

**GEORGETTE HEYER**

# **Uciekająca narzeczona**

*Sprig Muslin*

Tłumaczył: Wojciech Usakiewicz

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pani Wetherby odczuwała wielką radość, że może gościć jedyne żyjącego brata, ale przez pierwsze pół godziny wizyty miała w gruncie rzeczy okazję jedynie wymienić kilka banalnych uwag nad głowami swej rozbawionej dzieciarni.

Sir Gareth Ludlow przybył na Mount Street wtedy, gdy młodociana gromadka, złożona z panny Anna, żywiołowej osóbką, mającej jeszcze rok do debiutu, panny Elizabeth i panicza Philipa wracała z przechadzki w parku, odbytej pod opiekuńczymi skrzydłami guwernantki. Gdy tylko owe starannie wychowywane dzieci dojrzały wysoką, elegancką postać wuja, od razu zapomniały o wszelkich zasadach dobrego tonu, z takim pietyzmem wszczępianych im przez pannę Felbridge, i z piskliwymi okrzykami „Wuj Gary! Wuj Gary!” rzuciły się na łeb, na szyję, aby otoczyć sir Garetha jeszcze przed progiem. Zanim zrzędlawa, lecz pobłażliwa panna Felbridge zdołała nad nimi zapanować, kamerdyner już trzymał drzwi, a rozentuzjasmowane stadko młodych krewnych prowadziło sir Garetha do wnętrza domu. Natychmiast posypała się nań lawina pytań i zwierzeń, podczas których jego najstarsza siostrzenica czule uwiesiła mu się u ramienia, a najmłodszy siostrzeniec usiłował zwrócić na siebie uwagę, ciągnąc z całej siły za drugie. Sir Gareth zdołał się jednak uwolnić na dostatecznie długą chwilę, by podać rękę pannie Felbridge i powiedzieć z uśmiechem, który niechybnie przyprawiał tę hojnie wyposażoną przez naturę kobietę o drżenie serca:

– Jak się pani miewa? Proszę ich nie karcić! To w zasadzie moja wina, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego wywieram na nich tak piorunujące wrażenie. Ufam, że wróciło już pani lepsze samopoczucie. Kiedy ostatnio się widzieliśmy, cierpiała pani z powodu niezwykle przykrego ataku podagry.

Panna Felbridge oblała się pąsem, podziękowała i zaprzeczyła, myśląc jednocześnie, że to podobne do drogiego sir Garetha, by pamiętać o tak bagatelnych szczegółach jak podagra guwernantki. Dalszej wymianie zdań przeszkodziło pojawienie się na scenie panicza Leigh Wetherby'ego, który wybiegł ze znajdującej się w głębi domu biblioteki, wołając:

– Czy to wuj Gary?! Na Jowisza, sir, diabelnie się cieszę, że wuja widzę! Jest coś, o co koniecznie chciałbym zapytać!

Cała kompania porwała następnie sir Garetha na górę, przekrzykując się nawzajem, i w ten sposób zagłuszając dość ospale wysiłki panny Felbridge, próbującej zapobiec zbyt nagłemu wdarciu się wychowanków do salonu przed oblicze mamy, co byłoby niezgodne z zasadami.

Nadmierna gorliwość nie miałaby naturalnie sensu. Młodzi państwo Wetherby, począwszy od Leigh, poddanego rygorom korepetycji, które

umożliwiłyby mu jeszcze w tym roku rozpoczęcie kariery uniwersyteckiej, po Philipa, stawiającego właśnie pierwsze kulfony, jednomyślnie łączyli się w głęboko przemyślanej opinii, że nigdzie na świecie nie znajdzie się wspanialszego wuja niż właśnie sir Gareth. Próba zagonienia młodszych latorośli do pokoju nauki była z góry skazana na niepowodzenie, a w najlepszym razie mogła doprowadzić do długotrwałych dąsów.

Jeśli zawierzyć starannemu doborowi słów pana Leigh Wetherby'ego, sir Gareth był tak bardzo tip-top, jak tylko można sobie wyobrazić. Mimo że był uznanym członkiem Stowarzyszenia Koryntian, nie zadzierał nosa i bez specjalnych próśb demonstrował aspirującemu do roli dandysa siostrzeńcowi, w jaki sposób zawiązać fular. Panicz Jack Wetherby, którego ekstrawagancje mody niewiele obchodziły, ciepło wspominał otwartość wuja i jego ogólne zrozumienie najpilniejszych potrzeb młodego dżentelmena, znoszącego ograniczenia życia w Eton College. Panna Anna, niezaprzeczalnie jeszcze przed debiutem, nie umiałaby wskazać większego źródła radości i dumy niż przejechanie u boku wuja w jego kolasce rundki lub dwóch dokoła Hyde Parku, ku zazdrości (o tym była przekonana) wszystkich mniej uprzywilejowanych panien. Co zaś tyczy się panny Elizabeth i panicza Philipa, to widzieli w wuju sprawcę tak oszałamiających przyjemności, jak wizyty w amfiteatrze Astleya lub udział w wielkim pokazie ogni sztucznych. Nie było więc mowy, by mogli dostrzec u niego choćby najmniejszą skazę.

W tym ostatnim nie byli zresztą odosobnieni, gdyż doprawdy niewielu ludzi umiałoby znaleźć taką u sir Garetha Ludlowa. Obserwując, jak udaje mu się raz po raz ku uciesze małego Philipa, demonstrować magiczne właściwości swego repetiera, słuchać wynurzeń Leigh, przedstawiającego jakiś nurtujący go problem, pani Wetherby myślała, że trudno o bardziej atrakcyjnego mężczyznę. Żałowała, bodaj już po raz tysięczny, że nie udało jej się dotąd znaleźć dla niego kandydatki na żonę, mającej dostatecznie dużo uroku, by zająć w jego sercu miejsce niezmiennie należące do nieżyjącej ukochanej. Bóg jej świadkiem, że przez te siedem lat, które upłynęły od śmierci Clarissy, nie szczędziła wysiłków, by dopiąć swego. Przedstawiła jego rozwadze krocie panien na wydaniu, niejednokrotnie równie bystrych jak urodziwych, jednak nie zauważyła w jego szarych oczach nawet namiastki tego ciepłego spojrzenia, jakim zwykł był obdarzać Clarissę Lincombe.

Rozmyślenia te przerwało wejście pana Wetherby'ego, zacnie wyglądającego czterdziestokilkuletniego mężczyzny, który uściśnął dłoń szwagra ze słowami:

– O, Gary! Cieszę się, że cię widzę! Następnie nie tracąc czasu, rozesłał potomstwo do różnych zadań. Gdy skończył, zwrócił uwagę żonie, że nie powinna zachęcać niedorostków do naprzykrzania się wujowi.

Sir Gareth, który odzyskał już i zegarek, i monokl, wsunął ten pierwszy

do kieszonki, drugi zaś zawiesił na szyi za pomocą długiej, czarnej tasiemki, powiedział:

– Wcale mi się nie naprzykrzają. Sądzę, że przydałoby się, abym wziął w przyszłym miesiącu Leigh do Crawley Heath. Widok dobrej walki oderwie go trochę od roztrząsania zagadnienia kroju surdutów. No cóż, wiem, że nie popierasz walk zawodowców, Trixie, ale jeśli nie weźmiesz go pod odpowiednią kuratelę, chłopak wkrótce zacznie się pokazywać w towarzystwie dandysów.

– Niedorzeczność! Z pewnością nie chcesz sprawić sobie kuli u nogi w postaci tego młokosa – powiedział Warren, niezbyt udanie maskując wdzięczność za to zaproszenie.

– Owszem, chcę. Lubię Leigh. Nie musisz się obawiać, że pozwolę mu rozrabiać, bo z pewnością tak się nie stanie.

W tym momencie włączyła się pani Wetherby, dając wyraz myśli, która właśnie przyszła jej do głowy.

– Och, mój drogi Gary, gdybyś wiedział, jak mi tęskno do dnia, w którym zobaczę, że rozpieszczasz własnego syna.

– Naprawdę? Tak się składa, że właśnie z tego powodu przyszedłem cię dzisiaj odwiedzić. – Zauważywszy na jej twarzy wyraz zaskoczenia i zmieszania, wybuchnął śmiechem. – Nie, nie zamierzam wyznać ci istnienia owocu grzesznej miłości. Mniemam jednak, a raczej mam nadzieję, że wkrótce będę odbierał od ciebie gratulacje.

Na chwilę niedowierzanie odebrało jej głos, wnet jednak wykrzyknęła entuzjastycznie:

– Och, Gary, czy to Alice Stockwell?!

– Alice Stockwell? – powtórzył zdziwiony. – To urocze dziecko, które próbowałaś mi podsunąć? Wielkie nieba, nie!

– Przecież ci mówiłem – odezwał się pan Wetherby z dyskretnie zaznaczoną satysfakcją.

Pani Wetherby poczuła mimo woli rozczarowanie, ponieważ ze wszystkich jej protegowanych panna Stockwell wydawała się najbardziej odpowiednia. Ukryła to jednak najlepiej, jak umiała, i powiedziała:

– Wyznam, że nie przychodzi mi do głowy, któż by to mógł być. Chyba że... och, proszę cię, Gary, powiedz, nie daj mi czekać.

– Już mówię – odrzekł, rozbawiony jej podekscytowaniem. – Poprosiłem Brancastera o pozwolenie na poważną rozmowę z lady Hester.

Skutek tego oświadczenia był dość zgubny. Warren, właśnie zażywający tabaki, wciągnął do nozdrzy o wiele za dużo proszku, w wyniku czego dostał ataku kichania. Jego żona zaś, wlepiając wzrok w brata z wyrażającą najwyższe niedowierzanie miną, wybuchnęła płaczem, wołając:

– Och, Gary, nie!

– Beatrix! – zmitygował ją, niezdecydowany, roześmiać się czy

zirytować.

– Gareth, ty mnie nabierasz? Powiedz, że to żart. No tak, naturalnie. Przecież za nic w świecie nie oświadczyłbyś się Hester Theale.

– Chwileczkę, Trixie – pohamował siostrę. – Skąd u ciebie taka niechęć do lady Hester?

– Niechęć? Och nie. Ale ta dziewczyna... dziewczyna? Ona musi mieć teraz ni mniej, ni więcej tylko dwadzieścia dziewięć lat. Kobieta, której od dziewięciu lat nikt nie swata, która nigdy nie miała powodzenia, odpowiedniej prezencji i nawet nie próbowała nadażyć za modą... Chyba postradałeś zmysły! Przecież na pewno wiesz, że wystarczyłoby ci okazać najmniejsze zainteresowanie... O Boże, jak mogłeś zrobić coś takiego?

W tym momencie jej współmałżonek uznał, że nadszedł czas na interwencję. Gareth sprawiał wrażenie coraz bardziej rozdrażnionego. Wprawdzie był uroczym człowiekiem wyjątkowo łagodnego charakteru, nie należało jednak spodziewać się, że będzie potulnie znosił kwaśne uwagi siostry na temat damy, którą postanowił poślubić. Pytanie, dlaczego ze wszystkich panien na wydaniu, tylko czekających na oświadczyzny przystojnego baroneta, wybrał akurat Hester Theale, która przestała uczestniczyć w życiu towarzyskim po kilku nieudanych dla niej sezonach, aby ustąpić miejsca łatwiejszym do wydania za mąż siostrze, niewątpliwie mogło zbić z pantafelów, nie należało jednak do kategorii tych, które Warren uważał za stosowne. Obrzucił przeto żonę karcącym spojrzeniem i powiedział:

– Lady Hester! Nie znam jej zbyt dobrze, lecz mam ją za młodą kobietę, której niczego nie można zarzucić. Rozumiem, że Brancaster przyjął twoje oświadczyzny.

– Przyjął? – odezwała się Beatrix, wyłaniając się nagle zza chustki. – Chciałeś chyba powiedzieć, że zapiał z zachwytem. Omal nie zemdlął z wrażenia, jak sobie wyobrażam.

– Wolałbym, żebyś siedziała cicho! – Warrena zirykowało to bezceremonialne wyrażanie emocji. – Możesz być pewna, moja droga, że Gary najlepiej wie, co jest dla niego dobre. Nie jest małym chłopcem, tylko trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Bez wątpienia lady Hester będzie dla niego kochającą żoną.

– Bez wątpienia! – odcięła się Beatrix. – Kochającą i śmiertelnie nudną. Nie, Warren, nie dam sobie zamknąć ust. Kiedy pomyślę o tych wszystkich urodziwych pannach, które ze wszystkich sił starały się wzbudzić jego zainteresowanie, a on mówi mi, że poprosił o rękę nijakiej kobiety, bez majątku i szczególnej urody, w dodatku zaś bezguścia, rażącego głupią wstydlivością... Och, czuję, że zaraz dostanę spazmów!

– Jeśli ci się to zdarzy, Trixie, to uczciwie ostrzegam, że wyleję ci na głowę największy dzban wody, jaki będę mógł znaleźć – odparł z przykładną

szczerością jej brat. – Nie bądź taką gąską, moja miła. Biedny Warren musi się przez ciebie rumienić.

Zerwała się na równe nogi, po czym chwytając go za wyłogi idealnie skrojonego surduta z błękitnej wełny przedniej jakości, potrząsnęła nim i spojrziała w jego rozradowane oczy przez łyzy.

– Gary, ty jej nie kochasz, ona ciebie też nie! Nigdy nie zauważyłam z jej strony najmniejszej oznaki jakichkolwiek względów dla twojej osoby. Powiedz mi tylko, co ona właściwie może ci zaoferować.

Gareth delikatnie, acz zdecydowanie odsunął jej dłonie od wyłogów surduta i zamknął je w mocnym uścisku.

– Bardzo cię kocham, Trixie, ale nie mogę pozwolić, żebyś gniotła mi surdut, sama rozumiesz. Weston uszył mi go na miarę, to zresztą prawdziwy triumf jego sztuki, czyż nie? – Zawahał się, widząc, że nie odwróci uwagi siostry, a po chwili dodał, lekko wzmagając uścisk: – Czy nie pojmujesz? Spodziewałem się czego innego. Tyle razy powtarzałaś mi wszak, że ożenek to mój obowiązek. Ja sam zresztą wiem, że tak jest, jeśli nie chcę, aby rodowe nazwisko odeszło wraz ze mną w przeszłość, czego szczerze bym żałował. Gdyby Arthur żył... od czasów Salamanki wiem jednak, że nie mogę do końca moich dni cieszyć się kawalerskim stanem, i tyle.

– Tak, naturalnie, tylko dlaczego akurat ta kobieta, Gary? Ona nie ma niczego.

– Przeciwnie, ma dobre maniery i, jak wspomniał Warren, kochającą naturę. Chciałbym mieć chociaż tyle do zaoferowania, a wolałbym więcej. Niestety, to niemożliwe.

Łzy znów przesłoniły oczy Trixie i tym razem popłynęły po policzkach.

– Och, mój najdroższy bracie, ty jeszcze o tym? Minęło już ponad siedem lat, odkąd...

– To prawda, ponad siedem lat – przerwał jej. – Nie płacz, Trixie. Zapewniam cię, że nie noszę już żałoby w sercu i nawet nie myślę o Clarissie, może tylko czasami, kiedy zdarzy się coś, co mi ją przypomina. Nie wydaje mi się jednak, bym mógł jeszcze obdarzyć kogoś takim uczuciem, jak Clarisnę, uważam więc, że zabieganie o taką pannę, jaką chciałabyś widzieć, byłoby z mojej strony podłością. Mam dostatecznie duży majątek, by uchodzić za atrakcyjną partię, i ośmielę się przypuścić, że Stockwellowie wyraziliby zgodę, gdybym poprosił o rękę panny Alice...

– To prawda, zgodziliby się. Co więcej, Alice wyraźnie ma do ciebie słabość, co musiałeś zauważyć. Dlaczego więc...?

– Może właśnie z tego powodu. Taka piękna i żywiłowa panna zasługuje na dużo więcej, niż mogłaby dostać ode mnie. Co innego lady Hester... – Urwał i raptownie się rozchmurzył. – Okropna jesteś, Trixie! Prowokujesz mnie do wyznań, jakich nie powstydziliby się wymuskany fircyk.

– Tak naprawdę sugerujesz teraz – skonstatowała bezlitośnie Beatrix – że lady Hester jest zbyt nijaka, by obdarzyć kogokolwiek uczuciem.

– Niczego takiego nie miałem na myśli! Jest nieśmiała, ale nie wydaje mi się nijaka. Czasem odnoszę nawet wrażenie, że gdyby nie spotykały jej nieustannie afronty ze strony ojca i jej wyjątkowo jędzowatych sióstr, to ujawniłaby żywe poczucie humoru. Powiedzmy, że rzeczywiście nie ma romantycznego usposobienia. Ponieważ zaś niewątpliwie trudno mój wiek uważać za romansowy, wierzę, że jeśli będziemy się wzajemnie lubić, może nam być razem całkiem znośnie. Ona znajduje się w trudnym położeniu, co pozwala mi mieć nadzieję, że przyjmie moje oświadczenia.

Pani Wetherby wydała okrzyk oburzenia i nawet jej zrównoważony z natury małżonek zareagował niespokojnie. Wprawdzie podobało mu się u szwagra to, że nie przecenia swojej atrakcyjności, widocznej na pierwszy rzut oka, w tym wypadku jednak Gary posunął się za daleko.

– To nie ulega wątpliwości – stwierdził oschle Warren. – Mogę od razu życzyć ci szczęścia, Gary, i naturalnie jestem pewien, że to życzenie się spełni. Nie ma co do tego dwóch zdań. To jednak nie moja sprawa. Sam najlepiej wiesz, czego ci trzeba.

Nie należało spodziewać się poparcia pani Wetherby dla takiego postawienia kwestii, wyglądało jednak na to, że uświadomiła sobie jałowość dalszego sporu, jeśli bowiem nie liczyć katastroficznego proroctwa, nie odezwała się już więcej, dopóki nie została sama z mężem. Dopiero wtedy okazało się, że ma jeszcze wiele do powiedzenia, co zresztą Warren znosił z niezmierną cierpliwością, nie zgłaszając zastrzeżeń, dopóki pani Wetherby nie stwierdziła z rozgoryczeniem:

– Jak człowiek, zaręczony kiedyś z Clarissą Lincombe mógł poprosić o rękę Hester Theale, tego nie zrozumieć nigdy i ośmielę się wyrazić przypuszczenie, że nie będę w tym odosobniona.

Warren zmarszczył czoło i oświadczył powątpiewającym tonem:

– Nie byłbym tego taki pewien.

– A ja wiem swoje. Tylko pomyśl, jaka urocza była Clarissa, wesola i pełna wigoru, a potem wyobraź sobie lady Hester.

– Tak, tylko że mnie nie o to chodziło – odparł Warren. – Nie przeczę, że Clarissa była żywiołowa, bo to wie każdy, kto ją znał, ale gdyby ktoś mnie spytał o zdanie, powiedziałbym, że cechował ją pewien nadmiar energii.

Beatrix spojrzała na niego z uwagą.

– Nie słyszałam, żebyś wcześniej wyrażał taką opinię.

– Bo nie wyrażałem. Najpierw nie wypadało, skoro Gary się z nią zaręczył, a potem nie miało sensu, bo biedaczka pożegnała się z tym światem. Uważałem ją jednak za osobę diabelnie upartą i samowolną i nie wątpię, że dałaby Gary'emu niezłą szkołę.

Beatrix otworzyła usta z zamiarem odparcia tej herezji, ale zamknęła je bez słowa.

– Faktem jest, moja droga – ciągnął Warren – że Clarissę zdobył nie kto inny jak twój brat, a tobie tak to imponowało, że nie dostrzegałaś u niej żadnych wad. Zwróć uwagę, nie twierdzę, że to nie był triumf, wręcz przeciwnie. Kiedy pomyślę o tych wszystkich adoratorach, którzy się o nią starali... Gdyby chciała, mogłaby zostać księżną. Yeovil błagał ją trzy razy, by przyjęła jego oświadczenia, sam mi to wyznał na jej pogrzebie. Gdy o tym teraz pomyślę, wydaje mi się, że był to z jej strony jedyny przejaw zdrowego rozsądku, jaki kiedykolwiek wykazała. Chodzi mi o to, że wołała Gary'ego niż Yeovila – wyjaśnił.

– Wiem, że często pozwalała sobie na różne drobne szaleństwa, ale była przy tym urocza i taka interesująca. Jestem przekonana, że nauczyłaby się szanować zdanie Gary'ego, bo kochała go z całego serca.

– Nie kochała go dostatecznie, żeby szanować jego zdanie, kiedy zabronił jej powozić swoimi siwkami – odparł Warren ponuro. – Zlekceważyła jego zakaz natychmiast, gdy spuścił z niej oko, a, co gorsza, skrzyła sobie kark. No cóż, Gary'emu diabelnie współczuję, tobie jednak mogę powiedzieć, Trucie, że on nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak dobrze to się dla niego skończyło.

Po zastanowieniu pani Wetherby musiała przyznać, że w tym surowym osądzie mogła być odrobina słuszności. To jednak w żaden sposób nie zwiększyło jej akceptacji dla zbliżającego się ślubu brata z damą, która mogła zadziwić trzeźwością myślenia w równym stopniu jak Clarissa jej brakiem.

Rzadko się zdarzało, aby zaręczyny budziły równie powszechną aprobatę jak Garetha Ludlowa i Clarissy Lincombe. Nawet rozczarowane matki panien na wydaniu uważały tę parę za idealnie dobraną; dama, mająca najwięcej adoratorów w całym Londynie, i kawaler, cieszący się największą sympatią w towarzystwie. Gareth wy – dawał się dzieckiem szczęścia. Nie tylko bowiem dysponował niemałymi środkami i miał za sobą nieskazitelną genealogię, lecz również oprócz tych podstawowych walorów mógł pochwalić się wyglądem znacznie atrakcyjniejszym od przeciętnego, sprężystą, krzepką sylwetką, znacznymi osiągnięciami sportowymi, a także otwartym, szczodrym usposobieniem, które sprawiało, że nawet jego najwięksi rywale nie mogli odczuwać wobec niego zawiści z powodu zdobycia przezeń Clarissy.

Pani Wetherby ze smutkiem wspominała ten szczęśliwy okres przed tragiczną katastrofą powozu, która pogrzebała w chłodzie ziemi urodę i wdzięk Clarissy, a wraz z nimi serce Garetha.

Sądono, że Gareth bez trudu odzyska równowagę po tym ciosie, i wszyscy odetchnęli z ulgą, że tragedia nie popchnęła go do tak ekstrawaganckich manifestacji smutku, jak sprzedaż wszystkich wspaniałych koni albo wdzianie żałoby do końca życia. Nawet w chwilach wesołości w jego



spojrzeniu czaił się smutek, lecz mimo to zdarzało mu się roześmiać, a jeśli świat wydał mu się nagle pusty, zachował ten sekret dla siebie. Nawet Beatrix, która darzyła go podziwem, odważyła się żywić nadzieję, że brat przestał ubolewać nad stratą Clarissy, i nie szczędziła wysiłków, by zwrócić mu uwagę na każdą pannę, która mogła zyskać jego przychyłność.

Tych starań nie uwieńczył nawet najbanalniejszy flirt, ale to nawet szczególnie jej nie przygnębiło. Gareth musiał przecież wiedzieć, że na rynku matrymonialnym ma opinię doskonałej partii, a znała go zbyt dobrze, by sądzić, że pozwoli sobie obudzić w jakimś panieńskim sercu oczekiwania, których nie zamierza spełnić.

Aż do tego smutnego dnia zdawało jej się jedynie, że nie natrafił na odpowiednią kobietę, i nawet nie przyszło jej do głowy, że odpowiednia kobieta nie istnieje. Łzy, które zaczęła ronić po obwieszczeniu Garetha, spowodowane zostały w mniejszym stopniu rozczarowaniem, a w znacznie większym nagłym stwierdzeniem, że w tamtej tragicznej katastrofie przed siedmioma laty zginęło coś więcej niż tylko urok Clarissy. Gareth rozmawiał z nią jak człowiek, który pogodził się już z upływem lat młodości, wraz ze wszystkimi przynależnymi im nadziejami i uniesieniami, i kierował wzrok ku spokojnej przyszłości, może nawet przyjemnej, lecz pozbawionej choćby szczypty romantyzmu. Rozmyślając o tym, pani Wetherby, która pamiętała młodego Garetha, traktującego życie jak radosną przygodę, zasnęła, wyczerpana płaczem.

Po otrzymaniu wiadomości o jakże pochlebnych dla niej oświadczeniach dokładnie to samo zrobiła lady Hester Theale.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rodowa siedziba hrabiego Brancastera leżała niezbyt daleko od Chatteris, w samym sercu mokradeł. Dwór był równie niepozorny jak jego okolice, a w dodatku nosił liczne ślady zaniedbania, ponieważ jego właściciel wskutek silnej zależności od hazardu przeżywał poważne trudności finansowe. Teoretycznie nieruchomością zarządzała najstarsza córka hrabiego, zważywszy jednak na to, że jego syn i dziedzic, lord Widmore, uznał za stosowne zamieszkać wraz z żoną i powiększającą się rodziną pod dachem ojca, pozycja lady Hester była praktycznie w najlepszym razie mało znacząca. Kilka lat wcześniej, po śmierci jej matki, ludzie, którzy nie znali bliżej hrabiego, skłaniali się ku pogładowi, że fiasko małżeńskich planów lady Hester było w gruncie rzeczy zrzędzeniem losu. To bowiem, jak sądzili optymiści, dało jej możliwość niesienia pociechy przybitemu ojcu i przejęcia po matce roli pani Brancaster Park, a także londyńskiego domu przy Green Street. Ponieważ jednak hrabia nie znosił żony, nie poczuł się w najmniejszym stopniu przygnębiony jej śmiercią, a jako że cenił sobie perspektywę życia w pojedynkę bez żadnych ograniczeń, najstarszą córkę uważał bardziej za ciężar niż za źródło pokrzepienia. Słyszano nawet, jak mówił, mając rzecz jasna już nieco w czubie, że jego sytuacja zmieniła się wręcz na gorsze.

Gdy więc otrząsnąwszy się z krótkotrwałego osłupienia, pojął, że sir Gareth Ludlow naprawdę prosi o rękę jego córki, omal nie dał głośno upustu swoim uczuciom. Zdażył już porzucić wszelką nadzieję na to, że doprowadzi do odpowiadającego jej pozycji małżeństwa, o ożenku tak znakomitym nawet nie marzył. Wprawdzie przez chwilę dręczyło go dość przykre podejrzenie, że sir Gareth musi być podchmielony, jednak ani zachowanie, ani wygląd sir Garetha na to nie wskazywało, toteż hrabia je odrzucił. Powiedział bezceremonialnie:

– Oddałbym ją panu z wielką radością, powinienem jednak na samym początku podkreślić, że jej posag nie jest znaczny. Prawdę mówiąc, byłoby mi diabelnie trudno wygrzebać jakąkolwiek gotówkę.

– To bez znaczenia – odparł sir Gareth. – Jeśli lady Hester wyświadczy mi zaszczyt przyjęcia oświadczyn, naturalnie jestem gotów dokonać zapisu na jej rzecz w takiej wysokości, jaką nasi adwokaci uznają za stosowną.

Bardzo poruszony tymi szlachetnymi słowami, hrabia dał prośbie o rękę córki swoje błogosławieństwo, zaprosił sir Garetha w następnym tygodniu do Brancaster Park, a sam niezwłocznie odwołał udział w trzech polowaniach i zaraz następnego dnia opuścił Londyn, aby przygotować Hester na przyjęcie tego niezwykłego daru losu.

Lady Hester zaskoczył nagły przyjazd ojca, sądziła bowiem, że zamierza wybrać się do Brighton. Należał przecież do świty księcia regenta. Latem

zazwyczaj przebywał w którymś z domów Steyne lub nawet w samym Pawilonie, gdzie dzielił z przyjaciółmi z królewskiego otoczenia co bardziej kosztowne sposoby spędzania wolnego czasu. Grywał w wista z bratem regenta, księciem Yorku, o niesłychanie wysokie stawki. Kobięce towarzystwo, jakiego szukał w Brighton, nigdy nie obejmowało jego żony ani córki, toteż pod koniec londyńskiego sezonu lady Hester wraz z bratem i bratową wyjechała do Cambridgeshire, by w stosownym czasie rozpocząć cykl dorocznych, niezwykle nudnych wizyt u różnych członków rodziny.

Rodziec poinformował ją, że to ojcowska troska o dobro córki przywiodła go mimo wszelkich niewygód do rodzinnego domu, następnie zaś tytułem wstępu do obwieszczenia, z którym przyjechał, wyraził nadzieję, że Hester odrobinę zadba o swój wygląd, nie wypada bowiem, żeby przyjmowała gości w starej sukni i szalu z Paisley.

– Ojej! – zdziwiła się Hester. – Będziemy mieli gości? – Skupiła na hrabim nieco krótkowzroczne spojrzenie i powiedziała bardziej z rezygnacją niż z niepokojem w głosie: – Mam nadzieję, że nie jest to ktoś, kogo szczególnie nie lubię, papo.

– Nic podobnego! – zaprzeczył urażony. – Na moją duszę, Hester, świętego wyprowadziłabyś z równowagi! Powiem ci więc, moja panno, że to sir Garetha Ludlowa mamy tutaj podjąć w przyszłym tygodniu, a jeśli go nie lubisz, to znaczy, że postradałaś zmysły.

Hester, która bezmyślnie przesuwiała skrytykowany szal na ramionach, jakby przez zmianę ułożenia fałd biednie prezentującej się tkaniny mogła sprawić, że ta część garderoby wyda się ojcu mniej niestosowna, przy ostatnich słowach nagle opuściła ręce i spytała niedowierzająco:

– Sir Garetha Ludlowa, ojczu?

– Masz ci los! Gapi się jak sroka w gnat! Pewnie że tak – burknął hrabia.  
– Wytrzeszczysz oczy jeszcze bardziej, kiedy ci powiem, po co przyjeżdża.

– To bardzo możliwe, ojczu – przyznała. – Nie umiem sobie bowiem wyobrazić, co mogłoby go tu sprowadzić, a tym bardziej jakie rozrywki można mu tutaj zaproponować o tej porze roku.

– To nie ma znaczenia. On tu przyjeżdża, Hester, z konkretną propozycją.

– Doprawdy? – odrzekła dość enigmatycznie, a po krótkim namyśle dodała: – Czyżby chciał, żebym sprzedała mu jedno ze szceniąt Junony? Dziwne, że nie wspomniał o tym, kiedy niedawno spotkaliśmy się w Londynie. Taka długa podróż nie jest przecież warta jego zachodu, chyba że chce najpierw zobaczyć młode na własne oczy.

– Na miłość boską, dziewczyno! – wybuchnął hrabia. – Na co, u diabła, Ludlowowi, twoje nic niewarte psy?

– Hm, mnie też raczej to zastanawia – przyznała, mierząc go spojrzeniem.

– Ty kurzy mózdzku! – Jego lordowska mość nie krył pogardy. – Niech

mnie kule biją, jeśli sam wiem, czego on od ciebie chce, w każdym razie przyjeżdża z propozycją małżeństwa.

Teraz rzeczywiście Hester wytrzeszczyła oczy i w pierwszej chwili wyraźnie pobladła, zaraz potem jednak spłonęła intensywnym rumieńcem i pochyliła głowę.

– Papo, proszę... Jeśli mnie nabierasz, to nie jest przyjemny żart.

– Rzecz jasna, nie nabieram cię – odparł. – Wcale mnie nie dziwi, że przyszło ci to do głowy. Powiem szczerze, że kiedy zwrócił się do mnie, abym poinformował cię o jego zamiarach, miałem takie wrażenie, jakby jeden z nas wcześniej sobie gołnął.

– Może gołnęliście sobie obaj – podsunęła Hester, siląc się na lżejszy ton.

– Nic z tych rzeczy! Ale żeby on zainteresował się akurat tobą, kiedy wokoło kręcą się dziesiątki dam, które usiłują zwrócić na siebie jego uwagę, a każda nie gorzej urodzona od ciebie, za to młodsza i piękna jak malowanie... Słowo daję, sam o mało nie oniemiałem z wrażenia.

– Nie sądzę, żeby mi się podobala sir Garethowi teraz albo kiedykolwiek wcześniej. Nawet gdy byłam młoda i, jak sądzę, całkiem ładna – powiedziała Hester z cieniem uśmiechu.

– Pewnie, że nie wtedy – powiedział jego lordowska mość. – Co z tego, że byłaś niczego sobie. Póki żyła ta turkaweczka Lincombe, nie mogłaś liczyć nawet na jego spojrzenie.

– To prawda. Wcale na mnie nie patrzył – potwierdziła Hester.

– No tak. – Hrabia wykazał się wyrozumiałością. – Ona zaćmiewała wszystkie panny. Mówią, że on nigdy nawet nie zerknął na inną. Co do mnie, myślę, że właśnie dlatego ci się oświadczył. – Dostrzegł wyraz dezorientacji na twarzy córki, dodał więc ze zniecierpliwieniem: – Nie bądź taką gąską, moja panno. To jasne jak słońce, że Ludlow chce mieć cichą, dobrze ułożoną kobietę, której nie w głowie romantyczne androny i która nie będzie od niego oczekiwać wybuchów namiętności. Im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się zdaje, że on postępuje bardzo rozważnie. Jeśli wciąż wzdycha do Clarissy Lincombe, to nie byłoby mu po drodze z jakąś wiecznie dygoczącą ze wzruszenia panną, która oczekiwałaby od niego zalotów bez końca, wielkich uczuciowych uniesień i podobnych wymysłów. Z drugiej strony jego obowiązkiem jest się ożenić i możesz być pewna, że zdecydował się na to, kiedy stracił brata w Hiszpanii. Nie będę ukrywał, Hester, że nie spodziewałem się takiego pomyślnego zdarzenia na twojej drodze. I pomyśleć, że wyjdiesz za mąż lepiej niż twoje siostry, w dodatku w takim wieku. To jest doprawdy szczyt marzeń!

– Szczyt marzeń... och, to jest szczyt wszystkiego! I on przyjeżdża tutaj w porozumieniu z tobą! Czy nie mógł najpierw zwrócić się do mnie i spytać o moje zdanie w tej kwestii? Nie życzę sobie tego wspaniałego małżeństwa, papo.

Spojrzał na nią tak, jakby nie wierzył własnym uszom.

– Nie życzysz sobie? – powtórzył skonsternowany. – Chyba ci rozum odebrało!

– To możliwe. – Wątry uśmiech, trochę nerwowy, trochę przekorny, znowu pojawił się na jej wargach. – Powinieneś być o tym uprzedzić sir Garetha, ojczy. Jestem przekonana, że on nie chce poślubić kobiety niespełna rozumu.

– Jeśli ci się wydaje, że powiedziałaś coś śmiesznego – zaperzył się hrabia – to wiedz, że się mylisz!

– Wcale mi się tak nie wydaje, papo. Zerknął na nią niepewnie, wyczuwając, że Hester mu się wymyka. Zawsze była posłuszną, wręcz potulną córką, kilka razy jednak zdarzyło mu się powziąć bardzo niepokojące podejrzenie, że za pozorną uległością kryje się kobieta zupełnie mu nieznana. Zrozumiał, że wypada mu teraz zachować pewną ostrożność, zapanował więc nad irytacją i powiedział z nienagannie odegraną ojcowską troską:

– Powiedz mi, co cię ugryzło, moja droga. Tylko mi nie mów, że nie chcesz wyjść za mąż, bo każda kobieta tego chce.

– To prawda – przyznała z westchnieniem.

– Czy to możliwe, żebyś nie lubiła Ludlowa?

– Nie, papo.

– No, przynajmniej tego byłem pewien. Ośmieliłbym się nawet powiedzieć, że nie ma drugiego tak lubianego mężczyzny w Anglii, a jeśli o damach mowa, to solidarnie zagięły na niego parol. Będą ci zazdrościć wszystkie niezamężne kobiety w Londynie.

– Tak sądzisz, papo? To byłoby wspaniałe. Sądzę jednak, że mogłabym czuć się z tym nieswojo. Niedobrze jest nie być w zgodzie z samym sobą.

Ta zdumiewająca i (jego zdaniem) w najwyższym stopniu absurdalna konkluzja zbiła go z tropu, wytrwał jednak przy swoim i, zdobywając się na wyjątkową dla siebie cierpliwość, oświadczył:

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Powiem ci, że chociaż nigdy nie pomyślałem, że on próbuje wzbudzić twoje zainteresowanie, to bez wątpienia setki razy widywałem go na balach, jak stał obok ciebie. Nawet czasami siadywaliście razem, kiedy można by oczekiwać raczej, że będzie zalecał się do jednej z tych panien, które zawsze się koło niego kręą.

– Bardzo jest uprzejmy – przyznała. – Przeważnie opowiadał mi o Clarissie, bo wiedział, że ją znałam, a nikt inny nie odważyłby się wymienić przy nim jej imienia.

– Niemożliwe! Ciągle to robi?! – wykrzyknął hrabia, przekonany, że w tym musi się kryć klucz do tajemnicy.

– Nie – odparła. – Od dawna już nie.

– Dlaczego więc, do diabła, miałby akurat ciebie szukać w towarzystwie, jeśli nie po to, by rozmawiać o tej piękności Lincombe'ów? – spytał z naciskiem. – Ja ci mówię, on chce zjednać sobie twoje względy.

– Nie można powiedzieć, że on mnie szuka w towarzystwie – sprostowała. – Jeśli akurat gdzieś się spotkamy, jest zbyt uprzejmy i za wiele ma z dżentelmena, żeby minąć mnie ze zdawkowym ukłonem. – Urwała i westchnęła. – Głupstwa plotę! Najprawdopodobniej masz rację, musi nosić się z zamiarem poproszenia o moją rękę od czasu śmierci majora Ludlowa.

– Naturalnie, że tak. Ładnym komplementem cię zaszczycił.

– Och, nie! – powiedziała i zamilkła, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń.

Hrabia poczuł się niezręcznie. Nie umiał niczego wyczytać z rysów Hester. Były posępne, lecz wyrażały spokój. Tyle że w tonie głosu pobrzmiewała ta sama alarmująca nuta, którą pamiętał z czasów, gdy zachowała się zaskakująco krnąbrnie po tym, jak przedstawił jej pierwszą i jedyną prośbę o jej rękę, jaką kiedykolwiek otrzymał. To było pięć lat temu, ale nic z tego nie wyszło, Hester nadal pozostawała panną. Przyjrząwszy jej się z uwagą, powiedział:

– Jeśli wypuścisz z rąk szansę tak doskonałego małżeństwa, to jesteś głupsza, niż mi się zdawało, Hester.

Powoli zwróciła ku niemu wzrok i zatrzymała go na twarzy.

– Ciekawa jestem, jak to możliwe, papo. Postanowił puścić to mimo uszu.

– Oboje macie już za sobą wiek romantycznych wzlotów – argumentował.

– To jest bardzo przyjemny człowiek i nie wątpię, że będzie dla ciebie dobrym mężem. I szczodrym! Otrzymasz dostatecznie dużą pensję, żeby siostry ci zazdrościły, znaczącą pozycję, ponadto zostaniesz też panią rozległych włości. Nie wydaje mi się, żebyś uczucia ulokowała gdzie indziej. Gdyby tak było, sprawa naturalnie przedstawiałaby się inaczej, ale, chociaż nie podejmuję się wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności za twoje zapatrywania w tej materii, zapewniłem Ludlowa, że nie jesteś z nikim związana.

– To nie była prawda – zaprotestowała. – Swoje uczucia ulokowałam już wiele lat temu.

Odniósł wrażenie, że źle ją zrozumiał, poprosił więc o powtórzenie ostatniego zdania. Skwapliwie spełniła jego prośbę, a on wykrzyknął zdumiony w najwyższym stopniu:

– I ja mam uwierzyć, że od lat umierasz z tęsknoty? Tere-fere, pierwsze słyszę. Powiedz mi, proszę, któż to niby jest.

– To nie ma znaczenia, papo. Sam rozumiesz, że on nigdy o mnie nie pomyślał.

Z tymi słowami oddaliła się nie wiadomo dokąd, lecz niewątpliwie swoją drogą, pozostawiwszy ojca w zmieszaniu i gniewie.

Nie miał już później okazji zobaczyć córki, póki rodzina nie zebrała się na kolacji, tymczasem zaś zdążył dokładnie przedyskutować całą kwestię z synem, synową i kapelanem, a że wykazał przy tym całkowite lekceważenie dla zmysłu

sluchu kamerdynera, dwóch lokajów i osobistego służącego, którzy niekiedy pojawiali się w zasięgu jego głosu, wkrótce w całym domu nie było chyba nikogo, kto nie wiedziałby, że lady Hester otrzymała bardzo korzystną propozycję małżeństwa, którą jednak zamierza odrzucić.

Lord Widmore, opryskliwy z natury wskutek chronicznej niestrawności, był wzburzony nie mniej niż ojciec, ale jego żona, krzepka kobieta o alarmująco szorstkich manierach, odezwała się obcesowo:

– Eee tam. Zawracanie głowy. Założyłabym się o pięć setek, że ją próbowałeś przymusić, bo takie już masz zwyczaje. Zostawcie to mnie.

– Ona jest uparta jak muł – powiedział jękliwie lord Widmore.

Na te słowa jego małżonka roześmiała się serdecznie i poprosiła, żeby nie gadał jak skończony cymbał, bo drugiej tak układnej kobiety jak jego siostra, trzeba to wyraźnie powiedzieć, po prostu nie ma na świecie.

Była to święta prawda. Jeśli nie liczyć braku umiejętności przyciągnięcia kandydatów na męża, Hester należała do tego rodzaju córek, z których nawet najbardziej wymagający rodzic może być zadowolony. Zawsze wykonywała polecenia i nigdy się nie buntowała. Nie pozwalała sobie ani na dąsy, ani na histerię, a jeśli nawet nie umiała zwrócić na siebie uwagi odpowiednich mężczyzn, to przynajmniej nie mówiono o niej, że swobodnym zachowaniem zachęca nieodpowiednich. Ponadto była dobrą siostrą i zawsze można było mieć pewność, że w potrzebie zatroszczy się o młodych bratanków i bratanice lub bez narzekań dotrzyma towarzystwa największemu nudziarzowi zaproszonemu (z dobrowolnego przymusu) na kolację. Pierwszą osobą, z którą przyszło Hester rozmawiać o oświadczeniach sir Garetha, nie była lady Widmore, lecz wielbny Augustus Whyteleaf, kapelan hrabiego, który skwapliwie skorzystał z nadarzającej się okazji, by podzielić się z nią przemyśleniami w tej sprawie.

– Wiem, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu, abym poruszył tę kwestię, chociaż musi ona być dla niej bolesna – stwierdził. – Powiniennem najpierw wspomnieć, bo poczytuję to sobie za zaszczyt, że w zaufaniu przedstawił mi ją jego lordowska mość, zapewne z przekonania, że dobra rada człowieka mojego stanu może mieć dla pani znaczenie.

– Nie wątpię, że powinna – powiedziała Hester tonem osoby dręczonej wyrzutami sumienia.

– Jednakże – ciągnął Whyteleaf, prostując ramiona – czułem się w obowiązku poinformować jego lordowską mość, że nie mogę przyjąć na siebie roli adwokata sir Garetha Ludlowa.

– Bardzo odważnie – przyznała Hester z głębokim westchnieniem – i ogromnie się z tego powodu cieszę, bo stanowczo nie życzę sobie o tej kwestii rozmawiać.

– Rozumiem, że jest pani temu bardzo niechętna, lady Hester, niech mi jednak będzie wolno wyjawić, że mam dla niej wiele szacunku za tę decyzję.

Spojrzała na niego odrobinę zaskoczona.

– Wielkie nieba, czy to możliwe?

– Ma pani odwagę odrzucić małżeństwo, proponowane jedynie z myślą o doczesnym blasku. Małżeństwo, które, dodam, zawarłaby chętnie każda dama, mniej ceniąca sobie zasady. Ośmielę się powiedzieć, że postąpiła pani właściwie. Jestem przekonany, że niczego oprócz niedoli nie można byłoby spodziewać się po związku z modnisiem i bałamutem.

– Biedny sir Gareth! Obawiam się, że nie można odmówić ci racji, panie Whyteleaf. Jako żona, byłabym dla niego zatrwającą nudną, czyż nie?

– Mężczyzna, zajmujący umysł błahostkami, mógłby tak właśnie uważać – przyznał. – Natomiast dla człowieka o usposobieniu poważnym... W tej materii jednakże nie mogę na razie wyjawić niczego więcej.

Następnie wielebny skłonił się przed nią, mierząc ją bardzo wymownym spojrzeniem, i oddalił się, a Hester pozostawił na poły rozbawioną, na poły zmieszaną.

Jej szwagierka, której oczom nie umknęła ta wymiana zdań, śledziła ją bowiem z drugiego końca galerii, gdzie uczestnicy kolacji zgromadzili się po posiłku, nie zawahała się potem spytać o tę wymianę zdań.

– Jeśli ośmielił się rozmawiać z tobą o propozycji, którą otrzymał twój ojciec, to mam nadzieję, że dałaś mu przykładową odpawę, Hetty! Co za zarozumiałość! No, no! Nie wątpię jednak, że to twój papa go namówił. Ja tam powiedziałam mu bez ogródek, że podkładanie psów na trop na nic mu się tutaj nie zda.

– Dziękuję, to ładnie z twojej strony, Almerio. Pan Whyteleaf nie próbował mnie jednak do niczego namawiać. Przeciwnie, powiedział mojemu ojcu, że tego nie będzie robił, co wydaje mi się u niego przejawem dużej odwagi.

– Ach, więc to dlatego hrabia Brancaster tak się naburmuszył. Powiem ci coś, Hetty. Dobrze zrobisz, przyjmując oświadczyzny Ludlowa, zanim Widmore wbije twojemu ojcu do głowy, że chcesz mieć za męża tego żebraka.

– Przecież wcale nie chcę.

– Mnie tego nie musisz mówić. Tylko że mam oczy i widzę, że Whyteleaf zaczyna zupełnie jawnie okazywać ci względy. Sęk w tym, że Widmore również to zauważył, a sama dobrze wiesz, moja droga, jaki to kiep. Podobnie jak twój ojciec. Nie wątpię, że palnął coś, co cię wyprowadziło z równowagi.

– Nic podobnego – zaprzeczyła Hester bez specjalnych emocji.

– W każdym razie na pewno powiedział ci, że Ludlow ciągle wzdycha do tej panny, z którą był zaręczony diabli wiedzą jak dawno temu – oświadczyła bezceremonialnie lady Widmore. – Posłuchaj mojej rady i nie zwracaj na to uwagi. Nigdy nie widziałam człowieka, który bardziej lekceważyłby sobie



frasunki niż Ludlow.

– To prawda. I człowieka, który byłby bardziej zakochany niż on – dodała Hester.

– I co z tego? Powiem ci, Hetty, wprost. Nieczęsto kobieta o naszej pozycji wychodzi za mąż z miłości. Popatrz na mnie. Chyba nie sądzisz, że kiedykolwiek byłam zakochana w tym biedaku Widmorze. Rzecz w tym, że, podobnie jak ty, nigdy nie miałam powodzenia, więc kiedy mi się oświadczył, przyjął go, bo nie ma nic gorszego dla kobiety niż staropanieństwo.

– Można się do tego przyzwyczaić – zauważyła Hester. – Wierzysz w to, Almerio, że sir Gareth i ja... że pasowalibyśmy do siebie?

– Boże, pewnie że tak! Bo czemu nie? Gdyby ktoś mi kiedyś dał taką szansę, zrobiłabym wszystko, byle jej nie zmarnować – odrzekła szczerze lady Widmore. – Wiem, że go nie kochasz, ale co to ma do rzeczy? Przemyśl to dobrze, Hetty. Nie masz dużych szans na następne oświadczyzny, w każdym razie na pewno nie na tak korzystne, bo sądzę, że Whyteleafe poprosi o twoją rękę, gdy tylko poczuje się mocniejszy. Weź Ludlowa, będziesz miała majątek, wysoką pozycję, a do tego przyjemnego męża. Jeśli dasz mu kosza, skończysz jako stara panna i, jak znam życie, będziesz musiała do końca swoich dni wysłuchiwać zrządzenia ojca i Widmore'a. Hester uśmiechnęła się.

– Do tego też można się przyzwyczaić. Czasem myślałam sobie, że kiedy papa umrze, zamieszkać sama w jakimś niedużym domu.

– Nie zamieszkaż – odparła stanowczo lady Widmore. – Twoja siostra Susan już się o to postara, głowę daję! Byłoby bardzo wygodnie mieć cię pod ręką, żebyś jej usługiwała, a przy okazji była guwernantką dla jej bachorów. Ponieważ Widmore uzna to za znakomity pomysł, od niego wsparcia nie uzyskasz, od Gertrude ani Constance też nie. I nie myśl sobie, że staniesz im okoniem, moja droga, bo nie masz na to dość ikry. Jeśli chcesz mieć swój dom, przyjmij oświadczyzny Ludlowa i dziękuj losowi, bo inaczej nie masz co o tym marzyć.

Przekazawszy szwagierce te krzepiące słowa, lady Widmore poszła do swojej sypialni, a po drodze zajrzała jeszcze do męża, by powiedzieć mu, że chyba udało jej się dopiąć swego, jeśli tylko nie będą z hrabią niepotrzebnie mleć ozorami.

Gdy służąca już odeszła, świece zostały zdmuchnięte, a zasłony wokół łoża zaciągnięte, lady Hester wtuliła twarz w poduszkę. Zasnęła dużo później, wyczerpana płaczem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy dni później sir Gareth, szczęśliwie nieświadom bolesnych rozterek, jakie jego oświadczyzny wywołały u lady Hester, opuścił Londyn i wyruszył bez przesadnego pośpiechu w kierunku Cambridgeshire. Sam powoził kolaską, zaprzężoną w parę wspaniałych gniadoszy, i po drodze zatrzymał się w domu przyjaciół, kilka mil od Baldock, gdzie pozostał przez dwie noce, aby dać wypoczynek koniom. Wziął ze sobą lokaja, ale zostawił w domu osobistego służącego, co notabene oburzyło tego wielce kompetentnego dżentelmena znacznie bardziej, niż go zaskoczyło. Sir Gareth, który udzielał się w Stowarzyszeniu Koryntian, zawsze dbał o nienaganny strój, był jednak w stanie osiągnąć pożądany efekt bez zabiegów ducha opiekuńczego, sprawującego pieczę nad jego garderobą, a myśl, że to obce ręce prasują jego surduty lub nakładają czernidło na buty z cholewami, nie budziła u niego najmniejszego niepokoju.

Nie spodziewano się go w Brancaster Park wcześniej niż późnym popołudniem, ale ponieważ był lipiec i doskwierał upał, rozpoczął ostatni etap odpowiednio wcześnie, nie narzucał koniom zbyt dużego tempa i po jakichś dwudziestu milach zatrzymał się, by coś przekąsić we wsi Caxton. Miejsce to mogło się poszczycić jedynie zajazdem pocztowym, w dodatku skromnym, a kiedy sir Gareth wszedł do sali kawiarnianej, zastał tam karczmarza zajętego, jak wyglądało, dość burzliwym sporem z młodą damą ubraną w muślinową suknię w rzucik i słomkowy kapelusz, przytrzymywany wstążką na jedwabistych czarnych lokach.

Zauważając na progu gościa, niewątpliwie pochodzącego z wyższych sfer, karczmarz bezceremonialnie odstąpił od młodej kobiety i zaszczycony skłonił się przed przybyszem, chcąc się dowiedzieć, w czym może mu pomóc.

– Czasu jest dość, poczekam, aż obsłużycie tę damę – odrzekł sir Gareth, którego uwagi nie uszedł wyraz oburzenia w wielkich oczach nieznanym.

– Och nie, sir, stanowczo nie! To moje prawo... Będę szczęśliwy, mogąc niezwłocznie usłużyć waszej miłości! – zapewnił go karczmarz. – Właśnie mówiłem tej młodej osobce, że, moim zdaniem, znajdzie dość wygodny pokój „Pod Różą i Koroną”.

Te ostatnie słowa wypowiedział zniżonym głosem, dotarły one jednak do uszu damy i sprawiły, że odrzekła mocno karcącym tonem:

– Nie jestem żadną młodą osobką i jeśli mam życzenie zostać w waszym odrażającym zajazdzie, to w nim zostanę, nie widzę więc najmniejszego sensu w upieraniu się, że nie macie wolnych pokoi, bo i tak w to nie uwierzę!

– Już panience mówiłem, że to jest zajazd pocztowy i nie obsługujemy tutaj młodych osób... młodych kobiet, które mają przy sobie jedynie dwa pudła

na kapelusze! – odparł gniewnie karczmarz. – Nie wiem, co panienka za jedna, i nawet nie chcę wiedzieć, a poza tym nie znajdę dla panienki miejsca. To jest moje ostatnie słowo!

Sir Gareth, który taktownie usunął się do wnęki okiennej, z uwagą obserwował oburzoną buzię widoczną pod słomkowym kapeluszem. Buzia ta miała mnóstwo uroku, urzekła wielkimi, ciemnymi oczami, kształtnymi, ułożonymi w samowolny grymas ustami i bródką, świadczącą o dużym zdecydowaniu. Była to również bardzo młoda twarz, nieco spąsowiała z powodu upokorzenia. Zachowanie, niezaprzeczalnie władcze, nie wskazywało na pospolite urodzenie. Sir Garethowi przemknęło przez głowę podejrzenie, że jest to uciekinierka z seminarium dla młodych dam, oceniał bowiem, że musi być ona w wieku zbliżonym do jego siostrzenicy. Ponadto w trudny do określenia sposób przypominała mu Clarisę. Nie była dokładnie taka sama, bo Clarissa miała boskie jasne włosy. Może, o czym pomyślał z lekkim ukłuciem w sercu, podobieństwo opierało się na zadziornym spojrzeniu i lekko wysuniętym podbródku, sugerującym upór. W każdym razie panna wydawała się o wiele za młoda i za ładna, by mogła podróżować bez opieki. Trudno było zresztą znaleźć dla niej bardziej niestosowne miejsce pobytu niż zwyczajny zajazd, do którego skierował ją karczmarz. Jeśli istotnie była to pensjonarka, która zbłądziła, to człowiekowi honoru wypadało przywrócić ją na łono rodziny.

Sir Gareth oddalił się od okna i rzekł z ujmującym uśmiechem:

– Proszę mi wybaczyć, ale może mógłbym w czymś pomóc.

Zerknęła na niego niepewnie, lecz nie wstydliwie, raczej tak, jakby to rozważała. Zanim zdążyła odpowiedzieć, karczmarz oznajmił, że wielmożny pan nie ma potrzeby się trudzić. Niewątpliwie rozwinałby wywód, gdyby nie został powstrzymany. Sir Gareth powiedział uprzejmym, lecz niewątpliwie autorytatywnym tonem:

– Sądzę, że istnieje niemała potrzeba. Nie ulega wszak wątpliwości, że ta oto panna nie powinna nocować w zajezdzie „Pod Różą i Koroną”. – Znów przesłał jej uśmiech. – Może zechce mi pani wyjawić, dokąd się wybiera. Nie wydaje mi się, żeby jej mama życzyła sobie ją widzieć bez służącej w najzwyczajniejszym zajezdzie.

– Tak się składa, że nie mam mamy – oświadczyła dama z miną osoby, mającej ostatnie słowo w sporze.

– Bardzo przepraszam. Wobec tego, żeby życzył sobie tego pani ojciec.

– Ojca też nie mam!

– Jest pani teraz, jak widzę, przekonana, że wytrąciła mi oręż z ręki – stwierdził. – Rzecz jasna, skoro oboje rodzice nie żyją, to nigdy się nie dowiemy, jakiego byliby zdania. Może przedyskutujemy tę kwestię przy jakimś skromnym posiłku? Na co miałaby pani ochotę?

Oczy jej pojaśniały, odpowiedziała serdecznie:

– Byłabym panu szczerze zobowiązana, gdyby zamówił dla mnie szklanę lemoniady, bo bardzo chce mi się pić, a ten okropny człowiek nie raczył mi jej przynieść.

To spowodowało kolejny wybuch karczmarza:

– Na honor! Panienka weszła tutaj tak, jak ją widzisz, panie, i domagała się informacji, kiedy odchodzi najbliższy dyliżans do Huntingdon, a kiedy powiedziałem, że dziś już nie, bo najbliższy będzie jutro, spytała mnie najpierw, czy nie potrzebuję pokojowej, a kiedy odrzekłem, że nic podobnego, wstała i oświadczyła, że wobec tego wynajmie pokój. Powiem jeszcze, że...

– Mniejsza o to! – przerwał mu sir Gareth i tylko leciutkie drżenie w głosie zdradzało jego rozbawienie. – Bądźcie, gospodarzu, tacy mili i przynieście dla pani szklanę lemoniady, a dla mnie kufel domowego piwa. Zastanowimy się, jak można rozsupłać ten węzeł.

Karczmarz chciał jeszcze powiedzieć coś o dobrym imieniu tego zajazdu, zastanowił się jednak i szybko zamilkł. Sir Gareth odsunął krzesło od stołu i, siadając, zwrócił się do młodej damy tonem pełnym perswazji.

– Skoro się go pozbyliśmy, może czuje się pani na siłach powiedzieć mi, kim jest i jak to się stało, że wędruje pani po kraju w dosyć niezwykły sposób. Co do mnie, nazywam się Ludlow... sir Gareth Ludlow, całkowicie do pani usług.

– Miło mi – odparła uprzejmie młoda dama.

– I co dalej? – spytał sir Gareth, z błyskiem w oku mierząc ją spojrzeniem. – Czy mam brać przykład z naszego gospodarza, panienko? Mówienie per „pani” nie bardzo mi wychodzi, za bardzo przypominasz mi moją najstarszą siostrzenicę, która właśnie coś przeskrobała.

Przyglądała mu się dość nieufnie, ale te słowa chyba dodały jej nieco pewności siebie, taki też miały odnieść skutek. Powiedziała:

– Nazywam się Amanda, sir. Amanda S... Smith.

– Amando Smith, z żalem muszę ci wytknąć, że jesteś wstrząsająco nieprawdomówną panną – orzekł ze spokojem sir Gareth.

– To bardzo dobre imię i nazwisko – broniła się.

– Amanda to istotnie czarujące imię, a nazwisko Smith też ma swoje zalety, ale nie jest twoje. Nie strój sobie ze mnie żartów!

Pokręciła głową, uporem przywołując mu na myśl mulicę.

– Gdybym je wyjawiała, mógłby pan zorientować się, kim jestem, a mam swoje powody, żeby do tego nie dopuścić.

– Czyżbyś uciekła z seminarium, panienko? Aż zdrętwiała z oburzenia.

– Nie pobieram nauk w szkole. Mam już zresztą prawie siedemnaście lat i wkrótce wyjdę za mąż.

Pozwolił sobie na jedno, jedyne mrugnięcie okiem i natychmiast ze stosowną powagą za to przeprosił. Na szczęście właśnie w tej chwili wrócił

karczmarz, niosąc lemoniadę, piwo i skąpy wybór świeżych ciastek na wypadek, gdyby panią nabrała na nie ochoty. Sądząc po jej spojrzeniu pełnym nadziei, sir Gareth doszedł do wniosku, że Amanda istotnie chętnie zje ciastka, polecił więc gospodarzowi przynieść ich cały talerz, po czym dodał:

– Także trochę owoców, jeśli łaska.

Nieco udobruchana jego szczodrością, Amanda powiedziała ciepło:

– Dziękuję. Prawdę mówiąc, umieram z głodu. Czy naprawdę jest pan wujem?

– A owszem, owszem!

– Do głowy by mi to nie przyszło. Moi wujowie są wyjątkowo nadęci.

Zanim zdążyła rozprawić się z sześcioma kruchymi ciastkami i większą częścią czary wiśni, serdeczne stosunki z zapraszającym zostały ustanowione, toteż z wdzięcznością przyjęła propozycję podwiezienia do Huntingdon. Poprosiła, aby wysadzić ją koło zajazdu „U George’a”, a gdy zauważyła, że na czole sir Garetha pojawia się zmarszczka, z własnej woli dodała:

– No to „Pod Fontanną”, sir.

Zmarszczka wcale nie znikła.

– Czy ktoś na panią czeka w jednym tych zajazdów, Amando?

– O tak! – odrzekła beztrąsko.

Sir Gareth otworzył tabakierkę i zażył szczyptę.

– Wybornie. Z prawdziwą przyjemnością zawiozę panią w to miejsce.

– Dziękuję. – Amanda przesłała mu promienny uśmiech.

– I przekażę panią pod opiekę osoby, która bez wątplenia jej oczekuje – ciągnął przyjaznym tonem sir Gareth.

Wydawało się, że to ją bardzo zmieszało, bo odezwała się dopiero po chwili milczenia.

– Nie sądzę, sir, żeby to był dobry pomysł, bo spodziewam się, że osoby te mogą się spóźnić.

– Wobec tego poczekam z panią na ich nadejście.

– Mogą spóźnić się bardzo dużo.

– Albo nie przyjdź wcale – podsunął sir Gareth. – Przestań opowiadać bajki, dziecko. Jestem o wiele za stary, żeby dać się na nie nabrać. Nikt na ciebie nie czeka w Huntingdon, możesz więc sobie wbić do głowy jedno: nie wysadzę cię ani koło zajazdu „U George’a”, ani „Pod Fontanną”, ani przy innym zajazdzie czy gospodzie.

– Wobec tego nie pojedę z panem – oświadczyła Amanda. – I co wtedy?

– Jeszcze nie postanowiłem – odrzekł. – Muszę przekazać cię pod opiekę tutejszego kancelisty parafialnego albo samego proboszcza.

To wzbudziło jej gwałtowny protest:

– Nie pozwolę się oddać pod niczyją opiekę! Uważam, że jest pan najbardziej wścibskim i uprzykrzonym człowiekiem, jakiego zdarzyło mi się

spotkać, życzę więc sobie, aby poszedł pan swoją drogą i pozwolił, że sama się o siebie zatroszczę, z czym bez wątpienia doskonale sobie poradzę.

– Tak sędę – przyznał. – Co więcej, bardzo się obawiam, że jestem równie nadęty jak wujowie, co jest wielce poniżającą konstatacją.

– Gdyby pan znał okoliczności, to jestem przekonana, że nie psułby wszystkiego – odrzekła z naciskiem.

– Niestety, nie znam okoliczności.

– No tak... A gdybym powiedziała, że uciekam przed prześladowaniem...?

– Nie uwierzyłbym. Jeśli nie uciekaś z seminarium, to na pewno uciekaś z domu, zrobiłaś to zaś przypuszczalnie z tego powodu, że zakochałaś się w mężczyźnie, którego twoi bliscy nie darzą zaufaniem. W gruncie rzeczy próbujesz więc romantycznej ucieczki i jeśli ktokolwiek ma cię oczekiwać w Huntingdon, to jedynie dżentelmen, którego, jak powiadomiłaś mnie wcześniej, wkrótce zamierzasz poślubić.

– Nic podobnego! – stwierdziła stanowczo. – Nie próbuję romantycznej ucieczki, choć na pewno wolałabym znaleźć się w takiej sytuacji, nie mówiąc o tym, że ucieczka to piękna odpowiedź na głos uczuć. Naturalnie myślałam o tym na samym początku.

– Cóż więc takiego sprawiło, że porzuciłaś ten zamiar? – zainteresował się.

– On by ze mną nie pojechał – odrzekła naiwnie Amanda. – Twierdzi, że to nie jest w dobrym tonie i że jako człowiek honoru nie zgodzi się mnie poślubić bez zgody dziadka. Jest żołnierzem i służy w bardzo dobrym pułku, chociaż nie w kawalerii. Dziadek i mój papa byli huzarami. Neil jest teraz w domu, urlopowany z Hiszpanii. Dostał czas na odzyskanie sił.

– Rozumiem. Choroba czy rana?

– Ma kulę w ramieniu i przez wiele miesięcy nikt nie umiał jej wyjąć. Dlatego odesłali go do domu.

– I miałaś okazję poznać go całkiem niedawno?

– Wielkie nieba, nie! Znam go od kołyski. On mieszka w... niedaleko mnie. W każdym razie mieszka tam jego rodzina. Niefortunnym zrzędzeniem losu jest młodszym synem, co bardzo nie podoba się dziadkowi, bo papa też był młodszy i przez to oboje dysponujemy bardzo skromnymi środkami. Neil jednak święcie wierzy, że zostanie generałem, co zresztą nie ma nic do rzeczy. Ja zresztą nie chcę wielkiego majątku. Nie wydaje mi się, żeby był mi do czegośkolwiek potrzebny oprócz może kupienia stopnia oficerskiego dla Neila, ale nawet to niekoniecznie, bo jemu bardzo zależy na tym, żeby wszystkie awanse zawdzięczać tylko sobie.

– Tak należy – stwierdził z powagą sir Gareth.

– Mnie też się tak zdaje, a ponieważ trwa wojna, więc okazji, aby się zasłużyć, nie brakuje. Neil już dowodził kompanią i powiem ci, panie, że kiedy

okoliczności zmusiły go do urlopu, był szefem sztabu brygady.

– To z pewnością wielkie osiągnięcie. Ile on ma lat?

– Dwadzieścia cztery, ale zdobył już doświadczenie w boju, byłoby więc niedorzecznością twierdzić, że nie będzie umiał zaopiekować się jedną kobietą, skoro na co dzień pilnuje spraw całej brygady.

Sir Gareth wybuchnął śmiechem.

– Och, to akurat przez porównanie wydaje mi się dziecięcą igraszką.

Przybrała nagle taką minę, jakby chciała zripostować, ale powiedziała tylko:

– Nie, bo jako córka żołnierza nie powinnam sprawiać najmniejszych kłopotów, gdybym tylko mogła poślubić Neila i jeździć za jego oddziałem, i nie debiutować, nie chodzić na te okropne bale w salach Almacka ani nie mieć za męża okropnego człowieka z wielkim majątkiem i arystokratycznym tytułem.

– Byłoby doprawdy niemiło mieć za męża okropnego człowieka – przyznał sir Gareth – ale pozwolę sobie zauważyć, że nie jest to los wszystkich dam, które bywają w salach Almacka. Czy nie sądzisz, że warto byłoby poznać trochę więcej świata, zanim zdecydujesz się kogoś poślubić?

Pokręciła głową z takim zdecydowaniem, że jej ciemne pukle zakotływały się pod rondem słomkowego kapelusika.

– Nie! To samo powiedział mój dziadek i kazał ciotce wziąć mnie do Bath. Poznałam tam mnóstwo ludzi i chodziłam na przyjęcia i wieczorki, mimo że jeszcze nie debiutowałam, i to wcale nie wybiło mi Neila z głowy. A jeśli przypadkiem myślisz, panie, że tam się nie podobałam, to jesteś w grubym błędzie!

– Jestem pewny, że się podobałaś – odparł z uśmiechem sir Gareth.

– Tak było – przyznała z naiwną szczerością. – Usłyszałam setki komplementów i proszono mnie do każdego tańca. Dlatego teraz już wiem, jak to jest w modnym świecie, i ze wszech miar wolałabym mieszkać w namiocie z Neilem.

Wydała mu się jednocześnie bardzo dziecinna i nad wiek dojrzała. To było wzruszające.

– Może to dobry pomysł – powiedział. – I może któregoś dnia zamieszkaż z Neilem w namiocie. Ale jesteś jeszcze bardzo młoda, Amando, jak na kandydatkę do zameścia, i lepiej byłoby, gdybyś jednak poczekała rok lub dwa.

– Już czekam dwa lata, bo zaręczyłam się z Neilem, kiedy miałam piętnaście. W wielkiej tajemnicy! Nie jestem za młoda do zameścia, bo Neil zna w dziewięćdziesiątym piątym oficera żonatego z Hiszpanką, która jest dużo młodsza ode mnie.

Nie wyglądało na to, by w tej kwestii było więcej do powiedzenia. Sir Gareth, który zaczął rozumieć, że zadanie opieki nad Amandą wiąże się z

pewnymi trudnościami, zmienił taktykę.

– No dobrze, ale jeśli obecnie nie uciekasz, co, jak przyznaję, wobec braku twojego szefa sztabu wydaje się nie do zrealizowania, to chciałbym, żebyś mi wytłumaczyła, co spodziewasz się zyskać, wędrując po okolicy w zupełnie nieprzyjęty sposób.

– To jest strategia, sir – odrzekła Amanda z dumą.

– Obawiam się – powiedział skruszonym tonem sir Gareth – że takie wyjaśnienie nie przybliży mnie do rozumienia czegokolwiek.

– Możliwe, że to jest jednak taktyka. Chociaż taktyka dotyczy ruchu wojsk w obecności wroga, a tu, naturalnie, wróg nie jest obecny. Bardzo trudno mi czasami odróżnić jedno od drugiego, dlatego szkoda, że nie ma tutaj Neila, bo może pan być pewien, sir, że on zna się na tym dobrze, i udzieliliby mu szczegółowych wyjaśnień.

– Tak, ja też zaczynam powoli dochodzić do wniosku, że to wielka szkoda, nawet gdyby się okazało, że Neil mimo swej obecności w tym miejscu nie byłby na tyle uprzejmy, by udzielić mi szczegółowych wyjaśnień.

Amanda, która roztrząsała ten problem, marszcząc czoło, orzekła:

– Sądzę, że najważniejszym pojęciem jest w tym wypadku plan kampanii. Naturalnie! Ależ jestem niemądra! Wcale mnie nie dziwi, że nie zrozumiał pan, sir, co miałam na myśli.

– Nadal nie rozumiem. Na czym polega twój plan kampanii?

– Zaraz panu wyjaśnię – oznajmiła Amanda, nie wolna bynajmniej od zadowolenia z powodu opisanego czegoś, co uważała za arcydzieło sztuki dowodzenia. – Kiedy Neil oznajmił, że pod żadnym pozorem nie ucieknie ze mną do Gretna Green, musiałam obmyślić inny plan. Chociaż śmiem twierdzić, że jego zachowanie wydaje się panu raczej bojaźliwe, to zapewniam, że Neil nie jest ani trochę tchórzem, i bardzo nie chciałabym, żeby pan takie miał o nim zdanie.

– Możesz być spokojna, że tak nie jest – odrzekł sir Gareth.

– Nie chodzi o to, że on nie chce mnie poślubić, bo chce, i mówi, że to zrobi, nawet gdybyśmy musieli poczekać, aż będę w odpowiednim wieku – zapewniła go z wielką szczerością, po czym dodała: – Muszę jednak zdradzić, że zachodzę w głowę, jak Neil może być bardzo dobrym żołnierzem, a za takiego wszyscy go uważają, skoro wydaje się nie mieć pojęcia o elemencie zaskoczenia ani o ataku. Czy nie sądzi pan, że jest to skutkiem służby pod dowództwem lorda Wellingtona i konieczności zbyt częstego ćwiczenia manewru odwrotu?

– To bardzo prawdopodobne – odrzekł sir Gareth z godną podziwu powagą. – Czy twoja ucieczka ma charakter ataku?

– Tak, naturalnie. Kluczowe znaczenie miało to, by do działania przystąpić jak najszybciej. Przecież lada chwila Neil może zostać wezwany z



powrotem do pułku, a jeśli nie weźmie mnie ze sobą, to mogę go potem nie zobaczyć przez długie, długie lata! Zaś wdawanie się w spory z dziadkiem nie ma najmniejszego sensu, pochlebianie mu też nie, bo dziadek powtarza tylko, że wkrótce o wszystkim zapomnę, i daje mi różne głupie prezenty.

Jeśli nawet sir Gareth zaczął sobie kształtować mglistą wizję dziadka tyrana, to w tej chwili opuściła go ona bezpowrotnie.

– Oczekiwałem raczej informacji, że dziadek zamknął cię w pokoju – powiedział.

– Och, nie! – zaprotestowała natychmiast. – Ciotka Adelaide zrobiła to raz, kiedy byłam jeszcze całkiem mała, ale wtedy weszłam na okno i wspięłam się na ten wielki stary wiąz, i dziadek powiedział potem, że więcej nie wolno mnie zamykać. Muszę zresztą powiedzieć, że nawet tego trochę żałuję, bo gdyby mnie zamknęli, to Neil zgodziłby się ze mną uciec. Rzecz jasna, ponieważ dziadek tylko dawał mi różne rzeczy i mówił o debiucie, i wysyłał mnie na przyjęcia w Bath, to Neil nie mógł powziąć przekonania, że istnieje jakakolwiek potrzeba przyjścia mi na ratunek. Powiedział tylko, że musimy być cierpliwi. Ale ja już widziałam, czym się kończy cierpliwość – oświadczyła Amanda z wymownym spojrzeniem – i mam swoje zdanie na ten temat.

– A czym się kończy? – zainteresował się sir Gareth.

– Niczym – odparła. – Może mi pan nie uwierzy, sir, ale ciotka Adelaide zakochała się, kiedy była jeszcze całkiem młoda, tak jak ja teraz, i stało się zupełnie to samo. Jej dziadek powiedział, że jest za młoda, a poza tym chciał, żeby poślubiła zamożnego człowieka, więc ciotka postanowiła być cierpliwa i co z tego wynikło, jak pan sądzi?

– Nawet się nie domyślam, powiedz mi, proszę.

– To proste. Po głupich dwóch latach ukochany poślubił okropną kobietę z dziesięcioma tysiącami funtów posagu, mieli siedmioro dzieci, a on w końcu umarł na zapalenie płuc. Dodam, że nie doszłoby do tego wszystkiego, gdyby tylko ciotka Adelaide wykazała choć odrobinę stanowczości. Właśnie dlatego postanowiłam nie ćwiczyć się w znoszeniu wyrzeczeń, bo chociaż ludzie udzielają pochwał za tę umiejętność, to nie wydaje mi się, by służyła ona czemukolwiek użytecznemu. Gdyby ciotka poślubiła ukochanego, to ukochany nie dostałby zapalenia płuc, ponieważ ciotka otoczyłaby go troskliwą opieką. A jeśli Neil znów odniesie ranę, to będę pielęgnować go sama i nie pozwolę nikomu, nawet samemu lordowi Wellingtonowi zapakować go na jeden z tych strasznych wozów na sprężynach, bo Neil sam przyznał, że to było najgorsze ze wszystkiego.

– W to nie wątpię. Ale nic z tej historii nie wyjaśnia powodu, dla którego uciekłaś z domu – zwrócił uwagę sir Gareth.

– Och, zrobiłam to, aby zmusić dziadka do wyrażenia zgody na moje małżeństwo! – oznajmiła radośnie. – I jeszcze żeby mu pokazać, że nie jestem

dzieckiem, lecz wręcz przeciwnie, znakomicie umiem o sobie zadbać. Jego zdaniem, ponieważ jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś mi cały czas usługuje, nie miałabym pojęcia, co ze sobą zrobić, gdyby przyszło mi zamieszkać w kwaterze albo w namiocie, a to niedorzeczność. Rzecz w tym, że dziadkowi nie warto niczego tłumaczyć, jemu trzeba wszystko udowodnić. Proszę bardzo, nie uwierzył mi, kiedy powiedziałam mu, że wyjdę z pokoju przez okno, jeśli mnie zamkną, a przecież go ostrzegałam. Najpierw pomyślałam, że nie będę niczego jadła, dopóki dziadek nie wyrazi zgody... Nawet pewnego dnia głośno to zapowiedziałam, ale, niestety, zrobiłam się taka głodna, że uznałam ten pomysł za nazbyt trudny w realizacji, zwłaszcza że tego dnia były akurat na obiad homary w maśle i pudding Floating Island.

– To naturalne, że nie mogłaś sobie odmówić takich wybornych dań – zauważył ze zrozumieniem sir Gareth.

– Nie mogłam – wyznała. – Poza tym i tak nie pokazałabym w ten sposób dziadkowi, że naprawdę potrafię sama o siebie zadbać, a właśnie to jest, moim zdaniem, ważne.

– Słusznie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie jedząc, mogłabyś przekonać go o czymś zgoła odwrotnym. Powiedz mi więc teraz, dlaczego uważasz, że ucieczka będzie lepiej służyć założonemu celowi.

– Nie będzie, a dokładniej mówiąc, nie ta jej część. Ta go tylko nastraszy.

– Bez wątpienia tak się stanie, ale czy jesteś całkiem pewna, że tego właśnie chcesz?

– Nie chcę, tylko sam sobie jest winien, bo wykazał upór i brak wrażliwości. Zresztą, to jest moja kampania, a nie można roztrząsać wrażliwości wroga podczas planowania kampanii – stwierdziła rozsądnie. – Nie ma pan pojęcia, z jakim trudem przyszło mi decydowanie, co byłoby w tej sytuacji najlepsze. Nie bardzo wiedziałam, co robić, kiedy szczęśliwym zrzędzeniem losu zobaczyłam ogłoszenie w „Morning Post”. Stało tam czarno na białym, że pewna dama, mieszkająca mniejsza o to gdzie, w każdym razie niedaleko St. Neots, zatrudni szlachetnie urodzoną młodą osobę jako guwernantkę. Od razu zrozumiałam, że właśnie tego potrzebuję. – Stłumione czknięcie sprawiło, że spojrzała pytająco na sir Garetha. – Sir?

– Nic nie powiedziałem. Mów dalej, proszę. Wnoszę, że uznałaś się za osobę, nadającą się do objęcia tej posady.

– Naturalnie – odrzekła z godnością. – Przecież jestem młodą osobą szlachetnego urodzenia, a zapewniam, że odebrałam bardzo staranne wychowanie. Ponadto miałam w swoim życiu kilka guwernantek, dlatego dokładnie wiem, jakie są oczekiwania w takiej sytuacji. Zwróciłam się więc do tej damy, udając swoją ciotkę. Napisałam, że chcę polecieć na tę posadę guwernantkę swojej kuzynki, która wywiązywała się z obowiązków bez zarzutu, jest pod każdym względem utalentowaną i zasługującą na uznanie osobą. Może

udzielać lekcji fortepianu i malowania akwarelami, jak również uczyć posługiwania się globusem, haftu i języków obcych.

– Zaiste, godna podziwu lista.

– Sądzę, że to rzeczywiście brzmi dobrze – przyznała, lekkim rumieńcem kwitując jego wyrazy uznania.

– Nawet bardzo dobrze. Czyżby przypadkiem była to również prawda?

– Święta prawda! To znaczy... Ludzie mówią, że gram na fortepianie całkiem udatnie, poza tym trochę umiem śpiewać, a niczego nie lubię bardziej niż szkicowania. Naturalnie uczyłam się również francuskiego, a ostatnio brałam lekcje hiszpańskiego, bo chociaż Neil mówi, że ani się obejrzę, jak będziemy już za Pirenejami, to w życiu różnie bywa i umiejętność konwersowania po hiszpańsku może okazać się bardzo potrzebna. Przyznaję, że nie wiem, czy potrafiłabym uczyć tych przedmiotów, ale nie ma to najmniejszego znaczenia, bo nie zamierzam pozostawać na posadzie guwernantki dłużej niż kilka tygodni. Problem polega na tym, że mam mało pieniędzy, muszę więc jakoś zarobić na chleb, póki dziadek nie skapituluje. Zostawiłam mu list, w którym wszystko wyjaśniłam i zapowiedziałam, że nie wrócę do domu, póki nie otrzymam zgody na niezwłoczny ślub z Neilem.

– Wybacz mi – przerwał sir Gareth – ale jeśli zerwałaś łączność, to w jaki sposób dziadek ma cię zawiadomić o kapitulacji?

– Pomyślałam o tym – odrzekła z dumą. – Napisałam mu, żeby dał ogłoszenie do „Morning Post”. Wzięłam pod uwagę wszystko, co niezbędne, aby dowieść mu, że nie jestem małą, niemądrą dziewczynką, lecz wręcz przeciwnie, osobą godną szacunku, dostatecznie dojrzałą, by wyjść za męża. Poza tym naturalnie nie zamówiłam sobie miejsca w zwykłym dyliżansie, bo to byłoby nierozsądne i ułatwiłoby odkrycie, dokąd się udałam, tylko po kryjomu dostałam się do dyliżansu pocztowego. Od razu powzięłam taki zamiar i właśnie z tego względu pomyślnym zrządzeniem losu okazało się to, że dama szukająca guwernantki mieszka w pobliżu St. Neots.

– O, czyżbyś znalazła u niej zatrudnienie? – spytał sir Gareth, nie zdołając, pomimo starań, ukryć oznak zaskoczenia.

– Tak, ponieważ poleciłam swoje usługi z dużym przekonaniem, a o ile mi wiadomo, poprzednia guwernantka była zmuszona opuścić posadę prawie z dnia na dzień, albowiem zmarła jej matka, co zmusiło ją do powrotu w rodzinne strony, aby poprowadzić ojcu dom. To wyjątkowo sprzyjający zbieg okoliczności.

Sir Gareth doskonale wiedział, że nie wolno mu się roześmiać.

– Okropna dziewczyno, co jeszcze mi powiesz? W każdym razie, jeśli właśnie zdążasz w miejsce, gdzie można objąć tę upragnioną posadę, to czemu usiłujesz nająć się jako pokojowa w tej gospodzie i po co wybierasz się do Huntingdon?

Jej triumfalne spojrzenie przygasło. Westchnęła i powiedziała:

– Och, w tym właśnie cała bieda. Aż trudno uwierzyć, że mój plan mógł zawieść, skoro był tak starannie obmyślony. A jednak tak się stało. Wcale nie zdążam już do pani mniejsza o to jakiej. Wręcz przeciwnie. Ta kobieta okazała się wyjątkowo obrzydliwą osobą.

– Ojej – rzekł sir Gareth. – Czyżby mimo wszystko nie zgodziła się dać ci zatrudnienia?

– Właśnie – odparła Amanda. – Oceniała, że jestem o wiele za młoda i że nie tego rodzaju kobiety oczekiwała. Powiedziała też, że czuje się oszukana, co było wyjątkowo niesprawiedliwą uwagą, bo przecież sama napisała, że szuka młodej osoby.

– Moje dziecko, jesteś bezwstydną trzpiotką – stwierdził ze szczerym przekonaniem sir Gareth. – Oszukałaś tę kobietę jak nic i sama doskonale o tym wiesz.

– Wcale nie! – odparła zapalczywie. – Może tylko w tym, że udałam ciotkę Adelaide i przedstawiłam siebie jako swoją guwernantkę. Tego ta obrzydliwa osoba nie wiedziała. Ale naprawdę umiem robić to wszystko, o czym napisałam, i prawdopodobnie potrafiłabym przekazać swoje umiejętności dziewczynkom. Jednakże nic to nie dało. Trudno to pojąć, tym bardziej że w trakcie naszej rozmowy wszedł do pokoju jej najstarszy syn, a gdy usłyszał, kim jestem, zaproponował mamie, żeby zatrudniła mnie na krótko i przekonała się, co umiem. Moim zdaniem, to było bardzo rozsądne postawienie sprawy. Ale ją to tylko zirytowało i natychmiast wyrzuciła syna z pokoju, czym zresztą bardzo się zmartwiłam, bo wydawał się sympatyczny i uczynny, chociaż krostowaty. – Tu przerwała i dodała urażona: – Zupełnie nie rozumiem, co w tym śmiesznego, sir!

– Och, nic takiego. Opowiedz, co stało się potem.

– Dama kazała postawić powóz, żeby odwieźć mnie z powrotem do St. Neots, a w czasie gdy służba się tym zajmowała, zaczęła mi zadawać mnóstwo impertynenckich pytań, ponieważ zaś wydała mi się niezwykle podejrzliwa, szybko więc wymyśliłam dla niej wspaniałą bajkę. Stworzyłam sobie zubożalego rodzica i tuzin rodzeństwa, naturalnie bez wyjątku młodszego, a ona zamiast obdarzyć mnie współczuciem, powiedziała, że mi nie wierzy. Oświadczyła, że wcale nie jestem ubogo ubrana, i chciałyby wiedzieć, ile gwinei przepuściłam na ten kapelusik. Co za tupet! Odpowiedziałam jej więc, że kapelusik ukradłam i suknię też, bo tak naprawdę jestem pozbawioną skrupułów naciągaczką. To było naturalnie niegrzeczne, ale cel osiągnęłam, bo przestała się dopytywać, skąd jestem, spąsowiała na twarzy i zawyrokowała, że jestem zepsutą dziewczką i ona umywa ręce. Akurat wszedł służący, aby poinformować, że powóz czeka przed drzwiami, dygnęłam więc i tak się rozstałyśmy.

– Zepsuta jesteś ponad wszelką wątpliwość. Czy zostałaś odwieziona do

St. Neots?

– Tak, i właśnie tam wpadłam na pomysł, żeby na pewien czas zostać pokojową.

– Chcę ci powiedzieć, Amando, że życie pokojowej jest nie dla ciebie.

– Sama to wiem, sir, więc jeśli potrafi pan wymyślić jakieś miłsze zajęcie, dające zarobek, to będę bardzo zobowiązana – odrzekła, wpatrując się w niego oczami pełnymi nadziei.

– Obawiam się, że nie potrafię. Masz tylko jedno wyjście, a tym wyjściem jest powrót do dziadka.

– Nie ma mowy! – odparła Amanda, nie przebierając w słowach.

– Myślę, że jednak to zrobisz, jeśli rozważysz swoją sytuację.

– Nie. Już to zrobiłam i doszłam do wniosku, że sytuacja rozwinęła się bardzo korzystnie. Gdybym bowiem została guwernantką w dobrym domu, dziadek wiedziałby, że jestem bezpieczna, i najprawdopodobniej spróbowałby wziąć mnie głodem. Nie sądzę jednak, aby ucieszył się, wiedząc, że jestem pokojową w gospodzie.

– O ile mogę sobie wyobrazić, to nie!

– No właśnie! – oznajmiła z triumfem. – Gdy tylko się zorientuje, że właśnie to robię, skapituluje. Teraz trudność polega tylko na znalezieniu odpowiedniej gospody. Jedną bardzo ładną widziałam w drodze do St. Neots i dlatego właśnie znalazłeś mnie, panie, w tej okropnej. Do tamtej wróciłam zaraz po tym, jak stangret mnie wysadził, tylko tak się złożyło, że tam nie potrzebowali pokojowej, a szkoda, bo pod ścianą gospody rosły róże, a do tego było tam sześć uroczych kociąt. Gospodyni powiedziała, że powinnam się udać do Huntingdon, bo dziewczyny do pracy szukają w zajeździe „U George’a”. Pokazała mi trakt, który tam prowadzi, i dlatego znalazłam się właśnie tutaj.

– Czyżby udało ci się wyrobić u tej kobiety przekonanie, że jesteś służącą? – spytał niedowierzającym tonem sir Gareth. – Ona chyba nie jest przy zdrowych zmysłach.

– Ależ nie! – zaprzeczyła wesoło Amanda. – Po prostu wymyśliłam bardzo dobrą historyjkę.

– Zubożały rodzic?

– Nie, znacznie lepszą. Byłam osobistą służącą pewnej młodej damy, która z wielkiej łaskowości dała mi swoją suknię, tyle że, niestety, zostałam stamtąd zwolniona, ponieważ jej tata zachował się wobec mnie w bardzo niestosowny sposób. Musisz wiedzieć, panie, że jest on wdowcem i mieszka z siostrą, nie taką jednak jak ciotka Adelaide, lecz bardziej jak ciotka Maria, osoba zdecydowanie mało wrażliwa...

– Dobrze już, możesz oszczędzić mi reszty tej wzruszającej nad wyraz historii – przerwał jej sir Gareth, rozbawiony, ale i poirytowany.

– Sam mnie spytałeś, sir! – obruszyła się. – I ta pogarda jest zupełnie

niepotrzebna, bo zaczerpnęłam ten pomysł z bardzo budującej powieści, zatytułowanej...

– „Pamela”. Dziwi mnie, że twój dziadek w ogóle pozwolił ci przeczytać to powieści-dło. Mówię to na wypadek, gdybyś miała dziadka, w co zaczynam mocno wątpić. Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Ależ mam dziadka, naturalnie. Kiedyś nawet miałam ich dwóch, ale jeden zmarł, gdy byłam jeszcze bardzo mała.

– Jego szczęście. A teraz dosyć tego dobrego! Czy było chociaż słowo prawdy w tej historii, którą opowiedziałaś, czy to po prostu kolejny wymysł?

Zerwała się jak oparzona, a na koniuszkach długich rzęs załśniły jej łzy.

– Wcale nie wymysł! Miałam pana za uczciwego człowieka, a do tego dżentelmena, ale widzę, że popełniłam omyłkę, i teraz gorzko tego żałuję. Powinnam była nakłamać, bo jest pan właśnie jak wuj, tylko dużo, dużo gorszy. A tamtych ludzi wcale nie oszukałam, tylko trochę im nazmyślałam, to zupełnie co innego! Przykro mi niezmiernie, że wypłam pańską lemoniadę i zjadłam ciastka, jeśli więc pan pozwoli, sama za nie zapłacę. – Jej zamglony wzrok padł na pustą czarę. – I za wiśnie też – dodała.

On również wstał i, ujawszy drobne dłonie, mocujące się bezskutecznie z troczkami sakiewki, zamknął je w krzepiącym uścisku.

– Spokojnie, dziecko. Tylko mi nie płacz. Naturalnie rozumiem, jak to wszystko się stało. Już dobrze. Chodź, usiądziemy na tej kanapce i wymyślimy, co można zrobić, żeby rozwiązać twoje problemy.

Amanda, zmęczona całym dniem przygód, bez przekonania udała jedynie niewielki opór. Oparła się o jego ramię i przestała stawiać tamę potokowi łez. Sir Gareth, który nieraz w życiu dodawał otuchy niesprawiedliwie potraktowanej siostrzenicy, dzielącej z nim łzawe zwierzenia, zachował się bardzo umiejętnie i trzeźwo, nie uległ bowiem dramatyzmowi sytuacji, która mniej doświadczonego człowieka mogła wprawić w niemały zamęt. Kilka minut później było już po burzy uczuć, Amanda otarła policzki, wydmuchała nos w chustkę sir Garetha i przeprosiła go za poddanie się słabości, którą, o czym gorąco zapewniła, gardziła ze wszech miar.

Potem zaczął mówić sir Gareth. Robił to wprawnie i przekonująco, wykazywał brak rozsądku w jej obecnych planach, wspominał o wielkim frasunku, w jaki musiałyby niechybnie wprawić dziadka, obstając przy ich wykonaniu, i o wszystkich ujemnych stronach zajęcia pokojowej w gospodzie, nawet przyjętej na krótki okres. Amanda słuchała go niezwykle potulnie, trzymając splecione dłonie na kolanach i wpatrując się w jego twarz, i tylko od czasu do czasu pozwalała sobie na tłumione czknięcie. Wreszcie, gdy sir Gareth skończył, powiedziała:

– Tak, ale nawet to wszystko, co jest bardzo złe, byłoby lepsze od czekania na pozwolenie na ślub z Neilem aż do czasu, gdy stanę się pełnoletnia.

Czy wobec tego odwiezie mnie pan do Huntingdon, sir? Bardzo proszę.

– Amando, czy dotarło do ciebie choć jedno słowo z tego, co mówiłem?

– Tak. Dotarły do mnie i właśnie czymś takim poczęstowałiby mnie moi wujowie. Wszystko jak najbardziej stosowne, tylko całkiem od rzeczy. Co zaś do frasunków dziadka, to sam jest sobie winien, bo ostrzegłam go, że gorzko pożałuje, jeśli nie zgodzi się na moje zameście. Skoro mi nie uwierzył, to zasługuje na takie strapienie. Ja zawsze dotrzymuję słowa, a kiedy czegoś bardzo chcę, osiągam swój cel.

– W to mogę uwierzyć. Wybacz mi, dziecko, te słowa, ale jesteś rozpuszczona jak dziadowski bicz!

– To też jest wina dziadka – przyznała. Spróbował zmienić taktykę.

– Powiedz mi wobec tego co innego. Czy Neil byłby z ciebie zadowolony, gdyby wiedział o tej awanturze?

Odparła bez wahania:

– Na pewno nie. Wręcz przeciwnie, spodziewam się, że wpadnie w wielką złość i bardzo mnie skrzyczy, ale przecież w końcu mi wybaczy, bo wie, że jemu takiej siurpryzy nie zrobię. Musi zresztą pojąć, że to wszystko dla jego dobra. Śmiem też przypuszczać – dodała zadumany tonem – że nie zaskoczy go to aż tak bardzo, bo on wie, jaka jestem rozpieszczona, i doskonale pamięta wszystkie moje występki. Już kiedy byłam małą dziewczynką, często ratował mnie z różnych opresji. – Oczy jej pojaśniały i wykrzyknęła: – O, to jest dopiero pomysł! Tylko tym razem to powinno być najprawdziwsze niebezpieczeństwo. On mnie ratuje i odwozi do dziadka, a dziadek z wdzięczności wyraża zgodę na nasze małżeństwo! – Zmarszczyła czoło, wyraźnie pochłonięta nowym planem. – Muszę wymyślić jakieś wielkie niebezpieczeństwo, tyle że to wcale nie jest łatwe.

Sir Gareth, któremu wyobraźnia bez trudu podsuwała liczne niebezpieczeństwa najgorszego rodzaju, oświadczył chłodno, że zanim uda jej się powiadomić Neila o zagrożeniu, może już być za późno na pomoc.

Z pewnym żalem uznała zasadność tej uwagi, przy okazji zaś wyjawiała, że nie jest pewna miejsca pobytu Neila, który miał stawić się w Londynie na komisji medycznej, a następnie zameldować w swoim pułku.

– Bóg jeden raczy wiedzieć, ile czasu mu to zajmie. Najgorsze zaś, że jeśli doktorzy uznają go za ozdrowiałego, może zostać niemal natychmiast odesłany z powrotem do Hiszpanii. Dlatego nie wolno mi stracić ani chwili. Muszę dalej prowadzić swoją kampanię! – Aż podskoczyła w tym momencie i, kierując na rozmówcę wyzywające spojrzenie, zakończyła: – Jestem bardzo zobowiązana za pomoc, sir, ale teraz, za pozwoleniem, przyszedł czas rozstania, bo do Huntingdon jest stąd prawie dziesięć mil, a skoro nie ma dyliżansu, a pan nie chce mi użyczyć miejsca w swoim powozie, to muszę iść piechotą. Zatem najwyższy czas, abym wyruszyła w drogę.

Chciała pożegnać go gestem wielkiej damy, opuszczającej znajomego, ponieważ jednak sir Gareth nie tylko ujął wyciągniętą doń rękę, lecz również zamknął ją w uścisku i trzymał, niwecząc tym samym dumną pozę jej właścicielki, Amanda tupnęła nogą i zażądała, aby natychmiast ją puścił.

Sir Gareth stanął przed dylematem. Ciągnięcie sporu z Amandą było wyraźnie bezprzedmiotowe, a zdążył poznać ją wystarczająco, by rozumieć, że próbami straszenia nie uda mu się skłonić jej do wyjawienia nazwiska dziadka ani miejsca jego zamieszkania. Gdyby chciał spełnić groźbę i oddać ją w ręce kancelisty parafialnego, nie ulegało wątpliwości, że ta młoda osóbka wystrychnie pocziwca na dudka i umknie. Zostawić ją z jej niedorzecznymi pomysłami? To zupełnie nie do przyjęcia, uznał. Mogła być wściekle uparta i nieznośna, ale była też niewinna jak kocię i miała stanowczo zbyt wiele uroku, by mógł pozwolić jej wędrować po świecie bez opieki.

– Jeśli nie puści mnie pan w tej chwili, będę gryzła! – zapowiedziała Amanda, bezskutecznie usiłując wyrwać rękę.

– W takiej sytuacji nie tylko nie proponuję pani miejsca w kolasce, lecz jeszcze natrę jej uszu dla pamięci – odparł radośnie.

– Jak pan śmie... – Urwała nagle, a na jej twarzy odmalował się wyraz niekłamanej nadziei. – Ojej, weźmie mnie pan do kolaski? Bardzo dziękuję!

Nie zdziwiłoby go ani trochę, gdyby w ramach wyrażania wdzięczności zarzuciła mu ręce na szyję, zadowolona się jednak mocnym uściśnięciem jego ręki, którą ujęła w obie dłonie, i przesłaniem mu promiennego uśmiechu. Złożywszy w myślach solenną przysięgę, że nie spuści tej pannicy z oka, póki nie odda jej z powrotem pod kuratelę prawowitego opiekuna, sir Gareth kazał jej usiąść na krześle, po czym poszedł powiadomić zdumionego stajennego, że będzie zmuszony ustąpić drugiego miejsca w kolasce damie i zadowolić się jazdą z tyłu na stojąco.

Trotton uznał to za dziwaczny kaprys, ale kiedy kilka minut później ujrzał niespodziewaną pasażerkę, przez myśl przemknęło mu niepokojące podejrzenie, że jego pan oszalał. U wielu dżentelmenów takie zachowanie wydawałoby się zupełnie naturalne, ale nie u sir Garetha, który, jak wynikało z doświadczeń Trottona, nigdy nie ulegał słabości do płci przeciwnej. Sir Gareth nie wyjawiał nikomu z domowników, z jakimi zamiarami udaje się do Brancaster Park, ale cała służba, od kamerdynera po chłopaka kuchennego, domyśliła się, w czym rzecz.

Trottonowi wydało się więc szczytem szaleństwa poddanie się akurat w takiej chwili urokowi tej turkaweczki, której sir Gareth właśnie pomagał wsiąść do kolaski. Miałby za swoje, gdyby zauważono go z takim smakowitym kąskiem podczas przejażdżki! Trotton próbował sobie przypomnieć, czy pan nie przebywał zbyt długo na słońcu i co należy robić w przypadku dolegliwości tym spowodowanych, gdy przywołał go do rzeczywistości donośny głos sir Garetha:



– Ogluchłeś, Trotton? Powiedziałem, żebyś puścił konie!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kilka mil za miejscem, gdzie droga krzyżowała się z traktem z Cambridge do St. Neots, dotarli do rozdroża. Sir Gareth bez wahania pojechał w prawo. Jego młoda towarzyszka podróży, której (jak sama niedyplomatycznie się przyznała) do tej pory zdarzało się siedzieć jedynie w gigu, a czasem nawet za pozwoleniem dziadka nim powozić, miała wielką uciechę z jazdy sportową kolaską. Poza tym z bezwzględnością usiłowała odkryć, czy jej opiekun wyróżnia się w sztuce powożenia dostatecznie, by zasługiwać na tytuł mistrza, dlatego jej uwagi umknął zniszczony drogowskaz, na którym spłowiałe litery informowały zwięźle: „Do St. Ives”. Co innego wierny sługa. Chociaż stał w dość karkołomnej pozycji za plecami pana zmuszony do utrzymywania równowagi, zaryzykował interwencję. Ze szczebiotu Amandy należało wnosić, że sir Gareth zobowiązał się zawieźć ją do Huntingdon, Trotton uznał więc za swój obowiązek zwrócić uwagę sir Garethowi, że na rozstaju skręcił w złą stronę.

Powściągając chęć obrzucenia przekleństwami nadgorliwego sługi, sir Gareth odpowiedział spokojnie:

– Dziękuję, Trotton. Znam drogę.

Ale zło już się stało. Odzyskując czujność, Amanda przybrała bardzo nieufny wyraz twarzy i spytała stanowczo:

– Czy to nie jest droga do Huntingdon?

Sir Gareth zamierzał jak najdłużej zwlekać z ujawnieniem faktu, że w istocie wiezie Amandę nie do Huntingdon, lecz do Brancaster Park. Wobec tak bezpośrednio postawionego pytania nie widział jednak innej możliwości, niż odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

– Nie – powiedział. – Mam dla pani lepszy plan.

– Obiecał pan zawieźć mnie do Huntingdon, sir! – krzyknęła oburzona.

– Nic podobnego. Zaoferowałem miejsce w kolasce, i tylko tyle! Proszę nie zapominać też, że za nic nie zostawiłbym cię, drogie dziecko, w publicznym zajeździe, to powiedziałem wyraźnie.

– Stop! Chcę natychmiast wysiąść! – oznajmiła władcym tonem. – Nie jadę z panem! Jeszcze nikt nigdy tak mnie nie nabrał. Pan jesteś zwykły... zwykły porywacz!

Nie był w stanie zapanować nad śmiechem, co naturalnie tylko ją rozsierdziło. Dawła upust złości jeszcze przez kilka minut, ale gdy w końcu zamilkła na chwilę, by zaczerpnąć tchu, wtrącił pojednawczo:

– Jeśli dopuścisz mnie do słowa i posłuchasz, co mam do powiedzenia, dowiesz się, dokąd cię zabieram.

– To nie ma najmniejszego znaczenia, ponieważ nigdzie z panem nie

pojadę! Jest pan szalbierzem i złym człowiekiem i powinnam poważnie liczyć się z tym, że chce mnie pan zamordować!

– A zatem znajdujesz się w wielkim niebezpieczeństwie, z czego wynika, że powinnaś niezwłocznie przyzwać na pomoc swojego szefa sztabu – zripostował. – Wiadomość wysłana do koszar pułku bez wątpienia dotrze do kogo trzeba. Proszę mi powiedzieć, jak on się nazywa, a postaram się nie tylko dostarczyć go najszybciej jak to możliwe, lecz w dodatku powstrzymać się od zamordowania ciebie przed jego przybyciem.

– Mam szczerą nadzieję, że to on pana zamorduje – wysyczała przez zaciśnięte zęby. – Nawet spodziewam się, że to zrobi, kiedy tylko dowie się, jak zdradziecko pan wobec mnie postąpił.

– Nie możesz oczekiwać od niego, że mnie zamorduje, jeśli nie opowiesz mu o moim zdradzieckim występku – zwrócił uwagę, skądinąd bardzo rozsądnie. – Na twoim miejscu nie traciłbym ani chwili, tylko wezwał go na pomoc. Trotton pojedzie dyliżansem pocztowym do Londynu i doręczy tę wiadomość. Nie zdziwiłbym się, gdybym nie dalej jak za dwa dni był już martwy.

Z błysku w oczach Amandy można było wnioskować, że taka perspektywa wydaje jej się niezwykle atrakcyjna. Przez chwilę sprawiała nawet wrażenie, jakby zamierzała wyjawić nazwisko swojego szefa sztabu, ale właśnie gdy sir Gareth gratulował już sobie w myślach sukcesu, powiedziała nagle:

– Rozumiem! To tylko fortel, a pan chce się dowiedzieć, gdzie mieszkam, i zniszczyć moje plany. Nic z tego. Nie wyślę listu do Neila!

– Wiesz, droga Amando – powiedział z powagą – możesz spokojnie wyznać mi wszystko, ponieważ tak czy inaczej zamierzam zdobyć te informacje.

– Nie! Jak pan chce to zrobić?

– Jeśli mnie zmusisz, to osobiście złożę wizytę w koszarach i zapytam, czy mogą udzielić mi informacji o kapitanie piechoty, szefie sztabu w swoim oddziale, który został odesłany do kraju z raną postrzałową ramienia, a teraz, po okresie rekonwalescencji, będzie wkrótce gotów do powrotu. Sądzę, że otrzymam niezbędną pomoc, chociaż mam przeczucie, że Neil zdecydowanie wolałby zostać odnaleziony w bardziej dyskretny sposób. Decyzja należy do ciebie.

Przez dłuższą chwilę milczała, potem powiedziała słabym, drżącym głosem:

– Myśli pan, że wygrał, ale nic z tego. Nie powiem niczego i zapewniam, że... moje będzie na wierzchu.

– Może i tak.

– O ile wiem – odezwała się Amanda po kolejnej złowieszczej pauzie – porywaczy wysyła się do więzienia, a właściwie przewozi pod strażą. Jestem

głęboko przekonana, że to by się panu nie spodobało.

– Na pewno nie.

– No właśnie. Ja tylko ostrzegam.

– Dziękuję. Jestem bardzo zobowiązany.

– A ty – dodała Amanda, przypomniawszy sobie o służącym, i odwróciła się, by skierować słowa bezpośrednio do niego – gdybyś był choć trochę mężczyzną, nie pozwoliłbyś panu tak podstępnie mnie uprowadzić.

Trotton, który przysłuchiwał się wymianie zdań z dużym zainteresowaniem, wobec niespodziewanego ataku omal nie stracił równowagi. Całkiem zbity z tropu, zdołał wybąkać jedynie coś niezrozumiałego i zerknął błagalnie w stronę karku sir Garetha.

– Nie zrzucaj winy na Trottona – odezwał się jego chlebodawca. – Proszę zważyć na to, w jak trudnej sytuacji się znalazł. Przecież ma obowiązek stosować się do moich poleceń.

– Ale nie ma obowiązku pomagać w porywaniu ludzi! – odpaliła.

– Zatrudniając go, wyraźnie dałem mu do zrozumienia – obstawał przy swoim sir Gareth – że to stanowi ważną część jego obowiązków.

– Niech pan nie opowiada takich niedorzeczności. – Amanda z najwyższym trudem powstrzymała chichot.

Odwrócił ku niej głowę i przesłał jej uśmiech.

– Teraz lepiej.

Położyła mu dłoń w mitence na ramieniu i błagalnie spojrzała w oczy.

– Czy będzie pan tak dobry i mnie puści? Wszystko mi pan popsuje.

– Wiem, i bardzo za to przepraszam. Muszę być najohydniejszym psujem świata.

– Owszem, jest pan, a ja miałam pana za układnego człowieka.

– Ja też jestem sobą bardzo rozczarowany – przyznał Gareth, kręcąc głową. – Czy dasz wiarę? Nie miałem pojęcia, że jestem takim nieludzkim potworem, jakim się okazałem.

– Tylko potwór mógł się tak zdradziecko zachować, a do tego pan próbuje drwić sobie ze mnie – oświadczyła, odwracając zarumienioną twarz, i przygryzła wargę.

– Biedna Amando! Masz całkowitą rację. Fatalnie się zachowałem i nie będę już więcej drwił. Proszę pozwolić, że zamiast tego powiem, dokąd cię zabieram.

– Nawet nie zamierzam słuchać – odparła z godnością.

– W ten sposób dostanę za swoje – zwrócił uwagę.

– Dla mnie jest pan wyjątkowo ohydną kreaturą – oznajmiła. – Właśnie tak, a gdy pomyślę o tym, że chce mnie pan zawieźć do swojego domu, muszę stwierdzić, że jest to wybitnie niestosowne, dużo gorsze, niż gdybym zatrzymała się w zajeździe.

– Byłoby – przyznał. – Tak się jednak składa, że mój dom nie znajduje się w tej części kraju. Wiozę cię do Brancaster Park, gdzie, jak miemam, znajdziesz bardzo miłą gošcinę u lady Hester Theale.

Słyszając te słowa, Trotton, którego cechowało wielkie przywiązanie do pana, był doprawdy bardzo bliski głośnego wyrażenia sprzeciwu. Jeśli sir Gareth zamierzał pojawić się w Brancaster Park z tą urodziwą młodką u boku, to niewątpliwie musiał postradać rozum i należało go powstrzymać. Jednak nie do służącego należało wykazywanie panu nierozważności takiego kroku, jak przedstawianie lady Hester przypadkowo spotkanej panny. Trotton nie odważył się na więcej niż ostrzegawcze kasznięcie, na które sir Gareth nie zwrócił najmniejszej uwagi.

Sir Gareth nie miał potrzeby przyjmowania czyichkolwiek ostrzeżeń. Gdyby przyszło mu do głowy inne rozwiązanie, służące bezpieczeństwu Amandy, niewątpliwie by po nie sięgnął. Miał świadomość, że towarzystwo młodej panny podczas wizyty w Brancaster Park, składanej z zamiarem zaproponowania małżeństwa lady Hester, nie tylko szkodzi jego interesom, lecz jest najzwyklejszym nonsensem. Wierzył jednak, że może polegać na życzliwości i zrozumieniu Hester, wszak naprawdę nie miał innego wyjścia, jak przywieźć w bezpieczne progi jej domu tę upartą pannicę.

Amanda tymczasem domagała się informacji, kto mieszka w Brancaster Park. Gdy dowiedziała się, że ma być nieproszonym gościem hrabiego Brancastera i jego córki, gwałtownie zaprotestowała, twierdząc, że w takim razie dziadek zapewne wcale nie będzie spieszył się z odzyskaniem wnuczki, lecz z zachwytem przyjmie wiadomość, że gości ona u hrabiego w jego wiejskiej rezydencji. Sir Gareth wystąpił więc z uprzejmą sugestią, iż Amanda mogłaby namówić lady Hester, aby przyjęła ją do służby.

Amanda aż zazgrzytała zębami.

– Jeśli zmusi mnie pan, abym tam pojechała, postaram się, żeby pan gorzko tego pożałował – ostrzegła.

– Niczego innego się nie spodziewam i już trzęsę się ze strachu – odparł.

– Okazałam panu zaufanie – oznajmiła. – Tymczasem pan chce mnie zawieść, nie mówiąc już o zniweczeniu wszystkich moich planów.

– Nie, nie zawiodę okazanego zaufania, choć sędzę, że muszę opowiedzieć wszystko lady Hester. Kiedy ją poznasz, nie powinnaś mieć do tego zastrzeżeń. Poproszę ją, żeby nie powtarzała niczego ojcu ani – gdyby zdarzyło się, że będą w Brancaster – bratu i jego żonie.

Amanda natychmiast wychwyciła charakterystyczną modulację w głosie sir Garetha i, zerkając na jego profil, powiedziała:

– Zgaduję, że pan ich ani trochę nie lubi. Czy są okropni?

Uśmiechnął się.

– Nie. Moim zdaniem, to bardzo przyzwoici ludzie, tak się jednak składa,

że nie są moimi bliskimi przyjaciółmi.

– Och, czyżby hrabia Brancaster był pańskim bliskim przyjacielem?

– Jest ode mnie o wiele starszy – odrzekł wymijająco.

Przemyślała tę informację i spytała niezwłocznie:

– Czy wobec tego lady Hester jest pańską bliską przyjaciółką?

– Owszem. Przyjaźnimy się od wielu lat.

Był przygotowany na znacznie bardziej wnikliwe pytania, ale Amanda zamilkła. Po kilku minutach sam podjął rozmowę.

– Zastanawiałem się, co powinienem powiedzieć, Amando, Brancasterom i Widmore'om, i wychodzi mi zdecydowanie na to, że jesteś córką znajomych, u których mieszkałem w Baldock. Podróżujesz do krewnych, na przykład w Oundle, a ja z tego czy innego powodu, zaofiarowałem się odwiedzić cię do Huntingdon, gdzie miałaś tych krewnych spotkać. Najwidoczniej doszło jednak do nieporozumienia, gdyż, niestety, wcale nie czekał tam powóz. Ponieważ zaś anonsowałem wcześniej wizytę w Brancaster, nie miałem innego wyjścia. Zabrałem cię tymczasem ze sobą, ale najszybciej, jak to będzie możliwe, najlepiej jutro, odstawię cię do Oundle. Jak to pasuje do wyobrażeń o zręcznej historyjce, Amando?

– Nie ma w tym ani krzty prawdy – oświadczyła zasadniczo.

– To dziwne, ale wydawałoby mi się, że z twojego punktu widzenia jest to zaleta – zauważył.

Jedyną odpowiedzią na ten przytyk było mordercze spojrzenie. Sir Gareth zerknął przez ramię.

– Ufam, że słyszałeś, co powiedziałem, Trotton.

– Tak, sir.

– Tylko tego nie zapomnij!

– Niech mnie pan łaskawie poinformuje, sir – wtrąciła Amanda z mocno przesadzoną uprzejmością – dokąd zamierza mnie zawieźć jutro.

– Mam nadzieję, że do dziadka.

– Nie!

Wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz.

– Dokąd więc? – spytała zaintrygowana.

– O tym, moje dziecko, przekonasz się w swoim czasie.

– Mam wrażenie, że sam pan na siebie zastawił pułapkę – oświadczyła prowokacyjnie.

– Nic podobnego.

Po tej wymianie zdań konwersacja wygasła. Przez resztę drogi Amanda zajmowała się snuciem w myślach rozmaitych intryg, mających przynieść zgubę sir Garethowi, i na sporadyczne uwagi odpowiadała jedynie monosylabami.

Do Brancaster Park dotarli, gdy zaczynały wydłużać się cienie,

przemknęli przez majestatyczną bramę ze stróżówkami i przez pewien czas posuwali się naprzód aleją, którą zapuszczono na tyle, że stała się czymś w rodzaju wiejskiej drogi dla wozów. Szpaler drzew, które zdawały się rosnać zbyt gęsto, tworzył wrażenie wilgotnego i ponurego miejsca, a gdy oczom przyjezdnych ukazały się ogrody, również w nich ujawniły się nieomyłne ślady zaniedbań. Amanda rozejrzała się dookoła z niechęcią, a gdy jej wzrok zatrzymał się na czworokątnym, szarym budynku, wykrzyknęła:

– Bardzo żałuję, że pan mnie tu przywiózł! Co za paskudny dom!

– Gdybym potrafił wymyślić inne miejsce, to proszę mi wierzyć, że nie przywiózłbym cię tutaj, Amando – powiedział szczerze. – Nie wiem, czy ktoś zdołałby wyobrazić sobie bardziej niezręczną sytuację.

– Skoro tak się panu wydaje, niech pan wypuści mnie z kolaski, póki jeszcze jest na to czas – zaproponowała.

– Nie, nie mogę pozwolić, żebyś uciekła – odrzekł lekkim tonem. – Pozostaje mi nadzieja, że zdołam przedstawić cię w dostatecznie korzystnym świetle, choć Bóg jeden raczy wiedzieć, co domownicy pomyślą o młodej damie, która podróżuje z dobytkiem zapakowanym do dwóch pudeł na kapelusze. Na szczęście zgodnie z moją wiedzą nie powinniśmy natrafić na dom pełen gości.

Nie mylił się, choć gospodarz Brancaster Park, który w chwilach silnego wzburzenia miał wyraźną skłonność do przesady, właśnie tymi słowami określił sytuację, panującą w domu od chwili wybitnie niepożądanego przybycia czcigodnego Fabiana Theale'a, jakie miało miejsce kilka godzin wcześniej.

Pan Theale był bratem jego lordowskiej mości, a jeśli nawet przyszedł na świat również w innym celu, niż aby tylko sprawiać kłopoty rodzinie, to jego lordowskiej mości wciąż nie udało się poznać tego powodu. Pozostawał kawalerem o bardzo niestałych zwyczajach, kosztownych upodobaniach i niezmiennie dziurawych kieszeniach. Miał charakter lekkoducha, przyjazny stosunek do świata, a ponieważ święcie wierzył w dobrodziejstwo opatrności, ani długi, ani nieuchronne skandale nie były w stanie zachwiać jego błogostanem. Nie zakłócało mu spokoju również to, że rolę opatrności spełniał początkowo jego ojciec, a następnie starszy brat. Ilekroć hrabia przysięgał, że przyszedł mu z pomocą ostatni raz, pan Theale nie czynił najmniejszych wysiłków, by go udobruchać lub zmienić na lepsze swe niezwykle naganne przyzwyczajenia. Wiedział doskonale, że hrabia podziela wiele jego upodobań, a przy tym odczuwa nieprzepartą niechęć do głośnych skandali, przeto nawet jeśli sam ma akurat pilne potrzeby, zawsze można na niego liczyć, gdy trzeba ratować dobre imię rodziny przed zakusami komornika.

Nie zdarzało się, aby wizyta pana Fabiana Theale'a mogła sprawić przyjemność jego lordowskiej mości. Gdy więc ten rumiany i korpulentny dżentelmen zjawił się nieproszony akurat w dniu planowanego przyjazdu sir

Garetha, hrabia zapomniał się do tego stopnia, że w obecności kamerdynera, lokaja, a co gorsza również osobistego służącego pana Theale'a oznajmił, że nie ma sensu kłopotać się wnoszeniem licznych waliz na górę, bo on nie zamierza udzielić bratu noclegu.

Pan Theale poza zadaniem pełnego troski pytania, czy jego lordowska mość znowu cierpi na atak podagry, nie zwrócił na ten wybuch najmniejszej uwagi. Zalecił lokajowi ostrożne obchodzenie się z podręcznym sakwożadem i uprzejmie poinformował hrabiego, że właśnie znajduje się w drodze do Leicestershire.

Hrabia zmierzył go gniewnym wzrokiem, pełen jak najgorszych przeczuć. Pan Theale posiadał przytulny domek myśliwski w pobliżu Melton Mowbray, jeśli jednak wybierał się tam w połowie lipca, mogło to oznaczać jedynie, że w określonych okolicznościach jedynym rozsądnym, a być może również nagłym krokiem, było opuszczenie na pewien czas Londynu.

– Co się stało tym razem? – spytał dobitnie, prowadząc brata do biblioteki. – Nie przyjechałeś tutaj dla przyjemności zobaczenia mnie, lepiej więc powiedz od razu, o co chodzi. I ostrzegam cię z góry, Fabianie...

– Nie, nie. Widzieć cię rzeczywiście nie jest dla mnie przyjemnością, staruszkule – zapewnił go pan Theale. – W rzeczy samej, gdybym nie wpadł w tarapaty, nie przyjechałbym tutaj, bo przyglądanie się twoim gniewnym fochom może człowieka wpędzić w ciężką depresję.

– Kiedy ostatnio cię widziałem – powiedział podejrzliwie hrabia – oświadczyłeś mi, że się odkułeś. Podobno miałeś niewiarygodne szczęście przy faraonie i byłeś jak nowo narodzony.

– Do diabła, to było miesiąc temu – odparł pan Theale. – Nie możesz oczekiwać, że zawsze będę na fali. Przecież gdyby można było polegać na pewnych zakładach, już dawno byłbym w stanie kupić sobie wspaniałą rezydencję. Ale tak to już jest. Najpierw było Salisbury... a skoro o tym mowa, staruszkule, to czy postawiłeś na Corkscrew? O ile pamiętam, powiedziałem ci, żebyś to zrobił.

– Nie – odparł krótko hrabia.

– I słusznie uczyniłeś – stwierdził z uznaniem pan Theale. – Ta przeklęta szkapa przysłała poza pierwszą trójką. A potem było Andover. Miarkuj sobie, gdybym słuchał swojego przeczucia, Whizgig przyniósłby mi ogromne pieniądze i najprawdopodobniej nie byłoby mnie dzisiaj w tym miejscu. Ale ja głupi pozwoliłem Jerry'emu w ostatniej chwili się przekabacić i postawiłem na Ticklepitchera, no i w ten sposób znalazłem się tutaj. Słyszałem zresztą, że byłeś w lipcu w Newmarket i udało ci się całkiem niezłe wyjść na swoje – dodał beznamiętnie.

– Jeśli o to chodzi...

– Trafiłeś triple, a za Trueblue musieli naprawdę dobrze płacić, mój



chłopcze! Gdybym był choć w połowie tak drażliwy jak ty, mógłbym mieć do ciebie duże pretensje, że nie szepnąłeś mi słówka, kiedy było trzeba.

– Dobrze, dostaniesz flotę, ale pod jednym warunkiem – oświadczył bezceremonialnie poirytowany hrabia.

– Co tylko sobie życzysz, drogi chłopcze – odrzekł pan Theale, bynajmniej nieurazony. – Byleś otworzył kiesę!

– Ma tu dzisiaj przyjechać z wizytą Ludlow, byłoby mi więc przyjemnie, gdybyś zabrał się do diabła.

– Ludlow? – powtórzył pan Theale, nieco zdziwiony. – A po co on tutaj, u diaska?

– Przyjeżdża prosić o rękę Hester i nie chcę, żeby nagle stanął okoniem, do czego bez wątpienia dojdzie, jeśli zaczniesz go naciągać na pożyczkę.

– Na Boga! – wykrzyknął pan Theale. – Niech mnie piorun, nigdy nie sądziłem, że Hester w ogóle znajdzie narzeczonego, a co dopiero taką partię jak Ludlow. Niesamowite! Na moje oko on jest wart nie mniej niż dwanaście tysięcy funtów rocznie. Dobrze się stało, że mnie ostrzegłeś, chłopcze. Byłoby samobójstwem pożyczać od niego pieniądze, zanim nie zwiążą się węzłem małżeńskim. Nawet nie ważyłbym się próbować. Mam nadzieję, że zamierza solidnie w to małżeństwo zainwestować.

– No więc jak? – spytał hrabia, z wyraźnym wysiłkiem panując nad irytacją. – Zabierasz się do Leicestershire?

– Niech to będzie pięćset, staruszk, i bladym świtem mnie nie ma – odrzekł posłusznie pan Theale.

Hrabia musiał się zadowolić obietnicą, chociaż z wielką energią próbował jeszcze zmienić na swoją korzyść warunki porozumienia, zanim wreszcie na nie przystał. Nie ulegało wątpliwości, że nic nie zmusi brata do opuszczenia tego domu przed nastaniem poranka. Pan Theale zauważył zresztą całkiem rozsądnie, że byłoby doprawdy przesadą oczekiwać od niego niezwłocznego wyruszenia w dalszą podróż, zanim zdążył odpocząć po pokonaniu z górą sześćdziesięciu mil. Potrzebował dwóch dni na przebycie takiej odległości, przemieszczając się w umiarkowanym tempie kareta, podczas gdy jego osobisty służący podążał w ślad za nim wynajętym powozem ze wszystkimi bagażami.

– Mimo że mam swojego stangreta, i tak żołądek jeszcze podchodzi mi do gardła – powiedział. – Wierz mi, że gdybym nie miał tak słabej konstytucji i nie czuł się tak bardzo chory z powodu tych wszystkich dziur i wybojów na diablo nierównych drogach, to zabrałbym manatki i wyniósł się stąd w jednej chwili, bo spodziewam się piekielnie nudnego wieczoru. To bez sensu kaptować Ludlowa na roberka lub dwa, bo chociaż nie wątpię, Giles, że razem, gdybyśmy grali w parze, co dałoby się załatwić, moglibyśmy dobrze go oskubać, byłaby to jednak wyjątkowo zła polityka! Poza tym musielibyśmy wziąć Widmore'a na czwartego, a od niego nie warto wyciągać pieniędzy, nawet gdyby trochę ich

miał, co, o ile mi wiadomo, jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Naturalnie to twój syn, ale musisz przyznać, że jest hetką.

Hrabia został więc zmuszony do kapitulacji, co przyszkolony mu łatwiej, gdyby pan Theale nie włączył się z poczuciem lojalności wobec rodziny do przygotowań, czynionych przed wieczorem ku czci dostojnego gościa. Ponieważ zaś udział jego przyjął postać najazdu na kuchnię, gdzie pan Theale doprowadził do wrzenia kucharkę, obcesowo wydając obiadowe dyspozycje, a następnie peregrynacji badawczej po piwnicach, zakończonej wydobyciem na światło dzienne kilku omszałych butelek, zazdrośnie strzeżonych dotąd przez hrabiego, wkrótce stracił on resztki cierpliwości, jakie jeszcze mu zostały. Panu Theale'owi zalecono z całą mocą, aby przestał mieszać się do nie swoich spraw, co zmusiło go do szukania innych sposobów na spędzenie wolnego czasu, a to dało taki wynik, że młoda służąca, nieprzywykła do pańskich obyczajów, wpadła w histerię i trzeba jej było natrzeć uszu, by w końcu przestała krzykliwie zawodzić, że jest uczciwą dziewczyną i chce natychmiast wrócić do domu, pod opiekę matki.

– Bardzo nierozsądnie zrobiła pani Farnham, że akurat tej dziewczynie poleciła przygotować łożo dla Fabiana – zawyrokowała lady Widmore, jak zwykle nie owijając niczego w bawełnę. – Ona musi przecież wiedzieć, co to za człowiek.

Zanim sir Gareth i jego protegowana zostali wprowadzeni do wielkiego salonu, jedynymi członkami rodziny, których uczucia nie zostały w ten czy inny sposób urażone, byli pan Theale i lady Widmore. Hrabia z jednej strony niepokoił się odpowiedzią, jakiej zamierza udzielić jego córka, z drugiej zaś szalał z bezsilnego gniewu wywołanego aktywnością brata. Lord Widmore podzielał niepokój rodzica, a, co gorsza, doznał silnego wzburzenia, gdy zorientował się, że pięćset funtów, pilnie potrzebne w majątku, zostało przekazane stryjowi. Również lady Hester, dręczona najrozmaitszymi, często sprzecznymi żądaniami, osiągnęła stan bliski furii i wyglądała jak upiór. Suknia z liliowego jedwabiu z krótkim trenem, trzema rzędami falban, wykończona koronką w kolorze kości słoniowej i fioletowymi aksamitnymi kokardami tylko podkreśliła bladość jej karnacji, toteż osobista służąca, której bardzo zależało na tym, by pani wyglądała jak najpiękniej, nieco przesadnie ufryzowała jej włosy. Ostatnio Hester miała zwyczaj przykrywać je czepkiem, ale chociaż ta okoliczność przez kilka tygodni najwyraźniej umykała uwagi jej krewnych, to akurat tego wieczoru wzbudziła tak wielkie niezadowolenie, że znużona ich wyrzekaniem Hester pozbyła się tego koronkowego drobiazgu.

– Muszę powiedzieć, Hetty, że z tą obojętną pozą jest ci zupełnie nie do twarzy – oznajmił surowo jej ojciec. – Takie rozlazłe zachowanie ani chybi wystarczy, żeby Ludlow się do ciebie ostatecznie zniechęcił.

– Ej, nie kłopotz dziewczyny! – zmitygował go pan Theale. – Stawiam

dziesięć do jednego, że Ludlow nawet nie zauważy jej marnego nastroju, bo twój rozstrój nerwowy i naburmuszona mina Widmore'a wystarczą aż nadto, żeby wypłoszyć go stąd na dobre, zanim w ogóle spojrzy na lady Hester. Prawdę mówiąc, dobrze się stało, że przyszło mi do głowy złożyć ci wizytę. Nie zaprzeczysz chyba, że mam znacznie więcej zalet towarzyskich niż wy wszyscy.

Hrabia chciał ostro odpowiedzieć, ale nie zdążył, bo otworzyły się dwuskrzydłowe drzwi, prowadzące do salonu.

– Panna Smith! – zaanonsował kamerdyner głosem herolda, wieszczącego katastrofę. – Sir Gareth Ludlow!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– He? – wyrwało się hrabiemu, który odwrócił się ku drzwiom i zapatrzył na młodą kobietę, stojącą na progu.

Amanda, uroczo zarumieniona pod wpływem jednoczesnych oględzin tak wielu par oczu, odrobinę uniosła głowę, a sir Gareth wystąpił naprzód i powiedział z wielką swobodą:

– Witajcie. Sługa uniżony, lady Hester. – Ujął dłoń, wyciągniętą machinalnym gestem, lekko ucałował i na chwilę zatrzymał w uścisku. – Czy mogę przedstawić pani pannę Smith i serdecznie prosić o okazanie jej życzliwości? Zapewniłem ją, że może na to liczyć. Rzecz w tym, że panna Smith jest córką moich znajomych, u których zatrzymałem się po drodze. Wyjeżdżając, zobowiązałem się dowieźć ją do Huntingdon, gdzie mieli oczekiwać na nią krewni. Najwidoczniej jednak zaszło nieporozumienie, nie chcę nawet myśleć o niczym gorszym. W każdym razie w Huntingdon powozu nie było, ponieważ zaś nie mogłem zostawić panny Smith w zwykłej gospodzie, nie miałem innego wyjścia, jak przywieźć ją tutaj.

Z nagle pobladłymi policzkami lady Hester zatrzymała wzrok na uroczej pannie, stojącej u boku sir Garetha, zdołała jednak odpowiedzieć spokojnie i uprzejmie:

– Naturalnie, będzie nam bardzo przyjemnie. – Cofnęła rękę i podeszła do Amandy. – Cóż za okropne położenie. Tak się cieszę, że sir Gareth przywiózł panią właśnie do nas. Chciałabym przedstawić panią mojej szwagierce, lady Almerii Widmore.

Amanda spojrzała lśniącymi oczami prosto w szare oczy lady Hester i nagle się uśmiechnęła. Efekt, jaki wywarła tym na obecnych dżentelmenach, sprawił, że lady Widmore, której twarz i tak pałała intensywnym rumieńcem, spąsowiała w dwójnasób. Pan Theale, przyglądający się młodej piękności okiem beznamietnego konesera, westchnął z przejęciem, w gniewnym spojrzeniu hrabiego dał się zauważyć mimowolny podziw, a lord Widmore odruchowo poprawił fular i dyskretnie wyprężył tors. Pochwyciwszy jednak w tej chwili bazyliżkowe spojrzenie żony, szybko przypomniał sobie, gdzie jest jego miejsce, i zamaskował dość głupkowaty uśmiech marsową miną.

– To zaiste niezręczna sytuacja – przyznała lady Widmore, taksując Amandę krytycznym wzrokiem. – Z pewnością jednak towarzyszy pani służąca, jak mniemam.

– Nie, moja służąca zaniemogła, a ponadto i tak nie byłoby dla niej miejsca w kolasce – odparła Amanda.

– W kolasce? – wykrzyknął lord Widmore, sprawiając wrażenie głęboko wstrząśniętego. – Jechać z Ludlowem kolaszką bez przyzwoitki? Na mą duszę!

Do czego to dochodzi na tym świecie?

– Nie zaperzaj się jak skończony dureń, Cuthbercie! – zawołał jego stryj.  
– Niech mnie diabli porwą, jeśli rozumiem, po co komu przyzwoitka w kolasce. Gdyby chodziło o powóz, rzecz przedstawiałaby się zgoła inaczej.

– Jeśli panna Smith podróżowała pod opieką sir Garetha, służąca nie była jej potrzebna – wtrąciła Hester tonem łagodnego wyrzutu.

– To prawda – przyznała z wdziękiem Amanda. – Poza tym wcale nie chciałam z nim podróżować i sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

– To chyba były angażujące obowiązki – powiedziała lady Widmore, ściągając rudawe brwi i kierując wzrok ku sir Garethowi.

– Och, nie – odparł. – Miałem uroczą towarzyszkę podróży.

– No cóż, w to nie wątpię – powiedziała ze śmiechem. – Myślę, dziecko, że będzie najlepiej, jeśli zaprowadzę cię teraz na górę. Na pewno chcesz się przebrać do obiadu. Twój kufer powinien już być rozpakowany.

– Tak – bąknęła powątpiewająco Amanda. – Chcę powiedzieć, że... – Urwała zaczerwieniona i zwróciła błagalne spojrzenie ku sir Garethowi. Ten natychmiast zareagował na jej niemy apel i z nieznacznym, lecz bardzo krzepiającym uśmiechem powiedział:

– To właśnie jest najbardziej przykra sprawa w całej tej historii, prawda, Amando? Jej kufer, droga pani, jest już zapewne w Oundle, ponieważ został tam wysłany wczoraj dylizansiem pocztowym. W kolasce zmieściły się jedynie dwa pudła na kapelusze.

– Wysłany wczoraj? – powtórzył hrabia. – Dziwne wobec tego, że jej krewni nie czuli się w obowiązku dotrzymać umowy i nie wyjechali na spotkanie. Po co, u diabła, wysyłać kufer, jeśli nie zamierza się przyjechać zaraz po nim?

– Właśnie dlatego, sir – odparł sir Gareth niezmiuszony – obawiamy się, że zaszło jakieś nieszczęście.

– Sądzę, że dylizans z kufrem się opóźnił – wtrąciła lady Hester. – To bardzo ambarasujące, ale nie ma wielkiego znaczenia.

– Boże, Hetty, ależ ty masz krótki rozum – oznajmiła z nutą dobroduszej pogardy lady Widmore. – Jeśli coś jest bez znaczenia, to na pewno nie ambarasuje.

– Rzeczywiście, niemądrze to powiedziałam – przyznała Hester takim tonem, jakby była myślami gdzie indziej. – Czy pozwoli pani zaprowadzić się na górę, panno Smith? Nie kłopotz się tym, Almerio. Ja się zajmę gościem.

Amanda wydała się nieco tym uspokojona, a gdy Hester zatrzymała się w drzwiach, by ją przed sobą przepuścić, sir Gareth, który stał obok, mruknął pod nosem:

– Dziękuję. Wiedziałem, że mogę na pani całkowicie polegać.

Uśmiechnęła się trochę smutno, ale nie powiedziała ani słowa. Sir Gareth

zamknął za nimi drzwi, a Hester przystanąła na chwilę i, patrząc na Amandę, zamrugała powiekami, jakby chciała zobaczyć tę uroczą twarz bardziej wyraźnie. Amanda odwzajemniła spojrzenie, dumnie unosząc głowę, a wtedy Hester odezwała się trochę nieśmiało:

– Jest pani naprawdę urocza! Ciekawe, który pokój przygotowała pani Farnham. To musi być dla pani wyjątkowo kłopotliwa sytuacja, ale proszę postarać się tym nie przejmować. Na razie skupmy się na chwili obecnej.

– Co do mnie – odezwała się Amanda, idąc za nią ku schodom – dobrze rozumiem, że jest pani bardzo niezręcznie mnie podejmować, skoro nawet nie mam sukni wieczorowej, co zaś tyczy się sir Garetha, to wszystko jego wina, a to, co pani powiedział, było najohydniejszą nieprawdą, nie mówiąc już o tym, że mnie uprowadził.

Hester przystanąła gwałtownie i zaskoczona odwróciła głowę.

– Uprowadził panią? Wielkie nieba, to do niego zupełnie niepodobne! Czy jest pani całkiem pewna, że się nie myli?

– Nie, jest dokładnie tak, jak powiedziałam – odrzekła stanowczo Amanda. – Dzisiaj zobaczyłam go pierwszy raz w życiu, a chociaż na początku dałam mu się zwieść, bo wygląda przecież jak ulubiony bohater z książki, to tylko jeszcze jeden dowód na to, że nie należy ulegać pozorom. On jest wyjątkowo odrażającym osobnikiem, mimo że przypomina i sir Lancelota, i lorda Orville’a – dodała ucziwie.

Lady Hester wydawała się oszołomiona w najwyższym stopniu.

– Jak to możliwe? Przykro mi, panno Smith, że jestem taka głupia, ale nie rozumiem z tego nic a nic.

– Wolałabym, żeby pani nazywała mnie Amandą – zdecydowała nagle młoda dama. – Doszłam do wniosku, że nie zniosę dłużej nazwiska Smith. Rzecz w tym, że nie mogłam wymyślić żadnego innego, gdy sir Gareth koniecznie chciał się dowiedzieć, jak się nazywam. Zapewne pani wie, jak to jest, kiedy trzeba w jednej chwili wykoncypować sobie nazwisko.

– Nie, prawdę mówiąc, nigdy nie miałam po temu okazji, ale naturalnie rozumiem, że przychodzi wtedy do głowy coś bardzo pospolitego – zauważyła Hester przepaszająco.

– Właśnie! Nie zdaje pani sobie sprawy, jak nieprzyjemnie jest zostać panią Smith, tak się bowiem składa, że była to najokropniejsza guwernantka, jaką kiedykolwiek miałam.

Całkowicie zdezorientowana, Hester nieśmiało zaproponowała:

– Tak, istotnie, chociaż... Ech, nie powinnyśmy tutaj rozmawiać, bo nigdy nie wiadomo, kto usłyszy. Chodźmy lepiej na górę.

W korytarzu na górze czekała na nie osobista służąca lady Hester, kobieta w średnim wieku, której przywiązanie do pani nakazało jej odnieść się do Amandy z podejrzliwością i niechęcią.

Wiadomość, że sir Gareth Ludlow dotarł do Brancaster razem z wyraźnie niepożądaną osobą, rozeszła się po domu, a Povey dobrze wiedziała, co sądzić o pięknych pannach, które nie mają innego bagażu poza pudłami na kapelusze, i do tego nie towarzyszy im w podróży ani służąca, ani guwernantka. Poinformowała, że dla tej młodej osoby przygotowano Niebieski Pokój. Lady Hester popatrzyła na służącą z lekką przyganą.

– Co powiedziałaś, Povey? – spytała.

Ton był jak zwykle łagodny, ale Povey, pozwoliwszy sobie jedynie na ciche fuknięcie, skwapliwie zmieniła sformułowanie.

– Powinam powiedzieć, że dla tej młodej damy, milady.

– Ach tak. Niebieski Pokój będzie najwłaściwszy. Dziękuję ci, Povey, nie jesteś mi już potrzebna.

Ta odprawa bynajmniej nie ucieszyła służącej. Z jednej strony zdecydowanie nie miała ochoty usługiwać Amandzie i czułaby dużą urazę do pani, gdyby otrzymała takie polecenie, z drugiej jednak paliła ją ciekawość. Po krótkiej walce ze sobą powiedziała więc:

– Pomyślałam, milady, że skoro panienka przyjechała bez służącej, to mogłabym jej pomóc w ułożeniu włosów.

– Dobrze, zrobisz to potem – zgodziła się Hester. – A ponieważ kufer panny Smith pojechał do Oundle, przynieś najpierw z mojego pokoju różową suknię. – Uśmiechnęła się nieśmiało do Amandy i dodała: – Czy nie ma pani nic przeciwko noszeniu jednej z moich sukien? Włożyłam ją tylko raz.

– Przeciwnie, będę pani bardzo zobowiązana – odrzekła ciepło Amanda. – Ze sobą mam jeszcze tylko drugą suknię dzienną, ale bez wątpienia bardzo się pogniotła. Ta, którą właśnie noszę, jest brudna, bo długo w niej szłam, a przedtem siedziałam w dyliżansie pocztowym, chociaż naturalnie starałam się dokładnie otulić narzutką.

– Muślin bardzo łatwo zbiera kurz – przyznała Hester, jakby podróż dyliżansem pocztowym była czymś codziennym. – Povey wypierze ją i wyprasuje na jutro rano.

Po tych spokojnie wypowiedzianych słowach zaprowadziła Amandę do przydzielonej jej sypialni i zdecydowanym ruchem zamknęła drzwi przed ciekawską służącą.

Pudła po kapeluszach zostały rozpakowane i nieliczne dobra Amandy znalazły się na swoich miejscach. Młoda dama natomiast po dokonaniu dokładnych oględzin pokoju wyraziła się o nim bardzo pochlebnie i dodała przymilnie:

– Sir Gareth miał rację. Bardzo panią polubiłam, chociaż sądziłam, że nie powinno tak być.

– Bardzo się cieszę – bąknęła Hester. – Niech pani pozwoli, że rozwiążę jej tasiemki kapelusika.

– Proszę bardzo – zgodziła się Amanda. – Muszę panią ostrzec, bo nigdy nie okłamuję ludzi, których lubię, że nie mam najmniejszej ochoty pozostawać w gościnie u hrabiego.

– Rozumiem, że została pani wychowana w duchu rewolucyjnym – stwierdziła Hester. – Nie wiem zbyt wiele na ten temat, ale wydaje mi się, że sporo osób w ostatnich czasach...

– Och nie. Rzecz w tym, że zależy mi na znalezieniu się w sytuacji, z której krewni będą czuli się w obowiązku mnie wyratować. Zresztą gdyby nie sir Gareth, myślę, że udałoby mi się taką sytuację sprokurować. Nigdy w życiu nie pozwoliłam się tak nabrać! Obiecał zawieźć mnie do Huntingdon, gdzie liczyłam na posadę pokojowej w gospodzie „U George’a”, a w każdym razie zdawało mi się, że to powiedział. Tymczasem sir Gareth zamiast dotrzymać obietnicy, zwabił mnie do kolaski i przywiózł prosto tutaj.

Lady Hester, mocno oszołomiona tymi wiadomościami, na wszelki wypadek usiadła i oznajmiła:

– Nie wydaje mi się, żebym doskonale wszystko pojęła, panno Amando. Pewnie jest to skutek mojej głupoty, ale gdyby opowiedziała mi pani to samo od początku, jestem przekonana, że zrozumiałabym lepiej. Naturalnie nie musi pani tego robić, jeśli nie chce. Nie będę jej wypytywać, bo nie ma nic gorszego, niż być przymuszonym do wysłuchiwania pytań, pouczeń i dobrych rad.

Nagle przez twarz przemknął jej uśmiech, który odbił się figlarnym błyskiem w szarych oczach.

– Ja to znoszę przez całe życie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Amanda. – Przecież pani jest dosyć stara. To znaczy... – poprawiła się niezwłocznie – nie jest pani małoletnia. Dziwię się, że nie powie pani ludziom, którzy ją pouczają, żeby zajęli się swoimi sprawami.

– Obawiam się, że nie mam dość odwagi – wyjawiała smutno Hester.

– To zupełnie jak moja ciotka. – Skinęła głową Amanda. – Jej też brakuje odwagi i pozwala dziadkowi, żeby nią rządził, co bardzo wyprowadza mnie z równowagi, bo zawsze można postawić na swoim, jeśli człowiek jest zdecydowany i wie, czego chce.

– Tak pani myśli? – spytała Hester z powątpiewaniem.

– Tak, chociaż przyznaję, że czasem trzeba się uciec do ostatecznych środków. I nie trzeba przejmować się przyzwoitością – dodała lekko wyzywającym tonem. – Wydaje mi się bowiem, że ten, kto nigdy nie zrobił czegoś, co jest nie całkiem stosowne i przykładne, będzie miał okropne życie bez przygód, romansów, w ogóle bez niczego.

– Niestety, ma pani całkowitą rację. – Hester znów się uśmiechnęła. – Wydaje mi się jednak, że pani to nie grozi.

– Nie, bo ja mam w sobie mnóstwo stanowczości. Poza tym przygotowałam znakomity plan kampanii i jeśli pani mi obieca, że nie będzie



próbowała go zniweczyć, to wszystko pani opowiem.

– Nie wydaje mi się, żebym mogła zniweczyć czyjekolwiek plany – wyznała Hester. – Obiecuję, że nie będę próbowała.

– I nie powie pani nikomu? – spytała z niepokojem Amanda.

– Mojej rodzinie? O nie!

Uspokojona Amanda usiadła obok niej i drugi raz tego dnia opowiedziała o swoich przygodach. Lady Hester wpatrywała się z zachwytem w ożywioną twarz Amandy. Kilka razy zamrugła powiekami, a raz niespodziewanie wybuchnęła dźwięcznym śmiechem, ale nie pozwoliła sobie na żadne uwagi, póki Amanda nie skończyła. Dopiero wtedy powiedziała:

– Jest pani bardzo dzielna! Mam nadzieję, że uda się pani poślubić swojego szefa sztabu, bo nie wątpię, że jest pani wprost stworzona na żonę żołnierza. Myślę zresztą, że pani dziadek wyrazi zgodę, jeśli tylko zechce pani poczekać trochę dłużej.

– Czekałam już bardzo długo i teraz jestem zdecydowana na małżeństwo, żeby móc jechać z Neilem do Hiszpanii – oświadczyła z uporem Amanda. – Pani zapewne uważa, że to z mojej strony wielki błąd i że powinnam słuchać dziadka, i niech tak zostanie. Tyle że dla mnie ważny jest tylko Neil i nie pojedę potulnie do domu, bez względu na to, co powiedzą inni.

To zabrzmiało bardzo wyzywająco.

– Czasami trudno jest przewidzieć, co komu wyjdzie na dobre – zauważyła Hester. – Czy sądzi pani, że może powinna posłać po Neila?

Amanda pokręciła głową.

– Nie, bo on odwiózłby mnie z powrotem do dziadka, a nie ma pewności, czy dziadek byłby dostatecznie wdzięczny, żeby wyrazić zgodę na nasz ślub. Pewnie nawet uznałby, że wszystko razem ukartowaliśmy, a to odniosłoby fatalny skutek. Dziadek i tak niechybnie pomyśli w ten sposób na początku, ale kiedy zobaczy, że Neil wie tyle samo co on, zmieni zdanie. Poza tym bez udziału Neila dziadek będzie się o mnie dużo bardziej martwił, a to dobrze.

Ta bezlitosna przemowa wzbudziła słaby protest Hester. Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi. Weszła Povey z różową suknią na ramieniu i wyrazem twarzy męczennicy. Hester wstała.

– Jesteśmy podobnego wzrostu. Ta suknia na pewno będzie na panią pasować. Proszę ją przymierzyć, a jeśli się okaże, że są potrzebne przeróbki, Povey się tym zajmie.

Amandzie na widok sukni zabłyśły oczy.

– Dziękuję! To wyjątkowo uprzejmie z pani strony! Właśnie o takiej sukni marzyłam. Nigdy nie nosiłam jedwabiu, ponieważ moja ciotka ma bardzo staroświeckie poglądy i nie chciała mi kupić niczego oprócz muślinów, nawet kiedy wzięła mnie do sal publicznych w Bath.

– Ojej! – wykrzyknęła Hester, najwyraźniej przejęta wyrzutami sumienia.

– Ona ma rację. Nie popisałam się rozsądkiem, ale mniejsza o to. Ta suknia nie ma głębokiego dekoltu, poza tym pożyczę pani koronkową chustę do zarzucenia na ramiona.

Oddaliła się poszukać chusty, zanim jednak dotarła do pokoju, usłyszała swoje imię. Gdy się odwróciła, stwierdziła, że na korytarzu stoi sir Gareth, który wyszedł ze swojego pokoju.

Zdażył przebrać się ze stroju do jazdy kolaską w bryczesy do kolan, elegancką jedwabną kamizelkę i czarny surdut najlepszego kroju. Przyglądając się wspaniałemu dopasowaniu tego stroju do figury jego właściciela i finezji ułożenia wykrochmalonego fularu, nikt by nie przypuścił, że sir Gareth przeszedł tę przemianę w wyjątkowym pośpiechu i bez pomocy służącego.

Zbliżył się do lady Hester i odezwał się z czarującym uśmiechem:

– Czekałem na panią. Miałem nadzieję, że zdążymy zamienić kilka zdań przed ponownym zejściem na dół. Czy to niedorzeczne dziecko opowiedziało pani prawdę o sobie? Ostrzegłem ją, że jeżeli nie ona, ja to zrobię. Bardzo dobrze się stało, że przyjęła ją pani bez najmniejszej uwagi. Wiedziałem zresztą, że tak będzie. Dziękuję.

Lady Hester dość nerwowo odwzajemniła jego uśmiech.

– Och, proszę nie dziękować. Nie ma najmniejszej potrzeby, to dla mnie drobnostka. A ta panna opowiedziała mi, w jaki sposób pana spotkała. Słusznie pan postąpił, przywożąc ją tutaj.

– Czy udało się pani odkryć jej tożsamość? – spytał.

– Nie, lecz nie prosiłam, by ją ujawniła. Sądzę, że wolałaby tego nie robić.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale jest oczywiste, że jej dziadka trzeba znaleźć. Wielki Boże, nie można pozwolić, żeby ona zrealizowała ten swój szalony plan!

– Wydaje się dosyć niebezpieczny – zgodziła się z nim Hester.

– Niebezpieczny? Jest lekkomyślny i ryzykancki. Jak uda jej się uniknąć popadnięcia w tarapaty z taką buzią i doświadczeniem niemowlectwa, tym bardziej że jest ufna jak mały kociak? Czy powiedziała pani, że ją porwałem? Prawdę mówiąc, bez trudu mógłbym to zrobić. Wskoczyła do mojej kolaski z porażającą łatwowieścią.

– Zapewne wyczuła, że może panu zaufać – odparła Hester. – Ona naturalnie jest niewinna, ale nie wydaje mi się głupia. Poza tym ma wiele odwagi.

– Tak, odwagi opartej na uporze, czarującej krnąbrności, która łatwo może doprowadzić ją do zguby. Pamiętam, że kiedy ją zobaczyłem, najpierw zwróciłem uwagę na lekko wysunięty podbródek i charakterystyczny wyraz oczu... – Urwał, jakby pożałował tej uwagi.

– Ja też. Myślę, że właśnie to podobieństwo przyciągnęło pana do panny

Amandy.

– Może, ale, prawdę mówiąc, nie sędzę. Nie ulegało wątpliwości, że jest to dziecko ludzi szlachetnego urodzenia, które znalazło się w kłopotach. Nie mogłem postąpić inaczej, niż ofiarować pomoc.

– Obawiam się, że ona nie odczuwa z tego powodu szczególnej wdzięczności – stwierdziła Hester.

– Ani trochę – przyznał ze śmiechem. – Obiecała mi, że pożałuję tego, co zrobiłem, i nie wątpię, że się o to postara, bo jest najbardziej krnąbrną i samowolną istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Polegam tylko na pani. Jeśli zdoła ją pani przekonać do wyjawienia nazwiska dziadka...

– Niestety, nie jestem w stanie – przerwała mu lady Hester tonem pełnym skruchy. – Obiecałam, że nie będę szkodzić planowi jej kampanii. Nawet więc, gdyby wyznała, o kogo chodzi, nie mogłabym zdradzić jej zaufania.

– W takiej sytuacji? – spytał sir Gareth na poły rozbawiony, na poły poirytowany. – Moim zdaniem, mogłaby pani, a nawet powinna.

– Uważam, że należałoby jej zezwolić na ślub z tym żołnierzem – powiedziała w zadumie lady Hester.

– Co takiego? Osóbce w takim wieku pozwolić, aby zrezygnowała ze wszystkiego dla ubogiego młodego oficera i zносиła wszystkie niedogodności życia wojskowego? Moja droga lady Hester, nie ma pani pojęcia, jak by to wyglądało. W tej sprawie jestem całkowicie jednomyślny z nieznanym mi dziadkiem.

– Naprawdę? – Popatrzyła na niego krótkowzrocznymi oczami i westchnęła. – Może rzeczywiście. Nie wiem. Co pan zamierza?

– Jeśli nie zdołam jej przekonać, aby pozwoliła odwiedzić się do domu, to muszę znaleźć tego jej szefa sztabu. To nie powinno być trudne, ale wiąże się z powrotem do Londynu. Nie widzę innego wyjścia, jak jutro wyruszyć w drogę, wziąć ją ze sobą i zostawić pod opieką siostry. Co za okropny zamęt.

– A może zechciałby ją pan zostawić pod moją opieką?

– Nawet bardzo – odrzekł. – Jestem jednak nie bez podstaw pewien, że uciekłyby natychmiast, gdy tylko zniknąłbym z horyzontu. Nie wydaje mi się też, by pani brat i jego żona powitali takiego gościa z otwartymi ramionami.

– Nie – przyznała. Spojrzała mu w twarz i uśmiechnęła się smutno. – Bardzo mi przykro, że jestem tak mało przydatna, ale nie mogłabym ani zmusić Amandy do pozostania tutaj, ani, obawiam się, powstrzymać mojej szwagierki przed czynieniem kąśliwych uwag wobec niej. Przepraszam pana, obiecałam jej przynieść chustę.

– Czy musi pani zrobić to natychmiast? – spytał, wyciągając rękę. – Do tej pory rozmawialiśmy wyłącznie o Amandzie, a zapewniam panią, że nie przyjechałem do Brancaster rozprawiać bez końca o jakiejś nieznośnej pannicy.

Wyglądało to tak, jakby lady Hester nagle wycofała się do swojej

skorupy.

– Już czas na obiad – powiedziała szybko. – Wolałabym raczej... w żadnym wypadku nie wolno mi zostać.

Z tymi słowami odeszła, a sir Gareth spoglądał za nią z cokolwiek zaskoczoną miną. Wiedział, że lady Hester jest bardzo nieśmiała, ale okazywanie wzburzenia nie było do niej podobne. A jemu się zdawało, że są ze sobą w dostatecznie poufałych stosunkach, by propozycja małżeństwa mogła zostać przyjęta bez zakłopotania. Tymczasem lady Hester bez wątpienia sprawiała wrażenie zmieszanej. Przemknęło mu przez myśl podejrzenie, że wywierane są na nią naciski, by przyjęła jego oświadczenia. Mimo wszystko nie mógł uwierzyć, że lady Hester zamierza dać mu odpowiedź odmowną, nie sądził bowiem, że hrabia dopuściłby do jego przyjazdu, gdyby miał się on zakończyć fiaskiem.

Było to uzasadnione domniemanie, podzielane zresztą przez pana Theale'a, ale dopiero gdy sir Gareth opuścił salon, by przebrać się do obiadu, hrabia oświadczył dobitnie:

– Wszystko teraz funta kłaków warte! Co go, u diabła, podkusiło, żeby przywieźć tutaj tę dzierlatkę? A ja już miałem nadzieję, że Hester przyjmie te oświadczenia. Teraz stchórzy jak nic, możecie mi wierzyć!

– Że co? – włączył się pan Theale. – Androny, i tyle! Ona nie jest taka głupia!

– Co ty tam wiesz – burknął hrabia. – Nigdy nie miała nawet odrobiny zdrowego rozsądku.

– Ma go na pewno dość, by skorzystać z okazji do takiego ożenku, jeśli się nadarza. Przecież nie zrezygnuje tylko dlatego, że Ludlow przywiózł tutaj małą pannę. Przyznaję, że Ludlow mnie zadziwił, nie spodziewałbym się po nim takiego niedorzecznego postępu.

– Hester wcale nie zamierza skorzystać z okazji – oznajmił gniewnie hrabia. – Powiedziała mi, że nie chce wychodzić za mąż. Almeria była zdania, że w końcu Hester pogodzi się z tą myślą, ale dałbym sobie rękę uciąć, że nie wzięła pod uwagę takiej możliwości.

– Na Boga! – wyrzucił z siebie pan Theale. – Czy chcesz powiedzieć, że ten biedak tłuł się tyle mil bez żadnej gwarancji, że Hester go przyjmie? Do diaska, żeby tak człowieka zażyć z flanki!

– Głupie gadanie! – oświadczyła lady Widmore przenikliwym głosem. – Dajcie mu spokojnie się z nią rozmówić, a wszystko się ułoży. W każdym razie dopilnuję, żeby tę małą wyekspediować stąd jutro z samego rana. Córka starych znajomych, dobre sobie! Wspaniali znajomi, jeśli wysyłają córkę w podróż bez przyzwotki! Powiem wprost: nazbyt grubymi nićmi to szyte!

– Nie posądzałbym Ludlowa o coś takiego – wtrącił jej mąż. – Nie mam pojęcia, kim ani czym jest ta młoda kobieta, ale jestem bardzo zbulwersowany

całą historią.

– Nie gadaj jak głupek! – wybuchnął z irytacją hrabia. – Ludlow może mieć i tuzin kochanek na utrzymaniu, ale jeśli wyobrażasz sobie, że przywiózłby tutaj jedną z nich, to musisz być większym tumanem, niż mi się zdaje. Nie to mnie frasuje.

– A powinno cię frasować – zauważył z przekonaniem jego brat. – Sam też mam niezbyt frasobliwą naturę, ale gdybym był tatkiem kogoś takiego jak Widmore, zamartwiałbym się dzień i noc.

Ta niestosowna i w złą porę wygłoszona uwaga doprowadziła hrabiego do takiej furii, że omal nie padł ofiarą apopleksji. Zanim jednak zdołał zapanować nad sobą dostatecznie, by wygarnąć panu Theale'owi, co o nim myśli, lady Widmore, która nagrodziła przytyk porcją serdecznego śmiechu, orzekła:

– Lepiej ugryź się w język, Fabianie. Wiem, czym się martwisz, sir, i nie ma w tym nic dziwnego. Jeśli Hetty nie przyjmie Ludlowa, póki ma na to szansę, on zakocha się w tej dziewczynie, i koniec pieśni. Nie twierdzę, że to jego kochanka, ale założę się, że niczego dobrego nie można się po niej spodziewać. Poza tym jest urodziwa, naturalnie jeśli ktoś lubi takie wyraziste oczy, w jakich osobiście nie gustuję, ale do jakich niewątpliwie ma upodobanie sir Gareth. W każdym razie chcę powiedzieć tylko tyle, że postawić biedną Hetty przy tym rajskim ptaszku, to tyle co odebrać jej wszelkie szanse.

Prawda, kryjąca się za tymi bezceremonialnymi słowami, dotarła do wszystkich obecnych bardzo dobitnie, i właśnie wtedy, na chwilę przed anonsem o obiedzie, Hester wprowadziła Amandę do salonu.

Gdyby lady Widmore uległa w tej chwili odruchowi, to wymierzyłaby szwagierce solidnego klapsa. Jedno spojrzenie ku promieniejącej zjawie na progu wystarczyło, by pojąć, że Hester dowiodła tego, że ma kurzy mózdzek, o jaki lady Widmore od dawna ją podejrzewała. W połyskującej różowej tkaninie Hester nie byłoby do twarzy, za to Amanda wyglądała doprawdy uroczo. Oczy lśniły jej z radości, wywołanej pierwszym w życiu wystąpieniem w jedwabiu, na policzki wypłynął delikatny rumieniec, a lekko rozchylone wargi układały się w uśmiech, nieśmiały i triumfujący zarazem. Nic dziwnego, że wszyscy dżentelmeni gapią się na nią jak sroka w gnat, pomyślała z goryczą lady Widmore.

Amanda była we wspaniałym humorze, przed zejściem na dół przez kilka minut jak paw paradowała przed lustrem i udawała wielką damę. Spodziewała się olśnić zgromadzonych w salonie, toteż z wielkim zadowoleniem stwierdziła, że otrzymuje, co jej się należy. Wprawdzie przez miesiąc w Bath nie zdążyła przyzwycząić się do bycia obiektem admiracji, nauczyła się jednak wiele o sposobach zachowania modnych piękności. Ku rozbawieniu sir Garetha, zaczęła kopiować podpatrzone sztuczki, korzystała więc z pożyczonego jej przez Hester wachlarza, spoza którego bezwstydnie uwodziła lśniącoymi oczami. Sir Gareth

pomyślał, że trudno byłoby o lepszy dowód na to, że Amanda jest bardzo młoda. Wyglądała jak dziecko, które bawi się w naśladowanie dorosłych, gdy pozwolono mu przebrać się w stroje starszej siostry. Przypomniała mu się siostrzenica, zamieniająca się w dorosłą natychmiast, gdy zabierał ją na przejażdżkę po parku. Dobrze znał te gierki. Dzięki temu doskonale wiedział, w jaki sposób powściągnąć w razie potrzeby nadmierną pewność siebie. Zamierzał zastosować tę metodę, gdyby Amanda zaczęła pozwalać sobie na zbyt wiele, póki jednak po prostu miała z tego radość, nie chciał interweniować, liczył bowiem, że w ten sposób powstrzyma ją przed snuciem planów ucieczki.

Pochwyciła jego wzrok i przesłała mu spojrzenie tak gorące i wyzywające, że omal nie parsknął śmiechem. Właśnie wtedy jednak do salonu wszedł pan Whyteleaf.

Pan Whyteleaf był przygotowany na spotkanie z sir Garethem, w żadnym wypadku jednak nie na spotkanie z jego towarzyszką, toteż widok Amandy, wymieniającej z sir Garethem spojrzenia, które potem opisał jako bardzo wymowne, wprawił go na dłuższy czas w osłupienie. Wreszcie popatrzył ze zdumieniem ku lady Hester, ta zaś, zauważywszy jego obecność, uprzejmie przedstawiła go Amandzie.

Amanda, której schlebiali zaloty pana Theale'a, zachowała się grzecznie, lecz bez entuzjazmu. Z jej punktu widzenia członkowie kleru byli trzeźwo myślącymi osobami, niemal zawsze ganiącymi jej sposób bycia, tutejszy wielebny zdawał się zaś spoglądać w jeszcze bardziej karcący sposób niż pastor w jej parafii. Nie próbowała więc nawet nawiązać z nim rozmowy, lecz odwróciła się z powrotem do pana Theale'a, by słuchać jego wypróbowanych duserów.

Pan Whyteleaf – i tu trzeba oddać mu sprawiedliwość – nie miał ochoty prowadzić konwersacji z młodą kobietą, którą natychmiast uznał za nieskromną, podszedł więc do lady Widmore i półgłosem zaczął ją błagać, by wyjawiała mu, kim jest Amanda.

– Mnie proszę o to nie pytać – odparła, wruszając ramionami. – Mogę powiedzieć tylko tyle, że przywiózł ją sir Gareth.

Wielebny wydał się wstrząśnięty tą informacją i nie umiał się powstrzymać przed zerkaniem ku lady Hester. Nie sprawiała ona wrażenia poruszonej ani nawet urażonej postępkami sir Garetha. Przeciwnie, delikatnie się do niego uśmiechała, gdyż właśnie podszedł do niej z drugiego końca pokoju i podziękował za użyczenie sukni Amandzie.

– Nie ma za co. Bardzo się cieszę, że tak efektownie w niej wygląda. Suknia podkreśla jej urodę.

– Mała małpka! Musi pani jednak przyznać, że byłoby grzechem pozwolić jej związać się na śmierć i życie z tym całym szefem sztabu, zanim nadarzyła jej się okazja rzucenia Londynu na kolana. Powinna poczekać jeszcze

rok, żeby nabrać trochę oglądy, a będzie sensacją.

– Pewnie mogłaby.

– Nie jest pani przekonana? – zdziwił się.

– Nie wiem. To bardzo niezwykła panna.

– Tak, jest w niej coś całkiem odmiennego niż we wszystkich, ale tak czy owak ma jeszcze stanowczo za mało doświadczenia, by decydować się na zamążpójście.

Lady Hester przez moment milczała, obserwując profil sir Garetha. Przyglądał się Amandzie, ale najwidoczniej uświadomił sobie, że jest przedmiotem oględzin, bo odwrócił się do Hester i przesłał jej uśmiech.

– Nie zgadza się pani ze mną?

– Może i ma pan rację – powiedziała. – No tak, musi pan ją mieć. Ona prawdopodobnie jeszcze się rozmyśli.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim obiad dobiegł końca, kilka osób obecnych przy stole nabrało przekonania, że jakkolwiek niewinne są stosunki łączące sir Garetha z Amandą, sir Gareth interesuje się tą pełną wigoru panną o wiele bardziej, niż wypadałoby komuś, kto jest bliski zaproponowania małżeństwa zupełnie innej damie. Siedział między Hester a lady Widmore, naprzeciwko Amandy, a choć zgodnie z zasadami dobrego wychowania prowadził lekką konwersację z obiema sąsiadkami, to zwrócono uwagę, że rzadko odrywał wzrok od Amandy. Nikt jednak nie zgadł, obserwując go przy stole, że to zainteresowanie wcale nie wiąże się z przyjemnością ani że ten mało oficjalny obiad pozostawi w pamięci sir Garetha wspomnienie najbardziej szarpiącego nerwy wydarzenia, w jakim kiedykolwiek brał udział.

Postanowił bacznie obserwować Amandę od razu, gdy tylko zobaczył, z jaką nieufnością kosztuje wino, nalane jej przez kamerdynera, a potem ostrożnie upija pierwszy łyk. Należało przypuszczać, że jeden kieliszek jej nie zaszkodzi, ale gdyby ten osioł kamerdyner próbował napełnić go ponownie, sir Gareth czułby się w obowiązku interweniować. Amanda zachowywała się bardzo przykładnie, bez wątpienia jednak znajdowała się pod wrażeniem różowego jedwabiu i komplementów, a od Fabiana Theale'a otrzymywała bardzo wyraźne sygnały, zachęcające do przekroczenia granic przyzwoitości. Sir Garetha nie łączyła z panem Theale'em bliska znajomość, był jednak w pełni świadom jego reputacji. Dziesięć minut spędzone na podsłuchiwaniu prowadzonej przezeń konwersacji wystarczyło mu, by uwierzyć we wszystkie najbardziej skandaliczne historie, opowiadane o tym przedsiębiorczym dżentelmenie, i nabrać ochoty na osiągnięcie go ciosem z prawej, cieszącym się zasłużoną famą w kręgach koryntian.

Amanda miała jednak pewne obeznanie z podtatusiałymi lowelasami, którzy próbowali odnosić się do niej w nader familiarny sposób, i aczkolwiek była niewątpliwie ożywiona, to przecież daleka od zawrotu głowy. Chciała nacieszyć się tym nieco oszałamiającym wieczorem, spędzanym bez krępującej obecności czujnej ciotki, ale ani na chwilę nie zapomniała o celu, jaki zamierzała osiągnąć. Po starannych oględzinach towarzystwa szybko doszła do wniosku, że jedynego sprzymierzeńca może znaleźć w panu Theale'u. Podczas gdy z jej twarzy można było wyczytać życzliwe zainteresowanie jego słowami, a z ust padały jak najbardziej stosowne odpowiedzi, jej umysł przez cały czas zaprzętało zagadnienie, w jaki sposób nakierować konwersację na właściwy temat.

Ze swej strony pan Theale był żywo zainteresowany odkryciem jeszcze podczas tego wieczoru, jakie stosunki łączą tę pannę z sir Garethem. Dobrze



znał życie towarzyskie, zgadzał się więc z bratem, że wysoce nieprawdopodobne byłoby przywiezienie przez Ludlowa do Brancaster kochanki, a jednak nie mogło ujść jego uwagi, jak zazdrośnie Ludlow śledzi Amandę wzrokiem, i nie mieściło mu się w głowie, by motywy sir Garetha mogły być li tylko altruistyczne. Historia o krewnych w Oundle wydawała mu się nieprawdopodobna od samego początku, a ponieważ z jego doświadczeń wynikało, że żadnej szlachetnie urodzonej młodej damie nie pozwalano wychodzić z domu bez przyzwoitki, mocno skłaniał się ku opinii, że Amanda wcale nie jest pobierającą nauki panienką, lecz wyrafinowaną młodą kokotą. Jeśli zaś tak się rzeczy miały, to pan Theale odczuwał przemożną pokusę, by przejąć to cacko z rąk sir Garetha. Panienska była po prostu śliczna, dokładnie w jego typie. Młoda i niedoświadczona, byłaby miłą odmianą po tej harpii, którą ostatnio utrzymywał. Prawdopodobnie byłaby wdzięczna za drobne podarunki, nie tak jak te, myślące tylko o tym, by wyciągnąć jak najwięcej z jego portfela.

Te rozmyślenia przerwało mu wyjście dam z jadalni. Zdjęto obrus, a na stole pojawiły się karafki, ale hrabia, inaczej niż miał w zwyczaju, nie zaprosił gości do raczenia się porto. Był przekonany, że im szybciej sir Gareth znajdzie okazję do oświadczeń, tym lepiej. Wolał nie dopuścić do sytuacji, w której kandydat do ręki córki mógłby pojawić się przed nią niezupełnie trzeźwy. Po półgodzinie dał więc sygnał, mówiąc, że damy nie powinny dłużej czekać, i wstał od stołu. Zastanawiał się, czy postąpiłby słusznie, gdyby oddzielił potencjalnego zięcia od reszty towarzystwa i pomógł mu znaleźć się z Hester na osobności, uznał jednak, że rozsądniej będzie zostawić sprawę w rękach sir Garetha. Poprowadził więc panów do południowej części domu. Pokoje otwierały się tu na duży taras, z którego roztaczał się wspaniały widok na ogrody i malownicze jezioro, a ponieważ wieczór był parny, wysokich okien jeszcze nie zamknięto, by sączyło się przez nie wonne, ogrodowe powietrze.

Gdy hrabia otworzył drzwi salonu, powitały ich akordy Haydna i wnet ujrzeli Amandę, siedzącą przy fortepianie i grającą sonatę z dużą werwą, choć bez przesadnej wierności kompozycji.

Za występ ten odpowiedzialność ponosiła lady Widmore, która po wejściu do pokoju z dość oczywistym zamiarem wprawienia w zakłopotanie nieproszonego gościa wyraziła przypuszczenie, że panna Smith jest biegłą pianistką, i usilnie zaczęła ją prosić, by zechciała umilić zebranych czas muzyką. Ponieważ lady Widmore miała wyjątkowo drewniane ucho, można by powiedzieć, że spotkała ją zasłużona kara za złośliwość, gdyż Amanda, zamiast przyznać się do poważnego braku niezbędnych umiejętności do aspirowania do miana szlachetnie urodzonej, z wielką uprzejmością wyraziła zgodę i zaczęła grać bardzo długą i niewyobrażalnie nudną sonatę.

Pan Theale, dzieląc niechęć lady Widmore do muzyki poważnej, i pozbawiony zakazem, ostro wyrażonym przez brata, możliwości oddania się w

Brancaster jednemu ze swoich ulubionych nałogów, dyskretnie wyślizgnął się na dwór, aby przy księżycu wypalić cygaretkę. Inni dżentelmeni mężnie wkroczyli do salonu i zajęli miejsca, przy czym pan Whyteleaf, ku wielkiemu rozdrażnieniu hrabiego, natychmiast wybrał krzesło przy lady Hester. Sir Gareth podszedł do okna i stanął przy nim, opierając się ramieniem o framugę, ze wzrokiem utkwionym w pięknej pianistce.

– Brak mi słów – szepnął wielebny – by przekazać pani moją opinię o tej sytuacji, lady Hester. Mogę powiedzieć tylko tyle, że choć nie czuję się zaskoczony, jestem głęboko wstrząśnięty. Pani odczucia łatwo mogę sobie wyobrazić.

– Nie sędzę – odparła lekko rozbawiona. – Pst. Wie pan, że nie wypada teraz rozmawiać.

Wielebny zamilkł, a jego postanowienie, by skierować do lady Hester słowa, które dodałyby jej sił w bolesnym doświadczeniu, jakim musiały być starania o jej rękę ze strony wyjątkowo bezwstydnego libertyna, zostało zniweczone przez lady Widmore, która natychmiast po tym, jak Amanda przestała grać, zaczęła snuć głośne plany dalszych rozrywek dla całej kompanii i poleciła rozstawić stoliki do gry w karty. Przerywając komplementy prawione pianistce, oznajmiła z cechującą ją obcesowością, że czas na partyjkę. Gdy pochwyciła zdziwione spojrzenie hrabiego, dodała z uśmiechem, że nie oczekuje udziału ani jego, ani Fabiana.

– Hester nie lubi grać w karty, więc jeśli ojciec zagra z Fabianem w pikietę, a nie wątpię, że sprawi wam to przyjemność, to sir Gareth musi dotrzymać jej towarzystwa, co pozostawia do miłej partyjki naszą czwórkę – oświadczyła.

Nawet lordowi Widmore, przyzwyczajonemu do zachowania żony, ta próba dania sir Garethowi okazji do oświadczeń wydała się zbyt ostentacyjna, by była godna poparcia. Natomiast hrabia, w myślach wyzywający synową od słoni w składzie porcelany, uznał, że to całkowicie wystarczy, aby ostatecznie zrazić do siebie obie zainteresowane strony. Podczas gdy lady Widmore hałaśliwie krzątała się po salonie, udzielając dość niechętnie słuchającemu duchownemu wskazówek, w którym miejscu postawić stół, i szukając w rozmaitych szufladach dwóch talii kart, hrabia wespół z lordem Widmore'em postanowili zniechęcić ją do tych wysiłków. Lady Hester, bąknąwszy, że o ile pamięta, kart używano ostatnio w pokoju dziecięcym, oddaliła się, by je przynieść, natomiast Amanda, korzystając z zaaferowania gospodarzy, wymknęła się na taras, szepcząc mijanemu sir Garethowi:

– Chcę porozmawiać z panem na osobności! Podążył za nią w miejsce, którego nie było widać z okna, natychmiast jednak, gdy znalazł się obok niej, powiedział:

– Więcej rozwagi, Amando. Takim zachowaniem wywołasz niepokój w

całym domu. Proszę pamiętać, że jesteś córką mojego przyjaciela, o wiele za dobrze wychowaną, by pozwalać sobie na coś tak zdecydowanie niestosownego jak sam na sam przy księżycu.

– Nie jestem córką żadnego pańskiego przyjaciela i zamierzam poinformować o tym pana hrabiego – oznajmiła kwaśno.

– Na twoim miejscu nie uważałbym tego za dobry pomysł. Czy właśnie to chciałaś mi powiedzieć?

– Nie. – Urwała, a potem dodała beztrąsko: – W gruncie rzeczy wcale nie chcę, żeby poznał prawdę, ponieważ tak się składa, że lady Hester uprzejmie zaprosiła mnie do pozostania tutaj w gościnie dłużej, a ja postanowiłam skorzystać z zaproszenia.

Wybuchnął śmiechem.

– Czy to możliwe?

– Tak, a pan może zachować spokój i więcej się mną nie przejmować – dorzuciła Amanda łaskawie.

– To nadzwyczajny pomysł – wyznał. – Przy okazji zaś proszę mi powiedzieć, skąd wzięło się przeświadczenie, że masz do czynienia z półgłówkiem.

– Nie rozumiem, co pan sugeruje – odparła z godnością Amanda.

– Półgłówka, drogie dziecko, bardzo łatwo oszukać.

– Nie uważam pana za kogoś takiego, wręcz przeciwnie, przecież najpierw oszukał pan mnie, a potem tych wszystkich ludzi. Jeśli spróbuje pan jutro porwać mnie siłą, powiem panu hrabiemu, w jaki sposób go pan okłamał.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – odrzekł sir Gareth. – Obawiam się, że jego lordowska mość, mający mało elastyczny umysł, nie uwierzyłby w ani jedno słowo, za to oboje znaleźlibyśmy się w nie lada tarapatach.

– Postąpił pan ohydnie, przywożąc mnie tutaj.

– Owszem, mam wrażenie, że tę opinię podziela jeszcze kilkoro tu obecnych – stwierdził. – Przynajmniej nie będę więc powiększał zgorszenia i nie zostawię cię na ich pastwę. Tylko proszę nie zaczynać znowu swoich połajanek. Dokładnie wiem, co się roi w tej niemądrej główce. Postanowiłaś uciec, czego nie da się zrobić, póki nie spuszczam cię z oka, dlatego masz nadzieję przekonać mnie, że chcesz tu zostać, i udajesz grzeczną dziewczynkę, którą stanowczo nie jesteś. Tymczasem kiedy tylko się odwrócę... Lepiej zapamiętaj sobie, Amando! Mogę chcieć, abyś znalazła się jak najdalej stąd, lecz nie pozwolę, żebyś mi uciekła. Owszem, dobrze wiem, że jestem oszustem, porywaczem i człowiekiem godnym najwyższej pogardy, ale naprawdę będzie lepiej, kiedy zostaniesz ze mną, niż gdy będziesz szukać miejsca jako służąca. Jutro pozwolę ci narzekać do woli, ale tymczasem proszę wrócić do salonu i zagrać w karty.

– Nie chcę! Może pan powiedzieć tej okropnej lady Widmore, że boli

mnie głowa. Panu się pewnie wydaje, że ma nade mną władzę, ale to nieprawda, zorientuje się pan w sytuacji i, jestem o tym przekonana, nie zmusi mnie do grania w żadną głupią grę.

Z tymi słowami podeszła do kamiennej ławki w głębi tarasu, usiadła i odwróciła głowę. Sir Gareth, świetnie rozumiejący, że z kobietą w stanie skrajnego zdenerwowania nie ma sensu dyskutować, zostawił Amandę, a sam wrócił do salonu, by przekazać przeprosiny w jej imieniu. Zgłosił również chęć zastąpienia Amandy przy karcianym stoliku, ale hrabia powiedział pospiesznie:

– Phu, niedorzeczność! Nikt tu nie chce grać. Chodźmy do biblioteki, powinniśmy zastać tam mojego brata.

W ten sposób wyciągnął sir Garetha z pokoju i właśnie zastanawiał się, dokąd, u diabła, poszła Hester, i dlaczego ta przeklęta dziewczyna nigdy nie może być tam, gdzie jest potrzebna, gdy winowajczyni z udreżoną miną wyłoniła się z pokoju w drugim końcu korytarza i powiedziała dość nieprzytomnie, że nie ma pojęcia, co dzieci zrobiły z kartami.

W innej sytuacji hrabia wyznałby bez ogródek, co sądzi o osobach całkowicie pozbawionych zdrowego rozsądku, które pozwalają stadu bachorów szaleć po całym domu i dotykać wszystkiego, co tylko im się pod rękę nawinie. Tym razem jednak zachował powściągliwość i nawet mruknął dobrotliwie, że nie ma to znaczenia.

– Zaraz powiem Almerii, że kart nigdzie nie można znaleźć – stwierdził w nagłym przychylnym natchnieniu, zawrócił do salonu i zamknął za sobą drzwi.

Lady Hester zarumieniła się mocno. Zerknęła na sir Garetha i przekonała się, że przygląda się jej z rozbawieniem.

– Sprawdzimy, ile jeszcze sposobów mają na podorędziu pani ojciec i szwagierka, żeby zostawić nas samych? Bardzo jest to zabawne, co do mnie jednak przyznaję, że szukam okazji do rozmowy z panią, odkąd tylko przyjechałem do Brancaster.

– Tak, wiem – przyznała. – Zdaję sobie sprawę... Mam świadomość, że powinnam postąpić tak jak należy i... O Boże, cóż ja plotę za nonsensy. Gdyby pan wiedział, jakie to dla mnie przykre, wybaczyłby mi pan na pewno.

Ujął ją za rękę i wyczuł przyspieszone tętno. Poprowadził ją w stronę pokoju dziennego i uprzejmie przepuścił w drzwiach. Paliła się tam jedynie lampka oliwna, za co Hester zaczęła nieskładnie przeproszać.

– Co się stało? – spytał. – Dlaczego pani tak drży? Chyba nie odczuwa pani przy mnie wstydu, przecież od lat jesteśmy przyjaciółmi.

– Och, nie! Byle tylko wszystko mogło zostać tak, jak jest.

– Z pewnością musi pani wiedzieć, że szczerze pragnąłbym stać się dla niej kimś więcej.

– Wiem to dobrze i jestem bardzo panu zobowiązana. Zdaję też sobie sprawę z zaszczytu, który pan mi czyni...

– Hester! – rozzłościł się. – Czy musi pani wygadywać takie nedorzeczności?

– To nie są nedorzeczności. Wcale nie. Pan obdarzył mnie wspaniałym komplementem i odbył taką długą podróż, a przypuszczam, że znosił pan w jej trakcie duże niewygody, jak jednak mogłabym do pana napisać? Mam świadomość, że właśnie tak powinno to się załatwić... Został pan narażony na przykrość! Prawdę mówiąc jednak, od razu wyznałam ojcu, że zdecydowanie nie chcę tego małżeństwa.

Przez chwilę milczał, marszcząc brwi. Widząc to, Hester powiedziała z rozpaczą:

– Jest pan bardzo zły i nie ma się czemu dziwić.

– Zapewniam panią, że nie. Tylko ogromnie zawiedziony. Miałem nadzieję, że będziemy mogli razem zaznać szczęścia.

– Nie pasowalibyśmy do siebie – szepnęła słabym głosem.

– Gdyby tak się okazało, byłaby to moja wina, i zrobiłbym wszystko, żeby ją naprawić – odrzekł.

Wydała się tym zaskoczona.

– Och, skądże! – zawołała. – Proszę nie... Nie chciałam powiedzieć... Niech pan nie nalega, sir Garcie. Nie jestem odpowiednią kandydatką na żonę dla pana.

– W tej materii musi pani mnie pozostawić prawo osądu. Czy próbuje mi pani uprzejmie powiedzieć, że nie jestem dla niej odpowiednim mężem? Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by uczynić panią szczęśliwą.

Uniknęła odpowiedzi na pytanie i wyznała:

– Nie chcę wychodzić za mąż. Podszedł do niej i znów ujął ją za rękę.

– Może nie przypominam mężczyzny z pani marzeń, ale ilu ludziom udaje się doścignąć marzenia? Niewielu, jak sądzę... A jednak jakoś udaje nam się znajdować szczęście.

– Tylko nielicznym – zauważyła z wielkim smutkiem. – Niestety, mój drogi przyjacielu, tobie się nie udało.

Mocniej uściśnął jej dłoń. Gdy wreszcie się odezwał, widać było, że przychodzi mu to z niejakim trudem.

– Hester, jeśli obawia się pani... jeśli boi się pani ducha... nie ma potrzeby. To wszystko dawno minęło. Nie zostało zapomniane, ale jest jak romantyczna opowieść czytana w czasach młodości. Doprawdy, moja droga, nie przyszedłem do pani, marząc o Clarissie!

– To wiem, ale mnie nie darzy pan uczuciem.

– Myli się pani. Mam dla niej wiele szacunku, – O, tak. Ja dla pana też – wyjawiała, czyniąc żalostny wysiłek, by się uśmiechnąć. – Myślę... Mam nadzieję... że spotka pan któregoś dnia kogoś, kogo pokocha całym sercem. Błagam, niech pan już nic więcej nie mówi!

– Nie przyjmuję odmowy tak jak powinienem, prawda? – spytał kwaśno.

– Jest mi niesłychanie przykro. To upokarzające dla pana.

– Wielki Boże, cóż to znowu ma znaczyć? W każdym razie muszę powiedzieć jeszcze jedno, zanim zostawimy tę kwestię. Od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi, ufam więc, że pozwoli mi pani na szczerość. Czy nie sądzi pani, że nawet jeśli nie jesteśmy zakochani uczuciem gorącym, właściwym młodym sercom, to przecież moglibyśmy razem czuć się całkiem dobrze? Uważa pani, że nie jestem jej w stanie obdarzyć romantyczną miłością, ale w zamian może pani oczekiwać ode mnie czego innego. Nie myślę o bogactwie, wiem, że nie ma ono dla pani znaczenia. Proszę mi wybaczyć, jeśli brak mi delikatności. Nie jest pani doceniana tak, jak na to zasługuje, ani jej gotowość niesienia pomocy, ani jej rozsądek nic nie znaczą w rodzinie. Często nawet odnosiłem wrażenie, że pani siostrzom jest wygodnie mieć pod ręką kogoś, kogo można obciążyć najbardziej nużącymi pracami. Co się zaś tyczy szwagierki, jej usposobienie jest tego rodzaju, że w moim przekonaniu mieszkanie z nią pod jednym dachem to dotkliwa kara. No właśnie. Mogę zaoferować pani eksponowaną pozycję. Nikt nie ośmieli się panią pomiatać, sama będzie pani o sobie decydować, a mąż, to mogę obiecać, powstrzyma się przed stawianiem nierozważnych wymagań. Zapewniam, że zawsze będę liczył się z pani życzeniami i darzył ją szacunkiem oraz życzliwym uczuciem. Czy nie byłoby to szczęśliwsze życie niż to, które wiedzie pani teraz? Hester pobladła, cofnęła rękę.

– Nie... Udręka!

To, co usłyszał, wydało mu się tak dziwne, że nie był pewien, czy słuch go nie omylił.

– Przepraszam, co pani powiedziała? – spytał beznamiętnie.

Odsunęła się od niego, wyraźnie wzburzona.

– Wcale tak nie myślę, proszę o tym zapomnieć. Mówię takie niedorzeczności! Proszę mi wybaczyć. Jestem panu bardzo wdzięczna. Pańska żona, jeśli nie okaże się potworem, będzie najszczęśliwszą z kobiet, a mam nadzieję, że nie poślubi pan potwora. Boże, gdzie ja podziałam chusteczkę do nosa?

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Proszę wziąć moją.

– Och, dziękuję. – Z wdzięcznością wzięła od niego chustkę i otarła nią policzki. – Bardzo przepraszam. Nie mam pojęcia, co mnie opętało, że tak się mażę. Zachowuję się małodusznie, bo przecież wiem, że wyjątkowo pan tego nie lubi.

– Nie lubię, kiedy pani tak się trapi, a jeszcze bardziej nie lubię, gdy dokuczają mi świadomości, że to moja wina.

– Ależ nie. To przez mój brak rozsądku i może trochę z powodu zmęczenia. Już mi lepiej. Powinniśmy wrócić do salonu.

– Zrobimy to, ale później, kiedy będzie pani łatwiej nad sobą zapanować – odrzekł i podsunął jej krzesło. – Proszę usiąść. Nie ma sensu pokazywać się rodzinie z taką twarzą, sama pani to wie. – Dostrzegł jej wahanie i dodał: – Nie powiem już nic, co mogłoby panią jeszcze bardziej zdenerwować, daję słowo.

Hester zajęła miejsce.

– Dziękuję. Czy mam bardzo wyraźne plamy na twarzy?

– Prawie niewidoczne, doprawdy nic rzucającego się w oczy. Czy zamierza pani spędzić w Brancaster całe lato?

Ten gambit konwersacyjny bardzo pomógł jej w odzyskaniu równowagi, odpowiedziała więc ze znacznie większym spokojem:

– Nie, wybieram się z wizytą do sióstr i do jednej z ciotek, gdy tylko brat z żoną i dziećmi przeniosą się do Ramsgate. Mój mały kuzynek jest dość chorowity, sądzą więc, że morskie kąpiele mogą dobrze mu zrobić.

Zaczęli rozmawiać o zaletach morskich kąpiel i o dziecięcych przypadłościach, aż wreszcie Hester zaśmiała się i powiedziała:

– Ojej, to jest całkiem niedorzeczne. Bardzo jestem panu wdzięczna, pomógł mi pan poczuć się znowu normalnie. Czy mogę już pokazać się w towarzystwie? Myślę, że powinniśmy wrócić. Obawiam się, że Almeria przejawia skłonności do niemilego zachowania wobec Amandy, a chociaż muszę przyznać, że Amanda doskonale sobie radzi, lepiej byłoby, gdyby się nie pokłóciły.

– Bez wątplenia. Kiedy wychodziłem, Amanda dąsała się na tarasie i nie miała najmniejszego zamiaru wrócić do salonu.

– Niedobrze by się stało, gdyby nie chciała siedzieć w jednym pokoju z Almerią – zauważyła wyraźnie zafasowana Hester. – Pan rozumie, spytałam ją, czy nie zostałaby u mnie w gościnie, zamiast najmować się do służby w gospodzie, bo to, moim zdaniem, byłoby zupełnie niestosowne, i miałam nadzieję, że się zgodzi.

– Wspomniała mi o tym, ale jej nie uwierzyłem. Dziękuję, bardzo uprzejmie pani postąpiła, lecz za nic nie chciałbym wykorzystywać pani życzliwości i robić kłopotu. Gdyby została u pani, w co zresztą bardzo wątpię, wkrótce wywołałaby gigantyczne zamieszanie. Aż boję się myśleć o wielkiej bitwie, jaka rozegrałaby się między nią a lady Widmore. A pani znalazłaby się pośrodku i niezasłużenie ucierpiała najbardziej.

– Nie sądzę – odrzekła zadumanym tonem. – Mam wrażenie, że wielu rzeczy, które nie powinny uchościć mojej uwagi, po prostu nie dostrzegam. Prawdopodobnie z tego powodu, że przyzwyczaiłam się do mieszkania z opryskliwymi osobami. Poza tym mam swoje psy. Może Amanda chciałaby wziąć jedno szczenię Junony. Myślałam, że pan chce, ale okazało się inaczej.

– Myli się pani – odparł szybko. – Z przyjemnością wezmę szczeniaka.

– Nie weźmie pan. Nie należy pan do ludzi, którzy chcieliby mieć mopsa,

plączącego się pod nogami. Sądzi pan, że Amanda ucieknie z Brancaster?

– Jestem tego pewien. Nie za mojej obecności, jak sądzę, bo nie jest głupia i wie, że nie oddaliłaby się bardziej niż na milę lub dwie. Tymczasem nie dowiedziała się jeszcze, czy daleko jest do Chatteris i jak tam dojechać, ani nawet gdzie można wsiąść do dyliżansu pocztowego. Może pani być pewna, że wkrótce wszystko to będzie wiedziała, a wtedy wymyśli coś niestworzonego, co nikomu nie przysłoby do głowy, i zanim wrócę z jej szefem sztabu, zgodzi się gdzieś na pomywaczkę albo przystanie do taboru Cyganów.

– Chyba podobałoby jej się u Cyganów – przyznała Hester, najwyraźniej traktująca ten pomysł poważnie. – Wydaje mi się jednak, że teraz nie ma ich w okolicy. Naturalnie nikt nie mógłby mieć do niej pretensji, gdyby uznała nasz dom za wyjątkowo nudny, sądzę jednak, że byłoby jej tu lepiej niż w gospodzie, zwłaszcza gdyby chciała się tam zatrudnić jako służąca.

Sir Gareth wybuchnął śmiechem.

– Na pewno byłoby jej tu lepiej, ale dla niej to nie ma znaczenia, sama pani wie. Obawiam się, że ponoszę za to winę. Byłem dostatecznie nierozsądny, aby uprzedzić ją, że odkryję nazwisko i miejsce pobytu jej szefa sztabu, czym zniweczyłem wszelkie nadzieje, jakie moglibyśmy żywić co do tego, że skłonimy ją do pozostania pod pani opieką. Naprawdę nie wiem, skąd u mnie taki atak tępoty, ale zło już się dokonało i nie pozostaje mi nic innego, jak odwieźć ją do domu mojej siostry. Lady Hester wstała, czyniąc dość nieskuteczny wysiłek, by poprawić chustę. Sir Gareth wyjął jej koronkę z palców i sam rozpostarł okrycie na ramionach, czym sprowokował ją do żartobliwego komentarza:

– Dziękuję. Sam pan teraz widzi, jaka jestem niezręczna i jakim byłabym ciężarem.

– Obawiam się, Hester, że pani ojciec będzie bardzo niezadowolony z efektu naszej rozmowy. Czy mogę w jakiś sposób pani pomóc?

– Zawsze może pan powiedzieć, że to wszystko było nieporozumienie, a pan przyjechał po szczeniaka Junony.

– Tego powiedzieć nie mogę.

– Nie szkodzi. Wprawdzie będę skompromitowana, jak sądzę, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Muszę znaleźć tę biedną Amandę.

– Dobrze. Jeśli dąsy jeszcze jej nie przeszły, to siedzi w najciemniejszym kącie tarasu i planuje, jak się na mnie zemścić – odrzekł, otwierając drzwi.

Amandy na tarasie już nie było. Gdy tylko sir Gareth odszedł, pan Theale, pozbawiony wszelkich oporów przed podsłuchiwaniami, wstał z rustykalnej ławki pod gzymsem, gdzie wcześniej kurzył cygaretkę, i wszedł po szerokich schodach na taras. To, co usłyszał, rozwiało jego wątpliwości.

Obecnie był pewien, że sir Gareth miał czelność przedstawić w murach Brancaster Park swoją kochankę. Pan Theale wcześniej nie żywił dla sir Garetha



szczególnego szacunku, teraz jednak musiał przyznać, że go nie docenił – ta zuchwałość zdecydowanie budziła respekt. Zastanawiało go, jaki to zbieg niefortunnych okoliczności zmusił Ludlowa do zastosowania tak desperackich środków, a jednocześnie doszedł do wniosku, że doprawdy lekkomyślnie jest sądzić człowieka po twarzy, z jaką obnosi się po świecie. Można byłoby przypuszczać, że Ludlow jest ostatnim człowiekiem, który pożąda stawiającej opór kobiety, a jednak nie ulegało wątpliwości, że jest absolutnie zdecydowany nie wypuścić tego rajskiego ptaszka z rąk. Pan Theale nawet mu współczuł, lecz mimo to nie mógł powściągnąć chichotu. Miał wrażenie, że zyskał nad tym biedakiem przewagę, bo jakkolwiek zirytowany mógłby być sir Gareth kradzieżą kochanki, i tak musiał robić dobrą minę do złej gry. Do diabła, pomyślał pan Theale, on nawet nie waży się o tym przede mną wspomnieć, a już na pewno mnie nie wyzwie na pojedynek. Jestem przecież biednym stryjem Hetty. Nawet jeśli jest bezczelny, to nie zdecyduje się narobić takiego zamieszania.

Przekonany o swej bezkarności, pan Theale cisnął na ziemię niedopałek cygaretki i ruszył w głąb tarasu.

Amanda mierzyła go z daleka taksującym wzrokiem. Mógł być otyłym staruchem, stojącym nad grobem, ale najwyraźniej mu się spodobała i przy odrobinie zręczności z jej strony mógł okazać się użyteczny. Uśmiechnęła się więc do niego i nie zaprotestowała, gdy usiadł obok i ujął jej dłoń.

– Moja droga panno – rzekł dobrotliwie pan Theale – obawiam się, że trapi cię jakiś kłopot. Ciekawe, czy mógłbym pomóc. Chciałbym, moja droga, żebyś mi wszystko wyznała.

Amanda zaczerpnęła tchu, nie wierząc własnemu szczęściu. Pan Theale mylnie wziął to za westchnienie i, poklepawszy ją po wierzchu dłoni, powiedział ciepło:

– Już dobrze, dobrze. Słucham uważnie.

– Jestem sierotą – oznajmiła Amanda i dodała z nutą tragizmu: – Los pozostawił mnie na świecie bez środków do życia.

– Moje biedne dziecko! Czy nie masz krewnych, którzy zatroszczyliby się o ciebie?

– Niestety, nie – odrzekła Amanda posepnie.

– Chodźmy na spacer po ogrodzie – zaproponował pan Theale, bardzo ucieszony wyznaniem młodziutkiej piękności.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie można powiedzieć, że gdy Amanda zakończyła zwierzenia, pan Theale zrozumiał ich wszystkie zawilości. Pewne wydarzenia, jak choćby okoliczności, które towarzyszyły pojawieniu się w jej życiu sir Garetha, pozostały mgliste, co jednak szczególnie panu Theale'owi nie przeszkadzało. Jedno pozostawało dla niego całkowicie jasne: sir Gareth beznadziejnie zmarnował okazję i jest to kolejny argument przeciwko sądzeniu według pozorów. Kto by przypuszczał, że mężczyzna wymowny, obyty, z doskonałymi manierami, tak niezręcznie poprowadzi płochliwą klaczkę, podczas gdy każdy oprócz wyjątkowego głupka powinien wiedzieć, że wymaga ona wyjątkowo lekkiej ręki. Budująca historia, którą Amanda dla niego wybrała, wyszła pierwotnie spod pióra pana Richardsona. Sir Gareth bez trudu to odkrył, o czym nie omieszkał bardzo nieelegancko wspomnieć, ale pan Theale, którego odczytanie nie obejmowało powieściopisarzy, cenionych przez jego rodziców, nie poznał się na niczym. Najogólniej rzecz biorąc, przyjął tę historię w dobrej wierze, choć interpretacja, jakiej dokonał, raczej mijała się z celami pięknej autorki plagiatu. Dla pana Theale'a nie ulegało wątpliwości, że mała turkaweczka musiała zachęcać owdowiałego rodzica młodej pani, u której służyła, do zalotów i prawdopodobnie miała nadzieję złapać go na propozycję małżeństwa. To wyjaśniałoby pozornie niehumanitarne zachowanie siostry tego dżentelmena, która bez wahania wyrzuciła służącą za drzwi. Ile czasu minęło ani co się stało między tym okrutnym czynem a przyjazdem Amandy do Brancaster pod opiekuńczymi skrzydłami sir Garetha, pan Theale nie wiedział i nawet nie próbował odkryć. Niby powiedziała mu, że poznała sir Garetha dzień wcześniej, naturalnie jednak musiało to być kłamstwem. W końcu pan Theale z niejednego pieca chleb jadł i w takie bajki nie wierzył. Sir Gareth sam przyznał, że droga z Londynu zajęła mu sporo czasu. Wymyślił nawet opowieść o odwiedzinach u starych znajomych w Hertfordshire. W przekonaniu pana Theale'a sir Garetha zatrzymała młoda przyjaciółka na tyle atrakcyjna, że nie mógł pogodzić się z jej stratą i wolał zaryzykować przywiezienie jej do Brancaster. Pan Theale uważał to za śmiałe, choć raczej nierozsądne posunięcie. Postawiłby dziesięć do jednego, że właśnie tym sir Gareth wystraszył turkaweczkę. Ostatecznie, pomyślał z dużym zadowoleniem, doświadczony pięćdziesięcioletni mężczyzna, nawet jeśli przez lata nieco przytył, może wykazać swoją wyższość i pobić Ludlowa. Ładna twarz i postawna figura mają swoje zalety, ale w tym przypadku potrzebne jest szczególnie ostrożne podejście.

Pan Theale w najbardziej delikatny do wyobrażenia sposób zaoferował więc Amandzie azyl. Zrobił to tak pięknie, że nawet gdyby najpilniej uważała, miałyby trudności z rozstrzygnięciem, czy zaprasza ją do swego domku

myśliwskiego w charakterze służącej, czy raczej adoptowanej córki. Ona tymczasem nie zwracała szczególnej uwagi na jego wystudiowane i przekonujące kadencje, zaprzętało ją bowiem rozważanie, w jaki sposób i na jakim etapie podróży do Melton Mowbray pozbyć się nowego towarzysza.

Amanda bardzo obawiała się sir Garetha, nijak nie można było jej wybić z głowy przekonania, że natychmiast po odkryciu ucieczki rzuci się on do szaleńczego pościgu, gotów zajeździć konie i, jeśli nie uda jej się zdobyć nad nim kilkugodzinnej przewagi, będzie za nią konsekwentnie podążał, póki znów jej nie dopadnie i nie odzyska nad nią władzy.

– Tego na pewno nie zrobi – orzekł z przekonaniem pan Theale.

– Mnie wydaje się wręcz przeciwnie – odparła Amanda. – Bardzo zależy mi na tym, żebym nie uciekła, sam to powiedział!

– Owszem, słyszałem, ale to było tylko takie gadanie, moja droga. On cię bezczelnie oszukuje. Założę się, że nie powiedział ci, co go sprowadziło do Brancaster.

– Nie – przyznała Amanda – ale...

– Przyjechał tutaj oświadczyć się mojej bratanicy – ujawnił pan Theale.

– Lady Hester? – Amanda spojrzała na niego z najwyższym zdumieniem.

– Właśnie. To mu wiąże ręce. Ładny skandal by wybuchł, gdyby wszystkie jego sprawki wyszły na jaw. Przede wszystkim nie powinien był cię tutaj przywozić. Teraz wszyscy będą mówić, że odwiozłem cię do krewnych w Oundle. On naturalnie będzie miał świadomość, że to nieprawda, bo sam wie najlepiej, że krewni nie istnieją, ale nie odważy się powiedzieć tego głośno. A jeśli obawiasz się, że spróbuje nas dogonić i zmusić mnie, abym mu cię wydał... Cóż, musiałby mieć wyjątkowy tupet, w co, prawdę mówiąc, nie wierzę.

– Sądzę, że powinniśmy stąd uciec o świcie – oświadczyła zdecydowanie Amanda.

– Nie, moja droga – odparł pan Theale jeszcze bardziej stanowczo. – W żadnym razie nie o świcie.

– Zgoda, wobec tego wcześniej rano, zanim wszyscy wstaną – ustąpiła.

Pan Theale, chociaż nie był miłośnikiem porannego zrywania się z łóżka, musiał po namyśle przyznać, że byłoby dobrze wyjechać z Brancaster, zanim sir Gareth opuści sypialnię. Wprawdzie nic nie mogło go przekonać do nieludzkiej pory zaproponowanej przez Amandę, ale po krótkiej dyskusji osiągnęli zdrowy kompromis i mogli się rozstać. Pan Theale udał się do biblioteki, gdzie znaleziono go potem w trakcie odsypiania sporej porcji wypitej brandy, natomiast Amanda usiadła pod okazałym cisem na trawniku. Tu, odkrywszy jej obecność, lady Hester zaczęła ją błagać, by wróciła do domu, zanim się przeiębi. Amanda, która roztrząsała świeżo uzyskaną od pana Theale'a zaskakującą informację, chętnie spytałaby lady Hester, czy naprawdę jest o krok od zaręczyn z sir Garethem. Miała już to pytanie na końcu języka, gdy

zreflektowała się, że jeśli cała historia jest wyssana z palca, lady Hester może popaść w zakłopotanie. Z punktu widzenia młodej panny Hester dawno już miała za sobą wiek, w którym wychodzi się za mąż, Amanda darzyła ją jednak dużą życzliwością i była skłonna uważać, że jej nowa znajoma doskonale nadaje się na żonę dla dżentelmena również nie pierwszej młodości. Nieoczekiwany przebłysk dojrzałości, który kontrastował z dziecięcą niefrasobliwością, pozwolił jej nagle odkryć źródło niezrozumiałej dla niej wcześniej wrogości służącej Hester. Chociaż Amanda była raczej nastawiona na rozważanie własnych, a nie cudzych spraw, miała przekonanie, że byłoby bardzo niedobrze, gdyby z jej nieumyślnej winy ten związek nie doszedł do skutku. To zaś podsunęło jej wymówkę, że opuszczając Brancaster bez oficjalnego pożegnania z życzliwą panią domu, zrobi jej przysługę. Poszła więc z Hester do salonu, tryskając dobrym humorem, jaki daje przeświadczenie o własnym altruizmie. Bardzo żałowała tylko tego, że z zachowania lady Hester ani sir Garetha nie można było wywnioskować, czy istotnie są zaręczeni, czy też cała historia pozostaje w sferze plotek.

Jeszcze silniejsze pragnienie dowiedzenia się, co zaszło w pokoju dziennym, dręczyło innych członków towarzystwa. Z twarzy zainteresowanych niczego nie można było wyczytać, ale hrabia, który kilkakrotnie próbował bez powodzenia podejść sir Garetha, był przygnębiony.

Dopiero dość długo po tym, jak panie udały się na spoczynek, prawda wyszła na jaw. Pan Theale, idąc po schodach do swojej sypialni, dotarł na piętro właśnie w chwili, gdy lady Widmore z wypiekami na twarzy wyłoniła się z pokoju Hester i zamknęła za sobą drzwi zdecydowanie głośniejszym, niż wypadało. Zauważywszy pana Theale'a, wydała z siebie rozpaczliwy okrzyk osoby, która doczekała się spełnienia najgorszych przeczuć:

– Dała mu kosza!

– Powiedz jej, że zadziera nosa – poradził pan Theale.

– Uważasz, że tego nie zrobiłam? To jego wina. Co tego człowieka opętało, żeby przywieźć tu tę pannicę? – Pan Theale przymknął oko, z czego wyszło bardzo dwuznaczne mrugnięcie. – Nie sugeruj takich rzeczy! – parsknęła lady Widmore. – Niech go diabli wezmą! Na mą duszę, to jest wielka obelga, a ona wcale tak nie uważa, Fabianie!

Właśnie dlatego nie mam do niej cierpliwości. Przecież powiedziałam jej, że nic się nie dzieje, chociaż gdyby sądzić po tym, jak on patrzy na tamtą... Z Hester jest istne dziwadło. „Możesz mi wierzyć, moja droga – mówię do niej – on nie jest w niej zakochany, równie dobrze mogłabyś o to posadzać Cuthberta”. Jak sądzisz, co ona na to? Najchętniej natarłabym jej uszu. Wiesz, jak to ona odpowiada, zupełnie jakby połowa do niej nie docierała. „Nie – mówi – jeszcze nie”. Nie wiem, jak to się stało, że nie wyszłam z siebie, bo jednego naprawdę nie znoszę, a mianowicie ludzi, którzy odpływają myślami Bóg wie gdzie, a

powiem ci, że Hester właśnie to robi. „Jeszcze nie” – dobre sobie! „Bądź łaskawa mi powiedzieć, co masz na myśli” – ja na to. A ona spojrzała na mnie tak, jakbym była oddalona o setki mil, i mówi: „Sądzę, że nie jest, ale pewnie będzie”. Wiesz, Fabianie, czasem się zastanawiam, czy jej nie brak piątej klepki. Poradziłam, że jeśli uważa, że tamta ma szanse, to niech łapie sir Garetha, póki nie jest za późno. A ona ma w tej sprawie tyle do powiedzenia, że dziękuje, raczej nie, zupełnie jakby się certowała, kiedy częstują ją ciastkiem. Długo u niej byłam, rozmawialiśmy, ale nie powiem, żeby mnie w ogóle słuchała. Doprawdy nie mam do niej cierpliwości i się z tym nie kryję. Żeby w jej wieku odmówić Ludlowowi! W dodatku przy takim stanie spraw rodziny... Omal nie pęknę ze złości, jak o tym pomyślę. On był gotów naprawdę dużo wnieść do tego małżeństwa. Nie powiem, Hester nieraz doprowadziła mnie do szału, ale mimo wszystko nie przypuszczałabym, że potrafi się tak egoistycznie zachować. Mam nadzieję, że nie będę musiała słuchać, co powie na ten temat jego lordowska mość. Wystarczy mi, że posłucham Widmore’a, bo na tę wiadomość zaleje go żółć, to pewne.

– Wiesz co, Almerio? – przerwał jej pan Theale, a jego nalana twarz wyrażała w tej chwili głębokie skupienie. – Mnie się wydaje, że ona czuje do niego miętę.

Lady Widmore spojrzała na niego pogardliwie i podejrzliwie.

– Chyba jeszcze nie wytrzeźwiałeś po wczorajszym – zauważyła.

Nie pierwszy raz pan Theale zadał sobie pytanie, co skłoniło jego bratanka do poślubienia tej pyskatej i zupełnie nieatrakcyjnej kobiety.

– Mylisz się – odparł.

– Och, bardzo przepraszam. Skąd jednak u ciebie takie głupie przypuszczenie, jeśli nie z powodu brandy?

– Wcale nie było głupie, chociaż może ci się tak zdawać. Żadne z was nie umie dojrzeć tego, co dzieje się pod waszym bokiem. Mnie to przyszło do głowy od razu, kiedy zauważyłem, jak Hester patrzy na Ludlowa.

– Słowo daję, że nigdy nie zdradzała najmniejszych oznak takiej słabości – powiedziała niedowierzająco lady Widmore. – Co, u licha, masz na myśli?

– Tylko pewne jej spojrzenia – odparł pan Theale tonem wtajemniczonego człowieka. – Nie ma sensu wymagać ode mnie, żebym wytłumaczył coś, czego wytłumaczyć się nie da, ale jestem gotów się założyć, że przyjęłaby jego oświadczenia, gdyby nie wkroczył tutaj z tą dzierlatką u boku.

– Chętnie skreśliłabym jej kark! – zawołała lady Widmore, a policzki poczerwieniały jej ze złości.

– Nie ma potrzeby. Zamierzam z samego rana usunąć ją z tego domu. Odwiozę ją do krewnych w Oundle – dodał i znów lubieżnie mrugnął okiem.

Dość długo mu się przyglądała.

– I ona z tobą pojedzie?

– Zrobiłaby wszystko, byle uwolnić się od Ludlowa. Ten głupek, zdaje się, przestraszył biedaczkę.

– Ją? Nigdy w życiu nie widziałam nikogo mniej przestraszonego.

– Mniejsza o to. Rzecz w tym, że ją stąd zabieram. Ludlow będzie musiał robić dobrą minę do złej gry, a nie zdziwiłbym się wcale, gdyby po wyjeździe Amandy zrozumiał, jakiego osła z siebie robi, i ponownie spróbował szczęścia u Hester.

– Jeśli uda się go namówić, żeby został – stwierdziła. – Czy on wie?

– Skądże! Nie wie nawet o tym, że jutro wyjeżdżam. Oczekałem, aż Ludlow pójdzie na górę, a potem oznajmiłem bratu, że z samego rana opuszczam Brancaster i odwiozę pannę Smith do Oundle.

– Co on na to?

– Nie powiedział ani słowa, ale widziałem, że pomysł mu się spodobał. Jeśli chcesz w czymś pomóc, to dopilnuj, żeby nikt nie przeszkodził tej małej przyłączyć się do mnie z rana. Zamówiłem powóz na siódmą. Śniadanie w Huntingdon.

– Powiem Povey – obiecała lady Widmore z miną konspiratorki. – Moja służąca twierdzi, że Povey jest wściekła na tę młódkę za to, że tu przyjechała i odebrała szansę Hester. Uwierzyłybyś, że Hester może zachować się tak bez sensu? Zaprosiła to dziewczuszyko na cały tydzień. W tej sytuacji możesz być pewien, że Povey dopilnuje, aby nikt jej nie przeszkodził w wyjeździe. Czy jednak nie należy obawiać się pościgu Ludlowa?

– Boże, rozumiesz jak Amanda – zniecierpliwiał się pan Theale. – Oczywiście, że nie. Gdyby chciał za nią wyruszyć, musiałyby wyjawić całą prawdę, a to jest ostatnia rzecz, jakiej należy się spodziewać.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. W każdym razie nie zaszkodzi, jeśli Povey powie, że dziewczyna jeszcze śpi i nie zejdzie na śniadanie. Jest całkiem prawdopodobne, że Hester wpadnie na pomysł, aby wysłać Ludlowa jej śladem.

– A po co miałyby to robić? Pomyśli, że odwozę dziewczynę do krewnych.

– Postaram się, żeby właśnie tak było – odrzekła ponuro lady Widmore – ale chociaż jest ograniczona, to ciebie przejrzała na wylot, Fabianie.

Nie obraził się bynajmniej za tę zniewagę, lecz odszedł, chichocząc pod nosem, aby, podobnie jak Amanda, udać się na nocny spoczynek.

Niewielu domowników postąpiło tego wieczoru w ten właśnie sposób. Dopiero przed świtem sen położył wreszcie kres smutnym rozważaniom lady Hester. Jej ojciec leżał wpatrzony w ciemność i rozmyślał najpierw o brakach córki, potem o haniebnym zachowaniu sir Garetha, wreszcie o planach Fabiana, musiał sobie bowiem wytłumaczyć, że mieszanie się do nich nie należy do jego obowiązków. Lady Widmore dręczyły koszmary, a jej mąż, tak jak przewidywała, dostał ataku ostrej niestrawności i cały następny dzień spędził o

chlebie i wodzie w łóżku, pilnując, by żona nie ważyła się wspomnieć w jego obecności imienia siostry, obawiał się bowiem, że spowoduje to nawrót ataku.

Pierwsza zjawiała się na śniadaniu lady Widmore. Jako jedyna z całej rodziny, wzięła wcześniej udział w nabożeństwie, które wielebny Whyteleaf odprawił w prywatnej kaplicy. Hrabia nie bywał tam obecny zbyt często, natomiast tylko z rzadka zdarzało się, by zasnęła na modlitwę lady Hester. Tego ranka jednak i jej w kaplicy nie było. Sir Gareth, dyskretnie poinformowany wieczorem przez hrabiego, że pastor przede wszystkim ma obowiązek dbać o doskonalenie moralne służby i dam, również nie pojawił się w kaplicy. Okazał się jednak drugą z rzędu osobą, która weszła do pokoju śniadaniowego.

Lady Widmore, powitawszy go niezbyt szczerym „dzień dobry”, powiedziała mu bez ogródek, że przykro jej z powodu nieudanych oświadczeń.

– Dziękuję za współczucie, mnie też jest przykro – odrzekł spokojnie sir Gareth.

– Na pańskim miejscu nie porzucałabym jeszcze nadziei – dodała lady Widmore. – Kłopot polega na tym, że Hester jest z natury wyjątkowo nieśmiała. Zresztą pan to wie.

– Wiem – przyznał sir Gareth tonem, sugerującym koniec rozmowy.

– Niech pan jej da trochę czasu. Jestem pewna, że zmieni zdanie – nie poddawała się lady Widmore.

– Chce pani powiedzieć, że uda się na niej wymusić przyjęcie moich oświadczeń? – spytał. – Ufam, że nikt nie będzie czynił takich starań, bo chociaż żywię nadzieję, że odpowiedź, jaką wczoraj otrzymałem, nie jest ostateczna, to nie życzylibym sobie żony, która przyjmie moje oświadczenia tylko dlatego, że chce uniknąć szykan ze strony krewnych.

– Też coś! – burknęła lady Widmore, păsowiejąc.

– Dobrze wiem, że jest pani zwolenniczką mówienia wszystkiego wprost – oznajmił ze słodyczą w głosie sir Gareth.

– To prawda – przyznała lady Widmore. – Dlatego powiem prosto z mostu, że sam pan jest sobie winien.

Sir Gareth spojrział na nią chłодно, z nieukrywaną niechęcią.

– Proszę mi wierzyć, szanowna pani, że choć może pani wnioskować na podstawie całkowicie błędnego wyobrażenia, przynoszącego mało zaszczytu zarówno jej, jak i mnie, pogląd lady Hester jest zupełnie inny.

Na szczęście, jako że lady Widmore była z natury porywcza, w tej właśnie chwili wszedł do pokoju hrabia, a za nim wielebny. Zanim pan domu dopełnił powitań, wymienianych z takim entuzjazmem, na jaki było go stać, i wyraził nadzieję, że jego gość dobrze spał, lady Widmore przypomniała sobie, jak nierozsądnie byłoby wdać się w kłótnię z sir Garethem. Zdołała po ciężkiej wewnętrznej walce przełknąć urazę. Poprosiła nawet teścia, aby odwiódł sir Garetha od zamiaru skrócenia wizyty w Brancaster.

Hrabia, który wykrzesał w odpowiedzi sporo entuzjazmu, w gruncie rzeczy uważał, że sir Gareth nie ma już czego szukać w tym domu. Zdażył pogodzić się ze staropanieństwem córki, które miało trwać do końca jej dni, i podczas golenia uznał tę sprawę za zakończoną, aby móc bezzwłocznie wyjechać do Brighton w poszukiwaniu przyjemniejszego otoczenia. Był wprawdzie przygotowany na spełnianie obowiązków gospodarza i ojca, w razie gdyby Hester wałęsała się po ogrodzie z przyszłym mężem, ale skoro odrzuciła oświadczyzny, hrabia nie umiał wymyślić, czym mógłby, u diabła, zabawić sir Garetha przez cały tydzień.

– Dziękuję, sir, to bardzo uprzejme zaproszenie, obawiam się jednak, że nie uda mi się z niego skorzystać. Muszę odwieźć moją podopieczną do krewnych w Oundle, a może nawet z powrotem do jej rodziców.

– Och, nie ma najmniejszej potrzeby, żeby pan się kłopotał – włączyła się lady Widmore. – Fabian powiedział mi wczoraj wieczorem, że z przyjemnością zawiezie pannę Amandę aż do samego Oundle. Jak pan bowiem wie, wybiera się dzisiaj do Melton, będzie więc miał Oundle prawie po drodze.

– Jestem mu bardzo zobowiązany, nie mogę jednak nadużywać jego życzliwości – odparł sir Gareth z bardzo stanowczą nutą w głosie.

– Skądże znowu – odrzekła jowialnie lady Widmore. – Fabianowi nie czyni to najmniejszej różnicy. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo zależy panu, sir Garcie, na oddawaniu przysług pannicy, której przydałaby się raczej guwernantka.

W jej oczach kryło się wyzwanie, lecz zanim sir Gareth zdążył je podjąć, pan Whyteleafe wypowiedział się z wielką pedanterią:

– Ośmielam się poinformować panią o okoliczności, która może uniemożliwić panu Theale'owi zaoferowanie pomocy pannie Smith. Powóz pana Theale'a, a za nim również drugi, wiozący bagaż, przejechały pod moim oknem dokładnie czternaście minut po godzinie siódmej. Tak się złożyło, że chcąc wiedzieć, która godzina, akurat chwilę wcześniej spojrzałem na zegarek.

Hrabia nie lubił kapelana, do tej pory nie uważał go jednak za świadomego szkodnika. Teraz przyszło mu do głowy, że na własnej piersi wyhodował zmiję. Sir Gareth musiał naturalnie odkryć prawdę, ale hrabiemu bardzo zależało na tym, aby nie stało się to w jego obecności. Im usilniej się zastanawiał, tym bardziej umacniał się w przekonaniu, że wyjście na jaw tego, co zaszło, wywoła bardzo niezręczną sytuację, a unikanie niezręcznych sytuacji należało do najważniejszych zasad, jakimi kierował się w życiu. Próbując zatuszować ogólną konsternację, oznajmił:

– A tak, tak, teraz sobie przypominam, mój brat mówił mi wczoraj, że zamierza dość wcześnie wyjechać. Podróż w upale bardzo go męczy – dodał, zwracając się do sir Garetha.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła lady Hester. Sir Gareth wstał,



odsunął dla niej krzesło, a przy okazji zatroskał się, widząc, że jest blada i ma podkrążone oczy.

– Dzień dobry – powiedziała cicho. – Obawiam się, że okropnie późno wstałam dziś rano, a co do panny Smith, to służąca mówiła mi, że jeszcze leży w łóżku.

– Lady Hester, czy widziała pani Amandę osobiście? – spytał z naciskiem sir Gareth.

Pokręciła głową i spojrzała na niego z uwagą.

– Nie, nie chciałam zakłócać jej spokoju. Czy może powinnam? O Boże, nie myśli pan chyba, że ona mogła...

– Owszem, myślę. Właśnie się dowiedziałem, że pani stryj opuścił Brancaster dwie godziny temu i wydaje się bardzo prawdopodobne, że uczynił to z Amandą.

– A jeśli nawet, to co z tego? – spytała lady Widmore. – Dał dowód wielkiej uprzejmości i doprawdy nie ma o co robić szumu. Prawdę mówiąc, panna Smith zachowała się wyjątkowo niegrzecznie, wyjeżdżając bez słowa pożegnania, ale mnie to nie dziwi.

– Natychmiast pójde do jej pokoju – zaofiarowała się lady Hester, ignorując słowa szwagierki.

Sypialnia Amandy była pusta. Na toaletce leżał jednak zaadresowany do niej liścik. Podczas gdy czytała kilka pospiesznie skreślonych zdań, zawierających przeprosiny i wyjaśnienie, do pokoju weszła Povey. Na widok pani stanęła jak wryta i powiedziała dość zmieszana:

– Bardzo przepraszam, milady. Właśnie chciałam zobaczyć, czy panienka się zbudziła.

– Nie udawaj, Povey. Już wtedy, kiedy mówiłaś mi, że panienka śpi, dobrze wiedziałaś, że wyjechała – odrzekła Hester. – Nie, nie próbuj niczego tłumaczyć. Postąpiłaś bardzo źle. Nie chcę z tobą rozmawiać. Nie wydaje mi się, żebym mogła ci to wybaczyć.

Povey natychmiast wybuchnęła płaczem, ale, ku jej zaskoczeniu i rozczarowaniu, pani, zwykle taka wyrozumiała, wydawała się zupełnie nieczuła. Wyszła z pokoju, nawet nie spojrzawszy w jej kierunku.

Lady Hester zastała sir Garetha, czekającego na nią u podnóża schodów. Wsunęła mu w dłoń liścik i powiedziała:

– Jest tak, jak pan podejrzewał. Bardzo ciężko zawiniłam.

– Pani?! No nie! – odparł, przebiegając wzrokiem kartkę. – Amanda tego nie pisze, ale, moim zdaniem, nie ma wątpliwości, że wyjechała z pani stryjem. – Oddał jej liścik i spojrzał na jej zafrasowaną twarz. – Moja droga, niech pani nie robi takiej przygnębionej miny. Bądź co bądź, nie stało się właściwie nic strasznego. Chciałbym naturalnie wiedzieć, dokąd Theale ją wiezie, ale odkrycie tego nie powinno być trudne.

– Fabian postąpił haniebnie!

– Z tego, co już wiemy, mogła go namówić na zawieszenie jej do Oundle, a tam bez wątpienia spróbuje mu uciec – odrzekł beztrasko.

– Mówi pan tak, żebym poczuła się pewniej, ale proszę tego nie robić – zaprotestowała. – Nie ma usprawiedliwienia dla jego zachowania, a najgorsze jest to, że tak jest zawsze. Nawet jeśli dała mu do zrozumienia, że naprawdę ma krewnych w Oundle, nie mógł przecież sądzić, że postępuje stosownie, wywołując ją w taki sposób z Brancaster. Obawiam się zresztą, że on wcale nie wiezie jej do Oundle. O wiele bardziej podobne do niego byłoby wzięcie jej do domku myśliwskiego i najprawdopodobniej tak się stało.

– Jeśli mamy szczerze rozmawiać o pani stryju, to obawiam się, że zrobił dokładnie to, o czym pani wspomiała.

– Proszę mówić, co się panu podoba. Zapewniam, że nikt z nas nie będzie protestował, nawet jeśli myśli pan o nim bardzo źle, bo on jest właściwie najgorszym nieszczęściem, jakie nas spotyka. Byłoby jednak bardzo nierozsądnie z jego strony wziąć ją do Melton Mowbray.

– Prawdopodobnie uznał, że nie będę próbował go gonić – odrzekł oschle sir Gareth. – Pani brat z żoną niewątpliwie uważają, że przywiozłem do Brancaster swoją kochankę, a ostatnie zachowanie pani stryja każe mi przypuszczać, że nie są oni odosobnieni w tym przekonaniu.

– Niewiele wiem o takich sprawach – odparła w zadumie Hester – ale nie podejrzewałabym pana o coś takiego.

– Może być pani absolutnie pewna, że tego bym nie zrobił.

– Jestem pewna. Powiedziałam to zresztą Almerii. W moim odczuciu to byłoby wyjątkowo głupie zachowanie.

– Byłoby również bardzo obraźliwe – dodał rozbawiony jej poważnym tonem. – W jaki sposób Theale uznał, że można mi przypisać takie braki w dobrym wychowaniu, pewnie będzie mógł mi wkrótce wyjaśnić.

– No cóż. – Hester zmarszczyła czoło. – Myślę, że on sam zrobiłby coś takiego, i to jest całe wytłumaczenie. Mnie jednak zastanawia jedno, dlaczego, pańskim zdaniem, on wykluczył, że pan ruszy za nim w pościg. Osobiście uznałabym to za pewnik, chyba że według zasad etykiety dżentelmenów, o której naturalnie nic mi nie wiadomo, człowieka, który porwał kochankę, ścigać nie należy.

– Nie – odparł ze śmiechem. – Nie ma takiej reguły. Jeśli straciłem poczucie przyzwoitości do tego stopnia, by wziąć ze sobą kochankę, kiedy przyjechałem prosić o pani rękę, to odebranie Amandy pani stryjowi istotnie powinno być dla mnie niezręcznym zadaniem, by wyrazić rzecz bardzo delikatnie.

– Rzeczywiście – przyznała zadowolona, że sprawa się wyjaśniła. – Wielkie nieba, jak wstrętnie postąpił Fabian, usiłując wykorzystać pańską

kłopotliwą sytuację! Wie pan, ilekroć stryj wpada w tarapaty, zawsze pozostaje wrażenie, że udało mu się sięgnąć dna, a on za każdym razem potrafi wymyślić coś jeszcze gorszego. Co pan zamierza?

– Spróbować się dowiedzieć, którą drogą pojechał, i wyruszyć za nim. Cóż innego mogę zrobić? Sam wziąłem odpowiedzialność za Amandę, a chociaż zasłużyła na solidne lanie, nie mogę pozwolić, żeby wdała się w awanturę, która łatwo może zrujnować jej życie. Poprosiłem już pani kamerdynera, żeby przesłał wiadomość do stajni. – Wyciągnął do niej rękę, a ona wsunęła w nią dłoń i spojrzała mu w twarz. – Jestem winien pani przeprosiny – dodał. – Proszę mi wierzyć, gdybym wiedział, ile kłopotu sprawię, nigdy nie obciążyłbym pani takim gościem. – Nagle się rozpogodził. – Jest jednak z tego korzyść. Byłem zmuszony powiedzieć pani ojcu prawdę, a przynajmniej jej część, a ponieważ hrabia wyraźnie uważa, że z moim rozumem coś jest nie w porządku, to zapewne pogratuluje pani, że nie chce mieć pani ze mną nic wspólnego.

Zaczerwieniła się i zaprzeczyła wolnym ruchem głowy.

– Niech pan nie mówi w ten sposób. Bardzo chciałabym panu pomóc, ale nie widzę sposobu. Jeśli Fabian pojechał do Melton, to wybrał drogę do Huntingdon, bo wprawdzie prościej jest pojechać przez Peterborough, ale trakt z Chatteris do Peterborough jest bardzo wąski i nierówny, nie odważyłby się więc nim podążyć ze strachu, że to mu zaszkodzi na żołądek. On bardzo źle znosi podróżowanie. – Urwała i zamyśliła się. – Czy będzie pan czuł się w obowiązku wyzwać go na pojedynek? Nie wiem, jak powinno wyglądać stosowne zachowanie w pańskim przypadku i nie chcę pana do niczego przymuszać, ale w moim odczuciu lepiej byłoby, gdyby pan tego zaniechał.

Wargi nieznacznie mu zadrżały, zdołał jednak odpowiedzieć z całkowitą powagą:

– Ma pani rację. Nie zamierzam posuwać się do tak radykalnych środków, chociaż przyznaję, że sprawiłoby mi niemałą przyjemność obić mu pysk. Bardzo przepraszam za wyrażenie, chciałem powiedzieć: puścić mu krew z nosa. Jednak tego nie uczynię. On jest za stary i za gruby, a poza tym Bóg jeden raczy wiedzieć, jaką historyjką poczęstowała go Amanda. Mam tylko nadzieję, że nie odegrałem w niej roli czarnego charakteru.

– Och, to by było rzeczywiście niewdzięczne z jej strony – przyznała Hester, wyraźnie wytrącona z równowagi. – I przekraczałoby granice tego, co jest wybacalne!

Wybuchnął śmiechem.

– Dziękuję. Muszę teraz iść. Czy mogę napisać do pani i podzielić się wiadomością o przebiegu tej groteskowej przygody?

– Tak, naturalnie. Mam nadzieję, że pan to zrobi, bo prawdę mówiąc, będę się niepokoić, i to bardzo.

Uniósł jej rękę do ust i pocałował, lekko przyciskając ją do warg, a potem

odszedł po schodach na górę. Lady Hester stała jeszcze przez chwilę i wpatrywała się bezmyślnie w trudny do określenia punkt, po czym powoli, pogrążona w zadumie, wróciła do pokoju śniadaniowego.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pierwszą trudność w nowym planie kampanii Amandy spowodował pan Theale, który w połowie drogi między Brancaster Park a Huntingdon wyjawiał, że polecił stangretowi przejechać przez miasteczko prosto do wsi Brampton i tam dopiero zatrzymać się na śniadanie, a przy okazji zmienić konie. Nie powiedział jej, rzecz jasna, że wolałby nie być widziany w jej towarzystwie w mieście, gdzie dobrze go znano, lecz na wypadek kłopotliwych pytań przygotował sobie obszerny wywód o zaletach zajazdu pocztowego w Brampton, gdzie, nawiasem mówiąc, jeszcze nigdy pana Theale'a nie goszczono. Amanda o nic jednak nie pytała. Wielcy generałowie nie pozwalają drobiazgami odwracać swojej uwagi od najważniejszych celów, lecz pokonują trudności i prą naprzód.

Przeszkoda nie była zresztą tak poważna, jak mogłaby być, gdyby Amanda trzymała się planu wstąpienia do służby w jednym z głównych zajazdów pocztowych w miasteczku. Plan ten zawczasu porzuciła, wiedziała bowiem, że sir Gareth rozpocznie poszukiwania od „U George'a”, „Pod Fontanną” i „Pod Koroną”. Dowiedziała się wcześniej od skorej do udzielania informacji Povey, że przez Huntingdon przejeżdżają dyliżanse do różnych części kraju, zamierzała więc kupić bilet na jeden z nich, do miasta będącego dostatecznie daleko od Huntingdon, by zmylić sir Garetha. Wieś znajdująca się dwie mile za Huntingdon nie odpowiadała jej zamysłom w najmniejszym stopniu, mogło bowiem minąć wiele godzin, nim przejedzie przez nią jakikolwiek dyliżans. Gdyby uciekła panu Theale'owi i piechotą wróciła do Huntingdon, groziło jej spotkanie po drodze sir Garetha, który, co gorsza, mógłby pierwszy dotrzeć do urzędnika, sprzedającego bilety na dyliżanse, i uprzedzić go, by miał na nią baczenie. Wbrew sobie uznała więc, że będzie musiała znosić towarzystwo pana Theale'a dłużej, niż początkowo zamierzała.

Ucieczka spod opieki pana Theale'a stanowiła w tej chwili zdecydowanie najpilniejszy problem, bo w małej wiosce, inaczej niż w gwarnym miasteczku, mogła sprawiać poważne trudności. Dość natrętne wypytywanie pozwoliło jej się dowiedzieć, że następnym miasteczkiem na ich drodze jest Thrapston, położone jakieś piętnaście mil od Brampton. Pan Theale zapowiedział, że gdy pozwoli koniom trochę wypocząć, kolejny etap pokonają szybko. Amanda jednak bardzo się obawiała, że na długo zanim ich lekki powóz z dziwnie pomalowanym żółtym pudłem dotrze do Thrapston, zostanie doścignięty przez sportową kolaskę sir Garetha, zrozumiała więc, że musi porzucić podstarzałego admiratora, gdy tylko znajdzie się dostatecznie daleko od Huntingdon.

Zrobiłaby to bez najmniejszych wyrzutów sumienia, za to z dużą dozą ulgi. W Brancaster, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, towarzyszyło jej

wsparcie sir Garetha, wydawało jej się więc, że pan Theale jest otyłym, mało lotnym dżentelmenem w zaawansowanym wieku, którego łatwo owinie sobie dookoła małego palca. Z dala od Brancaster i (co trzeba przyznać) dozoru sir Garetha wciąż dostrzegała wiek i otyłość pana Theale'a, ku swemu zaskoczeniu zauważyła jednak również, że trochę się go boi. Niewątpliwie spotykała już takich ludzi na swojej drodze, ale pod czujnym okiem ciotki, odgrywającej przyzwoitkę, żaden podstarzały lowelas nie zdołał nigdy osiągnąć więcej ponad lekki uścisk dłoni lub żartobliwy dotyk. Pana Theale'a zaklasyfikowała do kategorii przyjaciół dziadka, którzy nie szczędzili jej pieśszczot i prawili jej zbyt wiele komplementów. Gdy jednak znalazła się na jego łasce, szybko doszła do przekonania, że mimo jowialnego zachowania niepokojąco mało przypomina on starego pana Swaffhama, generała Riverheada, sir Harry'ego Brambera czy nawet majora Micklehama, który był tak wytrawnym flirciarzem, że dziadek go ganił za próby zawrócenia jej w głowie. Te stare fanfarony często szczypały ją w policzek albo ujmowały pod brodę, a nawet obejmowały w talii i ścisnęły, a stary pan Swaffham niezmiennie domagał się od niej całusów, dlatego więc nagle tak się spłoszyła, gdy pan Theale otoczył ją ramieniem, trudno jej było pojąć. Instynktownie zdrętwiała i tylko z trudem pokonała chęć odepchnięcia pana Theale'a. Wyglądało na to, że on ma ochotę ją głaskać i dotykać, co budziło u niej przykry dreszcz. Przypomniała sobie nagle, że nawet Neil, który ją kochał, nie pozwalał sobie na poufale pieśszczoty. Powróciły do niej niektóre zawołane ostrzeżenia ciotki i zaczęła dochodzić do wniosku, że może wcale nie była ona taka niemądra i staroświecka, jak się zdawało. Naturalnie nie znaczyło to, że Amanda nie umie zadbać o własne interesy ani że bardzo boi się podstarzałego protektora, lecz po prostu nie czuła się przy nim swobodnie, a poza tym był takim nudziarzem, że pozbyłaby się go bez chwili wahania.

To pragnienie jednakże pociągało za sobą mało pożądaną wizję szybko doganiających powóz pięknych koni sir Garetha. Doprawdy trudno jej było powściągnąć zniecierpliwienie, gdy pan Theale z wielką swobodą wybierał, a następnie pochłaniał obfite śniadanie. Plan zmuszenia dziadka do kapitulacji bardzo się tymczasem skomplikował, nałożyło się bowiem na niego powzięte z determinacją postanowienie przechytrzenia sir Garetha i zadania mu miażdżącej klęski. Jego władcza postawa doprowadzała do szału Amandę, w swym krótkim życiu zwykle rozpieszczaną ponad miarę. Tylko Neil miał prawo jej rozkazywać, a ponadto Neil nigdy nie popełnił śmiertelnego grzechu traktowania jej bez należytej powagi. Sir Gareth miał ją za rozczulające dziecko i należało mu pokazać, jak bardzo niestosowne są jego aroganckie zapędy. Jednocześnie jednak jego osoba musiała wzbudzać w niej szacunek, bo chociaż patrząc na zegar w sali kawiarnianej, Amanda pocieszała się, że według wszelkiego prawdopodobieństwa sir Gareth nie opuścił jeszcze swojego pokoju, to przecież nie mogła się powstrzymać od zerkania w stronę okna, ilekroć

usłyszała przejeżdżający powóz. Pan Theale, widząc te oznaki zdenerwowania, nazwał ją niemądrą kicią i zapewnił, że pod jego opieką jest całkowicie bezpieczna.

– Zapewniam panią, że on nas nie będzie gonił. Gdyby jednak tak się stało, wyślę go do wszystkich diabłów, moja droga – zapowiedział, przekładając z półmiska na talerz drugi plaster szynki z rusztu i spoglądając z rozmarzeniem na gotowane jaja. – Nie, jajek nie zaryzykuję – zdecydował z westchnieniem żalu. – Nic tak nie przyprawia mnie o mdłości, a chociaż czuję się w tej chwili jak młody bóg, to mamy przed sobą dosyć długą podróż i nie wiadomo, jak pod koniec będę znosił jej trudy.

Amanda, która wybrała sobie na śniadanie maliny ze śmietaną, znieruchomiała z łyżką w pół drogi do ust, nawiedził ją bowiem nagle błyskotliwy pomysł.

– Czy zawsze źle się pan czuje podczas jazdy powozem? – spytała.

Skinął głową.

– Niestety, tak. Okropnie mi to przeszkadza, na szczęście mój stangret jeździ bardzo ostrożnie i wie, że po nierównej drodze może powozić tylko kłusem. Pewnie pani sobie teraz myśli, że jestem żalonym starym piernikiem, prawda?

– Och, nie! – zaprzeczyła Amanda całkiem szczerze. – Ze mną jest dokładnie tak samo.

– Boże wielki, naprawdę? To znaczy, że pasujemy do siebie, he? – Jego wzrok padł na talerz Amandy, wypełniony śmietaną i owocami. – Czy na pewno powinna pani jeść maliny? – spytał z niepokojem. – Ja bym *się* nie odważył.

– Och, dzisiaj rano czuję się doskonale! – odparła, dolewając jeszcze śmietany na owoce. – Zresztą uwielbiam maliny i śmietaną.

Pan Theale, przyglądając jej się z fascynacją, widział, że to prawda. Miał nadzieję, że Amanda nie przecenia swoich możliwości, lecz mimo to odczuwał pewien niepokój i gdy pół godziny później jej radosny szczebiot stał się nieco wymuszony, nie zaskoczyło go to ani trochę. Gdy dojechali do wsi Spaldwick, Amanda już się nie odzywała, lecz oparta o aksamitne poduszki, siedziała z zamkniętymi oczami. Pan Theale zaoferował jej swoje sole trzeźwiące, które przyjęła z cichym podziękowaniem. Z ulgą zauważył, że policzki ma wciąż rumiane, wkrótce więc odważył się ją spytać o samopoczucie.

– Czuję się bardzo chora, ale mam nadzieję, że wkrótce mi przejdzie – odrzekła mężnie, choć z widocznym wysiłkiem. – To chyba po malinach, zawsze tak na mnie działają.

– Dlaczego więc, u diabła, pani je jadła? – spytał pan Theale, wyraźnie rozdrażniony, choć w tej sytuacji można było mu to wybaczyć.

– Och, tak bardzo lubię maliny – wyjaśniła przez łyżę. – Proszę, niech się pan na mnie nie złości!

– No dobrze – zapewnił ją skwapliwie. – Nie płacz, moja miła.

– Och, nie – błagalnie jęknęła Amanda, gdy próbował ją objąć. – Mam wrażenie, że zaraz zemdleję!

– Nie martw się, panienko. – Pan Theale poklepał ją po wierzchu dłoni. – Nie zrobisz tego, póki masz takie ładne rumieńce na policzkach. Połóż mi głowę na ramieniu i ani się obejrzyj, jak poczujesz się lepiej.

– Czy mam bardzo zaczerwienioną twarz? – spytała Amanda, nie skorzystawszy z zaproszenia.

– Uroczo zaróżowioną – zapewnił.

– To znaczy, że będę naprawdę chora – oznajmiła w nowym przypiływie natchnienia. – Zawsze różowieje mi twarz, kiedy robi mi się niedobrze. Ojej, rzeczywiście jest mi niedobrze, okropnie niedobrze!

Zaalarmowany tym pan Theale raptownie się wyprostował i zmierzył ją wzrokiem pełnym najgorszych przeczuć.

– Niedorzeczność! Nie może pani mi się tutaj rozchorować – powiedział, starając się, by zabrzmiało to krzepiąco.

– Oczywiście, że mogę. Mogę wszędzie – odparła Amanda, przyciskając chusteczkę do ust, czemu towarzyszyło nader realistyczne czknięcie.

– Wielki Boże, każe zatrzymać powóz! – wykrzyknął pan Theale, chwytając za sznur.

– Gdybym tylko położyła się gdzieś na chwilę, z pewnością szybko doszłabym do siebie – bąknęła cierpiąca Amanda.

– Owszem, ale nie możesz położyć się przy drodze, moja droga. Poczekaj, naradzę się z Jamesem. Unikaj gwałtownych ruchów i jeszcze powąchaj soli – zalecił pan Theale, opuszczając szybę i wychylając się na zewnątrz, by porozumieć się ze stangretem, który powściągnął konie i odwrócił się ku swemu panu.

Po krótkiej i dość burzliwej naradzie pan Theale z powrotem wciągnął głowę i ramiona do pudła powozu i powiedział:

– James przypomniał mi, że niedaleko stąd, w Bythorne jest coś w rodzaju gospody. Musimy przejechać tylko kilka mil. To nie jest zajazd pocztowy, ale bardzo przyzwoite miejsce, gdzie będzie pani mogła chwilę odpocząć. James pojedzie bardzo powoli.

– Ojej, dziękuję. Jestem panu bardzo zobowiązana. – Amanda starała się mówić omdlewającym szeptem. – Może jednak byłoby lepiej, gdyby dojechał tam jak najszybciej.

Pan Theale nie znosił podskoków powozu nawet na najrówniejszej drodze, ale złowieszczą groźba zawarta w słowach Amandy zmusiła go do ponownego wystawienia głowy przez okno i zmiany polecenia.

Zaskoczony, lecz zadowolony James posłusznie je wykonał i wkrótce powóz pędził naprzód, a pudło umieszczone na sprężynach chwiało się na



wszystkie strony, co jak najgorzej wpływało na stan delikatnego przewodu pokarmowego pana Theale'a. Wkrótce poczuł się tak źle, że wyrwałby Amandzie z ręki flakonik z solami trzeźwiącymi, gdyby nie bał się, że pozbawiając ją tego wsparcia, spowoduje nagły kryzys, który i tak wydawał się całkiem bliski. Był zresztą pełen podziwu dla Amandy, że wciąż broni się przed dolegliwościami. Ilekroć jęknęła, nerwowo prostował się na siedzeniu i mierzył ją wzrokiem pełnym wielkiego niepokoju, ona jednak znosiła wszystko z wielką determinacją i nawet zdołała się uśmiechnąć, drżąc, lecz bardzo wdzięcznie, gdy zapewnił ją, że już bardzo niewiele drogi przed nimi.

W rzeczywistości panu Theale'owi wydawało się, że podróż ciągnie się w nieskończoność, ale właśnie gdy zdesperowany doszedł do wniosku, że dłużej nie zniesie tych wstrząsów i podskoków, powóz wyraźnie zwolnił, za oknem pojawiły się domki i konie znów zaczęły poruszać się kłusem.

– Bythorne! – oznajmił z ulgą pan Theale.

Powóz zatrzymał się przed niedużą, lecz schludnie wyglądającą gospodą, usytuowaną przy drodze, z obszernym podwórzem od tyłu. Stangret zawołał:

– Hej, tam!

Na ich powitanie wyszedł gospodarz w towarzystwie swojego pomocnika.

Amanda, korzystając z pomocy przy wysiadaniu, bardzo ostrożnie zeszła na ziemię. Karczmarz, zwięźle poinformowany przez Jamesa, że dama źle się poczuła, osobiście jej usłużył, z szacunkiem próbując dodać jej otuchy, a pomocnika natychmiast posłał po karczmarzkę. Pan Theale, bardzo sponiewierany, zdołał mimo wszystko wysiąść samodzielnie, ale jego charakterystyczne rumieńce znikły, a twarz miała teraz ziemisty odcień. Nogi, odziane w obcisłe żółte pantalone, lekko drżały.

Amanda, podtrzymywana przez karczmarza i jego krzepkiego pomocnika, została ostrożnie wprowadzona do gospody, a pan Theale, szybko odzyskawszy naturalne kolory na twarzy i trzeźwość myślenia, wyjaśnił, że jego młoda kuzynka ucierpiała z powodu upału i kołysania powozu. Pani Sheet powiedziała, że i jej się to często zdarza, i zaprosiła Amandę, by przeszła do najlepszej sypialni i łaskawie zechciała się położyć. Pan Sheet bardzo obstawał przy opinii, że kropelka brandy pomoże młodej damie odzyskać dobre samopoczucie, ale Amanda, znosząca wszystko z wielkim samozaparciem i godnością, powiedziała łamiącym się głosem, że ma w swoich pudłach ożywczy kordiał.

– Niestety, nie pamiętam w którym – dodała rozsądnie.

– Zaraz każę przynieść oba! – zagrzmiął natychmiast pan Theale. – A teraz jak najszybciej udaj się na górę z tą dobrą kobietą, moja miła. Zapewniam cię, że wkrótce poczujesz się jak nowo narodzona.

Amanda podziękowała i pozwoliła się odprowadzić do pokoju. Tymczasem pan Theale z poczuciem, że zrobił wszystko, czego od niego oczekiwano, wycofał się do części z barem, by skosztować niedocenionej przed

chwilą brandy. Pani Sheet weszła do sali jakieś dwadzieścia minut później i przyniosła pocieszające wiadomości. Mimo niepojętego zaniedbania służącej panienci, która zapomniała zapakować kordiał do któregośkolwiek z pudeł, można było przypuszczać, że panienka ma się wyraźnie ku lepszemu, i jeśli pozwolić jej poleżeć w zaciemnionym pokoju jeszcze przez jakieś pół godziny, pojawi się na dole całkiem odrodzona. Karczmarka przyniosła panience własny specyfik i poleciła go wypić, a chociaż panienka bardzo się wzdragала i trzeba ją było usilnie do tego nakłaniać, to każdy widzi, że mikstura jej pomogła i jest z nią znacznie lepiej.

Pan Theale, który również ozdrowiał już dostatecznie, by zapalić cygaretkę, nie miał nic przeciwko spędzeniu pół godziny w przytulnej sali. Wyszedł na chwilę, by wydać Jamesowi polecenie odprowadzenia na ten czas koni do stajni. Podczas gdy zazdrośnie przyglądał się stangretowi, wykonującemu skomplikowany zakręt na ciasnym podwórze, nadjechał powóz z osobistym służącym pana Theale'a oraz bagażami. Dostrzegłszy pana, sługa natychmiast polecił woźnicy zatrzymać konie i szybko zeskoczył na ziemię, chcąc dowiedzieć się, co skłoniło jego chlebodawcę do złamania naczelnej zasady, by nie forsować koni jazdą po bocznej drodze. Wy tłumaczywszy zwięźle przyczynę, pan Theale polecił służącemu jechać dalej i po przyjeździe do domku myśliwskiego sprawdzić, czy wszystko zostało należycie przygotowane na przyjęcie gościa płci żeńskiej. Powóz odjechał, a pan Theale, uświadamiając sobie, że przymusowa zwłoka daje gospodyni szansę przyrządzenia wspaniałego obiadu, powrócił do sali z barem i zaordynował dla siebie jeszcze jedną kwaterkę brandy.

Tymczasem Amanda, pozostawiona dla odzyskania sił na najlepszym puchowym piernacie pani Sheet, wstała, szybko przebrała się w muślinową suknię, którą Povey była łaskawa jej uprać i uprasować, i zawiązała pod brodą tasiemki słomkowego kapelusika. Przez kilka minut po przełknięciu niezawodnej mikstury pani Sheet na nudności obawiała się, że żołądek naprawdę podejdzie jej do gardła, udało jej się jednak opanować tę słabość i teraz czuła się już gotowa do spotkania z przygodą. Pani Sheet pokazała jej wcześniej spadziste schody kuchenne, które dochodziły na piętro prawie naprzeciwko drzwi jej sypialni, i powiedziała, że w razie gdyby coś było potrzebne, wystarczy otworzyć drzwi i zawołać, bo w kuchni na pewno ktoś ją usłyszy. Dowiedziawszy się jeszcze, że do kuchni schodzi się przez drzwi z prawej strony w wąskim korytarzyku u podnóża schodów, a drzwi naprzeciwko prowadzą na podwórze, Amanda podziękowała karczmarce i wyraziła bardzo zdecydowaną wolę spędzenia najbliższej pół godziny w samotności.

Drżąc z niecierpliwości i zerkając przez zasunięte żaluzje, obejrzała narady pana Theale'a z Jamesem, a potem z osobistym służącym. Gdy uznała, że James miał już dość czasu, by zaprowadzić konie do stajni i, podobnie jak

jego pan, szuka teraz wytchnienia w gospodzie, zapięła pod szyją narzutkę, wzięła pudła na kapelusze i ostrożnie wysunęła się z sypialni. Na podeście nikogo nie było, szybko więc wymyśliwszy poruszającą historyjkę, pozwalającą zdobyć współczucie i poparcie pani Sheet, w razie gdyby niefortunnym zrzędzeniem losu stanęła ona na jej drodze, Amanda zaczęła ostrożnie schodzić po stromych stopniach. Rozległ się brzęk zastawy i podniesiony głos pani Sheet, łajającej kogoś, kto niewątpliwie właśnie zmywał naczynia, dzięki czemu usytuowanie kuchni stało się dla Amandy zupełnie oczywiste. U podnóża schodów zamknięte drzwi obiecywały możliwość wydostania się na podwórze. Brukowany plac otaczały dość nędzne budynki gospodarcze, stajnie i stodoły. W plamie cienia, rzucanego przez dużą stodołę, jaśniał żółty powóz, a niecałe dwa jardy od tylnych drzwi gospody stała wiejska fura z zaprzęgniętym mocnym koniem, stojącym między dyszlami, i rumianym młodym człowiekiem, wrzucającym na wóz puste worki. Amanda zawahała się, nie wiedząc, czy ruszyć naprzód, czy raczej się wycofać, ale młody człowiek zdążył już dostrzec nieznajomą. Wlepiając w nią wzrok, z wrażenia otworzył usta i wypuścił z rąk pustą skrzynkę. Jeśli nawet Amanda nie spodziewała się tego spotkania, to mężczyzna jeszcze mniej spodziewał się widoku skończonej piękności.

– Pst! – syknęła ostrzegawczo. Młodzieniec zamrugał powiekami, ale posłusznie milczał.

Amanda zerknęła nieufnie ku kuchennemu oknu.

– Odjeżdżacie tą furą? – spytała. Młody człowiek skinął głową.

– Weźmiecie mnie z sobą, jeśli łaska? – Widząc, że lada moment oczy wyskoczą mu z orbit, dodała: – Uciekam przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Och, proszę się pośpieszyć i powiedzieć, że mogę wsiąść na furę!

Młody pan Ninfield miał w głowie zamęt, ale jego matka powtarzała mu, że należy być uprzejmym dla szlachetnie urodzonych, odpowiedział więc szorstko:

– Proszę bardzo, panienko.

– Nie tak głośno – ostrzegła Amanda. – Jestem wam bardzo zobowiązana. Jak mogę wejść na furę?

Młody pan Ninfield wolno przeniósł spojrzenie z jej twarzy na śliczną muślinową suknię.

– Nie nadaje się – orzekł ochryplym szeptem i pokręcił głową. – Wiozłem na niej ziemniaki, tuzin kurczaków i kilka buszli drewna na rozpałkę.

– Nieważne! Jeśli mnie podsadzicie, to przykryję się workami i nikt mnie nie zauważy. Och, proszę, szybko! Sytuacja naprawdę jest rozpaczliwa. Czy możecie mnie podsadzić?

Taki wyczyn naturalnie nie sprawiłby panu Ninfieldowi trudności, ale sama myśl o podniesieniu z ziemi tej kruchej piękności omal nie przyprawiła go

o omdlenie. Panna wydawała się jednak zdecydowana wsiąść na furę, poderwał ją więc z ziemi. Była lekka jak piórko i ślicznie pachniała fiołkami. Pan Ninfield starał się zachować przy jej podnoszeniu taką samą ostrożność, jak przy braniu do ręki najlepszej zastawy matki, ale niespodziewanie ogarnęła go kolejna wątpliwość.

– Tak się nie godzi – uznał, trzymając ją w muskularnych ramionach jak niemowlę. – Panienska upačka sobie tę śliczną sukienkę.

– Joe! – zawołała nagle pani Sheet z wnętrza domu. – Joe!

– Szybko! – popędziła go Amanda.

Tak zobligowany pan Ninfield lekko postawił ją na furze; Amanda natychmiast położyła się na deskach i znikła mu z oczu.

– Marynowane wiśnie dla mamusi, Joe! – zawołała pani Sheet z kuchennego okna. – Omal o nich nie zapomniałam. Poczekaj, zaraz ci przyniosę słoik.

– Nie zdradźcie mnie! – błagalnie syknęła Amanda, usiłując narzucić na siebie puste worki.

Pan Ninfield nie posiadał się ze zdumienia. Pani Sheet oprócz tego, że całe życie przyjaźniła się z jego matką, była również jego chrzestną, zawsze uważał ją za życzliwą i dobroduszną osobę. Gdy wychodziła na podwórze, niemal mu się zdawało, że ujrzy kogoś zupełnie nieznanego, z ulgą więc przekonał się, że pani Sheet niczym go nie zaskoczyła i nadal jest pulchną, poczciwą kobietą. Podała mu słoik i poleciła, by uważał i trzymał go zamknięciem do góry.

– Przekaż mamie moje pozdrowienia i podziękuj jej za jajka. A tacie powiedz, że pan Sheet załatwiłby zapłatę za drewno na rozpalkę, tylko że teraz jest zajęty – powiedziała. – Mamy w gospodzie eleganckich gości, bardzo przyjemnego dżentelmena i tak śliczną młodą damę, jakiej w życiu nie widziałeś. Zdaje się, że to jego kuzynka. Biedaczka, pochorowała się w powozie, a teraz leży i wypoczywa. Dałam jej mój najlepszy pokój.

Pan Ninfield nie wiedział, co ma odpowiedzieć, ale ponieważ zawsze był mało wymowny, matka chrzestna nie przejęła się jego milczeniem. Głośno cmoknęła go na pożegnanie, powtórzyła przestrożę, by uważał na słoik z wiśniami, i wróciła do domu.

Pan Ninfield podniósł z ziemi pustą skrzynkę i ostrożnie zajrzał na furę. Z jej dna spojrzała na niego pytająco para lśniących oczu.

– Poszła? – szepnęła Amanda.

– Tak.

– To jedźmy!

– Tak – powiedział znowu pan Ninfield. – Muszę tylko włożyć na furę tę skrzynkę, jeśli to paniencie nie przeszkadza.

– Nic a nic. I proszę mi dać słoik, to potrzynam – zaofiarowała się

Amanda.

Załatwiwszy w ten sposób wszystkie sprawy, pan Ninfield podszedł do konia i pomału wyprowadził potulne zwierzę z podwórza na drogę. Koła fury były obite żelaznymi obręczami i pojazd podskakiwał na każdym najmniejszym wyboju, ale Amanda znosiła to bez słowa skargi. Koń podreptał drogą w kierunku zachodnim, a pan Ninfield szedł obok i dumiał o zadziwiającej przygodzie, jaka go spotkała. Powolny, lecz głęboki namysł sprawił, że po kilku minutach odezwał się nagle:

– Panienko!

– Słucham – odrzekła Amanda.

– Dokąd mam panienkę zawieźć? – spytał pan Ninfield.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem – odpowiedziała Amanda. – Czy kogoś widać w pobliżu?

– Nie – odrzekł pan Ninfield, dokładnie przyjrząwszy się drodze.

Zyskawszy nieco pewności siebie, Amanda uklękła i zerknęła na swego wybawiciela przez burtę fury.

– A wy dokąd jedziecie?

– Do domu – odrzekł. – Przynajmniej...

– Gdzie jest wasz dom? Czy przy tej drodze? Pokręcił głową i kciukiem wskazał południe.

– Whitethorn Farm – wyjaśnił lakonicznie.

– Och! – Amanda spojrzała na niego zamyślona, snując nowy plan. Młody człowiek zaczerwienił się po cebulki włosów i uśmiechnął się do niej wstydliwie, ale szybko odwrócił spojrzenie, na wypadek gdyby panienska uznała to za afront. Uśmiech jednak okazał się decydujący. – Mieszkacie tam z matką?

– Tak. I z tatą. To farma taty, a przedtem była dziadka, a przedtem mojego pradziadka. – Pan Ninfield się rozgadał.

– Czy wasza matka przyjęłaby mnie na parę dni w gościnę, jak sądzicie?

Nie miał pojęcia, jakie może być zdanie matki w tej sprawie, ale powiedział z naciskiem:

– Tak.

– To dobrze – oświadczyła wyraźnie zadowolona Amanda. – Tak się składa, że chociaż nigdy o tym wcześniej nie pomyślałam, teraz widzi mi się, że chętnie popróbowalabym dojenia krów. Bardzo chciałabym się tego nauczyć. Pewnie moglibyście mi pokazać, jak to się robi, prawda?

Pan Ninfield oszołomiony samą myślą, że mógłby uczyć taką księżniczkę dojenia krów, znów wyrzekł swoje ulubione:

– Tak.

Potem popadł w zamyślenie, z którego wyrwał go widok pojazdu, zbliżającego się z naprzeciwka.

Wskazał go Amandzie, ona jednak zauważyła go wcześniej i zdążyła się

ukryć. Pan Ninfield wyraził pogląd, że powinna pozostać w ukryciu, zanim nie zjadą na trakt prowadzący przez wieś Keyston na farmę Whitethorn. Na szczęście droga nie była daleka, bo tkwienie w kucki na dnie fury okazało się wyjątkowo niewygodne. Gdy tylko pan Ninfield powiedział jej, że zjechali z drogi dylizansów pocztowych, Amanda natychmiast znowu oparła się o burtę i poprosiła, żeby zdjął ją z wozu, bo woli usiąść na dyszlu, tak samo jak jej wybawca.

– Na furze śmierdzi kurami – powiedziała – a poza tym jest brudno. Czy wasza matka będzie bardzo zła, jeśli zjemy trochę tych wiśni? Jestem niesamowicie głodna.

– Nie – odparł pan Ninfield, drugi raz beztrząsliwie wypowiadając się za rodzicielkę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy zbliżał się koniec odpoczynku Amandy, pan Theale spojrzął na zegarek. Pomyślał, że da jej jeszcze trochę czasu, i wyszedł na drogę zapalić cygaretkę. Nie zobaczył nic godnego uwagi i po kilkuminutowej przechadzce wrócił do gospody, gdzie dla wzmocnienia nadwątlonych sił zaproponowano mu plasterki lub dwa domowej wędzonej szynki. Południa jeszcze nie było, ale pan Theale spożył śniadanie o niewyobrażalnie wczesnej porze i ta propozycja silnie oddziaływała na jego wyobraźnię. Unicestwił więc kilka plasterków szynki, a następnie spory kawał sera, wszystko zaś popił dużym kuflem piwa. Tak pokrzepiony mógł z większym optymizmem spojrzeć na czekające go trudy podróży, ponieważ zaś Amanda wciąż jeszcze nie zeszła na dół, polecił pani Sheet odwiedzić ją na górze i sprawdzić, co słychać.

Pani Sheet z wysiłkiem pokonała ciąg schodów, wkrótce jednak wróciła z wiadomością, że w sypialni młodej damy nie ma.

– Nie ma? – powtórzył z niedowierzaniem pan Theale.

– Może jest w sali kawiarnianej – wyraziła przypuszczenie pani Sheet.

– To niemożliwe – stwierdził z niezbitą pewnością karczmarz. – Przecież jego miłość jadł tam przez ostatnie pół godziny szynkę. Pewnie w tym samym czasie panienka wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza.

Pan Theale uważał tę możliwość za wysoce nieprawdopodobną, ale jeśli Amandy nie było „Pod Czerwonym Lwem”, nie umiał znaleźć innego wytłumaczenia dla tajemniczego zniknięcia. Wyszedł więc ponownie na drogę i bacznie rozejrzał się na wszystkie strony. Ani śladu Amandy! Pan Sheet, który mu towarzyszył, uważał za bardzo prawdopodobne, że panienka chciała obejrzeć zagajnik, zaczynający się za ostatnimi domkami. Sir Gareth nie straciłby nawet pięciu minut na poszukiwania Amandy w zagajniku, ale pan Theale, który jeszcze nie poznał dobrze swojej towarzyszki, a zwłaszcza jej rozwiniętej skłonności do uciekania, uznał tę ewentualność za wysoce prawdopodobną. Promienie słoneczne pięknie oświetlały drogę, nie ulegało więc wątpliwości, że skuszona tym widokiem panna zawędrowała do zagajnika. Postąpiła nierozsądnie i irytująco, ale, zdaniem pana Theale’a, las silnie pociągał młodych ludzi, a poza tym Amanda nie przejmowała się szczególnie wskazaniem zegarka. Doszedł więc drogą do zagajnika i zawołał. Kilkakrotnie powtórzywszy próbę, zaklął i wszedł do zagajnika. Ścieżka wiała się między drzewami i pan Theale szedł nią przez dłuższą chwilę, raz po raz nawołując Amandę. Pod drzewami nie było tak upalnie jak na nasłonecznionej drodze, żar jednak był wystarczający, by pokaźnej postury dżentelmen, ubrany w obcisły surdut z fularem ułożonym pod szyją w ozdobne fałdy, obficie się pocił. Pan Theale otarł twarz i z irytacją zauważył, że jego wykrochmalony wysoki

kołnierzyk zaczyna tracić pożądaną sztywność. Stwierdził również z pewnym niedowierzaniem, że Amanda po prostu mu uciekła. Dlaczego jednak to zrobiła ani gdzie mogła się ukryć, nie potrafił sobie wyobrazić. Gdy chwilę potem człapał z powrotem po pokrytej kurzem drodze, nabrał niepokojących podejrzeń, że panna Amanda wcale nie należy do muślinowego towarzystwa, lecz jest zwykłym niewinnym dzieciakiem, na jakiego zresztą wygląda. A jeśli tak, to jej pragnienie wyrwania się ze szponów sir Garetha (i, co trzeba przyznać, jego własnych) było całkiem zrozumiałe. Bez wątpienia, rozważał święcie oburzony pan Theale, sir Gareth spotkał ją, gdy była w opresji po wyrzuceniu ze służby przez spragnionego amatorów chlebobdawcę, i nikczemnie wykorzystał jej ufność, a być może również brak pieniędzy. Zasady moralne pana Theale'a były dość pokrętne, takie postępowanie uważał on jednak za przekraczające granice przyzwoitości. Wydawało się ono również wysoce nierozważne. Z własnego doświadczenia mógł powiedzieć sir Garethowi, że oszukiwanie niewinnych panien jest źródłem kłopotów. Taka panna może wydawać się zupełnie sama na świecie, jednak gdy tylko stanie się zło, natychmiast znajdzie się odległy krewny z szanującej się rodziny, co oznacza nieodmiennie bardzo przykre konsekwencje.

Ta refleksja przywiodła mu na myśl pewne dość nieprzyjemne wspomnienia, pan Theale uznał więc, że pozostawienie Amandy jej własnemu losowi, co początkowo wydawało się najbardziej rozsądnym postępkim, mogłoby jednak okazać się nierozważne. Panna знаła jego tożsamość, logika nakazywała ją odszukać. Bóg jeden bowiem raczył wiedzieć, jakie informacje o przebiegu tego dnia zamierzała rozpowszechnić. Pan Theale uznał za nagłą potrzebę wyrobienie w Amandzie przekonania, że zainteresowanie, jakie jej okazywał, miało czysto filantropijny charakter. To naturalnie nie było wcale trudne, potrzebował jednak stosownej okazji. Postanowił oddać pannę pod opiekę swojej gospodyni i zasugerować tej obdarzonej niemałymi zdolnościami matronie, że należałoby odkryć, czy panna ma jakąś rodzinę. Jeśli krewni się nie znajdą, a panna, co bardzo prawdopodobne, zacznie okazywać mu sympatię... To jednak była przyszłość. Tymczasem należało ją znaleźć, a to w małej wiosce nie wydawało się trudnym zadaniem.

Pan Theale wrócił do gospody „Pod Czerwonym Lwem” i spróbował wziąć się do rzeczy. Okazało się to jednak wyczerpujące, bezowocne i wyjątkowo kłopotliwe. Pani Sheet, przemyślawszy sprawę, przypomniała sobie o pudłach na kapelusze. Można było sobie wyobrazić, choć nie wydawało się to prawdopodobne, że Amanda wyszła na przechadzkę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, i zgubiła się w okolicy, ale branie ze sobą dwóch pudeł na kapelusze było niedorzeczne i przekonało panią Sheet, że panna nie wyszła na spacer, tylko uciekła. Dlaczego, pytała potem swojego pana i władcy, taka słodka panienka miałaby uciekać przed własnym wujem?



Pan Sheet podrapał się po głowie i przyznał, że został zapędzony w kozi róg.

– Wspomnisz jeszcze moje słowa, Sheet – powiedziała. – On jest takim samym jej wujem, jak ty.

– Wcale nie powiedział, że jest jej wujem – zwrócił uwagę pan Sheet. – Przedstawił ją jako swoją młodą krewną.

– To nie ma znaczenia. Mnie się widzi, że on nie jest żadnym krewnym. To wilk w owczej skórze.

– Na takiego nie wygląda – rzekł z powątpiewaniem karczmarz.

– To jeden z tych londyńskich fireyków i uwodzicieli – upierała się jego żona. – Źle mu z oczu patrzy, zauważyłam to od razu. I te pudła na kapelusze! Wydawało mi się dziwne, że młoda dama podróżuje bez bagażu, bo szanującym się osobom to się nie zdarza.

– Bagaż był w drugim powozie.

– Pewnie był, tylko że nie jej – odparła stanowczo pani Sheet. – Ona miała wszystko spakowane do tych dwóch pudeł, sama widziałam. Boże drogi, dlaczego mi nie powiedziała, że ten dżentelmen chce ją uwieść? Szkoda, że nie wiem, dokąd się udała.

Mimo wszelkich wysiłków pani Sheet i pana Theale'a nie udało się jednak odkryć najmniejszego śladu Amandy. Wyglądało to tak, jakby panna wyparowała, bo nikt we wsi jej nie widział i nikt też nie przypominał sobie, by którykolwiek z przejeżdżających powozów zatrzymał się, by wziąć pasażera. W końcu pan Theale był zmuszony przyjąć teorię karczmarza, w myśl której Amanda niepostrzeżenie wydostała się na drogę i już za wsią wsiadła do jakiejś karety albo dyliżansu pocztowego. Pani Sheet, słysząc to, tylko cmoknęła z dezaprobatą i pokręciła głową, ale ponieważ nie przyszłoby jej do głowy, że młoda dama szlchetnego urodzenia, odziana niezwykle elegancko, mogłaby szukać schronienia na zwykłej furze, przypuszczenie, że Joe Ninfield mógłby rzucić światło na to tajemnicze zniknięcie, nie przemknęło jej przez myśl. A gdyby nawet przemknęło, to odrzuciłaby je bez wahania, ponieważ wiedziała, że Joe jest nieśmiałym, uczciwym chłopakiem, któremu nie śniłoby się oszukiwać swojej chrestnej, a co dopiero kombinować coś z obcą panną, bez wątpienia urodzoną damą.

Pan Theale został zmuszony do kontynuowania podróży bez towarzystwa. Gdy wspinał się znowu do powozu, czuł się nie tylko wyczerpany swoimi staraniami, lecz wręcz wściekły, naturalnie na tyle, na ile pozwalał mu temperament. Poszukiwania, jakie przeprowadził w Bythorne, obudziły wyjątkowo niezdrową ciekawość mieszkańców, a chociaż pan Sheet do końca traktował go z należnym szacunkiem, nie można było tego samego powiedzieć o groźnej karczmarce, która nie próbowała nawet ukrywać niepoehlebnej opinii na jego temat. Nie posiadając wynalazczego geniuszu, cechującego Amandę, pan

Theale zupełnie nie potrafił przedstawić pani Sheet własnej interpretacji wypadków, która wydawałaby się przekonująca choćby dla niego, a próba zbitcia jej przypuszczeń tylko sprowokowała ją do wyrażenia wprost poglądu na temat tak zwanych dżentelmenów, którzy jeżdżą po kraju wystrojeni jak spod igły i uwodzą niewinne panny, rujnując im życie.

Minęło sporo czasu, zanim nastrój pana Theale'a wrócił do normalnego stanu. Kamienny wyraz twarzy jego stangreta nie pomógł uspokoić podrażnionych nerwów. Pan Theale nie lubił żywić złudzeń, a zdawał sobie sprawę z tego, że James nie tylko słyszał każde słowo umoralniającej przemowy pani Sheet, lecz również przy pierwszej nadarzającej się okazji podzielił się z innymi służącymi opowieścią o poniesionej przez pana klęsce. Należało Jamesa zwolnić, co irytowało go równie mocno jak pozostałe wydarzenia tego katastrofalnego dnia, bo nie znał drugiego stangreta, który tak by mu odpowiadał. Co więcej, stracił wiele godzin i należało wątpić, czy uda mu się dojechać do Melton Mowbray przed wieczorem. Księżyc był w pełni, ale chociaż jego poświata umożliwi jazdę długo w nocy, to nic nie mogło uratować nadziei pana Theale'a na wspaniały obiad, który z pewnością przygotowano ku rozkoszy jego podniebienia, ani uchronić go przed śmiertelnym zmęczeniem. Pomyślał, że gdyby nie wysłał przodem osobistego służącego, chętnie zatrzymałby się na nocleg w Oakham, gdzie „Pod Koroną” dobrze go znano i gdzie mógłby oczekiwać licznych starań o dogodzenie jego upodobaniom. Niestety, służący z bagażami był już nieosiągalny, a pan Theale miał ze sobą tylko podręczny sakwojaż.

Cztery mile za Thrapston wciąż próbował dokonać słusznego wyboru, gdy jego wahania rozstrzygnął los, i zrobił to w sposób dość radykalny. W powozie pękła łącząca osie żerdź, a pudło gwałtownie przechyliło się do przodu i oparło o koziół.

Pan Theale, mimo że mocno wstrząśnięty tym wypadkiem, wyszedł z niego bez szwanku. Najgorszym jego następstwem była konieczność pokonania pieszo ponad mili do najbliższego miejsca ewentualnego postoju. Znajdowało się ono we wsi Brigstock, a był to niewielki zajazd pocztowy, zbyt niepozorny, by wcześniej pan Theale zaszczycił go swoją obecnością. Teraz ruszył tam z zamiarem wynajęcia powozu i kontynuowania podróży, ale miejscowy salon okazał się tak przytulny, a krzesło z oparciami, podsunięte mu przez gospodarza, tak wygodne, tak smakowała mu brandy, którą zamówił, aby pokrzepić siły, i tak kusząco wyglądał zaproponowany mu obiad, że pan Theale porzucił zamiar dalszego pokonywania drogi tego dnia. Po tym, jak pani Sheet potraktowała go wyjątkowo arogancko, uprzejmość gospodarza w Brigstock Arms podziałała niczym balsam na jego zranioną duszę. Poza tym eleganckie buty z cholewami piły go w palce, pragnął więc pozbyć się ich za wszelką cenę. Gospodarz niemal błagał go, by zechciał skorzystać z papuci, obiecał wkrótce przynieść koszulę

nocną i kropelkę brandy przed snem, a do tego zapewnił, że jego poczciwej żonie nic nie sprawi większej przyjemności niż wypranie koszuli i fularu w czasie, gdy ich właściciel uda się na spoczynek. To był decydujący argument. Pan Theale uprzejmie zgodził się zaszczyścić gospodę swoją obecnością i wyciągnął przed siebie nogę, aby ułatwić ściągnięcie z niej buta. Uwolnwszy się od obu, a nie były one szyte z myślą o spacerach po wiejskiej drodze, poczuł wreszcie, że zaczyna dochodzić do siebie, ponieważ zaś stopy przestały go palić, mógł zająć myśli istotną kwestią wyboru dań na obiad. Zachęcany przez gospodarza, który ochoczo pomagał mu w tej czynności, zamówił delikatny, lecz sycący posiłek i usiadł przy stole, by skorzystać ze zdrowotnych właściwości cygaretek, wygodnego krzesła i butelki brandy.

Wkrótce ogarnęło go poczucie wszechogarniającej błogości i zadowolenia i właśnie wtedy, gdy zastanawiał się, czy zapalić jeszcze jedną cygaretkę, czy może uciąć sobie krótką drzemkę przed obiadem, jego spokój rozbiło w puch energiczne wkroczenie do salonu sir Garetha Ludlowa.

Pan Theale nie posiadał się ze zdumienia. Kilka razy zamrugał powiekami, nim nabrał pewności, że wzrok go nie myli. Przybysz był z pewnością sir Garethem, a w dodatku bliskim furii, co można było wyczytać z wyrazu jego twarzy. Pan Theale zaobserwował to tylko przelotnie, gdyż jego zainteresowanie przykuło coś znacznie ważniejszego. Błękitny surdut sir Garetha osłaniał przed kurzem płaszcz podróżny tak doskonałego kroju, że pan Theale po prostu oniemiał. Nikt lepiej niż on nie wiedział, że w obszernym płaszczu z kilkuwarstwową peleryną mężczyzna prezentuje się wyjątkowo niekorzystnie, a szerokość męskiej sylwetki zdaje się w tym stroju dorównywać jej wysokości. Sir Gareth był naturalnie wysokim człowiekiem, ale nawet nienaganna sylwetka nie gwarantowała tak idealnego kroju płaszcza, spływającego mu prawie do kostek, ani precyzji, z jaką kolejne warstwy peleryny układały się na ramionach.

– Kto uszył panu ten płaszcz? – spytał pan Theale z szacunkiem.

Sir Gareth miał za sobą trudy i irytacje długiego dnia. Co prawda, bez kłopotu znalazł ślady podróży pana Theale'a do Brampton, chociaż wypytywanie o niego we wszystkich gospodach i zajazdach, których w Huntingdon było aż nadto, zajęło mu dużo czasu. Dopiero za Brampton trop się zatarł. Sir Gareth ustalił, że pan Theale pojechał drogą z Ely do Kettering, bo zauważył to jeden ze stajennych w Brampton, ale w Spaldwick, gdzie po obejrzeniu mapy sir Gareth spodziewał się zmiany koni, nikt o panu Theale'u nie słyszał. To wskazywało, że pierwsza zmiana odbyła się dopiero w Thrapston, bo na tym odcinku drogi nie było już innego zajazdu pocztowego. Przy następnej rogatce strażnikowi zdawało się, że otwierał przejazd trzem, może czterem żółtym powozom, z których jeden, chyba że pomyliło mu się z czarnym powozem o żółtych kołach, skręcił na północ w drogę, która przecinała

trakt dyliżansów pocztowych. Sir Gareth po przestudiowaniu mapy postanowił nie jechać tamtędy, gdyż po drodze były tylko nieduże wsie. Milę dalej następna poprzeczna droga, zdecydowanie szersza, oferowała podróżnym skrót do Oundle, i tam sir Gareth znów zatrzymał się, aby popytać, było bowiem możliwe, choć mało prawdopodobne, że pan Theale zmierzał do Oundle. Nie udało mu się jednak usłyszeć o żadnym żółtym powozie, który skręcałby przed południem na tę drogę, za to bystrooki łapserdak podsunął mu informację, że przed kilkoma godzinami widział właśnie taki powóz, a zaraz za nim drugi z kufkami, jak jechały w stronę Thrapston. Nie ulegało wątpliwości, że chodzi właśnie o orszak pana Theale'a, więc sir Gareth, suto wynagrodziwszy swojego informatora, pojechał naprzód pewien, że zdobędzie kolejne wiadomości o uciekinierach w jednym z dwóch zajazdów pocztowych Thrapston. Przemknął przez Bythorne, nie mając pojęcia, że ścigany przezeń powóz stoi właśnie z wyprzężonymi końmi na podwórzu skromnej gospody.

Thrapston leżało zaledwie cztery mile dalej, wkrótce więc sir Gareth tam dotarł, ale ani „Pod Białym Jeleniem”, ani „U George'a” nie dowiedział się niczego, co mogłoby pomóc w poszukiwaniach. Pan Theale był doskonale znany w obu zajazdach, karczmarze i stajenni zgodnie jednak twierdzili, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy w mieście go nie widziano.

Wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, że pan Theale nie zmieniał koni w Thrapston, sir Gareth zaczął się więc zastanawiać, czy można przekupić aż tyle osób, aby zatrzeć za sobą ślady. Wypytywani ludzie należeli jednak niewątpliwie do uczciwych, toteż podejrzenie upadło. Sir Gareth skłonił się ku teorii, że tak jak pierwszy postój pan Theale zrobił w Brampton, a nie w Huntingdon, również drugi musiał urządzić gdzieś poza miastem, gdzie go nie znano. Przy drodze do Melton Mowbray, wiodącej przez Corby, Uppingham i Oakham znajdowała się wieś Islip, leżąca na obrzeżach Thrapston. Po dokładnym wypyтaniu gospodarza „U George'a” sir Gareth wiedział, że również tam można zmienić konie, a robią to chętnie dzentelmeni, którzy nie chcą się rzucać w oczy.

Tymczasem para koni należąca do sir Garetha, choć eksploatowana z rozwagą, była już bardzo zmęczona, i należało dać jej odpocząć w stajni. Sir Gareth nie miał zwyczaju zostawiać swoich zwierząt w cudzych rękach. Gdy Trotton usłyszał „U George'a”, jak jego pan wydaje pouczenia w kwestii opieki nad gniadoszami, a z tego, co mówił, wynikało, że nie zmierza zlecić tego swojej służbie, pojął, że sytuacja musi być naprawdę poważna.

Sir Gareth, wyposażony w parę wypoczętych koni, w Islip nie dowiedział się niczego ciekawego, podobnie jak w Lowick. Potem udał się na wschód wyjątkowo nędzną drogą, łączącą Thrapston z Oundle. Tu również poniósł fiasko, wrócił więc na drogę prowadzącą do Kettering. Nigdzie nie widziano żółtego powozu, za którym jechałby drugi, wyładowany bagażami. Sir Gareth

cofnął się więc do Thrapston i przekonany wbrew wszelkim oznakom, że pan Theale jednak zmierza w okolice Melton Mowbray, opuścił miasto i udał się w tym kierunku. Jak stangret pana Theale'a zdołał w taki skwarny dzień dotrzeć aż za Islip, sir Gareth nie miał pojęcia, ale że żółty powóz jedzie do Melton Mowbray, tego był pewien. Miał rację, o czym przekonał się, gdy natrafił na jego wrak o milę od Brigstock.

Był to powód do satysfakcji, ale sir Gareth spędził już w kolasce cały dzień i nic nie jadł od czasu przerwane go śniadania w Brancaster. Zanim dotarł do Brigstock Arms, z najwyższym trudem zachowywał opanowanie, a gdy wszedł na salę i zastał tam wypoczywającego pana Theale'a z butelką w dłoni i nogami w papuciach, odruchowo zapragnął jedną ręką podnieść tego hedonistę bez sumienia z krzesła, a drugą posłać go na deski precyzyjnie wymierzonym ciosem. Rzeczywiście, gdy pan Theale się odezwał, sir Gareth jedną dłoń zacisnął w pięść.

Słowa pana Theale'a powstrzymały go na chwilę. Stał, wpatrzony w niego pogardliwym wzrokiem, a gdy zauważył, w jakim stanie się znajduje, palce same mu się rozprostowały. Nie byłoby sprawiedliwie nazwać pana Theale'a pijanym. Sam zresztą chełpił się tym, że nikt od czasu jego młodości nie widział go zalanego w pestkę, niewątpliwie zresztą dysponował olbrzymią odpornością na pochłanianą brandy. Jednak długotrwały flirt z butelką zasnuł mu świat przyjemną mgiełką i wprowadził go w nastrój niezmiernej uprzejmości. Nie ulegało wątpliwości, że potraktowanie go tak, jak na to zasługuje, jest w tej sytuacji niemożliwe.

– Gdzie jest panna Smith? – spytał przez zaciśnięte zęby sir Gareth.

– Schultz? – spytał ze znawstwem pan Theale.

– Gdzie jest panna Smith? – powtórzył dobitnie sir Gareth.

– Nigdy o niej nie słyszałem – wyjaśnił pan Theale. – Po zastanowieniu muszę jednak zmienić zdanie. To Weston dla pana szyje, prawda?

– Gdzie jest Amanda Smith? – spytał stanowczo sir Gareth, zmieniając nieco treść pytania.

– Ach, ona – zreflektował się pan Theale. – Niech mnie diabli, jeśli wiem.

– Kłamiesz, człowieku! – wypalił sir Gareth. – Nie próbuj mi wmówić, że nie uprowadziłeś jej dziś rano z Brancaster.

– To było dziś rano? – zdziwił się nieco pan Theale. – Na pewno ma pan rację, ale zdawało mi się, że minęło więcej czasu.

– Gdzie ona jest?

– Przecież mówię, że nie wiem. A ty, mój chłopcze, jesteś dość impertynencki. Tak, tak, nawet bardzo impertynencki. Najpierw przywozisz tę dziewczynkę do Brancaster, a potem masz czelność gonić za mną, żebym ci ją oddał. Gdybym nie był z natury bardzo pobłażliwy, to pewnie wyzwałbym cię na pojedynek. Myślałem, że kierujesz się bardziej finezyjnymi zasadami.

– Pozbądź się, człowieku, dwóch fałszywych wyobrażeń jednocześnie! Amanda nie jest ani moją kochanką, ani dziewczynką.

– Nie jest? Prawdę mówiąc, doszedłem do wniosku, że istotnie może tak być. Przyjmij więc, mój chłopcze, radę od starszego, który widział więcej świata, niż ty kiedykolwiek zobaczysz. Jeśli ona nie jest najzwyczajszą dziewczką, to trzymaj się od niej z dala. Nie powiem, że nie jest kusząca. Sam miałem taką myśl. Ale posłuchaj doświadczonego starszego...

– Nie chcę niczego słuchać, chcę, żebyś wydał mi to dziecko! – przerwał mu sir Gareth. – Przestań się wykręcać i powiedz, co z nią zrobiłeś. Ostrzegam cię, Theale, nie jestem w odpowiednim nastroju, żebyś mógł dalej bezkarnie serwować mi te swoje kłamstwa.

– Nie szalej tak, mój chłopcze! – poradził mu pan Theale. – Nie ma sensu pytać mnie, co zrobiłem z tą dzierlatką, bo nic z nią nie zrobiłem. Nie przeczę, że w swoim czasie mało mi się to podobało, ale nie wiem, czy w końcu nie wyszło mi na dobre. Nie powinienem się dziwić, że wystawiła mnie do wiatru. I ty też nie powinieneś się dziwić, chłopcze. Zapomnij o niej. Bądź co bądź, nie wypada oświadczać się biednej Hester, a zaraz potem gonić za Amandą.

– Kiedy i gdzie ci uciekła? – spytał sir Gareth, ignorując kolejną dobrą radę.

– Zapomniałem już nazwę tego miejsca, ale zjadła mnóstwo malin.

– Co takiego?

– Nie dziwię się twojemu zaskoczeniu. Byłbyś jeszcze bardziej zaskoczony, gdybyś widział, ile leje na nie śmietany. Ostrzegałem ją, że to się źle skończy, ale nie można jej było powstrzymać. Tryskała humorkiem, naturalnie do czasu. Potem zrobiło jej się niedobrze, a przynajmniej tak powiedziała. Nie wiem, czy nie próbowała mnie nabrać, chociaż nie sądzę, żeby można było zjeść tyle malin i ciężko się nie pochorować. Zaczęła jęczeć i twierdziła, że musi się położyć. Zażyczyła sobie, żeby zatrzymać powóz w jakiejś wsi. Myślę, że za minutkę przypomnę sobie nazwę, to było niedaleko od Thrapston. W każdym razie weszliśmy tam do gospody, Amanda poszła na górę z karczmarką... straszna kobieta, słowo daję! Gdybym wiedział, co to za sekutnica, moja noga by w tym miejscu nie powstała.

– Mniejsza o karczmarkę – ponaglił zniecierpliwiony sir Gareth.

– Dobrze ci mówić, bo nie musiałeś wysłuchiwać jej gadania. Zwymyślała mnie jak byle kogo, bez krzty szacunku dla mojej pozycji.

– Karczmarka powiedziała ci do słuchu? To dobrze. Co stało się z Amandą, kiedy poszła na górę?

– Wypiłem szklaneczkę brandy. Potrzebowałem tego, słowo daję, bo kiedy powóz zaczął rzucać i bałem się, że Amanda w każdej chwili może tego nie wytrzymać, sam też poczułem się bardzo niewyraźnie.

– Na miłość boską! – wykrzyknął sir Gareth. – Nie chcę wiedzieć,

człowieku, co piłeś ani co czułeś. Co się stało z Amandą?

– Skąd mam wiedzieć? Karczmarzka powiedziała mi, że poszła poleżeć, i tyle o niej słyszałem, nie ja jeden zresztą.

– Chcesz powiedzieć, że niepostrzeżenie dla wszystkich opuściła gospodę?

– Właśnie. – Skinął głową pan Theale. – Wywinęła mi numer, przebiegła kicia. To było naprawdę dziwne. Znikła bez śladu i Bóg jeden raczy wiedzieć, jak to zrobiła. Ale się wpakowałem! Tyle hałasu narobiła wokół siebie!

– Zostawiłeś to dziecko własnemu losowi, a sam spokojnie pojechałeś dalej? – spytał groźnie sir Gareth.

– O spokoju trudno mówić – odparł ponuro pan Theale. – Przede wszystkim nie znajduję najmniejszej przyjemności w podskakiwaniu na wybojach, a co gorsza, złamała mi się żerdź w powozie i musiałem ponad milę iść piechotą w ciasnych butach.

– Nie próbowałeś znaleźć Amandy?

– Próbowałem i, prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak mogłem wdać się w coś równie bezsensownego. W życiu mi się to nie zdarzyło.

– Gdzie jej szukałeś?

– Po całej wsi – odrzekł pan Theale. – Nie podejrzewałbyś mnie, że jestem takim osłem, co? Kiedy te kmiotki dowiedziały się, że Amanda dała nogę, zaczęły podejrzewać, że coś jest nie w porządku. W gospodzie naturalnie powiedziałem zaraz po przyjeździe, że Amanda jest moją młodą kuzynką. Skoro jednak uciekła, historia zrobiła się podejrzana.

– Gdzie jeszcze szukałeś?

– W zagajniku. Karczmarz sądził, że mogła tam iść zaczerpnąć powietrza. Wołałem ją, aż ochryłem, i wszystko na nic. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wywinęła mi taki numer. – Dolał sobie brandy, wypił i nagle wyrzucił z siebie: – Bythorne! Tak się nazywało to miejsce. Wiedziałem, że sobie przypomnę.

– Bythorne! A co potem? Nie mogłeś jej znaleźć we wsi i co dalej?

Pan Theale odstawił szklaneczkę i popatrzył na sir Garetha z wyrazem rezygnacji.

– Nie spotkałem jeszcze człowieka, który zadawałby tak głupie pytania. Naturalnie przyjechałem tutaj. Co miałbym robić?

– Myślałem – powiedział sir Gareth z głośnym syknięciem – że sprawdziłeś wszystkie drogi wychodzące ze wsi. Czy to możliwe, żeby Amanda, uciekając przed tobą, ukryła się we wsi, która, jeśli dobrze pamiętam, składa się z dwóch rzędów chałup przy trakcie pocztowym?

– Dobrze pamiętasz, młody człowieku. I naprawdę musisz mieć coś nie po kolei w głowie. Po co miałbym jak skończony tuman szukać bez końca dziewczynki, której pozbyłem się na całe szczęście dla siebie?

– Nie miałyby sensu tłumaczyć ci tego – odrzekł sir Gareth, a policzek

zaczął mu nerwowo pulsować. – Gdybyś nie był piętnaście lat starszy ode mnie, tłusty jak świnia i do tego pijany w bełę, to dostałbyś ode mnie takie lanie, że przez miesiąc leżałbyś w łóżku i lizał rany.

– Nie zrobiłbyś tego, jeśli mamy być spowinowaceni – zwrócił mu uwagę zupełnie niezrażony groźbą pan Theale. – To byłoby w bardzo złym tonie. Pozwól też, że powiem ci jeszcze, mój chłopcze, że od czasów Oksfordu nikt nie widział mnie pijanego. Mogę mieć trochę w czubie, ale to wszystko. Pytaj, kogo chcesz. – Popatrzył na sir Garetha, który z kapeluszem i rękawiczkami w dłoni sprężystym krokiem ruszył do drzwi. – Dokąd ci się tak śpieszy? Nie zostaniesz na obiedzie?

– Nie – odparł sir Gareth przez ramię. – Może cię to zaskoczy, ale jadę do Bythorne.

Drzwi za nim zamknęły się z trzaskiem. Pan Theale ze smutną miną pokiwał głową i znów zajął się butelką brandy.

– Jemu naprawdę brak piątej klepki – mruknął po chwili. – Biedaczyna!



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pan Sheet, przyzwany drugi raz tego samego dnia, by usłużyć szlachetnie urodzonemu panu, czuł się uhonorowany, lecz również nieco zakłopotany. Gospoda „Pod Czerwonym Lwem” była bardzo przyzwoita, jako właściciel nigdy jednak nie aspirował aż tak wysoko, by obsługiwać ludzi, jeżdżących własnymi powozami. W piwnicach miał duży zapas piwa i brandy, ale na pierwszy rzut oka stwierdził, że jeśli ten wysoki mężczyzna, nieskazitelnie prezentujący się w płaszczu podróżnym i lśniących butach z cholewami zechce zjeść u niego obiad, to bez wątplenia zażyczy sobie butelkę wina. Co więcej, chociaż pani Sheet niewątpliwie miała talenty do gotowania, to należało wątpić, czy starczy jej umiejętności, by przygotować dostatecznie wyrafinowane dania, zaspokajające potrzeby podniebienia tak eleganckiego człowieka. A potem sir Gareth wyjawiał cel swojego przybycia i pan Sheet popadł w jeszcze większe zakłopotanie. Naturalnie rozmawiał z żoną, i to niemało, o niezwykłym zdarzeniu z udziałem młodej damy, mającej ze sobą pudła na kapelusze, i im dłużej się nad tym wszystkim zastanawiał, tym bardziej dochodził do przykrego wniosku, że to jeszcze nie koniec tej sprawy. Wprawdzie nie wydawało mu się, by w czymkolwiek zawinił, ale nie mógł pozbyć się niepokojącego przeczucia, że czekają go nie lada kłopoty.

– Tak, panie – powiedział. – Była tutaj młoda dama dzisiaj rano, w towarzystwie krępego dżentelmena, ale już jej nie ma, uciekła, i więcej nie wiem, choćby groziła mi szubienica.

Spojrzenie szarych oczu przybysza było wyjątkowo przenikliwe, pan Sheet, choć zdenerwowany, mężnie nie odwrócił wzroku.

– Powiniennem wam powiedzieć – zaczął sir Gareth – że jestem opiekunem tej młodej damy. Szukam jej cały dzień, możecie więc sobie wyobrazić, jak się niepokoję. Dotąd na nią nie natrafiłem, znalazłem jednak krępego dżentelmena, o którym była mowa, i na podstawie informacji od niego uzyskanych powziąłem nadzieję, że spotkam pannę Smith właśnie tutaj.

Gospodarz pokręcił głową.

– Nie, panie. Gdybyśmy wiedzieli... ale ona nie powiedziała ani słowa, a dżentelmen, o którym mowa, przedstawił się jako jej krewny...

– Co tam znowu?

Głos dobiegł zza pleców sir Garetha, ten więc szybko odwrócił się i stwierdził, że ma przed sobą kobietę o obfitych kształtach, w czepku schludnie zawiązanym na kokardkę pod podwójnym podbródkiem. Ręce splotła na wydatnym brzuchu, miała miłą, poczciwą twarz, w której jednak kryło się zdecydowanie, a do tego wojowniczy błysk w oczach. Sir Garethowi przyglądała się jeśli nie wrogo, to na pewno podejrzliwie.

– Dżentelmen pyta o tamtą panienkę, Mary – wyjaśnił pan Sheet. – Twierdzi, że jest jej opiekunem.

– To może być – odpowiedziała zagadkowo pani Sheet.

– Proszę mi powiedzieć, łaskawa pani, czy słusznie przypuszczam, że przyszłaś tej młodej damie z pomocą? – spytał sir Gareth. – Czy jest tutaj cała i zdrowa?

Tym razem został zmierzony bardzo baczny spojrzeniem od wysokich butów po kręcone ciemne włosy. Potem gospodyni zatrzymała wzrok na jego twarzy i po dłuższej chwili wyraźnie się uspokoiła.

– Nie, sir, nie ma jej, co nie znaczy, że tego nie żałuję, bo Bóg mi świadkiem, że nie miała potrzeby uciekać, tak jak to zrobiła, mogła po prostu opowiedzieć mi o swoich kłopotach. A z kim mam przyjemność, jeśli wolno spytać, sir?

Sir Gareth podał jej bilet wizytowy.

– Tu jest moje nazwisko i adres, łaskawa pani – odparł.

Dokładnie przestudiowała kartonik i zaszczyciła sir Garetha kolejnym przeciągłym spojrzeniem.

– A skąd wiadomo o tym, że jesteś opiekunem tej młodej damy?

– Bo nim jestem – odrzekł sir Gareth z myślą, że właściwie powiedział prawdę, chociaż opiekunem jest samozwańcym. – Na wszystkie moje grzechy! Będę całkowicie szczery, łaskawa pani. Panna Smith jest wyjątkowo samowolną i bardzo pomyslową istotą, którą niefortunnym zrzędzeniem losu muszę się zajmować. Jej ostatnim wyczynem była ucieczka z seminarium, gdzie cieszyła się przywilejem mieszkania u przełożonej. Nie muszę chyba dodawać, że bardzo się o nią martwię. Jeśli łaskawa pani może mi pomóc w jej znalezieniu, będę jej bardzo zobowiązany.

Pan Sheet, przyglądający się żonie z dużym niepokojem, z ulgą stwierdził, że najwyraźniej uznała przybyłego dżentelmena za godnego zaufania. Jej wojownicza mina złagodniała, a odpowiedź zabrzmiała całkiem serdecznie:

– Jejku, ja też chciałabym pomóc, bo w życiu nie widziałam takiej uroczej i słodkiej panny. Sheet mówi prawdę. Ona ani słowem nie wspomniała o swoich kłopotach, tylko czmychnęła nie wiadomo dokąd. Mówisz, panie, że uciekła ze szkoły? Ale jak to się stało, że zgadła się z tym wyelegantowanym starym dudkiem? Sheet wbił sobie do głowy, że to jej wuj, ale mnie to nijak się nie widzi.

– I słusznie, bo to jej nauczyciel tańca – powiedział sir Gareth z jadowitą satysfakcją.

Pani Sheet otworzyła usta z wrażenia.

– Co takiego? I uciekł z uczennicą ze szkoły? W życiu czegoś takiego nie słyszałam.

– Panna Smith – ciągnął sir Gareth, nieustępujący Amandzie w

pomysłowości – jest dziedziczką znacznej fortuny. W jaki sposób ten człowiek zdobył jej zaufanie, nie mam pojęcia, nie ulega jednak wątpliwości, że chodziło mu o przejęcie kontroli nad majątkiem. Ona nie ma jeszcze skończonych siedemnastu lat, ale gdyby udało mu się dojechać z nią do Gretna Green i wziąć ślub, nic nie mógłbym zrobić.

Pani Sheet miała oczy okrągłe jak spodki, ale skinęła głową.

– Oj, to by się wtedy narobiło, panie. Od początku mi się nie podobał i bardzo mnie dziwi, co ona w nim zobaczyła. Tłusty jak pączek, a do tego mógłby być jej dziadkiem.

– Jestem absolutnie pewien, że on jej się wcale nie podoba – odrzekł sir Gareth. – O ile ją znam, zaskarbiła sobie jego przychylną, aby pomógł jej zrealizować szalony plan. Gdy uznała, że jest poza zasięgiem... hm, pani Hitchin, bez wahania mu umknęła. Przynajmniej z tego powodu mogę być zadowolony. Tylko gdzie ona teraz może się podziewać?

– To jest właśnie pytanie – orzekła z powagą pani Sheet.

– Jak dwa razy dwa jest cztery nie uciekłyby, gdyby nie miała dokąd! – wykrzyknął pan Sheet. – Czy ona nie ma jakichś krewnych albo przyjaciółki, którzy chętnie przyjęliby ją pod swój dach?

– Jest sierotą. Z pewnością nie szukałaby miejsca u nikogo z rodziny, bo doskonale wiedziałaby, że natychmiast zostanie o tym powiadomiony. Nie znam też żadnych jej przyjaciółek, które mogłyby dopuścić się czegoś równie niestosownego jak ukrycie przede mną miejsca jej pobytu. Podejrzewam, że ona zamierza raczej nająć się gdzieś do służby lub spróbować czegoś równie głupiego.

– Ale po co, sir? – spytała zdumiona pani Sheet. – Taka młoda dama? Wielkie nieba, ona musi być w głębokiej desperacji, jeśli przychodzą jej do głowy takie pomysły. Za przeproszeniem, panie, wydaje mi się, że wysłanie jej do tej szkoły nie było najmądrzejsze.

– Och, wręcz przeciwnie. Niech łaskawa pani sobie nie wyobraża, że panna Smith była źle traktowana w szkole albo gdziekolwiek indziej. Kłopot polega na tym, że pozwalano jej na zbyt wiele. Nikt, ze mną włącznie, nigdy jej nie karał, a ponieważ ona cechuje się wyjątkową żywiołowością, to jest gotowa zrobić wszystko, byle postawić na swoim. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że tym wyczynem chciała mnie skłonić do zabrania jej ze szkoły i wymuszenia na mnie, abym wprowadził ją w świat dorosłych, zanim skończy siedemnaście lat.

– Och, co za niegrzeczna panna – powiedziała wstrząśnięta pani Sheet. – Ona może napytać sobie najróżniejszych kłopotów, sir.

– Właśnie! Łaskawa pani to wie i ja też, ona jednak, jak małe kocię, nie zdaje sobie sprawy z grożących jej niebezpieczeństw. Dlatego muszę ją znaleźć, zanim przekona się o nich na własnej skórze.

Skinęła głową.

– To prawda. Jejku, gdybym chociaż miała pojęcie, jak to się stało... Wolę nie myśleć o takiej uroczej młodej istocie, która krąży gdzieś po okolicy całkiem sama i nie ma zupełnie nic oprócz dwóch pudeł na kapelusze. Niestety, nie wiem, dokąd mogła pójść, panie. Nie ukryła się we wsi, to pewne, bo nikt jej tam nie widział, i właśnie tego zupełnie nie rozumiem. Jak mogła przejść drogą tak, żeby ludzie jej nie zauważyli? Myśleliśmy, że może wsiadła do jakiegoś powozu, ale nie pamiętam, żeby cokolwiek zatrzymało się wtedy, gdy panienka gościła u nas. A jeśli chodzi o dylizans, to kiedy wczoraj w południe przejeżdżał przez Bythorne, pan Bude, który ma sklep ze świecami, nadał paczkę i jest pewien, że żadna młoda dama nie wsiadła.

Sir Gareth rozłożył na stole mapę.

– Bardzo wątpię, czy spróbowała ucieczki traktem pocztowym. Musiała wiedzieć, że będzie poszukiwana, i chciała jak najszybciej się oddalić. Czy mogła wyjść z gospody tylnym wyjściem?

– Mogła – przyznała pani Sheet, acz z wyraźnym powątpiewaniem w głosie. – Są drzwi na podwórze, ale tam był stangret i chłopak, który przywiózł nam ziemniaki i kurczaki. Musieliby ją zauważyć.

– Stangret wszedł do gospody, jak tylko zaprowadził konie do stajni – wtrącił pan Sheet.

– Tak, ale Joe został na dworze – przypomniała jego żona.

– Nawet gdyby Joe ją zobaczył, to i tak nie zwróciłby na nią uwagi. Bardziej prawdopodobne, że w ogóle jej nie zauważył.

– Mogła poczekać, aż będzie odwrócony tyłem – stwierdził sir Gareth. – Czy na drogę, przecinającą trakt pocztowy, można dojść przez podwórze i połą?

– Niby można, ale idzie się tamtędy bardzo niewygodnie, poza tym skąd młoda dama miałaby wiedzieć o tej drodze?

– Wcale nie musiała wiedzieć, ale jeśli już wcześniej przygotowała się do ucieczki, to mogła ją zauważyć, kiedy powóz dojeżdżał do Bythorne. O ile pamiętam, na skrzyżowaniu stoi drogowskaz do Catworth i Kimbolton. – Położył palec na mapie. – Catworth, jak widzę, jest zwykłą małą wioską. Czy ma gospodę? Nie, to jest za blisko traktu pocztowego. Tam by nie próbowała. Wobec tego Kimbolton. Tak, sądzę, że tam powinienem się udać. – Złożył mapę i wstał. Dostrzegł, że pan Sheet spogląda na niego z podziwem, i uśmiechnął się. – Mogę tylko zgadywać, a ten wariant wydaje mi się najbardziej prawdopodobny.

– Ale do Kimbolton jest aż siedem mil, sir – zdumiała się pani Sheet. – Sądzi wasza miłość, że młoda panna mogłaby przejść taki szmat drogi z tymi swoimi pudłami?

Wepchnął mapę do kieszeni i wziął kapelusz.

– Pewnie nie. O ile ją znam, to jeśli tylko natknęła się na cokolwiek

mającego koła, namówiła woźnicę, żeby ją podwiózł. I mogę tylko mieć nadzieję, że trafiła na uczciwego człowieka.

Podszedł do drzwi, ale zanim zdążył wyciągnąć ku nim ramię, otworzyły się same i stanął w nich krzepki mężczyzna w kaloszach i grubym wełnianym płaszczu. Na jego widok pani Sheet wydała radosny okrzyk:

– Ned! Właśnie ciebie tu potrzebujemy! Proszę poczekać, sir, jeśli łaska. Chodź, Ned, i powiedz mi zaraz, czy kiedy Joe przyjechał do domu, powiedział coś tobie albo Jane o młodej damie, którą mógł widzieć u nas na podwórzu, kiedy wyładowywał ziemniaki z fury?

Krzepki mężczyzna z pewnym zawstydzeniem popatrzył na sir Garetha, a potem odparł dźwięcznym, niskim głosem:

– Ano, w pewnym sensie. I nie tylko powiedział. Właśnie dlatego przyjechałem, bo Jane ma z tym kłopot i mówi, że jeśli ktokolwiek może coś mądrego wymyślić, to właśnie Mary.

– Sir Gareth, to jest Ned Ninfield, ojciec Joego, tego chłopaka, o którym panu wspomniałam – powiedziała pani Sheet, dopełniając obowiązku przedstawienia sobie nieznajomych. – A ten dżentelmen, Ned, jest opiekunem młodej damy i szuka jej wszędzie, bo ona uciekła ze szkoły.

Pan Ninfield zatrzymał zadumane spojrzenie na twarzy sir Garetha i wpatrywał się w nią przez chwilę, niewątpliwie coś rozważając.

– Czy pański syn widział, którą drogą ona poszła? – spytał sir Gareth.

Pytanie to z jakiegoś powodu musiało wydać się panu Ninfieldowi bardzo zabawne. Twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech, a z gardła dobył się dudniący chichot.

– No, w pewnym sensie tak. Ale ona nie wspomniała ani słowem o żadnej szkole.

– Boże, Ned! – krzyknęła pani Sheet, tknięta podejrzeniem. – Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że i ty ją widziałeś? Gdzie ona jest?

Wysuniętym kciukiem wskazał kierunek ponad ramieniem.

– W Whitethorn – odparł.

– W Whitethorn? – powtórzyła zaskoczona pani Sheet. – Jak ona się tam dostała?

Ned znowu zachichotał.

– Na mojej furze. Joe ją przywiózł, półgłówek.

– Nedzie Ninfield! – podniosła głos wzburzona pani Sheet. – Czy chcesz mi powiedzieć, że Joemu kompletnie odebrało rozum i zaproponował młodej damie jazdę waszą brudną furą?!

– Zdaje się, że to ona go namówiła. Chciała schować się na furze, tak żeby nikt jej nie mógł zobaczyć, i kawałek podjechać. Joe się zgodził i, prawdę mówiąc, nie mam o to do niego pretensji – powiedział pan Ninfield z nutką zadumy. – Nie mam i już.

– Nie uwierzę – oświadczyła pani Sheet.

– Och tak! – wtrącił sir Gareth, szczerze rozbawiony tą opowieścią. – To bardzo prawdopodobna historia. Ona niedawno ukryła się w dylizansie pocztowym. Mam nadzieję, że podobała jej się jazda furą.

– Tak, sir – przyznał pan Ninfield. – W dodatku oboje z Joem wyjedli wiśnie ze słoika i wszystko się lepiło. Boże, szkoda, że ich nie widzieliście.

– Wiśnie, które przesłałam specjalnie dla Jane! – zawołała pani Sheet.

Sir Gareth wybuchnął śmiechem.

– Proszę przyjąć moje serdeczne przeprosiny. Powiedziałem łaskawej pani, że to bardzo pomysłowa osóbką. – Odwrócił się do farmera i wyciągnął doń ramię. – Panie Ninfield, jestem waszym dłużnikiem. To prawdziwe szczęście, że moja podopieczna natknęła się na waszego syna. A tak przy okazji, mam nadzieję, że nie wspomnieliście jej, dokąd jedziecie. Bo jeśli dowiedziała się, że będziecie o nią wypytywać, to ani chybi znowu ucieknie, zanim dotrę do waszego domu.

– Nie, panie, ona nic o tym nie wie – zapewnił pan Ninfield i dyskretnie wytarł dłonie o spodnie, zanim uściśnął rękę sir Garethowi. – Ale rzecz w tym... tak po prostu jest, sir. Bez obrazy, czy przypadkiem wasza miłość nie jest ojcem panienki, u której służyła panna Amanda?

– Nie! – odparł zdecydowanie sir Gareth, rozpoznając ulubioną historyjkę Amandy. – Wnoszę, że macie na myśli dżentelmena, który niestosownie się do niej zalecał, przez co jego siostra, bardzo niesprawiedliwie, bezzwłocznie oddaliła ją z domu. Ale ja nie mam córki i nawet nie jestem żonaty, a tym bardziej nie jestem wdowcem. Zresztą panna Amanda też nigdy służącą nie była. Zaczerpnęła ten pomysł ze starej powieści.

– Chcę powiedzieć, że wasza miłość nie wygląda na takiego człowieka – odrzekł pan Ninfield. – Zepsuty do cna, tak sobie pomyślałem, ale moja kobieta w ogóle się tym nie przejęła. Wzięła mnie na bok i oznajmiła, że nasłuchaliśmy się banialuk, bo jeśli ta panienka kiedykolwiek była służącą, to ona, Jane, jest królową. Czyli panienka uciekła ze szkoły, tak? To mojej żony nie zdziwi, chociaż uważała, że panienka prawdopodobnie uciekła z domu z powodu nieszczęśliwej miłości. Gorąca głowa, naturalnie bez obrazy.

– Macie rację – przyznał sir Gareth. – A właściwie w jakiej roli chciała u was zostać? Czy chciała się nająć do służby?

– Nie, sir – odparł pan Ninfield ze śmiechem. – Kiedy ostatnio ją widziałem, namawiała Joego, żeby nauczył ją doić krowy, i wydawała się radosna jak skowronek.

– Aha, więc postanowiła zostać dójką – ucieszył się sir Gareth. Pomysł, który przed chwilą zakiełkował mu w głowie, zaczął nabierać realnych kształtów. Przyjrzał się panu Ninfieldowi i w końcu zapytał: – Czy ona sprawia dużo kłopotu w domu? Sądzicie, że pani Ninfield byłaby gotowa przyjąć ją na

kilka dni do siebie?

– Przyjąć ją? – powtórzył pan Ninfield i wlepił wzrok w sir Garetha.

– Widzicie, sprawa przedstawia się następująco: albo muszę ją zabrać z powrotem do szkoły, albo przygotować dla niej co innego. Ponieważ usilnie mnie proszono, abym do szkoły z nią nie wracał, znalazłem się w kropce, bo nie jestem w stanie zatrudnić z dnia na dzień guwernantki. Muszę odwiedzić ją do mojej siostry w Londynie, a szczerze mówiąc, nawet nie wiem, czy panna będzie chciała ze mną tam pojechać. Wcale mi się nie spieszy, by nakładać na siostrę taki ciężar. Przyszło mi więc do głowy, że skoro jest jej dobrze pod opieką waszej żony, to może mógłbym ją tam zostawić, póki nie będę w stanie sensownie urządzić jej przyszłości. Dopóki Amanda nie wie, że ją znalazłem, na pewno chętnie u was posiedzi i bez wątpienia będzie zadowolona, dojąc krowy, zbierając jajka i mając przekonanie, że robi same pożyteczne rzeczy.

– Ta śliczna panienka na pewno będzie wtedy zadowolona – poparła sir Garetha pani Sheet. – To bardzo dobry pomysł. Wybije jej z głowy nauczycieli tańca i różne inne głupstwa.

Pan Ninfield rozwił nadzieje sir Garetha.

– No cóż, sir – odrzekł przeprasząc. – Żonę na pewno ucieszyłoby, gdyby mogła ją przyjąć, i za nic nie chciałbym okazać braku szacunku, ale Joe... wasza miłość rozumie. Zauroczyła go tak, że chłopak nie wie, jak się nazywa. Oczu od niej nie odrywa, a kiedy zwierzył się matce, że panienka jest jak księżniczka z bajki, pani Ninfield powiedziała mi potem w dyskrecji, że musimy szybko się dowiedzieć, skąd ona jest, zanim Joemu wpadnie do głowy coś, co go przerasta. Z tego nic dobrego by nie wyszło, sir.

– To prawda – przyznał sir Gareth, niechętnie rezygnując z pomysłu. – Jeśli tak sprawy się mają, muszę ją jak najszybciej zabrać. Gdzie leży wasza farma?

– Trzy mile stąd, ale droga jest nierówna. Jedziecie traktem pocztowym mniej więcej pół mili, skręcając w mniejszą drogę w lewo i za Keyston wybieracie inną drogę w lewo, właśnie tę nierówną. Jedziecie nią półtorej mili, a może trochę więcej, jakbyście chcieli dotrzeć do Catworth, tyle że przed wsią jest ostry zakręt i stamtąd widać farmę. To właśnie jest Whitethorn. Nie sposób nie zauważyć.

– Wielkie nieba, Ned, gdzieś ty rozum zgubił? – przerwała mu zniecierpliwiona pani Sheet. – Wracaj do swojego gigu i pokaż wielmożnemu panu drogę.

– Dziękuję, chętnie skorzystam – powiedział sir Gareth. – W stronę Catworth, powiadacie? Powiedzcie mi jeszcze, czy mogę łatwo dotrzeć z Whitethorn do Kimbolton?

– Tak, sir. Wystarczy pojechać drogą do traktu pocztowego, który biegnie na południe od tego, o którym mówiłem, między Wellingborough a Cambridge.

Potem skręćacie na ten trakt w lewo i pięć mil dalej znajduje się Kimbolton.

– Wspaniale! Tam zatrzymam się na noc, a jutro odwiezę to dziecko dyliżansem pocztowym do Londynu, jeśli oczywiście nie ucieknie mi z tego zajazdu, czego wcale nie jestem pewien. Ale zanim wyjedziemy, musicie się ze mną napić. Łaskawa pani, co mogę dla niej zamówić u męża?

– Och, sir, to niepotrzebne – broniła się pani Sheet, nieco zmieszana. – Ja właściwie nie lubię.

Poddała się jednak namowom i zgodziła na mały kieliszek porto. Mężczyznom karczmarz nalał po kuflu piwa miejscowego warzenia, a sir Gareth, z perfidią przygotowując grunt pod klęskę Amandy, rzekł w zamyśleniu:

– Ciekaw jestem, jaką sztuczkę ten dzieciak wywinie mi następnym razem. Bo że nie podda się bez walki, to pewne. Ostatnio gdy znalazła się w tarapatkach, opowiedziała obcemu człowiekowi, że ją porwałem. Mam nadzieję, że nie będzie żywić do mnie urazy przez wiele miesięcy za wyjawienie, że jest jeszcze w szkole. Nic bardziej jej nie złości.

Pani Sheet zauważyła rozsądnie, że dziewczęta w tym wieku zawsze chcą wydawać się dorosłe, a pan Ninfield, rozbawiony myślą o sir Garcie w roli porywacza, wyznał, że i on, i jego żona od początku podejrzewali panienkę o fantazjowanie.

– Och, ona oczywiście nie powinna opowiadać takich banialuk – orzekła pani Sheet – tyle że to taka dziecinna zabawa, kiedy można stać się Dickiem Turpinem albo Robin Hoodem.

– Właśnie. – Sir Gareth skinął głową. – Już czas, żeby z tego wyrosła. Niestety, wciąż tęskni za przygodami. O ile zdołałem się dowiedzieć, nauka w szkole wydaje jej się śmiertelnie nudna, i to dlatego ciągle udaje kogo innego. Wolałbym jednak, żeby w niektórych jej historyjkach było nieco więcej umiaru.

Wszyscy mu przyklasnęli i uznali, że brak umiaru może być bardzo kłopotliwy. Wkrótce spotkanie przy piwie dobiegło końca w atmosferze ogólnej serdeczności. Sir Gareth zdobył troje przyjaciół i sojuszników. Zgodnie uznali go za najelegantszego ze znanych im dżentelmenów, który wcale się nie wywyższa, choć – jak potem wyraził się pan Sheet – to doprawdy najwyższa gałąź w koronie drzewa, prawdziwa klasa.

Trotton, usłyszawszy, że koniec pościgu się zbliża, odczuł głęboką wdzięczność dla losu, miał bowiem wrażenie, że jego opętany pan był gotów jeździć po okolicy przez całą noc, na co akurat on nie miał najmniejszej ochoty. W dodatku jeszcze bardziej niż sir Garetha męczył go niepokój związany z pozostawieniem gniadoszy w obcej stajni. Od pierwszej chwili poczuł silną niechęć do koniuszego, a ta niefortunna okoliczność wywołała u niego nasilające się przeświadczenie, że konie pozbawione pana są jak najgorzej traktowane. Dowiedział się jednak, że do niego będzie należało odprowadzenie koni krótkimi etapami do Londynu, i to poprawiło mu humor.



– Musisz pojechać ze mną do Kimbolton – powiedział sir Gareth, wciągając rękawiczki. – Jutro wynajmę powóz i odwiozę tę młodą damę do siostry w Londynie. Ty możesz tymczasem wrócić kolaską do Thrapston, uregulować mój rachunek za wynajęcie koni i ruszyć za mną do Londynu. Nie będę cię potrzebował w ciągu najbliższych dwóch dni, nie musisz więc forsować gniadoszy.

– Nie zrobię tego, sir – zapewnił Trotton pozbawionym wszelkiego wyrazu tonem. – Na pewno nie w taką upalną pogodę.

– Ponieważ – ciągnął sir Gareth, jakby nie usłyszał ostatniego zdania, choć na wargach zaigrał mu uśmiech – sam sforsowałem je już ponad wszelką miarę.

– To prawda, sir – przyznał służący i również się uśmiechnął.

Wkrótce dojechali na farmę Whitethorn. Sir Gareth zostawił kolaskę pod opieką Trottona, a sam wszedł za panem Ninfieldem do obszernego starego domu. Powoli zapadał zmierzch i w dużej kuchni z kamienną posadzką zapalono lampę. Jej żółtawe światło oświetliło Amandę, która siedziała na podłodze i bawiła się z kociętami. Na krześle z oparciami czuwał niczym wierny sługa młody człowiek i wpatrywał się w nią z zachwytem, a jego ogorzała twarz miała dość niemądry wyraz. Obojgu czujnie przyglądała się potężnej postury matrona, zajęta prasowaniem męzowskich koszul.

Amanda zerknęła w stronę otwieranych drzwi, a gdy zobaczyła, kto wszedł do środka, zdrętwiała i krzyknęła:

– To pan? Nie, nie!

Młody pan Ninfield, chociaż nieszczególnie bystry, zrozumiał w ciągu kilku sekund, że w osobie tego wystrojonego galanta pojawił się prześladowca Amandy. Wstał, zaciskając pięści, i zmierzył groźnym spojrzeniem sir Garetha.

Był więcej niż gotów do walki, wyraźnie oczekiwał jej z niecierpliwością, lecz sir Gareth go rozbroił. Najpierw bowiem skinął głową podopiecznej i powiedział ciepło: „Dobry wieczór, Amando”. Potem wyciągnął do niego rękę:

– Pan jest z pewnością Joe Ninfield – rzekł. – Chcę wam bardzo podziękować za tak troskliwe zajęcie się panną Amandą. Dobry z was człowiek.

– To jest opiekun tej młodej damy, Jane – poinformował na stronie żonę pan Ninfield.

– Nieprawda! – krzyknęła Amanda. – On chce mnie porwać!

Joe, który bezwolnie pozwolił sir Garethowi uścisnąć sobie dłoń, przeniósł na nią zakłopotane spojrzenie, w którym była zawarta niema prośba o wskazówki.

– Wyrzuć go! – poleciła Amanda, z wdziękiem tuląc do piersi kociaka z rudawym odcieniem sierści.

– Ani mi się waż, Joe! – surowo zakazała mu matka. – A ty, panie, może będziesz tak dobry i wytłumaczysz, co to ma znaczyć.

– Wszystko się wyjaśniło, Jane – wtrącił pan Ninfield, chichocząc pod nosem. – Jest dokładnie tak, jak myślałaś, tyle że panienka uciekła ze szkoły, a nie z domu.

– Nieprawda! – krzyknęła Amanda, a twarz spurpurowiała jej z wściekłości. – A on nie jest moim opiekunem! Nawet go nie znam. To jest okropny człowiek!

– Jestem, to prawda – przyznał spokojnie sir Gareth. – Choć nie potrafię zrozumieć, skąd to wiesz, jeśli nawet mnie nie znasz. – Uśmiechnął się do pani Ninfield i dodał z ujmującym uśmiechem: – Mam nadzieję, łaskawa pani, że moja podopieczna nie sprawiła kłopotu. Nie wiem, jak mam dziękować za okazaną jej życzliwość.

Śledzona wściekłym spojrzeniem Amandy, pani Ninfield dygnęła i wybąkała:

– Nie, nie. Och, doprawdy nie trzeba, sir. Sir Gareth zerknął na Amandę.

– Chodźmy, dziecko, wstań z podłogi – odezwał się łagodnie, lecz stanowczo. – Gdzie jest twój kapelusik? Nigdy nie porywam dam bez kapelusików, włóż go, proszę, i narzutkę również.

Amanda posłusznie wykonała pierwsze polecenie, w dużej mierze dlatego, że czuła się nieswojo, siedząc u stóp sir Garetha. Zauważyła też, że wybrany przez niego ton odniósł nieunikniony skutek i wywarł wrażenie nawet na jej rozanielonym adoratorze, podjęła jednak desperacką próbę ratowania wolności. Wpatrując się w jego lśniące z rozbawienia oczy, powiedziała:

– No dobrze. Jeśli pan jest moim opiekunem, to kim ja jestem?

– Sierotą, pozostawioną na tym świecie bez pensa przy duszy – odrzekł natychmiast. – Ostatnio byłaś w służbie u pewnej młodej damy, której owdowiały ojciec, wyjątkowo obrzydliwa moralnie osoba, zalecał się do ciebie w tak niestosowny sposób, że...

– Och, nienawidzę pana! – krzyknęła, czerwona na twarzy z powodu doznanego upokorzenia, i tupnęła nogą. – Jak pan śmie stać tutaj i opowiadać takie kłamstwa?

– Ojej, przecież panienka sama to mówiła – zwróciła jej uwagę wielce rozbawiona pani Ninfield.

– Tak, ale to dlatego... to tylko takie zmyślanie. On wie, że to nieprawda! I nieprawdą jest również to, że jest moim opiekunem. I nie uciekłam ze szkoły. I w ogóle.

Pani Ninfield głośno zaczerpnęła tchu.

– Sir, jest pan jej opiekunem czy też nie? – spytała stanowczo.

– Nie – odpowiedział poważnym tonem, chociaż widać było, że z trudem powstrzymuje się od śmiechu. – Jestem porywaczem. Spotkałem ją wczoraj, zresztą przypadkiem, zmusiłem, żeby wsiadła do mojej kolaski i uwiozłem pomimo jej protestów do ponurego dworzyszczka na bezludziu. Nie muszę chyba

dodawać, że w czasie, gdy spałem, udało jej się uciec z tego dworzyszczka. Jednakże niełatwo jest zniechęcić straszliwego łotra, nie zdziwi więc nikogo, że jestem tutaj, bezlitośnie wytropiwszy moją ofiarę. Zamierzam ją teraz uwieźć do swojego zamku. Nawiasem mówiąc, stoi on na urwistej skale, a oprócz tego, że znajduje się w żalonym stanie, zaniedbany, ze zmurszałymi murami, to jest zamieszkały wyłącznie przez duchy i upiorną służbę. Nie wątpię jednak, że po przeżyciu kilku mrozących krew w żyłach przygód moja ofiara zostanie ocalona i wyrwana z tej twierdzy przez szlachetnego i niezwykle przystojnego, acz ubogo wyglądającego młodzieńca. Zapewne będzie mnie on musiał zabić, po czym okaże się, że jest niesprawiedliwie pozbawionym prawa do spadku dziedzicem wielkiego majątku, prawdopodobnie należącego do mnie, i wszystko skończy się szczęśliwie.

– Och, sir... – zaprotestowała pani Ninfield, przygryzając wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. – Co też pan opowiada!

Joe, wysłuchawszy w bolesnym skupieniu wieszczby, opisującej przyszłość Amandy, znowu zacisnął pięści i powiedział wolno, lecz zdecydowanie:

– Nie pozwolę jej zamknąć w żadnym zamku.

– Nie bądź bęcwałem – skarciła go matka. – Nie widzisz, że wielmożny pan tylko z niej żartuje?

– Nie pozwolę mu z niej żartować – zapowiedział z uporem Joe.

– Proszę nie zwracać na niego uwagi, sir – poprosiła pani Ninfield. – Dostyc tego, Josephie. Czy chcesz, żeby wielmożny pan uznał, że ma do czynienia z kimś o rozumie dziecka w kołysce, bo teraz na pewno tak o tobie myśli?

– Skądże znowu! Myślę, że on jest wspaniałym chłopakiem – zapewnił sir Gareth. – Głowa do góry, Joe! Ja tylko żartowałem.

– Nie chcę, byś ją gdzieś zabierał, panie – bąknął Joe. – Wolałbym, żeby została tutaj, naprawdę.

– Tak, ja też chciałabym tutaj zostać – poparła go Amanda. – Nigdzie nie podobało mi się tak bardzo, zwłaszcza kiedy mogłam karmić te wszystkie małe świnki i kociaki, ale sir Gareth dowiedział się, gdzie jestem i wszystko zepsuł. – Głos jej zadrżał, a na końcu długich rzęs zabłyśły łzy. Pocałowała kotka i bardzo niechętnie odstawiła miauczące stworzonko na podłogę, czemu towarzyszyło tak żalose pociągnięcie nosem, że aż pan Ninfield, człowiek o bardzo miękkim sercu, rzekł wyraźnie zakłopotany:

– Nie trap się, panienko. Może jeśli moja żona się zgodzi... – Pochwyciwszy wzrok Jane, urwał i zakasłał.

– Uszy do góry, moje dziecko! – powiedział sir Gareth. – To nie jest dobra pora na łzy. Masz przed sobą niecierpiące zwłoki zadanie, musisz obmyślić taką zemstę, żebyśmy popamiętała do końca życia.

Spojrzała na niego posepnie, ale nie odezwała się ani słowem. W tym momencie natchnienie nawiedziło Joego. Szerokim ruchem chwycił z podłogi rudawego kociaka za fałdę skóry na karku i podał go Amandzie.

– Weź go! – powiedział szorstko.

Nic nie mogło poskutkować w tej chwili lepiej, aby odwrócić jej uwagę. Z pojaśniałą twarzą, przytuliła kotka i zawołała:

– Ojej, jak to miło z twojej strony! Bardzo ci jestem zobowiązana! Tylko że... – Spojrzała tknięta złym przeczuciem na panią domu i spytała z wdziękiem:

– Może to jest pani kotek i pani nie życzy sobie, żebym go zabrała?

– Panienska mogłaby go zatrzymać, ale wielmożny pan na pewno obawia się kłopotów z kotem podczas podróży – odrzekła pani Ninfield.

– Zabieram to śliczne kociątko ze sobą – oznajmiła Amanda z godnością, mierząc sir Garetha wyzywającym spojrzeniem.

– Proszę bardzo – powiedział kordialnie, drapiąc malca za uchem. – Jak go nazwiesz?

Przez chwilę się zastanawiała.

– Może Honey, bo ma taką sierść, albo... – Urwała, zatrzymując wdzięczne spojrzenie na darczyńcy. – Nie, mam inny pomysł – powiedziała, przesyłając mu promienny uśmiech. – Nazwę go Joseph, na pamiątkę spotkania z tobą, i już zawsze będzie mi przypominał, jak karmiłam świnki i uczyłam się doić krowę.

Te przemile słowa zrobiły takie wrażenie na Joe, że biedak poczerwieniał jak burak i całkiem odebrało mu mowę. Uśmiechał się w taki sposób, że matka miała ochotę wytargać go za uszy. Zamiast jednak karcić syna, pani Ninfield wykazała się zmysłem praktycznym, znalazła bowiem przykrywany koszyk. Wkrótce potem sir Gareth, w myślach modląc się o najwspanialsze łaski dla tego, kto wprowadzi nieświadomie, lecz skutecznie zapobiegł bardzo nieprzyjemnej scenie, pomógł podopiecznej wsiaść do kolaski, a potem podał jej koszyk, w którym kociak głośno wyrażał oburzenie z powodu zmiany otoczenia.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie należało oczekiwać, że radość Amandy z nowo zdobytego przyjaciela uchroni sir Garetha przed wyrzutami. Kotek nie odwrócił całkowicie jej uwagi, przestała jednak toczyć spory, zauważyła bowiem, że sama pod sobą kopie dołki. Bardzo ją to rozdrażniło, w duchu nie mogła jednak nie podziwiać mistrzowskiej strategii, jaka została wobec niej zastosowana. Mimo coraz większej determinacji, by zadać klęskę przeciwnikowi, nie mogła mieć do niego pretensji tylko o to, że wciąż bierze nad nią górę. Tego zresztą nie zamierzała mu mówić, zdecydowanie wolała wyładować frustrację, jasno formułując opinie na temat jego charakteru. Wstrząśnięty Trotton, stojący za jej plecami, słuchał tego w milczeniu i zadumie. Co sir Gareth może widzieć w takiej młodocianej sekutnicy, żeby się w niej zakochać po uszy, Trotton nie umiał pojąć, ani przez chwilę nie wątpił jednak w to, że jego pan jest zauroczony.

– Pan jest wścibski, despotyczny, kłamliwy, a co najgorsze zdradziecki – wymyślała mu Amanda.

– Zdradziecki nie! – zaprotestował żywo sir Gareth. – Nikomu z tych ludzi nie powiedziałem prawdy.

– Bardzo mnie to dziwi, bo, moim zdaniem, nic pana nie obchodzi, czy łamie pan słowo dawane ludziom, czy też nie.

– Nie sądziłem, że oni mi uwierzą – wyjaśnił sir Gareth.

– Przede wszystkim zaś jest pan bezwstydnym – oburzyła się Amanda.

– Nie całkiem, zapewniam cię, że jestem wstrząśnięty tym, z jaką łatwością zaczęły przychodzić mi kłamstwa.

– Pan?! – wykrzyknęła, obracając głowę, by przyjrzeć się jego profilowi.

– Głęboko. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem zdolny do wypowiedzenia tylu łgarstw.

– Najwidoczniej jest pan, i robi to wyjątkowo zuchwale.

– Tak, zwłaszcza że nie znasz nawet ich połowy, Amando. A ta historyjka, którą opowiedziałem „Pod Czerwonym Lwem”? Nie uwierzysz, co wymyśliłem.

Ta sztuczka się powiodła.

– Cóż znowu pan naopowiadał? – spytała nad wyraz zainteresowana Amanda.

– Że jesteś dziedziczką wielkiego majątku i uciekłaś z nauczycielem tańca, który chciał cię poślubić, aby zdobyć twoją fortunę.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła Amanda, pełna uznania.

– Tak, z całą zuchwałością.

– To w żadnym razie nie czyni pańskiego postępowania lepszym i jestem na pana bardzo zła, choć muszę przyznać, że historyjka mu się udała –

stwierdziła z pewną zazdrością. – Zwłaszcza ten kawałek o nauczycielu tańca.

– Tak, mnie też ten szczegół przypadł nadzwyczaj do gustu – przyznał sir Gareth. – Czy naprawdę zjadłaś aż tyle malin, żeby się pochorować?

– Zjadłam istotnie bardzo dużo malin, ale chora wcale nie byłam. Udawałam, bo nie umiałam wymyślić innego sposobu na pozbycie się tego okropnego starucha. Ciekawa jestem, co się z nim stało?

– Spotkał go jak najgorszy los. Skrajnie wyczerpany szukaniem cię w zagajniku, odebrał potężną połajankę od pani Sheet, a na domiar złego złamała mu się potem żerdź w powozie i musiał maszerować piechotą w za ciasnych butach całą milę do najbliższej gospody.

Zachichotała z wyraźną satysfakcją.

– Czy to znaczy, że pan go widział?

– Tak.

– I co się stało? – spytała, oczekując kolejnej atrakcji.

– Opowiedział mi, gdzie mu zginęłaś, i natychmiast pojechałem do Bythorne.

– I to wszystko? – Była wyraźnie zawiedziona. – Sądziłam, że wyzwie go pan na pojedynek.

– Tak, przyznaję, że postąpiłem tchórzliwie. – Skinął głową z powagą. – Wydaje mi się jednak, że został dostatecznie ukarany. Domyślam się, że jazda w twoim towarzystwie, Amando, nie była dla niego przyjemna.

– Dla mnie również. On próbował się do mnie zalecać.

– Na twoim miejscu wyrzuciłbym go jak najszybciej z pamięci. Nie jest rozsądnie, moje dziecko, pozwalać sobie na ucieczki z obcymi, nawet jeśli wydają się starsi wiekiem i godni szacunku.

– No właśnie! – zawołała. – Pan zmusza mnie do wspólnego podróżowania, odkąd się spotkaliśmy, czego gorzko żałuję, bo chociaż jest pan zdecydowanie starszy wiekiem, to nie ulega dla mnie wątpliwości, że nie tylko nie jest pan człowiekiem godnym szacunku, lecz wręcz przeciwnie, oszustem równie odrażającym jak pan Theale.

Sir Gareth wybuchnął śmiechem.

– Brawo, Amando! Trafiłaś w dziesiątkę – oznajmił. – Przynajmniej jednak nie dorównuję panu Theale'owi otyłością, chociaż jestem równie odrażający.

– No nie – przyznała. – Za to bardziej mnie pan wykorzystał.

– Czyżby?

– Tak! Kiedy pan nakłamał o mnie panu Ninfieldowi, zrobił to tak, jakby mówił prawdę, a zaraz potem, kiedy powiedział pan prawdę, ta zabrzmiała jak zwyczajne kłamstwo. To był... to była wstrętna sztuczka!

Choć nadal rozbawiony, sir Gareth stwierdził całkiem poważnie:

– Wiem. Rzeczywiście postąpiłem nieprzyzwoicie i bardzo ci współczuję,

Amando. To musi być wyjątkowo przykre, kiedy ktoś odplaca tą sann monetą. A najgorsze, że chyba szybko wchodzi mil to w nawyk. Wymyśliłem już następne bardzo prawdopodobnie brzmiące łgarstwo na twój temat, jeśli nadal będziesz uporczywie zaprzeczać, że jestem twoim opiekunem.

– Pan jest obrzydliwy! – zaperzyła się. – I jeśli natychmiast nie dowiem się, dokąd jedziemy, wyskoczę z tego ohydneho powozu i pewnie przy okazji złamię nogę. Wtedy dopiero pan pożałuje!

– Naturalnie mogłoby być dość uciążliwe dowożenie cię do Londynu z nogą w łupkach, jednak uchroniłoby mnie to przed kolejnymi próbami ucieczek, prawda?

– Do Londynu?! – wykrzyknęła, całą resztę puszczając mimo uszu.

– Tak, do Londynu. Na noc zatrzymamy się jednak w Kimbolton.

– Nie! Nie! Nie pojedę z panem!

Usłyszał w jej głosie nutę desperacji i wyjaśnił:

– Zabieram cię do domu mojej siostry, lady Wetherby, Amando, nie bądź więc głupią gąską.

Zdołała opanować panikę, ale jej determinacja, by z nim nie jechać, wzmocniła się w dwójnasób, toteż perspektywa poznania kuzynów i kuzynek sir Garetha bynajmniej nie pomogła jej pogodzić się z losem. Amanda miała stosunkowo jasne wyobrażenie o tym, co ją czeka. Pani Wetherby potraktuje ją jak niegrzeczne dziecko i ześle do szkolnej izby, gdzie zajmie się nią guwernantka, mająca polecenie, by nie spuszczać Amandy z oka. Sir Gareth spotka się z Neilem i pozna jej prawdziwe nazwisko, a wtedy pozostanie jej powrót do domu w niesławie, nie osiągnie bowiem celu i, co gorsza, nie dowiedzie dziadkowi, że jest dorosłą i samodzielną kobietą.

Naszła ją wielka rozpacz, najczarniejsza z czarnych. Sir Gareth nie da jej naturalnie okazji do kolejnej ucieczki, a nawet gdyby tak się stało, doświadczenie pokazało jej, że szansa na powodzenie takiego przedsięwzięcia jest bardzo mała, jeśli nie ma się w zanadru dobrej kryjówki. Czowała się pokonana, bardzo zmęczona, a poza tym dyszała żądzą zemsty, toteż przez resztę drogi nie odezwała się ani słowem.

W Kimbolton znajdował się tylko jeden zajazd pocztowy, a mieścił się w niewielkim, staromodnym budynku. Nie wyglądał na szczególnie wygodny, miał jednak cechę, która natychmiast wzbudziła przychylność sir Garetha. Gdy podjechali blisko, jedno krytyczne spojrzenie wystarczyło mu, by stwierdzić, że okna w zajeździe są bez wyjątku niewielkie. W ten sposób samoistnie rozwiązał się problem, który dręczył sir Garetha przez ostatnie mile, jako że opiekun Amandy nie zapomniał bynajmniej opowiadania o więzie.

Gospodarz, rozpoznawszy od pierwszego spojrzenia szlachetnie urodzonych gości, rozplýwał się w uprzejmościach i nawet jeśli początkowo wydało mu się dziwne, że tak elegancki dżentelmen wiezie swoją podopieczną

otwartym powozem, w dodatku bez służącej, to wkrótce pozbył się wszelkich niegodnych podejrzeń. Sir Gareth w najmniejszym stopniu nie zachowywał się jak kochanek, a młoda dama wydawała się mieć atak dąsów.

Amanda nie próbowała przeczyć, że jest podopieczną sir Garetha. Mogła być nieświadoma wielu tajników życia towarzyskiego, zdawała sobie jednak sprawę, w jak niestosownej sytuacji się znalazła, odebrała bowiem drobiazgową naukę w kwestii zachowania młodych panien w towarzystwie. Dużą śmiałością, choć jeszcze do przyjęcia, była jazda z sir Garethem w otwartej kolasce. Podróżowanie w krytym powozie z panem Theale'em ciotka Adelaide potępiłaby jako coś rozwiązłego. Nocleg w zajęzdzie w towarzystwie mężczyzny, który nie jest krewnym, stanowił dostatecznie nieprzyzwoite zachowanie, by ciotka, ledwie słysząc o tym, pobladła jak kreda. Amanda godziła się z nią bez zastrzeżeń, zupełnie jednak nie przejmowała się niezręczną sytuacją, w jakiej się znalazła. Zniknęły wszelkie niepokoje, jakie nawiedzały ją w powozie pana Theale'a i, choć to dziwne, nawet przez chwilę nie obawiała się, że sir Gareth może okazać się człowiekiem niegodnym zaufania. Gdy po raz pierwszy go spotkała, bardzo się zdziwiła, że tak uroczy i towarzyski mężczyzna może być wujem, teraz nie zdumiałaby się, gdyby okazał się wujecznym dziadkiem. Wiedziała jednak, że ludzie nie podzieliliby jej prywatnego przeświadczenia, w myśl którego jego towarzystwo wcale nie szkodziło jej reputacji, lecz wręcz przeciwnie, czyniło jej przygodę czymś przygnębiająco przyzwoitym. Zachowywała więc spokój, gdy sir Gareth rozmawiał z gospodarzem o swojej podopiecznej, lecz skorzystała z pierwszej okazji, by zwrócić mu uwagę na wielką niestosowność takiego zachowania. Wcieliwszy się w rolę urażonej cnoty, oznajmiła z niejaką satysfakcją, że jest teraz zrujnowana. Sir Gareth zwrócił jej uwagę, że zapomniała o Josephie, i zalecił, żeby zamiast pleść nedorzeczności, dopilnowała swojej przyzwoitki, która ostrzy pazurki na politurowanej nodze krzesła.

Po takim przejawie gruboskórności trudno było się dziwić, że gdy Amanda zeszła ze swym opiekunem na dół do sali, przybrała pozę chrześcijańskiej męczennicy.

Gospodarz gorąco ich przeproszał, że nie może zaoferować sir Garethowi prywatnego saloniku. Jedyne takie pomieszczenie „Pod Białym Lwem” było już zajęte przez starszego dżentelmena, cierpiącego na podagrę, a chociaż gospodarz niewątpliwie uważał, że bardziej zasługiwałby na nie sir Gareth, to mocno wątpił, czy ów dżentelmen podzieliłby ten punkt widzenia.

Sir Gareth, mimo że w wyważony sposób stłumił wybuch dziewiczej skromności u Amandy, był znacznie dobitniej niż ona świadom dwuznaczności obecnej sytuacji i nie zamierzał jeszcze zwiększać jej niestosowności przez jedzenie obiadu w prywatnym saloniku. Gospodarz, zadowolony, że dżentelmen jest tak mało wymagający, zapewnił go, że dołoży wszelkich starań, by było im



wygodnie, i dodał, że ponieważ w zajezdzie przebywa obecnie jeszcze tylko milkliwy młody człowiek, sir Gareth nie musi się obawiać, że jego podopieczna będzie narażona na znoszenie hałaśliwego towarzystwa.

Sala kawiarniana była przyjemnym, cichym pomieszczeniem, wyposażonym w jeden długi stół, pewną liczbę krzeseł i solidny kredens. We wnęce okiennej znajdowała się miękka ława, zajęta w chwili wejścia Amandy i sir Garetha przez milkliwego dżentelmena, który czytał książkę mimo coraz słabszego oświetlenia o zmierzchu. Nie od razu oderwał on oczy od książki, ale kiedy sir Gareth zażyczył sobie kieliszek sherry, dżentelmen podniósł wzrok i, zatrzymując go na Amandzie, natychmiast uległ oczarowaniu.

– I lemoniadę dla pani – dodał sir Gareth nierozsądnie.

Szybko zostało mu wytknięte, że popełnił gafę. Nawet jeśli Amanda zgodziła się uznać go za swojego opiekuna, to nie zamierzała pozwolić mu na tak autorytatywne traktowanie jej osoby.

– Dziękuję, nie mam ochoty na lemoniadę – powiedziała. – Napiję się sherry.

Sir Gareth wyraźnie się skrzywił, zniecierpliwiony. Spojrzał porozumiewawczo na usługującego i polecił krótko:

– Ratafia.

Amanda, która tymczasem zauważyła nieznanego, uznała, że rozsądniej będzie powstrzymać się od dalszych protestów, i popadła w przygnębienie. Młody dżentelmen, który zapomniał już o książce, wciąż obserwował jej profil, a na jego twarzy malował się wyraz zachwytu.

Sir Gareth, świadom jego obecności, miał okazję spokojnie mu się przyjrzeć. Zwykle nie widział konieczności zwracania takiej uwagi na przypadkowo spotkanych podróżnych, ale krótka znajomość z Amandą nauczyła go, że katastrofalnie ufna panna nie zawaha się posłużyć dla swoich celów obcym człowiekiem.

Wynik oględzin okazał się satysfakcjonujący. Milkliwy młody człowiek, który mógł mieć osiemnaście lub dziewiętnaście lat, był szczupły, miał zaróżowione policzki, zmysłowe usta i parę dość rozmarzonych szarych oczu. Był ubrany w strój do konnej jazdy, który wprawdzie nie osiągał krojem wyżyn Westona, Schultza lub Schweitzera i Davidsona, dowodził jednak niezaprzecznego talentu jakiegoś prowincjonalnego mistrza igły. Dyskretnie wyrażonych ambicji dowodziła kamizelka tak śmiałego kroju, że mogłaby odpowiadać gustom studentów Oksfordu lub Cambridge, a zawył, choć niezbyt fortunnie dobrany węzeł fularu kojarzył się natychmiast z wysiłkami pana Leigh Wetherby'ego, starającego się skopiować różne style wiązania, stosowane przez jego wuja.

Uświadamiając sobie, że sir Gareth się nim interesuje, młody człowiek oderwał spojrzenie od Amandy i zerknął właśnie na niego, a gdy zrozumiał, że

jest uważnie obserwowany, nieznacznie się zarumienił. Sir Gareth przesłał mu uśmiech i powitał go utartym zwrotem. Ten odpowiedział ze wstydlivym zająknięciem, sposobem mówienia zdradzając jednak wykształcenie, co dla sir Garetha stanowiło potwierdzenie przypuszczeń. Sympatyczny, starannie wychowany młodzieniec z dobrej rodziny, lecz mało doświadczony, zdecydował. Był zbyt młody, by wystąpić w roli potencjalnego wybawiciela, Amanda mogła się jednak nim posłużyć, aby zapomnieć o ostatnich niepowodzeniach. Ponieważ zaś młody człowiek miał wkrótce dzielić z nimi stół podczas posiłku, nie można go było zignorować.

Kilka minut później dżentelmen zrezygnował z czytania i przyłączył się do nowych znajomych, siedzących przy wygaszonym kominku pośrodku sali, by rozpocząć lekką konwersację. Sir Gareth wydawał mu się początkowo dość nieprzystępny, nie ulegało bowiem dlań wątpliwości, że zna wszystkie tajniki mody i (jeśli sądzić po wypastowanych na wysoki połysk butach z cholewami) może być bardzo dystygowanym człowiekiem. Wkrótce jednak zrozumiał, że sir Gareth nie wywyższa się, lecz wręcz przeciwnie, zachowuje się bardzo uprzejmie i przyjaźnie. Na długo przed tym, nim stół został zastawiony, młody dżentelmen wyjawiał, że nazywa się Hildebrand Ross i pochodzi z Suffolk, gdzie, jak wywnioskował sir Gareth, jego ojciec jest właścicielem majątku ziemskiego niedaleko Stowmarket. Szkołę skończył w Winchester, a obecnie pobiera nauki w Cambridge. Nie ma braci, tylko kilka starszych sióstr, nietrudno więc było zgadnąć, że w domu jest ulubieńcem, w którym pokładano wielkie nadzieje. Opowiedział sir Garethowi, że znajduje się w drodze do Ludlow, gdzie zamierza przyłączyć się do kompanii przyjaciół wędrujących po Walii. Noc planował początkowo spędzić w Wellingborough, ale zajazd „Pod Białym Lwem” przyciągnął jego uwagę swoim staroświeckim wyglądem. Spytał nawet sir Garetha, czy nie wydaje mu się, że podobny budynek musiał stać w tym miejscu w czasach, gdy królową Katarzynę więziono w Kimbolton.

To pytanie nie umknęło uwagi Amandy, która zdecydowała tymczasem zrezygnować z postawy niewinnej męczennicy i zażądać dalszych informacji. Zachwycony możliwością udzielenia wyjaśnień na temat, który wydawał się jego ulubionym, i nawiązania w ten sposób konwersacji z tak urzekającą istotą, jakiej jeszcze nie widział, pan Ross ochoczo zwrócił się ku pięknej pannie. Sir Gareth zadowolony, że pod koniec męczącego dnia został zwolniony z konieczności zabawiania podopiecznej, nie brał udziału w rozmowie, tylko w milczeniu sączył sherry i z pewnym rozbawieniem słuchał szczerych wynurzeń pana Rossa.

Wydawał się on romantycznie usposobionym młodym człowiekiem z wyraźnym upodobaniem do tematów historycznych. Uważał, że rozwód i śmierć królowej Katarzyny Aragońskiej to bardzo obiecujący temat na tragedię białym wierszem. Czy jednak Amanda nie sądzi, że byłoby zbyt śmiałością, gdyby

poeta o mniejszym talencie niż Szekspir próbował pójść w jego ślady? Tak (tu splonął rumieńcem), jego ambicją jest rozpocząć karierę na polu literackim. W istocie rzeczy pisywał już wiersze. Och, nie, nie zostały opublikowane! To tylko takie ulotne fragmenty zanotowane, gdy był całkiem młody, nawet wstydziłby się zobaczyć je w druku. Wydaje mu się, że ma raczej talenty dramatyczne, a przynajmniej (tu zarumienił się jeszcze gwałtowniej) jedna czy dwie znajdujące się na tym osoby raczyły wydać taką opinię. Prawdę mówiąc, napisał już nawet krótką sztukę, będąc jeszcze w Winchester, i została ona odegrana przez grupę uczniów szóstego oddziału. To naturalnie tylko takie szkolarskie wprawki, ale jedną ze scen uznano za wybitnie udaną, a są tam również pewne fragmenty, które jemu samemu wydają się nie najgorsze. Nie chce jednak, żeby zabrzmiało to jak przechwałki.

Pokrzepiony w tym miejscu, wyznał, że od dawna już nosi się z zamiarem napisania tragedii o królowej Katarzynie, do tej pory odkładał jednak ten projekt, obawiał się bowiem, że dopóki nie zdobędzie wystarczających doświadczeń, nie mógłby osiągnąć odpowiedniej głębi tematu. W tej chwili ma jednak wrażenie, że już do tego dojrzał. Widok Kimbolton, gdzie, jak Amandzie wiadomo, nieszczęsna królowa zmarła, natchnął go kilkoma znakomitymi pomysłami.

Amanda, która nigdy dotąd nie rozmawiała z pisarzem, a tym bardziej z poetą dramaturgiem, była pod wrażeniem. Zaczęła prosić pana Rossa, by opowiedział jej coś więcej. Młodzieniec, jękając się lekko z nieśmiałości, a trochę z wdzięczności, wyjawiał, że jeśli Amanda nie potraktuje go jak największego nudziarza świata, to poczytałaby sobie za zaszczyt, gdyby wyraziła opinię o jego sztuce.

Sir Gareth, który wyciągnął się w swobodnej pozie w fotelu i krzyżując nogi, oddawał sprawiedliwość nadzwyczajnym umiejętnościom swojego szewca, przyglądał im się z dyskretnym uśmiechem. Atrakcyjna para dzieciaków: chłopak nieco wstydlivy i najwidoczniej zauroczony, panna całkowicie nieświadoma swoich walorów, a tak urodziwa, że łatwo mogłaby zawrócić w głowie znacznie bardziej doświadczonym dżentelmenom niż młodzian Ross, na którym wywierała podobne wrażenie jak na Joem Ninfieldzie. Szczęście, że w ciągu jednego wieczoru nie mogła trafić głęboko do jego serca. Co zaś się tyczy sztuki początkującego dramaturga, tymczasem nie było jeszcze pewności, czy przybierze ona kształt kroniki i zacznie od ślubu Katarzyny z księciem Arturem (bo to byłaby wspaniała scena), by trwać, jak w milczeniu ocenił sir Gareth, przez co najmniej trzy wieczory, czy może krótszego i dużo bardziej mrocznego dzieła, rozpoczynającego się od rozvodu, a kończącego na sekcji zwłoki. Młoda para, szybko osiągnąwszy stan odpowiedniej zażyłości, była pogrążona w gorącym sporze, gdy na stole postawiono pierwsze naczynia. Pan Ross tokował przed Amandą, opowiadając

historie otwartego serca Katarzyny, tak trwale zaczernionego, że nie dało się doczyścić. A potem rozcięto serce na pół i czyż można to sobie wyobrazić? Serce było czarne aż po sam środek, a bezimienne coś trzymało je tak mocno, że nie można go było wyrzeć. Amanda słuchała tej przerażającej opowieści z coraz bardziej okrągłymi oczami i w końcu oceniła ją bardzo entuzjastycznie. Pan Ross powiedział, że również bardzo przywiązał się do tej historii, wątpił jednak, czy taką scenę można pokazać w teatrze. Amanda nie widziała w tym trudności. Sekcję zwłok można naturalnie przeprowadzić na manekinie, a gąbka, nasączona smołą, znakomicie będzie udawać serce. Była przekonana, że jeszcze żaden dramaturg nie wpadł na pomysł tak nieoczekiwanego i poruszającego finału sztuki. Pan Ross, choć przyznawał, że pomysł jest znakomity i oryginalny, mocno powątpiewał, czy zdobędzie on uznanie publiczności.

W tym miejscu sir Gareth, który dotąd wykazywał się godnym podziwu opanowaniem, pochwyił zdumione spojrzenie posługacza i wybuchnął śmiechem. Gdy spojrzwały na niego dwie zaskoczone, rozgorączkowane pary oczu, wstał i powiedział:

– Jedzmy. I lojalnie ostrzegam, że ktokolwiek spróbuje mnie poczęstować przystawką z czarnego serca przed pieczonym kurczakiem, zostanie natychmiast wyrzucony od stołu.

Pan Ross docenił żart i szeroko się uśmiechnął, ale gdy wstał, zauważył, jak gwałtowna i przykra zmiana zaszła w Amandzie. Chwilę wcześniej wydawała się ożywiona i wykazywała zainteresowanie, jej pełne wyrazu oczy lśniły, a czarujący szelmowski uśmiech igrał na wargach niemal przez cały czas. Nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ożywienie znikło, oczy zasnuły się mgłą, a panna wyglądała tak, jakby nagle zbudziła się z bardzo przyjemnego snu i musiała stawić czoło rzeczywistości. Przez jedną niepokojącą chwilę pan Ross zastanawiał się nawet, czy nie powiedział niechący czegoś, czym mógłby ją obrazić. A potem sir Gareth, który odsunął dla niej krzesło, wydał polecenie bez przesadnej surowości, za to z dużą pewnością siebie:

– Chodź tu, dziecko.

Wstała z wyraźną niechęcią, a gdy zajęła miejsce przy stole, przesłała swemu opiekunowi spojrzenie, które bardzo zdziwiło pana Rossa, tyle w nim dostrzegł niechęci, a nawet tłumionej złości. Mógł tylko domniemywać, że między Amandą a sir Garethem istnieje rozdzźwięk. Sir Gareth wydawał się bardzo sympatycznym i pogodnym człowiekiem, być może jednak mimo osobistego uroku był znacznie surowszym opiekunem, niż zdawałoby się na pierwszy rzut oka. Tę konkluzję potwierdził niemal natychmiast jego zakaz; Amanda nie dostała bowiem pozwolenia na przyniesienie do jadalni kota. Usiadła więc przy stole, zaraz jednak wróciła do tematu, twierdząc, że Joseph musi być obecny podczas posiłku. Z tymi słowami chciała odejść od stołu, ale sir Gareth błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek.

– O, nie! – powiedział.

Wydawał się rozbawiony, ale Amanda spłoszyła i, próbując wyrwać rękę, krzyknęła cichym, roztrzęsionym głosem:

– Nie chciałam. Nawet nie pomyślałam... Proszę mnie puścić.

Posłusznie uwolnił jej nadgarstek, ale tymczasem i on wstał, by położywszy jej ręce na ramionach, zmusić ją do ponownego zajęcia miejsca. Stał tak przez dłuższą chwilę.

– Joseph dołączy do nas po obiedzie – zdecydował. – Nie wydaje mi się potrzebny przy stole.

Wrócił na swoje miejsce i jak gdyby nic nie zaszło, zaczął rozmawiać z panem Rossem.

Gdyby Hildebrandowi kazano rozważyć ten problem na zimno, zagłosowałby przeciwko obecności kota przy stole, jednak wobec widoku twarzy upokorzonej Amandy trudno było powściągnąć emocje. Przygryziona warga i czerwone policzki stanowiły oznaki zmieszania, które nadawały postępowaniu sir Garetha pewne cechy despotyzmu. Inna sprawa, że Hildebrand widywał swoje siostry, zachowujące się dokładnie w ten sam sposób, gdy coś przebiegało nie po ich myśli, przypuszczał więc, że jeśli nie będzie się zwracać na Amandę uwagi, panna łatwo przeboleje brak kociaka. Z rozsądku oderwał więc od niej wzrok i zaczął słuchać sir Garetha.

Tymczasem Amanda, odsunawszy od siebie zupę, walczyła z targającym nią wzburzeniem. Pan Ross całkiem słusznie odgadł, że została brutalnie przywrócona do rzeczywistości. Słuchając jego uroczych anegdot o królowej Katarzynie, kompletnie zapomniała o tym, co miała przynieść jej przyszłość. Tragizm obecnej sytuacji stanął jej przed oczami z taką ostrością, że nieomal się rozplakała. Dręczyła ją głęboka frustracja, a fakt, że jej sprawca, sir Gareth, był w jak najlepszym humorze, bynajmniej nie poprawił jej nastroju. Do furii doprowadzało ją to, że jest traktowana jak dziecko, którego kłopoty nie mają znaczenia i wkrótce zostaną zapomniane. Nic dziwnego, że w spojrzeniu, które pochwycił Hildebrand, było tyle złości. Amanda zastanawiała się, czy nie zrezygnować z obiadu, ale w końcu, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło, uległa grzecznie, lecz stanowczo wyrażonemu poleceniu. Nie bardzo rozumiała, skąd wzięło się w niej poczucie, że nie może się przeciwstawić. A potem sir Gareth nie pozwolił jej przynieść kotka, podejrzewał bowiem, że znowu będzie chciała mu uciec. Ponieważ wcale nie miała takiego zamiaru, insynuacja ta wydała jej się szczytem niesprawiedliwości i zadziałała jak kropla, która przepełniła czarę goryczy. Tymczasem sir Gareth, zamiast próbować ją ugłaskać namawianiem do jedzenia zupy i miłymi słowami – a tak z pewnością zachowałby się dziadek – w ogóle nie zwracał na nią uwagi, tylko rozmawiał z panem Rossem. Do podobnego traktowania nie była przyzwyczajona, bo chociaż Neil nigdy nie próbował łagodzić jej dąsów pochlebstwami, to do tej pory nie ośmielił się

włączyć do stosowanych metod ostracyzmu.

Z każdą chwilą rosło w niej przekonanie, że została niesprawiedliwie potraktowana. Nawet początkującego dramaturga, który wydał jej się bardzo rozsądnym człowiekiem, nic a nic nie obchodziło, czy sąsiadka zje to, co przed nią postawiono, czy też zostanie głodna. Opowiadał właśnie sir Garethowi o swoim koniu, którego dostał w urodzinowym prezencie od ojca. Wspaniałe zwierzę znajdowało się niedaleko, w stajni zajazdu „Pod Białym Lwem”, gdyż jego pan, jadący do Ludlow, stanowczo wolał pokonać drogę konno, niż tłuc się dusznym powozem. Był zresztą ciekaw, czy sir Gareth podziela jego zdanie w tej sprawie. Jego matka nie lubiła, kiedy podróżował całkiem sam, ale ojciec doskonale rozumiał, że w czasie letnich wakacji człowiek musi mieć możliwość swobodnego wyboru miejsca pobytu.

Amanda pomyślała, że sir Gareth postępuje obrzydliwie, starając się, by pan Ross o niej zapomniał. Zachowanie to wydawało jej się zresztą logiczne, bez wątpienia chodziło o pozbawienie jej amunicji na wypadek, gdyby próbowała zawiązać sojusz z nowo poznanym młodym człowiekiem. To samo zrobił na farmie Whitethorn, gdzie zwrócił przeciwko niej nawet kogoś tak życzliwego jak pani Ninfield, a do tego podsunął wszystkim jako prawdę ohydne kłamstwa.

Jednak pan Ross o niej nie zapomniał. Obserwował ją ukradkiem i właśnie w tej chwili postanowił się odwrócić i przesłać jej uśmiech. Odwzajemniła go, ale ponieważ jej uśmiech był bardzo smutny, pan Ross doszedł do wniosku, że coś tu jednak nie jest w porządku.

Po obiedzie radość życia nieco jej wróciła, surowy opiekun pozwolił jej bowiem przynieść kotka do sali kawiarnianej, a gdy Joseph został nakarmiony porcją siekanego kurczaka, dostarczył towarzystwu godziwej rozrywki, zajmąwszy się na długo bezkompromisową walką z papierową kulą.

Właśnie w czasie tych popisów wszedł na salę Trotton, aby zapytać, czy pan chce mu jeszcze wydać jakieś polecenia, a gdy sir Gareth wdał się z nim w rozmowę, pan Ross skorzystał z okazji i szepnął do Amandy:

– Przepraszam bardzo, czy stało się coś złego? Jego obawy doczekały się potwierdzenia.

Amanda zerknęła na sir Garetha z mistrzowsko odegraną bojaźnią i odszepnęła:

– Bardzo. Pst.

Posłusznie zamilkł, postanowił jednak dowiedzieć się, w czym rzecz, gdy tylko nadarzy się sposobność porozmawiania z Amandą na osobności. Niestety, sir Gareth nie stworzył mu takiej okazji, a wręcz przeciwnie, wkrótce rozwił jego nadzieję, kładąc kres biesiadowaniu o bardzo wczesnej porze. Oznajmił, że ponieważ ma za sobą męczący dzień, a i nazajutrz należy oczekiwać podobnego, Amanda musi wcześniej położyć się spać.

– Nie chcę jeszcze się kłaść, bo w ogóle nie jestem śpiąca – sprzeciwiła się Amanda.

– W to nie wątpię, ale ja jestem, i Joseph również – zwrócił jej uwagę sir Gareth.

Niechętnie podnosząc się od stołu, przesłała panu Rossowi spojrzenie, mające mu przekazać jej opinię o osobach, które swymi niemądrymi żądaniem narzucają jej upokarzającą rolę małego dziecka. On jednak zinterpretował je jako wołanie o pomoc, które obudziło w nim rycerskiego ducha.

Sir Gareth, z rozbawieniem obserwujący z boku tę grę, uznał, że przyszedł czas ją przerwać. Jeśli ten wrażliwy, romantyczny młodzieniec pozna Amandę nieco lepiej, planowana przezeń wędrówka po Walii może zostać zakłócona ostrym atakiem niespełnionej cielej miłości, a do tego nie wolno dopuścić, pan Ross wyglądał bowiem na nadwrażliwego młodzieńca, który może ten zawód głęboko przeżyć. Z sympatią, lecz stanowczo życzył mu więc dobrej nocy, uścisnął dłoń i dodał, że chyba powinni się również pożegnać, gdyż opuszcza z Amandą Kimbolton bardzo wczesnym rankiem.

Zaraz potem wyprowadził Amandę z sali. Zdecydowany umówić się na schadzke z tą młodą damą w tarapatach, pan Ross wpadł na znakomity pomysł wsunięcia pod drzwi liściku, nagle jednak uświadomił sobie, że nie ma pojęcia, który pokój przeznaczono do jej dyspozycji. Mógł się o tym przekonać, jedynie idąc za nią na górę i podsłuchując pod rozmaitymi drzwiami, czy nie odkryje śladów jej obecności. Był niemal pewny, że przygotowując się do snu, Amanda będzie rozmawiać z Josephem, i z tą nadzieją zaczął wspinać się na schody.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy pan Ross znalazł się na kwadratowym podeście, stwierdził, że zadanie zlokalizowania pokoju Amandy będzie prostsze, niż się spodziewał. Dźwięk jej głosu doleciał go z korytarza, który prowadził od podestu w głąb domu. Nie ulegało wątpliwości, że zamiast posłusznie położyć się do łóżka, panna zatrzymała sir Garetha i wdała się z nim w zażartą kłótnię.

– Nie ma pan prawa zmuszać mnie, abym z nim pojechała!

– Zgoda, nie mam prawa, ale mimo wszystko pojedziesz ze mną – odparł sir Gareth dość znużonym tonem. – Na miłość boską, przestań się ze mną kłócić, Amando, i połącz się już do łóżka.

Hildebrand zawahał się... Według wszelkich kanonów dobrego wychowania powinien albo ujawnić swoją obecność, albo odejść. Wspiął się na palce, by oddalić się ku schodom, kiedy przyszło mu do głowy, że ma zbyt wiele skrupułów, a względy jego honoru mogą w tym przypadku stać w sprzeczności z potrzebą udzielenia pomocy młodej damie. Pozostał więc na miejscu i choć nie czuł się z tym zbyt dobrze, wytłumaczył sobie, że przynajmniej Amanda nie miałaby nic przeciwko jego podsłuchiwanemu. Jej następne słowa omal nie przyprawiły go o łzy współczucia.

– Och, gdyby pan miał serce, pozwoliłby mi odejść – powiedziała tonem tragiczki.

Z chichotu, który nastąpił po tym emocjonalnym wezwaniu, należało wnosić, że sir Gareth pozostał niewzruszony.

– Co za wspaniała kwestia i z jakim uczuciem podana – pochwalił. – Teraz powinna spać kurtyna, bo inaczej zmarnuje się efekt. Czy masz wszystko, co potrzebne na noc?

Nie zwróciła uwagi na jego pytanie, lecz odparła głosem, trzęsącym się z oburzenia:

– Nigdy nikt mnie tak nie oszukał! Ani wszystkich innych!

– Jakich innych?

– No, wszystkich! Tej grubej gospodyni, Ninfieldów, a teraz pana Rossa. Czaruje pan ludzi ujmującymi manierami i piękną mową, wierzą więc nawet w najohydniejsze kłamstwa, a pan je przedstawia w taki sposób, że bym nie mogła nikogo przekonać, że pan wcale nie jest dżentelmenem, tylko wężem.

– Biedna Amanda. Posłuchaj mnie teraz, naiwne dziecko. Wiem, że wydaję ci się bez serca, ale możesz mi wierzyć, że któregoś dnia mi podziękujesz. Wytrzymaj łzy, bo ludzie gotowi pomyśleć, że chcę cię uwięzić do mojego straszego zamczyska, zamiast do Londynu. Co takiego okropnego jest w tym mieście? Myślę, że ci się spodoba. Mógłbym, na przykład, wziąć cię do teatru.



– Nie! – zaprotestowała stanowczo. – Nie jestem dzieckiem i nie pozwolę się tak przekupić. Jak pan śmie łudzić mnie jakąś nędzną sztuką, skoro chce zniszczyć moje życie?! Jest pan godzien najwyższej pogardy, a ja widzę, że nie ma sensu odwoływać się do lepszej części pańskiej natury, bo ona po prostu nie istnieje.

– Czarny aż po sam środek jak serce królowej Katarzyny. Idź do łóżka, moje dziecko – polecił sir Gareth. – Rano przyszłość wyda ci się znacznie bardziej obiecująca. Jeszcze tylko jedno muszę ci powiedzieć. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale muszę zamknąć drzwi.

– Nie! – krzyknęła Amanda. – Nie zrobi pan tego, nie! Niech pan odda mi klucz! Niech pan mi go odda natychmiast!

– Nie, Amando. Ostrzegalem cię, że nie jestem głupi. Jeśli zostawię ci klucz, uciekniesz, gdy tylko zmrużę oczy. Nie pozwolę, żebyś zrobiła mi to po raz drugi.

– Nie może pan być tak niehumaniczny, żeby mnie zamknąć! A jeśli się rozchoruję?

– Nie sądzę.

– Mogę umrzeć – ciągnęła.

– Cóż, w takiej sytuacji nie miałyby znaczenia, czy byłaś zamknięta, czy też nie, prawda?

– Nienawidzę pana! Mogę spłonąć żywcem w łóżku.

– Jeśli w domu przypadkiem wybuchnie pożar, to postaram się uratować nie tylko ciebie, ale również Josepha, Dobranoc, śpij dobrze i niech ci się przyśni, jak mścisz się za wszystkie swoje krzywdy.

Pan Ross usłyszał trzask zamykanych drzwi. Wysunął się powoli z narożnika ściany i zdążył jeszcze zobaczyć, jak sir Gareth wyjmuje klucz z zamka i przechodzi do pokoju po drugiej stronie korytarza.

Przez kilka minut pan Ross stał na podeście, nie wiedząc, co robić. Gdy usłyszał Amandę, błagającą sir Garetha, żeby jej nie zamykał, odruchowo chciał ruszyć na pomoc. Zanim jednak to zrobił, zrozumiał niezręczność swojej sytuacji i się zawahał. Był głęboko wstrząśnięty i palił się do heroicznego czynu dla dobra tej panny, nie miał jednak przeświadczenia, że jego interwencja byłaby usprawiedliwiona, i nie wiadomo, czy skończyłaby się powodzeniem. Słowa Amandy dowodziły, że sir Gareth zachował się w stosunku do niej bardzo niewłaściwie, ale tego, co rzeczywiście zrobił, ani dlaczego Amanda nie chciała towarzyszyć mu do Londynu, pan Ross mógł w tej chwili jedynie się domyślić.

Postanowił, że należy zacząć od znalezienia sposobu na nawiązanie kontaktu z Amandą, nie od razu zaś przyszło mu do głowy, jak to osiągnąć. Szeptana rozmowa przez dziurkę od klucza byłaby bardzo niedoskonałą metodą, a co gorsza, mogłaby ściągnąć sir Garetha. Po chwili zastanowienia pan Ross doszedł jednak do wniosku, że sypialnia musi mieć okno, wychodzące na

otoczony murem ogródek na tyłach zajazdu, co nasunęło mu szczęśliwy pomysł, by się tam dostać i spróbować rzucać kamyczkami w szybę.

Nie musiał jednak nawet snuć domysłów, które okno spośród kilku jest właściwe, a prawdę mówiąc, mógłby mieć spory kłopot z ustaleniem tego faktu. Na szczęście okno pokoju Amandy było otwarte. W blasku stojącej w nim świecy rysował się kształt jej głowy – twarz miała ukrytą w dłoniach, a ramiona wsparte na parapecie.

Wepchnięta do pokoju i zamknięta na klucz, płacząc, dawała upust złości. Nie wpadła jeszcze na pomysł, jak się wydostać z zajazdu „Pod Białym Lwem”, była jednak gotowa to zrobić zaraz po pierwszym brzasku, a odkrycie, że sir Gareth jest tego świadom, wzbudziło w niej furję. Chociaż zamierzała go przechytryć, czuła się obrażona jego podejrzeniami, a jego władcza postawa sprawiała, że miała ochotę rzucić się na niego z pięściami. Już ona mu pokaże!

Pierwszym krokiem w tym kierunku było sprawdzenie, czy można wydostać się przez okno, by zejść na dół, a może nawet zeskoczyć, bo pięterko nie było wysokie. Wcześniej nie pomyślała o tej drodze ucieczki, teraz jednak wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że nie sposób się przez nie przecisnąć. Zaczęła znowu płakać i wciąż szlochała żałośnie, gdy do ogrodu przez furtkę od strony stajni dostał się ukradkiem pan Ross.

Księżyc stał już wysoko, tak że kiedy pan Ross, wolno idący po tworzących ścieżkę płaskich kamieniach, dotarł pod okno Amandy, nie musiał nawet zwrócić jej uwagi przenikliwym „tssss”. Amanda dostrzegła go natychmiast, gdy wszedł do ogrodu, i obserwowała, jak się zbliża. Nie potrafiła sobie wyobrazić, w jaki sposób mógłby się jej przydać.

– Panno Smith, muszę z panią porozmawiać – odezwał się pan Ross. – Wszystko słyszałem.

– Co wszystko? – spytała Amanda.

– Całą rozmowę z sir Garethem. Proszę mi tylko powiedzieć, jak mogę pani pomóc.

– Nikt mi nie może pomóc – odparła przygnębiona Amanda.

– Ja mogę i zrobię to – obiecał niefrasobliwie pan Ross.

W jej oczach zabłyśły pierwsze oznaki zainteresowania. Zrezygnowała z pozy zrozpaczonej damy i przyjrzała mu się uważnie.

– Jak? On mnie zamknął, a okno jest za małe, żebym mogła się wydostać.

– Coś wymyślę, tylko nie możemy dalej rozmawiać w ten sposób, bo ktoś nas usłyszy. Już wiem. W stajni musi być drabina. Jeśli uda mi się ją stamtąd wyciągnąć, przyniosę ją i wejść do pani.

Amanda poczuła przyływ nadziei. Do tej pory nie brała pod uwagę pana Rossa jako potencjalnego wyzwoliciela, bo wydał jej się za młody i nie sprawiał wrażenia kogoś, kto stawia czoło szatańskiej pomysłowości sir Garetha. Teraz zachował się jednak jak człowiek czynu. Czekala.

Czas mijał i wąła nadzieja stopniowo malała. Gdy Amanda sądziła, że nie ma na co liczyć, i pozostaje jej położyć się do łóżka, pan Ross wrócił z krótką drabiną, używaną do wchodzenia na stryszek. Przystawił ją do ściany domu i rozpoczął wspinaczkę. Musiał stanąć na najwyższym szczeblu, aby jego głowa znalazła się nad parapetem, a ręce mogły zań chwycić. Wykonanie ostatniej części zadania wyglądało zresztą dość karkołomnie.

– Och, proszę uważać! – zawołała Amanda, przestraszona, lecz pełna podziwu.

– Nic mi nie grozi – zapewnił ją. – Bardzo przepraszam, że to tak długo trwało, ale musiałem poczekać, bo służący pani opiekuna bardzo długo instruował masztalerza. Właściwie dlaczego pani jest zamknięta?

– Bo sir Gareth boi się, że mu ucieknę – odrzekła z goryczą.

– Tak, ale niezupełnie zrozumiałem, dlaczego pani chce przed nim uciec ani kim on dla pani jest. Naturalnie zdążyłem już zauważyć, jak bardzo się go pani boi.

– Widzi pan... No tak – przyznała Amanda, z dużym wysiłkiem tłumiąc oburzenie. – On ma nade mną całkowitą władzę.

– Na to wygląda. Chcę powiedzieć, że jeśli jest pani opiekunem, to nie ma innego wyjścia. Czym jednak sir Gareth tak panią przestraszył? Dlaczego nazwała go pani wężem?

Amanda przez chwilę nie odpowiadała. Czuła się zmęczona i nie wydawało jej się, by mogła podołać takiemu zadaniu jak szybkie znalezienie znośnego wyjaśnienia. Wyrwało jej się westchnienie tak żałosne, że musiało wyrzucić na pana Rossie piorunujące wrażenie. Zaryzykował oderwanie jednej ręki od parapetu, by czule dotknąć dłoni Amandy.

– Niech mi pani powie – poprosił.

– On mnie porwał – wyjawiała Amanda. Pan Ross omal nie spadł z drabiny.

– Porwał panią? Chyba pani żartuje.

– Niestety, nie. To prawda.

– Wielki Boże! Nigdy bym w coś takiego nie uwierzył! Moja droga panno Smith, niech się pani nie martwi. Za chwilę panią oswobodzę. Nie ma z tym żadnego kłopotu. Wystarczy, że powiadomię parafialnego konstabla albo sędziego. Nie jestem pewien kogo, ale zaraz to sprawdzę...

– Nie, nie! – przerwała mu natychmiast. – To nic by nie dało. Proszę tego nie robić.

– Jestem przekonany, że tak właśnie powinienem postąpić. Dlaczego pani sobie tego nie życzy?

Panicznie szukała satysfakcjonującego wyjaśnienia. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy, aż w końcu, gdy rozważała już, czy ośmieli się powiedzieć mu prawdę i czy (jak podejrzewała) pan Ross odniesie się do planu

jej kampanii równie krytycznie jak sir Gareth, błysnął jej w głowie wspaniały pomysł. Omal nie odebrało jej tchu z wrażenia, bo nie tylko była to znakomita historia, lecz odpowiednio podana mogła stanowić idealny sposób zemsty na jej samozwańczym opiekunie. Sam wymyślił historię, która teraz miała przynieść mu zgubę.

– Wie pan... – zachwycona Amanda głęboko odetchnęła – jestem dziedziczką.

– Ojej. – Pan Ross nadal niewiele rozumiał.

– Zostałam osierocona jako dziecko – ciągnęła, ubarwiając nieco surowe dzieło sir Garetha. – Niestety, jestem na tym świecie zupełnie sama, nie mam żadnych krewnych.

Pan Ross, który z upodobaniem czytywał romanse, nie znalazł nic dziwnego w tym sposobie opowiadania, choć nieco zaskoczyła go sama treść.

– Jak to? – spytał niedowierzająco. – Żadnych krewnych? Nawet kuzynów?

Amanda uznała to za zbędną dociekliwość, ale posłusznie postarała się o kogoś bliskiego.

– Mam wuja – wyznała. – Ale on nie może mi pomóc, więc...

– Dlaczego nie? Z pewnością...

Amanda pożałowała stworzenia wuja, który mógł okazać się kłopotliwy, w przyływie fantazji zdołała jednak umieścić go poza zasięgiem pana Rossa.

– Jest w Bedlam, więc nie musimy się nim więcej zajmować – powiedziała. – Rzecz w tym...

– Szalony? – spytał przejęty pan Ross.

– Całkowicie – potwierdziła bez wahania Amanda.

– To straszne.

– Prawda? Dlatego nie mam się do kogo zwrócić oprócz sir Garetha.

– Czy on jest niebezpieczny dla otoczenia? – spytał pan Ross, najwidoczniej zafascynowany jej niezwykłym krewnym.

– Wolalabym, żeby przestał pan interesować się moim wujem i posłuchał, co mam do powiedzenia – rozzłościła się Amanda.

– Bardzo przepraszam. To musi być dla pani wyjątkowo bolesny temat.

– Tak, a poza tym nie ma związku z tym, co ważne. Sir Gareth chce zyskać władzę nad moim majątkiem, postanowił więc zmusić mnie do ślubu i w tym celu wiezie mnie do Londynu.

– Do Londynu? Zdawałoby się raczej...

– Do Londynu – powtórzyła zdecydowanie Amanda. – Tam mieszka na stałe, a zamierza mnie uwięzić w swoim domu do czasu, aż zgodzę się go poślubić. Nie ma sensu twierdzić, że konstabl parafialny mógłby go powstrzymać, bo sir Gareth wszystkiemu zaprzeczy i powie, że zamierza umieścić mnie u swojej siostry, która jest bardzo przykrą w obejściu kobietą.

Wszyscy by mu uwierzyli, bo zawsze tak się dzieje. Tylko narobiłby pan hałasu, czego wcale nie chcę, a skutku nie byłoby żadnego.

Pan Ross musiał przyznać, że byłoby to bardzo prawdopodobne, wciąż jednak miał wątpliwości.

– Gdzie pani mieszka? – spytał. – Wspomniała pani, że on ją uprowadził. Czy pani nie przebywa pod jego dachem?

– Nie, do tej pory mieszkałam u pewnej kobiety godnej szacunku, która...  
– Amanda urwała i postanowiła natychmiast wyeliminować potencjalne niebezpieczeństwo – ...która, niestety, zmarła przed dwoma laty. Wtedy sir Gareth umieścił mnie w seminarium, to doprawdy w jego stylu. Teraz, gdy dojrzałam do zamążpójścia, zabrał mnie stamtąd, a ja naturalnie się ucieszyłam, bo początkowo sądziłam, że pragnie mojego dobra. Kiedy jednak mi zapowiedział, że muszę go poślubić...

– Wielki Boże, sądziłem, że ma więcej taktu! – wykrzyknął pan Ross. – Natychmiast po zabranii pani z seminarium zaproponował małżeństwo?

– Och, nie. Jemu się zdawało, że ten pomysł mi się spodoba, bo wcześniej byłam do niego niezwykle przywiązana, przecież jest bardzo przystojny i umie być czarujący. Naturalnie jednak nigdy nie myślałam o ślubie. Choćby z uwagi na jego wiek. Bardzo się więc przeraziłam i uciekłam z miejsca, gdzie spędziliśmy poprzednią noc, ale on mnie gonił cały dzień, aż w końcu znalazł i przywiózł tutaj. Teraz nie mogę wymyślić, jak znowu mu uciec, i jestem bardzo nieszczęśliwa.

Przesycona emocjami szczerść bijąca z tych ostatnich słów omal nie rozdarła serca panu Rossowi. Wstyd mu było, że przez chwilę zwątpił w prawdziwość tej historii, i z przejęciem zaczął błagać Amandę, by przestała płakać. Nieszczęśliwa panna w przerwach między atakami spazmów opowiedziała mu wcześniejsze przygody. W swoim czasie były one całkiem przyjemne, kiedy jednak spoglądała na nie z perspektywy, bardzo zmęczona i w poczuciu klęski, to, co przeżyła, wydawało jej się jednym wielkim pasmem udręk.

Pan Ross wreszcie wyzbył się nieufności. Przeciwnie, nie mógłby nie uwierzyć w to, że jedynie konieczność mogła pchnąć tę szlachetnie urodzoną młodą kobietę do podejmowania tak bezprecedensowych i niebezpiecznych kroków. Od chwili ucieczki biedaczka była bezlitośnie ścigana. Nie zdziwiło go więc, gdy dowiedział się, że gruby, stary dżentelmen, który z wielką życzliwością zaofiarował się zawieźć ją do Oundle, próbował wykorzystać jej niewinność. Wrażliwa natura pana Rossa ułatwiła mu wyobrazenie sobie desperacji i trwogi, jakie musiały stać się udziałem młodej panny, a myśl o tak kruchej i uroczej istocie, kryjącej się na dnie wiejskiej fury, przyprawiła go o drżenie. W ogóle nie przyszło mu do głowy, że tę część przygody Amanda wspominała bardzo miło. Opis szatańskich sztuczek sir Garetha,

przedsięwziętych dla odzyskania panowania nad jej osobą, z pewnością nie stracił w opowiadaniu. Sir Gareth zaczął się jawić panu Rossowi jako uśmiechnięty łotr. Zastanawiało go, jak mógł dać się zwieść wspaniałym manierom, ale właśnie wtedy przypomniały mu się pewne przestrogi, których udzielił mu ojciec na temat obdarzania zaufaniem złotoustych i pozornie wiarygodnych dżentelmenów o modnym wyglądzie. Świat, twierdził jego ojciec, pełen jest uroczych oszustów, którzy tylko czyhają na niedoświadczonych, a zamożnych młodych ludzi. Ich kapitałem jest właśnie niezaprzeczalny urok, często też przypisują oni sobie różne godności, zwykle wojskowe. Bez wątpienia polowali oni również na bogate żony, ale tego ojciec nie uznał za stosowne powiedzieć synowi.

Gdyby przypadkiem panu Rossowi przyszło stanąć ponownie twarzą w twarz z sir Garethem, mogłoby się zdarzyć, że rozbudzona wyobraźnia zostałaaby poddana weryfikacji. Sir Gareth położył się jednak do łóżka, a pan Ross widział go ostatnio w korytarzu, gdy zamykał podopieczną na klucz w pokoju. Każde jego słowo skierowane do Amandy dowodziło prawdziwości tej historii, a cyniczna bezwzględność tego człowieka nie mogła budzić najmniejszych wątpiwości. Zdaniem pana Rossa, jedynie łotr mógł śmiać się z lęków ciężko doświadczonej panny. Sir Garethowi nie wystarczył jednak śmiech, w żywe oczy kpł z jej trudnego położenia. I próbował również (teraz pan Ross to zauważył) omamić ją obietnicami przyjemnego pobytu w Londynie.

Tym razem nie zdarzyło się nic, co przywiodłoby sir Garetha na scenę wydarzeń, by mógł przeciwdziałać połączonym siłom wrażliwej młodości Amandy i pełni księżyca. Stojąc na drabinie, współczesny Romeo bez przeszkód kontynuował ożywiony dialog ze swą Julią.

Nie potrzebowali wiele czasu, by odrzucić sztuczności konwenansu.

– Chciałabym, żeby przestał mnie pan nazywać panną Smith – powiedziała Julia.

– Amando! – Ross westchnął z atencją. – Mam na imię Hildebrand.

– Czy to nie dziwne, że oboje nosimy bardzo zabawne imiona? – spytała Amanda. – Czy miał pan z tego powodu niemiłe doświadczenia, Hildebrandzie?

Poruszony tak rzadkim przykładem zrozumienia, pan Ross opowiedział jej, jak przykre przeżycia miał w związku ze swoim imieniem, opisał jej też ze szczegółami okoliczności, które doprowadziły do wyboru tego imienia po to, by przeszkodzić mu w zrobieniu kariery naukowej. Nie śniłoby mu się nawet, że może ono pięknie brzmieć, póki nie wypowiedziały go jej usta.

Po tej dygresji oboje przeszli do praktycznych zagadnień i przybrali ton znacznie bardziej dyskusyjny. Kilka pomysłów Amandy, bez wyjątku opartych na bardzo nieprawdopodobnym zrzędzeniu losu, zostało rozpatrzonych i z żalem odrzuconych. Obiecujący nowy zarys sojuszu omal nie został rozbity wskutek zakwestionowania przez Hildebranda śmiałego pomysłu, aby wślizgnął się do

pokoju sir Garetha i wykradł mu klucz do pokoju Amandy spod poduszki (bo tam z pewnością jest ukryty). U Hildebranda wszczepiony szacunek dla konwenansów znalazł się w stanie ostrego konfliktu z tęsknotą za romansem. Myśl o uzasadnieniu, jakie sir Gareth niechybnie przypisze próbie kradzieży klucza, jeśli się obudzi przed urzeczywistnieniem celu (co Hildebrand uważał za wysoce prawdopodobne), wywoływała rumieniec u młodego dżentelmena. Naturalnie nie mógł wyjawić Amandzie powodów swojego oporu, był więc zmuszony znieść upokorzenie osądzenia o tchórzostwo.

– Trudno, skoro się pan boi... – powiedziała Amanda, pogardliwie wzruszając ramionami.

Ta pogarda obudziła na nowo jego inwencję. Zaczęły mu się rysować w głowie załączki planu najbardziej ryzykownego z ryzykownych.

– Zaraz! – powiedział, w skupieniu marszcząc brwi. – Mam lepszy pomysł.

Amanda czekała. Po dłuższej chwili pełnego napięcia milczenia pan Ross nagle się odezwał.

– Czy jest pani gotowa złożyć swój honor w moje ręce?

– Tak, naturalnie – odrzekła przejęta.

– A czy sądzi pani – ciągnął, raptownie odchodząc od podniosłego tonu – że gdybym dosiadł mojego konia, Prince'a, udałoby się pani wskoczyć przede mnie na jego grzbiet?

– Tak, gdyby podał mi pan rękę – potwierdziła optymistycznie.

– No dobrze. W prawej ręce będę trzymał pistolet, ale wodzy chyba wtedy w ręce nie utrzymam – powiedział z powątpiewaniem. – Mógłbym naturalnie spróbować, ale nie... lepiej będzie, jeśli wsunę wodze pod kolano. Wtedy nawet jeśli Prince się spłoszy, nie będzie to miało znaczenia, gdy będę już panią mocno trzymał. Pani będzie musiała tylko postawić nogę na mojej stopie w strzemieniu i na mój sygnał odbić się od ziemi. Czy da pani radę?

– Chce pan odjechać galopem, przerzuciwszy mnie przez siodło? – upewniła się rozochocona Amanda.

– Tak, choć może nie aż tak. Gdyby mocno mnie pani objęła, mogłaby siedzieć przede mną. Tylko do czasu, gdy znajdziemy się poza zasięgiem pościgu – dodał skwapliwie.

– To byłoby znacznie wygodniejsze – przyznała. – Naturalnie mogę tak zrobić.

– Tak sądziłem, kiedy ten pomysł przyszedł mi do głowy, teraz jednak, gdy się nad tym zastanawiam, uważam, że powinniśmy to trochę przećwiczyć.

– Nie, jestem przekonana, że nie napotkamy najmniejszych trudności – odrzekła. – Proszę tylko pomyśleć, że w dawnych czasach rycerze nieustannie uciekali, wybawiając prześladowane damy.

– Owszem, a do tego w zbroi – przyznał, porażony siłą tego argumentu. –

Nie wiemy jednak, jak często im się to nie udawało, zanim nabrali praktyki. Może jednak lepiej będzie, jeśli zeskoczę z Prince'a. Wtedy przytrzymam konia, gdy pani będzie go dosiadać. Czy udałoby się to pani bez pomocy?

– Naturalnie. A co pan zamierza?

– Napaść na was w drodze do Bedford – wyjaśnił Hildebrand.

Amanda wydała pisk, który Hildebrand poprawnie zinterpretował jako wyraz aprobaty i zachwyty, i aż podskoczyła z podniecenia.

– Jak zbójca? Och, jaki wspaniały plan! Proszę mi wybaczyć, że wcześniej posądziłam pana o brak odwagi.

– To jest naturalnie akt desperacji – przyznał Hildebrand – ale sytuacja wymaga, moim zdaniem, takich środków, a ja jestem gotów na wszystko, byle uwolnić panią od jej opiekuna. Nie pojmuję, dlaczego ojciec zostawił panią w pieczy takiego podłego człowieka. Wydaje mi się to wyjątkowo zagadkowe.

– Popęłił omyłkę, pozwolił się oszukać, ale teraz mniejsza o to – powiedziała Amanda. – Skąd pan wie, że on zamierza jechać do Bedford?

– Odkryłem to, kiedy czekałem na stosowną okazję do zabrania drabiny. I pomyśleć, że na początku chciałem, żeby ten służący poszedł sobie jak najprędzej, a tymczasem to opatrność zaprowadziła mnie we właściwym czasie do stajni. Służący załatwiał właśnie wynajęcie powozu dla swojego pana i wypytywał o stan drogi do Bedford. To nie jest trakt pocztowy, ale sir Gareth chce przejechać tamtędy tylko krótki odcinek. W Bedford macie się przesiąść z tego powozu, dość marnego i staromodnego, i pojechać do Londynu lepszym, czterokonnym, który w Bedford będzie łatwo wynająć. Na Jowisza, to też jest szczęśliwe zrzędzenie losu! Bo wie pani, gdybyśmy nie znaleźli się na takim odludziu, gdzie mało kto zagłada, bez trudu można by na miejscu wynająć szybki powóz i świetne konie, a wtedy mógłbym mieć kłopot. Byłoby mi bardzo trudno poradzić sobie z dwoma pocztylionami i sir Garethem na dodatek. Ale na ten pierwszy odcinek służący wynajął tylko jedną parę koni, co bardzo ułatwia mi zadanie. Zdziwiłbym się też, gdyby o takiej wczesnej porze droga nie była całkiem pusta.

Amanda przyznała mu rację, nadal miała jednak wątpliwości.

– Ale skąd weźmie pan pistolet? – spytała – Nie muszę znikąd brać. Mam parę własnych w olstrach przy siodle – wyjaśnił Hildebrand, nie kryjąc dumy. – Naładowane!

– Ojej – powiedziała Amanda dość rozmarzonym tonem.

– Proszę się nie obawiać, że nie umiem ich używać. Mój ojciec uważa, że każdy powinien oswoić się z bronią najwcześniej, jak to możliwe. Nie chcę się chwalić, ale mam opinię całkiem dobrego strzelca.

– Tak, ale ja wcale nie chcę, żeby pan zastrzelił sir Garetha ani nawet pocztyliona – wyjawiała Amanda z zakłopotaniem.

– Wielki Boże, nie! Naturalnie niczego takiego nie zrobię. To byłoby



dopiero zamieszanie! Mogę być zmuszony do wystrzelenia z jednego z pistoletów tuż nad głową pocztyliona, żeby go nastraszyć, ale obiecuję, że nic gorszego nie zrobię.

Nie będzie zresztą takiej potrzeby. Potrzymam sir Garetha w szachu i może być pani pewna, że nie odważy się ruszyć, gdy zobaczy, że mierzę z pistoletu prosto w jego głowę. Dla niego będzie to zaskoczenie, ale dla pani nie, nie tracąc więc czasu, wyskoczy pani z powozu i dosiądzie Prince'a. Potem ja wskoczę na siodło i po chwili znikniemy bez śladu.

Amanda milczała, pan Ross zapytał więc dość urażonym tonem:

– Nie podoba się pani ten plan?

– Podoba mi się – zapewniła szybko. – Nawet bardzo mi się podoba, bo zawsze tęskniłam za przygodami, a ta zapowiada się wspaniale. Tylko pistolety mi się nie podobają.

– Och, jeśli tylko to... Słowo daję, że nie ma się pani czego obawiać. Nie wystrzelę nawet w powietrze.

– Dobrze więc... ale nie. To wszystko na nic, bo potem nie mam się gdzie podziąć – powiedziała Amanda, znów popadając w przygnębienie.

Hildebrand nie dał się zniechęcić.

– Niech pani się nie frasuje! – poprosił. – Zastanawiałem się, dokąd panią zabrać, i jeśli nie ma pani nic przeciwko takiemu pomysłowi, to chyba wymyśliłem. Naturalnie, gdyby czas był odpowiedniejszy, zawiózłbym panią do domu, żeby mogła się nią zająć moja mama, a zrobiłaby to, zapewniam, z przyjemnością. Tak się jednak składa, że moja starsza siostra spodziewa się dziecka i mama wyjechała, by jej pomóc, a ojciec akurat zabiera na miesiąc Blanche i Amabel do Scarborough. Jest z tym wszystkim mnóstwo kłopotów, ale mniejsza o to. Zawiozę panią do Hannah. To jest wspaniała osoba i wiem, że u niej nie spotka panią nic złego. Ona była dawniej naszą piastunką i dla mnie zrobiłaby wszystko, a jej mąż to bardzo zacny człowiek. Jest farmerem i oboje prowadzą gospodarstwo niedaleko Newmarket. Sądzę, że powinienem pojechać z panią na przelaj do St. Neots, a tam wynająć powóz. Prawdopodobnie musiałbym zostawić Prince'a, a może mógłbym dojechać na nim jeszcze do Cambridge. Tak, to byłoby najlepsze, bo przyzwyczałem się do tego, że w Cambridge mam do dyspozycji konia, a jestem pewien, że w tamtejszych stajniach będzie miał dobrą opiekę.

– Gospodarstwo? – powiedziała Amanda i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki bardzo się ożywiła. – Z krowami, kurami i świniami? O, to mi się powinno podobać. Tak, tak, Niech pan nas napadnie jutro rano, Hildebrandzie!

– Tak zrobię – obiecał, usatysfakcjonowany. – Kiedy już odwiozę panią do mojej piastunki, powinienem szybko pojechać do ojca i poradzić się go, co należy przedsięwziąć w takim przypadku. Może pani na nim polegać, on będzie

doskonale wiedział.

Ta część planu zupełnie się Amandzie nie podobała, tego jednak nie wyjawiała. Miała dostatecznie dużo czasu, aby zniechęcić do niej Hildebranda, tymczasem najpilniejszym zadaniem było uwolnienie się od sir Garetha. Wydawało się nieprawdopodobne, że zdoła ją wytropić w Newmarket, a gospodarstwo, o czym była przekonana, stanowiło świetną kryjówkę, w której mogła doczekać kapitulacji dziadka. Wraz z powrotem nadziei zapomniała o zmęczeniu i zaczęła dyskutować z Hildebrandem o różnych szczegółach planu. Gdy wreszcie się rozstawali, tylko jeden problem przeszkadzał jej w osiągnięciu pełnej satysfakcji. Hildebrand był gotów zaangażować się dla jej dobra w różne niebezpieczne przedsięwzięcia, zdecydowanie jednak sprzeciwił się wzięciu Josepha. Kociak, jak twierdził, zagroziłby powodzeniu całego planu. Ponadto bardzo wątpił, czy podobałaby mu się jazda na koniu. Jego zdaniem, raczej nie należało się tego spodziewać. Amanda była zmuszona ustąpić w tej sprawie i mogła jedynie mieć nadzieję, że sir Gareth będzie dobrze traktował Josepha, kiedy stwierdzi, że został jego jedynym opiekunem.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pan Ross, zgodnie z własnym życzeniem, wyrażonym przed zaśnięciem, został zbudzony, acz nie bez trudności, o nieprzyzwoicie wczesnej porze następnego ranka. Spojrzał na zegarek i miał zamiar przewrócić się na drugi bok, by znów pograć we śnie. Powróciły jednak do niego wydarzenia poprzedniego wieczoru. Syknął i usiadł wyprostowany, a jego senność bardzo skutecznie rozproszyło wspomnienie, które wydało mu się, to trzeba przyznać, wyjątkowo przykre.

Aż trudno uwierzyć, jak wiele zmienia światło dnia. Plan, który przy księżycu wydawał się godny polecenia pod każdym względem, po porannej analizie zdradzał poważne oznaki jeśli nie szaleństwa, to przynajmniej niepokojącego braku rozwagi jego autora. Pan Ross, przemyślawszy wszystko dokładnie, był skłonny przypuszczać, że pozwolił sobie zawrócić w głowie. Nie to, żeby plan w ogóle mu się nie podobał, w odpowiedniej scenerii nie marzyłby o niczym innym, jak o uwiezieniu w dal Amandy, przerzuconej przez siodło. Problem polegał na tym, że odpowiedniej scenerii brakowało. W takiej przygodzie powinny uczestniczyć ze dwa smoki i kilku wysłanników diabła przebranych za rycerzy w pełnej zbroi. W ostateczności można by się zgodzić na pukle na czołach i skórzane kaftany, zamieniwszy smoki i rycerzy na oddział okrągłogłowych, ale sceneria dziewiętnastowieczna wydawała się beznadziejnie niedopasowana czasowo. Trzeba było unikać nie spotkania ze smokiem, lecz z dyliżansem publicznym lub pocztowym, a zamiast zdobyć sławę, można było prędzej skończyć w więzieniu lub w najlepszym przypadku otrzymać solidną reprimendę za zrobienie czegoś, co starsi uznaliby za niestosowne.

Siedząc z podkurczonymi nogami na łóżku i przypatrując się zapowiedzi kolejnego upalnego dnia, pan Ross poważnie się zastanawiał, czy nie wypowiedzieć umowy. Im dłużej jednak rozważał, tym bardziej wydawało mu się to niemożliwe. Przede wszystkim za dnia właściwie nie było możliwości, aby przez nikogo niezauważonym wspiąć się po drabinie pod samo okno Amandy. Poza tym poprzedniego wieczoru na pożegnanie zapewnił ją, że może na niego liczyć, i wycofanie się w ostatniej chwili byłoby postępkiem wyjątkowo mało rycerskim. Amanda i tak zwątpiła już w jego odwagę. Nie miał innego wyjścia, jak zrobić co w jego mocy, by cała przygoda zakończyła się triumfem. Dlatego zamiast żałować impulsywności, skupił się na cierpieniach, jakich Amanda doznała z winy sir Garetha, i to pozwoliło mu wytrwać w postanowieniu. Poświęciwszy jedną parę czarnych jedwabnych pończoch, zdołał wykonać całkiem znośną maskę, a gdy przymierzył ją przed lustrem, otulając się wełnianą peleryną do konnej jazdy i nasuwając kapelusz nisko na czoło, poczuł się bardzo podniesiony na duchu uzyskanym efektem. Nie miał jednak apetytu

na śniadanie. Mimo to wypił trochę kawy i zjadł plaster szynki, a przy okazji celowo, na wypadek ewentualnej dociekliwości sir Garetha, obszernie opisał znudzonemu i sennemu służącemu swoje plany podróży do Walii. Zadał też kilka pytań o stan drogi i w końcu wstał od stołu przekonany, że jeśli sir Gareth zainteresuje się jego osobą, to usłyszy, że pan Ross w zamiarze uniknięcia podróży w największym upale, wyruszył w podróż do Walii godzinę wcześniej.

Sir Gareth nie zadawał jednak pytań. Z jego doświadczeń wynikało, że młodym dżentelmenom trudniej jest się rano obudzić niż ludziom starszym. Często gdy zapraszał na wieś pana Leigh Wetherby'ego, musiał stosować najokrutniejsze metody, aby zmusić siostrzeńca do opuszczenia łóżka, toteż w ogóle nie spodziewał się zobaczyć Hildebranda przy śniadaniu.

Z zadowoleniem stwierdził, że najwidoczniej podopieczna pogodziła się z losem. Amanda już nie próbowała się kłócić, a choć miała bardzo niezadowoloną minę i rzucała mu nienawistne spojrzenia, to przynajmniej zjadła całkiem solidne śniadanie. Sir Gareth taktownie powstrzymał się przed robieniem jakichkolwiek osobistych uwag i ograniczył się do konwersacji niełamującej konwenansów. Na swoje grzecznościowe pytania otrzymywał chłodne i zwykle monosylabiczne odpowiedzi.

Wyruszyli odrobinę później, niż planował, z winy pocztyliona, który stawiał się „Pod Białym Lwem” po czasie. Poprzedniego dnia miał wolne i rzekomo nie powiadomiono go, że nazajutrz podejmie swoje obowiązki o tak wczesnej porze. W zajeździe pracowało jedynie dwóch pocztylionów, nie było naczelnika, a karczmarz powiedział sir Garethowi, że wszyscy pocztylioni są sobie warci i tylko z nimi utrapienie, ich powroty zawsze trwają zbyt długo, kłócą się między sobą i wymykają się do wsi, kiedy powinni być pod ręką gotowi w każdej chwili dosiąść konia. Sir Garetha zirytował pocztylion, który przedłużył sobie wolne o całą noc, ale jedna osoba bez wątplenia doznałaby niemałej ulgi, gdyby wiedziała o zaistniałym opóźnieniu. Pan Ross, kłusując drogą do Bedford, bacznie rozglądał się za stosownym miejscem na zasadzkę i nagle uświadomił sobie, że pocztylion prawdopodobnie rozpozna pięknego kasztana, który wcześniej zajmował jeden z wolnych boksów w stajni.

Powóz, który siłą rzeczy był zmuszony wynająć sir Gareth, nie należał do lekkich, nowoczesnych pojazdów, nie był też dobrze resorowany. Sir Gareth, obserwując pogardliwe i pełne niesmaku spojrzenie, jakim Amanda obrzuca zużytą tapicerkę, gorąco przeproszał za konieczność przewiezienia jej do Bedford pojazdem zupełnie niegodnym jej stanu, obiecał jednak przesiadkę do najwykwintniejszego i najszybszego powozu, jaki może zaoferować tamtejsza stacja pocztowa. Amanda pociągnęła nosem.

Najwyraźniej postanowiła trwać przy swoim, a ponieważ sir Gareth nie miał najmniejszego zamiaru prowadzić eleganckiej konwersacji o tak nieludzkiej porze, zrezygnował z pocieszania nadąsanej panny. Wcisnął się w

kąt powozu i bezmyślnie śledził przesuwające się za oknem widoki. Nie były one urozmaicone, bo wąską i mało używaną drogę ograniczały nierówne i nieco wylasyłe żywopłoty. Nie biegła ona przez miasteczka, a wsie, którym służyła, składały się z kilku domostw każda. Tu i ówdzie w oczy rzucały się zabudowania gospodarcze na farmie, w kilku miejscach dochodziły do niej poprzeczne drogi, rozpoznawalne wyłącznie po wyżłobionych koleinach. Znużywszy się monotonią krajobrazu, sir Gareth odwrócił głowę i zaczął obserwować Amandę. Natychmiast zwróciło jego uwagę, że miejsce rezygnacji zastąpił na jej twarzy wyraz z trudem maskowanego wyczekiwania. Policzki były zaróżowione, oczy lśniły, siedziała sztywno wyprostowana, z dłońmi splecionymi na kolanach.

– Amando – odezwał się sir Gareth z udawaną surowością – co ty znowu knujesz?

Podskoczyła z miną winowajczyni.

– Nie, nie powiem! Obiecałam, że pan pożałuje, i tak będzie!

Roześmiał się, ale postanowił jej nie drażnić. Bardzo go intrygowało, jaką znowu niesamowitą intrygę wymyśliła, lecz nie budziło to jego szczególnego niepokoju. Stanowczo nie wolno mu było jednak spuszczać jej z oczu, gdy zatrzymają się na odpoczynek i posiłek, domniemywał jednak, że przed Londynem nie należy spodziewać się kolejnej próby ucieczki. Potem, o czym był przekonany, Beatrix, z pomocą panny Felbridge, potrafi utrzymać ją pod strażą do czasu, aż uda mu się przekazać uciekinierkę dziadkowi.

Opierając się o wałek, pocieszał się właśnie nadzieją, że podczas odwiedzin w koszarach nie dowie się, że poszukiwany szef sztabu opuścił już Londyn, gdy usłyszał głośny krzyk. Powóz raptownie szarpnął i przystanął.

– Co, u diabła! – zawołał i wychylił się przez okno, by sprawdzić powód nagłego postoj.

Powóz zatrzymał się przed mało znaczącym skrzyżowaniem dróg, a przyczyna wydawała się oczywista. Groźnie wyglądająca, zamaskowana postać w obszernej pelerynie wygrażała zaskoczonemu pocztylionowi pistoletem ze srebrną kolbą i obiecywała, że wystarczy choćby jedno mrugnięcie, a odstrzeli mu głowę. Zjawa dosiadała porządnie wyglądającego wierzchowca i miała pewne kłopoty z jednoczesnym utrzymaniem zwierzęcia w bezruchu i mierzeniem z pistoletu.

Jedno przenikliwe spojrzenie wystarczyło, by sir Gareth domyślił się wszystkiego. Z uśmiechem na wargach obejrzał się ku Amandzie.

– Ty mały diabełku – powiedział, otworzył drzwi powozu i ze swobodą wyskoczył na drogę.

Pan Ross się zmieszał. Wydarzenia toczyły się niezgodnie z planem. Wprawdzie udało mu się znaleźć wyśmienite miejsce na zasadzkę przy drodze, a pocztylion usłuchał przynajmniej pierwszej części jego żądania, by zatrzymać

powóz i wydać kosztowności, ale, niestety, Prince, zbyt długo zmuszany do spokojnego stania w miejscu, nie wykazał nawet tyle potulności. Przede wszystkim koń nie był przyzwyczajony do krzyków tuż nad łbem, a poza tym wyczuwał dziwną nerwowość pana, spłoszył się więc i zaczął boczyć, usiłując narzucić jeźdźcowi swoją wolę. Nieszczęsny pan Ross zrozumiał, że Amanda będzie miała wielki problem ze wskoczeniem na siodło, i to pogłębiło jego zmieszanie. Szybkie spojrzenie przekonało go, że panna zamiast wydostać się w jednej chwili z powozu, bezskutecznie mocuje się z drzwiami. Nie przyszło mu też do głowy, że sir Gareth tak beztrąsko wyjdzie mu naprzeciw. W gruncie rzeczy nic nie układało się po myśli pana Rossa. Szybko zsiadł z konia i polecił sir Garethowi pozostać na miejscu, nie odważył się jednak puścić uzdy Prince'a. Poza tym okazał się mało przewidujący, ponieważ zeskakując z końskiego grzbietu na lewą stronę, utrudnił sobie manewry. Pistoletem próbował trzymać w szachu sir Garetha, natomiast lewe ramię miał przyciśnięte w poprzek do ciała, boczący się Prince ciągnął go bowiem ku sobie.

– Nie wymachuj tak pistoletem, ty młody głupcze – odezwał się sir Gareth.

– Ręce do góry! – odparł Hildebrand. – Jeszcze krok i strzelam!

– Bzdura. Natychmiast oddaj mi broń. Hildebrand, widząc, że sir Gareth zbliża się doń w wyjątkowo niefrasobliwy sposób, mimo woli cofnął się o krok. Kątem oka zauważył, że pocztalion zeskoczył z siodła i przygotowuje się, by zająć go od tyłu, spróbował więc zmienić pozycję, by mieć obu mężczyzn w zasięgu broni. Spłoszony Prince szarpnął się i wpadł prosto na swego pana. Nieoczekiwane zderzenie sprawiło, że pan Ross przypadkiem pociągnął za spust. Rozległ się donośny huk. Amanda krzyknęła, pocztalion rzucił się do przerażonych koni, Prince stanął dęba i głośno zarżał, a sir Gareth zatoczył się i uderzył plecami o koło powozu, przyciskając rękę do prawego ramienia.

– Jak mogłeś? Och, jak mogłeś? – krzyknęła Amanda, jednym susem opuszczając powóz. – Obiecałeś mi tego nie robić. Zobacz, co się stało! Czy pan jest ciężko ranny? Ojej, jak mi przykro!

Sir Gareth nie widział jej zbyt wyraźnie. Świat wirował mu przed oczami, a kolana się pod nim ugięły. Tracił świadomość, zrozumiał jednak, co zaszło, i zanim zapadł się w czerń, zdołał jeszcze wypowiedzieć jedno słowo:

– Wypadek...

Amanda natychmiast ukłękła przy nim. Upadł na lewy bok, widziała zaś wcześniej, że przyciska rękę właśnie do lewego ramienia. Z wysiłkiem zdołała przekręcić go na plecy. Dostrzegła dziurę w jego płaszczu, a co gorsza, złowrogą plamę, która szybko się powiększała. Usiłowała ściągnąć mu płaszcz z ramienia, co uniemożliwił jednak perfekcyjny krój tego odzienia.

– Pomocy! Niech jeden z was mi pomoże! – zawołała i w gorączkowym pośpiechu zaczęła zdierać fular z szyi sir Garetha.

Pocztylion się zawahał. Jego konie, które na szczęście nie były ognistymi ogierami, już się uspokoiły, spoglądał jednak z gniewem na zbójcę i wyglądał tak, jakby zamiast pomóc Amandzie, zamierzał się na niego rzucić. Amanda rozglądała się dookoła, jednocześnie składając fular tak, by powstał z niego opatrunek.

– Pomóż mi, powiedziałam! – krzyknęła ze złością.

– Dobrze, panienko, ale czy mamy puścić wolno tego rabusia? – Pocztylion z niechęcią zbliżył się do niej o krok, wciąż jednak nie odrywał gniewnego spojrzenia od Hildebranda.

– Nie, nie... – odezwał się chrapliwie Hildebrand. – Ja nie... nie...

– Nieważne, chodź szybko tutaj! – poleciła Amanda, wsuwając rękę z zaimprovizowanym opatrunkiem pod płaszcz sir Garetha.

Pocztylion w końcu podszedł, ale gdy zobaczył bladą twarz ofiary i nasiąknięty krwią płaszcz, pomyślał, że sir Gareth nie żyje, i mimo woli szepnął:

– Boże, trup!

– Podnieś go! – poleciła Amanda, zaciskając zęby, aby powstrzymać ich szczekanie. – Podnieś go i ściągnij mu płaszcz. Ja będę tamować krew.

– To na nic, panienko!

– Rób, co ci każe! – rzuciła ze złością. – On żyje! Strasznie krwawi, a nie krwawiłby, gdyby nie żył. Pośpiesz się!

Pocztylion zmierzył ją współczującym spojrzeniem, ale posłusznie uniósł sir Garetha i zdołał przy jej pomocy ściągnąć mu płaszcz z ramion. Amanda starała się jak najmocniej przyciskać dłoń z tamponem do rany, ale krew przeciekała jej między palcami i skapywała na muślinową spódnicę. Pan Ross, który w końcu opanował konia, odwrócił się, by sprawdzić, w czym może pomóc, i ujrzał makabryczny widok. Drżącą ręką ściągnął z twarzy i odrzucił improwizowaną maskę. Gdyby Amanda lub pocztylion spojrzeli na niego w tej chwili, zauważyliby, że jest blady niemal tak samo jak jego ofiara. Rozchylił usta, konwulsyjnie wciągnął powietrze, zrobił jeden chwiejny krok naprzód i bezgłośnie osunął się na drogę.

Pocztylion podniósł głowę i otworzył usta ze zdumienia.

– Niech mnie piorun! – wyrzucił z siebie. – On zemdlął! Ale zbójca!

– Zdejmij mu fular – zakomenderowała Amanda. – Szybko!

Pocztylion pogardliwie parsknął.

– A niech leży, jak chce!

– Tak, ale przynieś mi jego fular! Ten już nie wystarcza! Szybciej! Szybciej!

Pocztylion wciąż był zdania, że jej wysiłki są na nic, ale posłusznie wykonał polecenie, zatrzymując się przy Hildebrandzie na dość długo, by wyciągnąć z olstra przy siodle konia drugi pistolet i wsunąć go za pazuchę obcisłej kurtki. Prince poruszył się gwałtownie i poderwał łeb, ale spokój koni

pocztowych zdawał się mu udzielać, nadal więc stał przy swym leżącym panu.

Amanda zdołała zmniejszyć upływ krwi, wciąż jednak sączyła się ona spod opatrunku. Pocztylion wykonywał polecenia posłusznie, lecz powoli, wydawał się też niezdolny do zrobienia czegokolwiek z własnej inicjatywy. Hildebrand, który powinien pospieszyć jej z pomocą, zemdlał i dopiero co zaczął objawiać pierwsze oznaki powracającej świadomości. Wściekła na nich obu, śmiertelnie przerażona, Amanda czuła, że wzbiera w niej krzyk. Na szczęście znalazła wsparcie w dumie i uporze, była przecież córką żołnierza i chciała zostać żoną żołnierza, nie mogła więc dać się pokonać. Choć czuła słabość i było jej niedobrze, opanowała narastającą histerię i zmusiła umysł do pracy. Sir Gareth otrzymał postrzał w okolice obojczyka, trzeba było więc zrobić znacznie większy opatrunek i zabandażować ranę, aby nie musieć przez cały czas przytrzymywać opatrunku ręką. Bezradnie rozejrzała się dookoła, przez chwilę mając w głowie pustkę. Potem przypomniała sobie, że sakwojaż sir Garetha jest przytwierdzony pasami do tylnej ściany powozu, kazała więc pocztylionowi odpiąć pasy.

– Koszule. Tak, koszule! On musi mieć koszule. I fulary. Wyjmij to wszystko!

Pocztylion odpiął sakwojaż, ale znów się zawahał.

– Na pewno jest zamknięty.

– Wyłam zamek! – rozkazała zniecierpliwiona. – Och, żeby mieć tu kogoś do pomocy!

Hildebrand zdołał tymczasem ponownie stanąć na nogach. Było mu niedobrze, miał zawroty głowy, ale krzyk Amandy dodał mu sił. Krew napłynęła mu do twarzy.

– Jestem – rzekł głęboko zawstydzony. – Ja to zrobię. – Chwiejnym krokiem podszedł do miejsca, gdzie pocztylion postawił jeden z sakwojaży.

– Czyżby? – wybuchnął zaperzony pocztylion. – Masz ochotę uciec z rzeczami jaśnie pana, co?

– Ty idioto! – krzyknęła Amanda. – Nie widzisz, że to wcale nie zbójca? Pozwól mu otworzyć sakwojaż! To rozkaz!

Jej słowa zabrzmiały tak groźnie, że pocztylion odruchowo ustąpił. Sakwojaż okazał się dostępny bez wyłamywania zamka. Hildebrand otworzył go drżącymi rękami i zaczął wyrzucać rzeczy sir Garetha, Znalazł koszule, wiele fularów i wielką gąbkę, na widok której Amanda zawołała:

– Doskonale! Zawiąż to ciasno w koszule i podaj mi zaraz! Albo nie, daj pocztylionowi. I nie patrz w tę stronę, Hildebrandzie, bo znowu zemdlejesz, a nie ma na to czasu!

Zanadto musiał walczyć ze swą słabością, by odpowiedzieć, ale starając się ze wszystkich sił nie zablądzić spojrzeniem w jej kierunku, zaczął wypełniać polecenia i nawet związał razem kilka fularów. Tymczasem Amanda i



pocztylion zdołali ciasno umocować zaimprovizowany opatrunek, a w czasie gdy nad tym pracowali, Amanda spytała, gdzie znajduje się najbliższy zajazd. Pocztylion początkowo nie umiał wymenić żadnego, ale przynaglony do wysiłku umysłowego, przypomniał sobie niewielką gospodę w Little Staughton, znajdującą się o milę dalej. Dodał, że nie nadaje się ona dla tak dostojnych gości jak sir Gareth, na co Amanda, doprowadzona do stanu bardzo poważnego rozdrażnienia, nazwała go tępym kmiotkiem i ozdobiła to wyrażeniem zaczerpniętym z repertuaru dziadka, ale zupełnie niegodnym damy, co wprawilo pocztyliona w niemałe zdumienie. Potem poleciła mu ponownie przypiąć sakwojazd do powozu, a gdy się tym zajmował, zwróciła się do Hildebranda, aby pomógł jej przy wnoszeniu sir Garetha do powozu.

– Tylko niech pan nie mówi, że nie może! – oznajmiła surowo. – I zabraniam panu mdleć, aż sir Gareth znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Potem może pan to robić do woli, ale ja się nim zajmować nie mam czasu. Proszę to mieć na uwadze.. Nie będę też miała najmniejszych wyrzutów sumienia, zostawiając pana na łasce losu, bo wina leży w całości po pańskiej stronie, a teraz, kiedy wpadliśmy w duże tarapaty, pan nagle pokazuje, jaki jest wydelikacowany. Doprawdy brak mi do pana cierpliwości.

Nieszczęsny Hildebrand wybąkał:

– Naturalnie, że pomogę. Wcale nie chcę mdleć, tylko to się samo mdleje.

– Można zrobić wszystko, jeśli tylko ma się odrobinę zdecydowania – odparła stanowczo.

Ta brutalna kuracja podziałała. Wprawdzie pan Ross drżał, gdy jego wzrok padał na zakrwawioną suknię Amandy, szybko jednak odwracał spojrzenie, głęboko oddychał dla odpędzenia mdłości i w milczeniu modlił się, by nie zhańbić się jeszcze bardziej. Modlitwa została wysłuchana. Sir Gareth został uniesiony najdelikatniej, jak to było możliwe, a podający go Hildebrand wciąż stał o własnych siłach. Ten nieoczekiwany triumf dodał mu trochę wiary w siebie, dzięki czemu nagle przestał wyglądać jak zbity pies i z własnej inicjatywy zapowiedział, że pojedzie przodem i zapowie w gospodzie, aby przygotowali się na przyjęcie ciężko rannego człowieka.

Amanda wyraziła duże uznanie dla tej propozycji, ale pocztylion, który wciąż uważał Hildebranda za niebezpiecznego zbója, zgłosił sprzeciw i nawet wyciągnął zza pazuchy pistolet. Powiedział, że Hildebrand pojedzie tuż przed nim, żeby można mu było wpakować kulę w łeb, gdyby próbował uciec.

– Jesteś doprawdy żalonym głupkiem! – krzyknęła nań Amanda. – To wszystko miał być żart... zakład! Nie będę ci tego teraz wyjaśniać, ale sir Gareth wiedział, że to wypadek. Sam przecież go słyszałeś. Chyba nie sądzisz, że nazwałby prawdziwego zbójcę młodym głupcem. Czy to nie dowodzi, że go znał? Hildebrand nie będzie próbował uciec, bo zapewniam cię, że ma wiele sympatii dla sir Garetha. Wyruszaj natychmiast, Hildebrandzie. A ty – tu

zwróciła się do pocztylionona – jedź za nim, tylko powóz najostrożniej, jak potrafisz, bardzo proszę.

– Strzelaj, jeśli chcesz – powiedział Hildebrand, ujmując konia za uzdę. – Nic mnie to nie obchodzi. Wolę dostać kulę, niż zawisnąć na szubienicy lub skończyć w kolonii karnej.

Z tymi słowami dosiadł Prince'a, spiął go ostrogami i pogał naprzód.

Powóz potoczył się jego śladem w znacznie bardziej umiarkowanym tempie, ale wąska droga uniemożliwiła pocztylionowi omijanie niektórych dziur. Starał się, jak umiał, ilekroć widział przed sobą większą nierówność, powściągał konie i łagodził podskok, na ile było to możliwe. Mimo to ich krótka podróż okazała się niezwykle przykra. Amanda przez cały czas z niepokojem przyglądała się zaimprovizowanemu bandażowi, dręczona obawą, że opatrunek się przesunie i rana znów zacznie krwawić. Tak wysokiego człowieka nie dało się ułożyć płasko w powozie, ale Amanda oparła sir Garetha o siebie, ułożyła jego głowę na swoim ramieniu, by łagodzić skutki częstych podskoków powozu. Zdawało jej się, że dłonią wyczuwa słaby puls rannego, co sprawiło jej skołatanym nerwom tak wielką ulgę, że po jej policzkach potoczyły się zupełnie nieproszone łzy.

Stwierdzając, że bandaże na szczęście trzymają mocno, pozbyła się największego niepokoju i mogła rozważać inne problemy, jakich należało się spodziewać w tym trudnym położeniu. Przede wszystkim trzeba było uchronić Hildebranda przed konsekwencjami nierozwagi. Amanda nie była skłonna przypisywać sobie znacznej winy, choć naturalnie nie ulegało wątpliwości, że pewna część odpowiedzialności na nią spada. Owszem, wymusiła wcześniej na Hildebrandzie przyrzeczenie, że nie wystrzeli z pistoletów, teraz rozumiała jednak, że nie wolno było polegać na sile jego charakteru do tego stopnia, by wierzyć, że zachowa zimną krew. I chociaż nikt (a w każdym razie nikt z elementarnym poczuciem sprawiedliwości) nie mógł winić jej za przyjęcie usług zaoferowanych przez Hildebranda, to miała przekonanie, że jest w dużym stopniu odpowiedzialna za wyrażenie zgody na przedsięwzięcie, które naraziło biednego sir Garetha na poważne niebezpieczeństwo. Gdyby nie przedstawiła charakteru tego nieszczęśnika w ciemnych barwach, Hildebrandowi w ogóle nie przyszłoby do głowy napaść na powóz, a właśnie to, że oczerniła sir Garetha, sprawiło, że gnębiły ją wyrzuty sumienia. Okazały się one wyjątkowo dotkliwe, bo gdy tylko ranny sir Gareth osunął się na ziemię, jej złość minęła, a ona zobaczyła w nim nie okrutnego zawalidrogę, lecz życzliwego i nieskończenie cierpliwego opiekuna. Musiała jednak sprawiedliwie przyznać, że akurat tego Hildebrand nie mógł się domyślić z wygłaszanych przez nią opinii, i aczkolwiek głupio wyszło, że młody człowiek sam nie dostrzegł, jak godną podziwu osobą jest pod każdym względem sir Gareth, to nie powinien jednak ponosić bezwzględnej kary za swoją nierozwagę. Sir Gareth nie chciałby, żeby

Hildebranda spotkało cierpienie. Przecież słowem, które mogło być ostatnim wypowiedzianym przezeń na tym padole, zdjął z Hildebranda winę. Myśl o tej wielkoduszności wywarła na niej tak olbrzymie wrażenie, że wykrzyknęła głośno:

– Och, żałuję tych wszystkich kłamstw na pański temat! To wszystko moja wina!

Sir Gareth jej nie słyszał, nie miało więc sensu mówić, jak bardzo jest jej przykro. Amanda sądziła, że nawet gdyby sir Gareth nie leżał nieprzytomny, sam żał niczego by nie naprawił. Nie odważyła się jednak wypuścić choćby na chwilę rannego z objęć, nie miała więc jak obetrzeć łez. Na szczęście udało jej się zapanować nad płaczem i skoncentrować na tym, co należy zrobić w następnej kolejności. Ważne było uchronienie Hildebranda przed wymiarem sprawiedliwości. Zachowywał się nierozsądnie, brakowało mu zdecydowania, ale jego pomoc wciąż była niezbędna.

Zanim powóz dotarł do wioski, Amanda odzyskała panowanie nad sobą i zdążyła wymyślić, co należy zrobić. Właściciel gospody „Pod Bykiem”, strwożony niespójną opowieścią, jaką usłyszał od pobladłego młodego dżentelmena, znajdującego się na skraju załamania nerwowego, spodziewał się spotkać kobietę w stanie hysterii. Tymczasem szybko przekonał się, że panna jest znacznie odporniejsza, i choć wygląda bardzo dziecinnie, to komenderuje jak doświadczony dowódca. Pod jej pieczołowitą kontrolą gospodarz i pocztylion wnieśli sir Garetha po wąskich schodkach do sypialni na poddaszu i położyli go na łóżku. W czasie gdy byli tym zajęci, Amanda szepnęła Hildebrandowi z wielkim naciskiem, by nie ważył się opowiadać ani słowa więcej. Potem zażądała od żony gospodarza informacji o najbliższym medyku, a gdy usłyszała, że kobieta nie zna nikogo innego oprócz doktora Chantry’ego, który opiekuje się miejscowym dziedzicem i mieszka w Eaton Socon, natychmiast poleciła Hildebrandowi dosiąść konia i pędzić po pomoc dla sir Garetha.

– Ależ naturalnie – zgodził się ochoczo Hildebrand. – Nie wiem jednak, jak tam dojechać ani gdzie znaleźć doktora, ani co zrobić, jeśli nie zastanę go w domu.

– Och, niech pan nie będzie taki bezradny! – krzyknęła Amanda. – Ta kobieta powie panu, gdzie on mieszka, a jeśli akurat go nie będzie, pojedzie pan tam, gdzie panu wskażą. I niech pan nie waży się wrócić do gospody bez doktora! – Po czym zwróciła się do gospodyni, pani Chicklade: – Proszę dokładnie mu objaśnić, jak ma jechać, bo sama pani widzi, jaki to głupek.

– Wcale nie jestem głupkiem – sprzeciwił się urażony do żywego Hildebrand. – Po prostu nigdy nie byłem w tej części kraju i nie znam nawet kierunku, w którym powinienem pojechać.

– Ja też nie – odpaliła Amanda z połowy wysokości stromych schodów –

ale na pana miejscu nie stałabym jak słup soli i nie pytała bez końca „a co jeśli”?

Z tymi słowami zostawiła go oburzonego, lecz znacznie bardziej zdeterminowanego, by udowodnić jej, że też jest coś wart.

W sypialni zastała gospodarza, zaciskającego opatrunek na torsie sir Garetha. Pocztylionowi kazał przynieść brandy z dołu. Amanda ucieszyła się, widząc, że w tym krzepkim człowieku zyskała sojusznika, który potrafi coś zrobić samodzielnie. Z niepokojem spytała go, czy, jego zdaniem, sir Gareth przeżyje.

– Trudno powiedzieć, panienko – odparł niezbyt pocieszająco. – Jeszcze nie wyzionął ducha, ale na pewno stracił dużo krwi. Zobaczymy, czy uda się wlać mu odrobinę brandy do gardła.

Gdy pocztylion wrócił w towarzystwie pani Chicklade, alkohol okazał się bezużyteczny, sir Gareth nie mógł bowiem przełknąć ani kropli.

Gospodarz uznał to za marnowanie dobrego trunku i odstawił szklaneczkę na bok, po czym oświadczył, że nie pozostało już nic do zrobienia oprócz posłania po doktora. Gdy Amanda zakomunikowała mu, że Hildebrand jest już w drodze, pocztylion głośno wyraził swoje niezadowolenie. Powiedział, że więcej tego płaza nie zobaczą na oczy, i natychmiast przystąpił do opowiadania o napadzie.

Do tej pory państwo Chicklade wiedzieli tylko to, co niezbyt składnie opowiedział im Hildebrand, czyli bardzo mało. Ta dziwaczna historia, którą teraz usłyszeli, przekonała panią Chicklade, że miała świętą rację, gdy doradziła mężowi, by nie mieszał się do awantury z ciężko rannym człowiekiem. Od chwili gdy zobaczyła Hildebranda, wiedziała, że ma w sobie coś z ohydneho mięczaka. Co zaś się tyczy Amandy, to chciała wiedzieć, w jaki sposób panienka skumała się z takim młodym łotrem o morderczych instynktach.

– Nie powinna pani myśleć o nim jak o zwykłym zbrojcy – odparła Amanda. – To był tylko żart.

– Żart? – zachnęła się pani Chicklade.

– Tak! On wcale nie zamierzał wystrzelić z pistoletu. Przysiągł mi wcześniej, że tego nie zrobi.

– A po co nim wymachiwał, jeśli nie zamierzał wystrzelić, panienko? – spytał całkiem bystro pocztylion.

– Och, tylko na wypadek, gdybyś nie chciał zatrzymać powozu – wyjaśniła Amanda. – Zamierzał cię przestraszyć, strzelając w górę. Nie pozwoliłam mu na to, ale teraz bardzo tego żałuję, bo gdyby tak zrobił, nic złego by się nie stało.

– To niesłychane! – wykrzyknęła pani Chicklade. – Panienka jest nie lepsza od niego! Widzi mi się, że oboje planowaliście obrabować zacnego dżentelmena, i chcę tylko wiedzieć, jak panienka zwąchała się z tym zbrojcem, bo to jasne jak słońce, że tak było. Pewnie zresztą macie na sumieniu i gorsze

sprawki. Nie do wiary! Nie sądziłam nawet, że dożyję czegoś podobnego!

– Nie gorączkuj się tak – przerwał jej mąż niskim głosem. – Brzmi to wszystko bardzo podejrzanie, ale nie masz prawa przemawiać takim tonem do młodej damy. Kim jest ten dżentelmen, panienko?

– Ja powiem! – wyrwał się poczytlion. – To jest sir Gareth Ludlow, znany dandys, który wczoraj wieczorem zatrzymał się z nią w Kimbolton i wynajął mnie, żebym zawiózł ich do Bedford.

Gospodarz spojrział w zadumie na Amandę.

– No cóż, nie jest panienka jego żoną, bo nie ma na palcu obrączki, a on, sądząc po wieku, nie wygląda mi ani na tatę panienki, bo za młody, ani na jej brata, bo za stary, o co więc tu właściwie chodzi?

– Odpowiedz, jeśli potrafisz – wtrąciła pani Chicklade.

– On jest moim wujem – odrzekła Amanda ze spokojem. – Jest również wujem pana Rossa, który przypadkowo go postrzelił. Tak się zresztą składa, że jest również moim kuzynem. Rzeczywiście zmówiliśmy się, ale chcieliśmy tylko zażartować z wuja. Sir Gareth rozpoznał pana Rossa i wiedział, zdaje się, że nie należy mu pozwalać na wymachiwanie pistoletem, bo kazał mu natychmiast odłożyć broń i nazwał go młodym głupcem. Było tak?

– Było – przyznał niechętnie poczytlion. – Ale...

– Wtedy ty zsiadłeś z konia i pan Ross pomyślał, że chcesz go zaatakować. Stąd cały wypadek. Mój kuzyn stracił głowę, a jednocześnie jego kort się spłoszył, zrobiło się zamieszanie i broń wypaliła. On w żadnym wypadku nie zamierzał strzelić do sir Garetha! Nawet na niego nie patrzył.

– Powiedział do tego dżentelmena „jeszcze krok i strzelam” – sprzeciwił się poczytlion – i odgrażał się, że odstrzeli mi głowę.

– Szkoda, że tego naprawdę nie zrobił – odparła Amanda. – Męczy mnie rozmawianie z kimś tak bezbrzeżnie głupim. Gdybyś miał choć odrobinę oleju w głowie, wiedziałbyś, że gdyby pan Ross chciał uciec, mógłby to zrobić tysiąc razy w czasie, gdy pomagałeś mi opatrywać sir Garetha. A gdyby zamierzał zastrzelić sir Garetha, to nie zemdlałby jak skończony tuman, a zemdlał, i temu nie można zaprzeczyć.

– Zemdlał? – powtórzył gospodarz. – To mnie nie dziwi. Kiedy tutaj dojechał, wydawał się ledwie żywy. Nie wydaje mi się, żeby było tak, jak panienka opowiada, ale nie ma sensu się o to sprzeczać. Marto, moja droga, zabierz panienkę do drugiej sypialni, żeby mogła obmyć ręce z krwi i przebrać się w czystą suknię. Potem możesz włożyć nagrzaną cegłę do łóżka, bo dżentelmen jest przemarznięty. A ty, młody człowieku, przynieś jego bagaże i pomóż mi go rozebrać, żeby można go było wygodnie ułożyć w pościeli.

Amanda spojrziała z niepokojem na sir Garetha, ale ponieważ nie umiała wymyślić żadnego sposobu na przywrócenie go do życia, a gospodarz sprawiał wrażenie człowieka, na którym można polegać, pozwoliła, by oburzona

gospodyni zaprowadziła ją do pokoju, sąsiadującego z tym, w którym spoczął sir Gareth.

Zanim Hildebrand wrócił do gospody i oznajmił, że doktor nadjedzie tak szybko, jak tylko pozwoli mu na to jego gig, Amanda nie tylko zmieniła suknię, lecz zdążyła jeszcze bardziej zrazić do siebie panią Chicklade, zażądawszy mleka dla Josepha. Gospodyni oświadczyła, że nie znosi kotów i nie życzy sobie, by pętały jej się pod nogami w kuchni, ale właśnie wtedy wszedł jej mąż, żeby spytać, czy cegła jest już nagrzana, a przy okazji powiedział, by zachowywała się uprzejmie. Joseph dostał mleko.

Pan Chicklade doniósł, że sir Gareth się ocknął, kiedy ściągano mu buty. Mruknął coś niezrozumiałego i znowu stracił przytomność, zanim udało mu się wlać trochę brandy do gardła. Gospodarz uważał jednak za dobry znak to, że dżentelmen na chwilę wrócił do życia. Hildebrand zaraz po przyjeździe usłyszał tę nowinę, a ponieważ przez cały czas obawiał się, że szuka doktora na próżno, z poczucia wielkiej ulgi wybuchnął płaczem. Ten wybuch nie poprawił jego notowań u Amandy, ale przynajmniej rozładował trudne do zniesienia napięcie. Wkrótce pan Ross był w stanie wysłuchać we względnym spokoju informacji, że podczas jego nieobecności przybyło mu dwoje krewnych.

– Rozumie pan? – spytała z niepokojem Amanda. – Sir Gareth jest naszym wujem, a pan napadł na niego, bo wymyśliliśmy, że z niego zażartujemy.

Daleko mu było do zrozumienia, ale skinął głową i dodał tonem przesyconym beznadzieją, że kiedy sir Gareth dojdzie do siebie, natychmiast go wydziedziczy.

– Ależ skąd! – zaprotestowała Amanda. – Coś tak niskiego w ogóle nie przyszłoby mu do głowy.

Ta uwaga wydawała się panu Rossowi całkiem niepojęta, zanim jednak zdążył zażądać wyjaśnień, dotarł na miejsce doktor i młodzieńcowi pozostało rozważać swój problem w samotności.

Doktora zaskoczyło, że na powitanie wyszła mu tak młoda dama, i choć nie zakwestionował informacji, że jest kuzynką rannego, to był skłonny uważać, że pani Chicklade okaże się dużo bardziej przydatną pomocnicą w zabiegu, jaki mógł okazać się konieczny. Kiedy jednak przekonał się, co młoda dama zrobiła już dla sir Garetha, zmienił zdanie. Podczas gdy rozpakowywał torbę, a pan Chicklade poszedł po miskę gorącej wody, zdążył zadać Amandzie wiele pytań, a od czasu do czasu przesyłał jej spod krzaczastych brwi mocno zdziwione spojrzenia. W końcu stwierdził, że Amanda jest bardzo niezwykłą młodą kobietą, i przeprosił ją za powątpiewanie w jej hart ducha.

Zabieg wyciągania kuli okazał się bardzo poważnym wyzwaniem dla tego hartu i tylko dzięki wyjątkowej mobilizacji siły woli Amanda zdołała wytrwać przy łożu boleści, gdzie podawała doktorowi Chantry'emu narzędzia i tampony,

gdy o to prosił.

Podczas gdy doktor robił co w jego mocy, sir Gareth odzyskał przytomność i wydał z siebie jęk. Doktor zwrócił się do niego ciepłym tonem i wtedy ranny otworzył oczy. Po chwili oszołomienia najwidoczniej zrozumiał, co się stało, bo powiedział cicho, lecz zrozumiale:

– Pamiętam. To nie była wina chłopaka. Doktor kazał panu Chicklade'owi podtrzymać sir Garetha, ten jednak po kilku minutach znowu stracił przytomność.

– Nawet lepiej się stało – mruknął doktor Chantry, gdy Chicklade, dość zaniepokojony, zwrócił mu na to uwagę. – Teraz znajduje się bardzo daleko i nie ma sensu cucić biedaka, póki nie opatrzę rany.

Amandzie zdawało się, że minęły wieki, zanim skończyła się ta ostatnia czynność, i nie mogła uwierzyć w to, że sir Garethowi będzie wygodnie z opatrunkiem. Doktor powiedział jednak, że z łaski boskiej kula nie naruszyła żadnego ważnego organu, co bardzo dodało Amandzie otuchy, przynajmniej na chwilę. Zaraz potem pan Chantry zauważył, że nie sposób przewidzieć, jak to się skończy, chociaż ma nadzieję, że jeśli ranny będzie leżał w spokoju i miał dobrą opiekę, może się z tego wylizać.

– Nie umrze, prawda? – spytała błagalnie Amanda.

– Ufam, że nie, młoda damo, ale rana jest ciężka, a on stracił mnóstwo krwi. Powiem jedno: gdyby pani nie wykazała takiej przytomności umysłu, byłoby już po nim.

Amanda, która zawsze tęskniła do roli bohaterki, obecnie miała poczucie, że jest kimś niewiele lepszym od morderczyni, zbagatelizowała więc tę pochwałę, prosząc:

– Niech pan mi dokładnie powie, co mam robić, żeby mu się polepszyło. Proszę mi powiedzieć absolutnie wszystko!

Poklepał ją po ramieniu.

– Nie, moja droga. Jest pani za młoda. Pani rola się skończyła. Nie przewiduję komplikacji, ale do opieki nad nim potrzebuję kogoś bardziej doświadczonego.

– Poślę po panią Bardfield, sir – zaproponował pan Chicklade.

– Ach, po akuszerkę? Tak, to doskonały pomysł. Na razie niewiele można zrobić oprócz zapewnienia mu spokoju, przyślę tu jednak chłopaka z lekarstwem wzmacniającym i z laudanum na wypadek, gdyby ranny cierpiał. Dałem mu środek na sen, ale jeśli rana się zaogni, wkrótce może pojawić się gorączka. Wieczorem do niego znowu zajrzę, proszę się nie obawiać.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jeszcze długo po odejście doktora Amanda siedziała przy łożu sir Garetha. W jej oczach doktor Chantry nie wypadł korzystnie w porównaniu z lekarzami, których miała okazję spotkać wcześniej. Musiała jednak przyznać, że lek, który podał pacjentowi, niewątpliwie spowodował poprawę. Sir Gareth wciąż był bardzo blady, ale nie sprawiał już wrażenia człowieka na granicy śmierci. Wydawał się głęboko usypiony, od czasu do czasu jednak jego ręka, leżąca na kocach, wykonywała nieznaczne drgnienie, zdarzało się też, że poruszała głowę, wspartą na poduszkach.

W południe pan Chicklade cicho wsunął się do pokoju i szepnął, że w sali dla służby czeka pani Bardfield, która przyszła z drugiego końca wsi, by obejrzeć pacjenta.

– Zaopiekuje się nim dzisiaj w nocy, panienko.

Doktor mówi, że ranny jeszcze przez pewien czas niczego nie będzie potrzebował, do obiadu więc powinniśmy dotrzeć w spokoju. Czy przyprowadzić panią Bardfield, żeby mogła obejrzeć pacjenta?

Amanda udzieliła pozwolenia. W trudnych sytuacjach umiała nie tylko wykazać odwagę, lecz również przejawiała wrodzoną umiejętność rozpoznawania tego, co ważne. Jako opiekunka przy łożu chorego, była ignorantką, dlatego z dużą dozą wdzięczności wstała, by powitać kobietę doświadczoną w pielęgnowaniu chorych.

Niestety, wkrótce jej odczucia radykalnie się zmieniły. Kobieta, która wspinała się na schody, posapując, i weszła do pokoju dudniącym krokiem, nie wzbudziła jej zaufania. Była bardzo krępa i chociaż przymilny uśmiech sugerował poczciwość, Amanda uznała, że fizjonomia akuszerki nie wróży niczego dobrego. Nie podobał jej się ani wyraz jej dziwnie zamglonych oczu, ani niezdolność do dłuższego skupienia uwagi na jednym przedmiocie. Siatki na włosy, która wystawała spod obszernego czepka, w żadnym wypadku nie można było nazwać czystą, a od kobiety bił niemiły zapach, w którym wyraźnie rozpoznawalne były cebula, pot i alkohol. Podłoga zatrzęsała się pod jej stopami, a gdy pani Bardfield pochylała się nad sir Garethem i westchnęła: „Oj, biedaczysko”, afektacja słyszalna w jej głosie od razu wzbudziła głęboką niechęć Amandy. Potem akuszerka położyła sir Garethowi rękę na czole i powiedziała:

– No, gorączki nie ma, to dobrze, ale jest śmiertelnie blady.

Potem energicznie poprawiła mu poduszki i bez szczególnej ostrożności wygładziła okrywające go koce. Sir Gareth był pod zbyt silnym wpływem środka nasennego, by się zbudzić, Amanda nie mogła jednak dłużej znieść widoku sękatych i niezbyt czystych rąk, dotykających rannego, rzuciła więc



ostro:

– Wystarczy! Proszę go zostawić!

Pani Bardfield, przyzwyczajona do nerwowych reakcji krewnych chorego, uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Bóg z tobą, moja droga, chyba nie chcesz się zamartwiać, skoro przyszłam. Pielęgnowałam niejednego dżentelmena i niejedno ciało przygotowywałam do pochówku. Teraz zostanę przy nim, bo pani Chicklade przygotowała lunch dla ciebie i tego młodego dżentelmena. Jest mięso na zimno, ogórki i herbata. To was pokrzepi. Możecie być pewni, że wuj jest w dobrych rękach.

Amanda, choć ledwie przeszło jej to przez gardło, zmusiła się, by jej podziękować, a potem zbiegła po schodach poszukać Hildebranda. Czekał na Amandę w saloniku, a gdy ją ujrzał, ruszył ku niej z okrzykiem:

– Boże, co się stało? Czy mu się pogorszyło?!

– Nie. Nie odeszłabym od niego, gdyby nie było lepiej. To przez tę obmierzłą starą babę. Hildebrand, ona nie może go dotykać. Nie pozwolę na to. Jest brudna i gruboskórna i mówi, że przygotowuje ciała do pochówku.

– Wiem, widziałem ją i muszę przyznać... Co jednak zrobimy, jeśli ją odprawisz? Sama nie możesz pielęgnować sir Garetha, a pani Chicklade wydaje się bardzo nieprzyjaźnie nastawiona, nie sądzę więc...

– Nawet nie pamiętam, jak się nazywa. Mówię o siostrze sir Garetha. Doszłam więc do wniosku, że musi przyjechać lady Hester, a myślę, że chętnie to zrobi, bo jest bardzo życzliwa i obiecała, że jeśli tylko będzie mogła, to mi pomoże. Poza tym pan Theale wspomniał, że sir Gareth zamierzał poprosić ją o rękę, a chociaż nie wiem, czy to prawda, mogło rzeczywiście tak być, a wtedy lady Hester na pewno chciałaby, żebym po nią poszła. Więc...

– Zamierzał poprosić ją o rękę? – przerwał jej Hildebrand. – Przecież powiedziałaś mi, że on chce poślubić ciebie.

– Tak, wiem, ale to była nieprawda. Nie rozumiem, jak mogłeś uwierzyć w taką nedorzecznosc... Powinnaś chyba wszystko ci wyjaśnić, ale najpierw muszę sprawdzić, czy jeszcze jest ten głupi pocztylion.

– Pewnie siedzi w sali, ale już mu zapłaciłem. Pomyślałem... pomyślałem, że tak należy.

– Naturalnie, ale jeszcze będziemy go potrzebować, i powozu też. Hildebrandzie, mam wielką nadzieję, że ten głupek zrezygnował już z donoszenia na ciebie.

– Tak – odrzekł, pāsowiejąc. – Zwróciłem się do doktora Chantry'ego i on wszystko załatwił. Musisz wiedzieć, Amando, że nawet gdyby sir Gareth nie postępował przyzwoicie wobec ciebie, to i tak nigdy nie byłbym w stanie odplacić mu za wielkodusznosc, jaką mi okazał. Kiedy doktor powtórzył mi, co sir Gareth powiedział, gdy na chwilę odzyskał przytomnosc... – Urwał, a wargi

mu zadrżały.

– Tak, to jest niezwykle szlachetny człowiek – przyznała Amanda. – Chociaż bardzo mnie rozgniewał i wciąż nie wydaje mi się, żeby miał prawo mieszać się do moich spraw i rujnować mi plany, to nie popełnił żadnego z czynów, o jakie go oskarżyłam. Teraz to jednak nieważne. Musisz odszukać pocztyliona i poprosić, żeby zawiózł cię do Brancaster Park. Wrócisz tutaj z lady Hester. Nie wiem dokładnie, ile mil jest stąd do Chatteris, ale chyba niezbyt daleko.

– Chatteris? – przerwał jej. – Co najmniej dwadzieścia pięć mil, a zapewne nawet więcej.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie pojedziesz? – spytała z naciskiem. – To byłoby wyjątkowo niegodne!

– Naturalnie, że tego nie powiem – odparł, mierząc ją gniewnym spojrzeniem. – Nie zamierzam jednak wynajmować powozu na ponad pięćdziesiąt mil. Zresztą pocztylion sir Garetha nie zgodziłby się na to, bo najęto go do Bedford, i tylko do Bedford. Poza tym nawet gdyby się zgodził, nie chciałbym z nim jechać.

– Ale...

– Powiem ci coś, Amando – przerwał jej pan Ross tonem, któremu do zachwyty było bardzo daleko – wydaje ci się, że jesteś tu jedyną myślącą istotą.

– Do tej pory nikt nie próbował myśleć – odparła zaperzona. – A zwłaszcza ty, bo tylko...

– A kto pojechał przed powozem, by przygotować państwa Chicklade na przyjęcie rannego?

– Ach, to. – Amanda wzruszyła ramionami.

– Właśnie to! – odparł ze złością. – Poza tym to ja wymyśliłem napad na powóz, a nie ty!

– Jeśli tym zamierzasz się chępić, to pewnie przypomnisz też, że postrzeliłeś sir Garetha! – krzyknęła Amanda.

Bitwa rozgorzała na dobre i przez następne kilka minut dwie bardzo wyczerpane młode osoby znajdowały wytchnienie dla nadszarpniętych nerwów w gigantycznej kłótni. Wobec gwałtownej wymiany oskarżeń w zapomnienie odszedł nie tylko lunch, ale nawet sir Gareth na łożu boleści. Pan Chicklade, który szedł do saloniku z talerzem owoców, przystanął na progu i przez pewien czas niezauważony nasłuchiwał tej szermierki na zarzuty, które wkrótce osiągnęły poziom pokoju dziecięcego. Gdy niedługo potem wrócił do żony, powiedział jej z chichotem, że pokrewieństwo tych dwojga młodych nie budzi najmniejszej wątpliwości. Wystarczy ich posłuchać, biorą się za czuby jak brat z siostrą.

Gdy tylko Amanda i pan Ross uświadomili sobie obecność pana Chicklade'a, ich kłótnia raptownie ucichła. Do stołu usiedli w wyniosłym

milczeniu. Apetytu nie mieli, ale wypili po filiżance herbaty i wtedy poczuli się lepiej. Amanda zerknęła ukradkiem na Hildebranda, zauważyła, że i on właśnie spróbował tego samego, i zachichotała. To przełamało lody. Chwilę potem oboje zaśmiewali się do rozpuku. Potem Hildebrand poprosił ją o wybaczenie, jeśli zachował się nieuprzejmie, a Amanda przyznała, że wcale tak naprawdę nie uważa, by pan Ross nie był w stanie napisać sztuki.

W ten sposób odnowione zostały stosunki przyjaźni, ale krótkie zauroczenie Hildebranda zniknęło bez śladu. W gruncie rzeczy nie przetrwało ono niecierpliwości okazanej przez Amandę po jego ocknięciu się z omdlenia. Owszem, wciąż uważał, że jest bardzo ładną panną, chociaż (jeśli przyjrzeć się całkiem bezstronnie) nie tak ładną, jak wydawało mu się na początku. Niezaprzeczalnie Amanda miała wielki temperament, prawdę mówiąc, wołał jednak subtelniejsze panny. Był nawet skłonny uważać, że jest nie tylko zanadto władcza, lecz również nieprzyzwoicie śmiała, zwłaszcza gdy w najgłębszym sekrecie wyjawiała mu okoliczności, w jakich doszło do jej spotkania z sir Garethem. Wstrząśnięty wyraz twarzy pana Rossa i jego jednoznaczne potępienie dla planu kampanii omal nie zakończyły się ponownym wybuchem wrogich działań. Do dezaprobaty dla zuchwałego planu Amandy dołączyło się zresztą oburzenie na to, że zyskała przychylność pana Rossa, fałszywie przedstawiając sir Garetha. Krzyknął, że było to wyjątkowo niegodne, ale ponieważ Amanda w duchu całkowicie się z nim zgadzała, broniła się bez przekonania.

– Przecież on naprawdę mnie uprowadził – argumentowała.

– Moim zdaniem, jego zachowanie przez cały czas było rycerskie i godne dżentelmena – oświadczył Hildebrand.

– Podejrzewałam, że jesteś taki nadęty, kiedy tylko cię zobaczyłam – odparła Amanda. – Dlatego nie wyjawiałam ci, jak było naprawdę. I miałam rację.

– Nadęty? A cóż to ma do rzeczy? – sprzeciwił się wyniośle Hildebrand. – Chodzi o to, żeby mieć zdrowy rozsądek i umieć się odpowiednio zachować. Teraz, kiedy poznałem prawdę, nie sądzę, żeby lady Hester marzyła o przyjeździe tutaj. Musiała być głęboko wstrząśnięta.

– Właśnie, że nie była! – odparła Amanda. – W przeciwieństwie do ciebie okazała mi szczere zrozumienie. Powiedziała też, że ma bardzo nieciekawe życie i mieszka z tak kłótliwymi ludźmi, jakich nigdy w życiu nie widziałam. Dlatego uważam, że przyjedzie tutaj całkiem chętnie. – Urwała i spojrzała na pana Rossa badawczo. Wciąż zdawał się powątpiewać, dodała więc pojednawczo: – Proszę cię, Hildebrandzie, pojedź po nią i przywieź ją tutaj. Ta straszna stara baba, siedząca na piętze, może zabić sir Garetha, bo jest gruboskórna i brudna, a poza tym widzę, że chciałaby przygotować jego ciało do pochówku. Nie pozwolę, żeby się nim opiekowała. Sama się nim zajmę, ale

doktor zapowiedział, że on dostanie gorączki, a gdybym nie zrobiła wtedy tego, co należy, gdyby mu się nie poprawiło, tylko pogorszyło, i bylibyśmy do opieki nad nim tylko my dwoje... Nie, nie mogę!

Skończyła z nutą ledwo powściągananej paniki, ale Hildebrand już został przekonany. Aż się wzdrygnął, tak sugestywny był obraz, jaki udało jej się odmalować. Gdy doznał ulgi, przekonawszy się, że nie zabił sir Garetha na miejscu, pozwolił sobie na optymizm, który, jak teraz rozumiał, był przedwczesny. Myśl o tym, że sir Gareth wciąż może umrzeć w tej ciasnej gospodzie, z dala od rodziny, mając przy sobie tylko podlotka i zabójcę, przyprawiła go o dreszcz. Wcześniej wyobraził sobie inną przerażającą wizję, w której poszukiwał siostry sir Garetha, by przekazać jej wiadomość o śmierci brata z jego, Hildebranda, ręki. Nagle głośno odstawił filiżankę i zawołał:

– Dobry Boże, nie! Nie myślałem... Naturalnie pojedę do Chatteris. Nigdy bym ci tego nie odmówił i nawet gdyby lady Hester nie chciała ze mną przyjechać, to przynajmniej powie mi, gdzie szukać siostry sir Garetha.

– Przyjedzie! – stwierdziła Amanda z przekonaniem. – Czy wobec tego pójdziesz poszukać pocztyliona i powiesz mu, że ma cię zawieźć do Brancaster Park?

– Nie – odrzekł Hildebrand z zaciętą miną. – Nie chcę mieć z tym typem nic wspólnego. Poza tym byłoby wyjątkową rozrzutnością, gdybym wynajął powóz do Brancaster Park, skoro dojadę tam dużo szybciej konno. Tam, a przynajmniej do Huntingdon, gdzie mogę wynająć powóz dla wygody lady Hester, naturalnie jeśli nie będzie wolała jechać własnym.

Amanda, zadowolona, że nagle Hildebrand stał się taki ugodowy, odrzekła z uznaniem:

– To doskonały pomysł, dużo lepszy niż mój. Widzę, że uczyłeś się zasad ekonomii, i ja również powinnam im poświęcić trochę uwagi, bo nie sądzę, żeby rozrzutna żona była Neilowi potrzebna. Mam jednak silne podejrzenie, że ta okropna lady Widmore będzie na wszystkie sposoby przeszkadzać lady Hester w przyjeździe mi z pomocą, a gdyby lady Hester chciała pojechać swoim powozem, jej zamiary byłyby łatwe do odkrycia. Prawdę mówiąc, im dłużej o tym myślę, tym mocniej jestem przekonana, że lady Hester powinna wyjechać potajemnie. Dlatego Kiedy dotrzesz do Brancaster Park, musisz nalegać na spotkanie w cztery oczy i pod żadnym pozorem nikomu nie wyjawiać celu przyjazdu.

Co do tego Hildebrand w pełni się z nią zgadzał, bardzo mu bowiem zależało na tym, by nie rozpowszechniać wiedzy o nieszczęśliwym wypadku sir Garetha, przyszło mu jednak do głowy bardzo niepożądane zastrzeżenie, rzekł więc zakłopotany:

– Czy pani Chicklade nie zacznie nam okazywać jeszcze więcej niechęci, jeśli przywieziemy tutaj lady Hester? Nie sądzę, żeby Chicklade ją w tym

popierał, bo wydaje mi się bardzo porządnym człowiekiem, ale ona go męczy, żeby powiedział doktorowi Chantry'emu, że nie życzy sobie obecności ani sir Garetha, ani kogokolwiek z nas w gospodzie. Nie można jej przekonać, że jesteśmy przyzwoitymi ludźmi, którymi zresztą, jeśli spojrzeć prawdzie w oczy, wcale nie jesteśmy – dodał ponuro. – Możesz być pewna, że ona nie wierzy w twoją historyjkę o wuju Garecie. Amanda skinęła głową.

– Musimy pamiętać, żeby mówić o nim „wuj”, jeśli będzie okazja go wspomnieć. Najlepiej rozmawiając między sobą, też mówmy „wuj Gareth”, żeby się przyzwyczaić.

– Tak, ale ona jest potwornie podejrzliwa i, moim zdaniem, nie da się łatwo wyprowadzić w pole. Zresztą to nie wytłumaczy obecności lady Hester. Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli ujawnić jej narzeczeństwo z sir... z wujem Garethem. Postawiłbym dziesięć to jednego, że lady Hester poczułaby się bardzo zakłopotana, gdyby okazało się to zwykłą plotką.

– Tak, masz rację – odparła Amanda i zadumała się nad tą komplikacją. – Bardzo nie chciałabym postawić jej w niezręcznej sytuacji, musimy więc wymyślić jakąś historyjkę, w którą ta okropna kobieta jednak uwierzy.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem, po chwili jednak Amandzie rozjaśniło się czoło.

– Naturalnie już wiem, jak to wszystko powinno wyglądać. Lady Hester musi być moją ciotką. Przecież panią Chicklade najbardziej oburza to, że nie mam przyzwoitki. Kiedy zdejmowałam tę zakrwawioną suknię, zadawała mi wyjątkowo impertynenckie pytania i dziwiła się, że matka pozwala mi podróżować w taki sposób, zupełnie jakby była pewna, że nie mam matki, bo rzeczywiście nie mam, o czym nie omieszkalam jej poinformować. Powiedziałam jej też, że mam ciotkę, ale widziałam, że mi nie uwierzyła. Może dlatego, że to prawda. Myślę więc, Hildebrandzie, że powinienes powiedzieć panu Chicklade'owi, że twoim obowiązkiem jest sprowadzić w tej sytuacji ciotkę, to zaś przekona panią Chicklade o mojej prawdomówności.

Tak też zrobili. Pan Chicklade natychmiast poparł ten pomysł i widać było, że odczuł wielką ulgę. Hildebrand osiodłał Prince'a i odjechał, Amanda została, by nieodwołalnie usunąć panią Bardfield z pokoju chorego. Hildebrand podejrzewał zresztą, że Amanda przygotowuje się do tego zadania ze znacznie większym upodobaniem niż on do swojego.

Udało mu się dojechać do Huntingdon całkiem szybko, skracał sobie bowiem drogę, jadąc przez pola. Dowiedział się, że cel jego podróży leży w pobliżu St. Ives, pojechał więc aż tam. W zajeździe „Pod Koroną” wynajął powóz z parą koni, zostawił w stajni Prince'a i po południu dotarł do Brancaster Park.

Amanda, surowo przykazując mu, by nie wyjawiał treści misji nikomu oprócz lady Hester, zdawała się sądzić, że nie sprawi mu to większych

kłopotów. Jednak gdy wpuścił go do domu lokaj, który uprzejmie spytał o nazwisko, Hildebrand nagle uświadomił sobie, że lady Hester prawdopodobnie odmówi spotkania z całkowicie nieznanym dżentelmenem. Wyjaśnił więc, lekko się jękając, że jego nazwisko nic milady nie powie, po chwili zaś, gdy zauważył, że służący mierzy go bardzo podejrzliwym wzrokiem, dodał, że przywozi pilną wiadomość. Mężczyzna skłonił głowę i odszedł, zostawiając go w obszernym salonie, gdzie Hildebranda natychmiast opadły najrozmaitsze złe przeczucia. Za chwilę do pokoju wejdzie hrabia i zapyta o powód wizyty. Lady Widmore przechwyci wiadomość do szwagierki albo, co najgorsze, lokaj wróci z informacją, że lady Hester jest poza domem.

Minuty mijały i złe przeczucia dręczyły Hildebranda coraz bardziej. Miał nadzieję, że przynajmniej jego fular nie jest przekrzywiony, a uczesanie nie budzi zastrzeżeń, jednak gdy zauważył lustro w drugim końcu pokoju, podszedł do niego, by ocenić swój wygląd. Zajęty wygładzaniem dość pomiętego surduta, usłyszał, że otwierają się drzwi. Szybko się odwrócił i zobaczył kobietę w żółtawozielonej dość eleganckiej sukni i koronkowym czepku, okrywającym lekko falujące ciemne włosy. Bardzo zmieszany tym, że pani domu zastała go przed lustrem, splonął rumieńcem.

Zauważając te oznaki zakłopotania, dama uśmiechnęła się i podeszła do niego, mówiąc:

– Proszę się nie przejmować. Doskonale wiem, jak to jest, kiedy człowiekowi się zdaje, że ma kapelusz na bakier i sadzę na policzku. Witam serdecznie. Jestem Hester Theale, jak pan wie.

– Witam panią. Nazywam się Ross, Hildebrand Ross, lecz pani mnie nie zna.

– Nie – przyznała i usiadła na kanapie. – Cliffe powiedział mi jednak, że ma pan dla mnie wiadomość. Zechce pan usiąść?

Podziękował jej za zaproszenie i przycupnął na krawędzi krzesła, po czym raz i drugi przełknął ślinę, zastanawiając się, jak najlepiej wytłumaczyć powód wizyty. Lady Hester czekała cierpliwie, z dłońmi złożonymi na kolanach, i dla dodania mu otuchy nieznacznie się uśmiechała.

– Chodzi o Amandę – wyrzucił z siebie. – To ona kazała mi przyjechać, ponieważ była przekonana, że pani jej pomoże, chociaż ja miałem wątpliwości co do przyjazdu, tylko że sytuacja jest krytyczna, pani rozumie.

Spojrzała na niego zaskoczona i wykrzyknęła:

– Ojej! Czyżby więc sir Gareth jej nie znalazł? Naturalnie zrobię wszystko co w mojej mocy, aby jej pomóc. Jeśli Amanda przysłała pana z powodu mojego wuja, to jest niesłychanie upokarzające, aczkolwiek naturalnie należało się tego spodziewać, co ze wstydem przyznaję.

– Nie, nie. Sir Gareth ją znalazł, ale... Pani przyjazd jest potrzebny nie tyle samej Amandzie, co właśnie jemu.

Lady Hester zamrugała powiekami.

– Słucham? – powiedziała zdumiona.

Pan Ross dość niezręcznie wstał i wyprostował ramiona.

– Rzecz w tym, że nie wiem, jak to powiedzieć, ale on jest... on jest bardzo chory, proszę pani.

– Sir Gareth jest bardzo chory? – powtórzyła, wciąż sprawiając wrażenie zdziwionej. – Chyba musi pan być w błędzie. Był w jak najlepszej kondycji, kiedy ostatnio go widziałam.

– Tak, ale kłopot w tym, że go postrzeliłem – wyznał z desperacją Hildebrand.

Miał nadzieję, że lady Hester nie zemdleje ani nie dostanie ataku hysterii, więc w pierwszej chwili odczuł ulgę, że ani się nie poruszyła, ani nie odezwała. Potem dostrzegł, że nie tylko niepokojąco zbladła, lecz wpatruje się w niego niewidzącym wzrokiem. Ogarnął go lęk, że lady Hester zaraz dostanie spazmów. Gdy się odezwała, w jej głosie jednak pobrzmiwała nuta spokoju.

– Pan powiedział „bardzo chory”. Czy to znaczy, że nie żyje?

– Nie, słowo honoru! – wykrzyknął zapalczywie. – Doktor zapewnił nas, że kula nie naruszyła żadnego ważnego organu, tyle że upływ krwi był bardzo duży, chociaż Amanda robiła wszystko, by go zatamować. Muszę zresztą przyznać, że jej się udało, lecz kula była bardzo głęboko, tak że sir Gareth może dostać gorączki i tylko Amanda będzie go pielęgnować. Jestem gotów zrobić wszystko co w mojej mocy, w każdym razie ona nie pozwoli tej akuszerce go tknąć. Mówi, że jest brudna i gruboskórna, a ja ze swojej strony uważam, że ona za dużo pije, bo cuchnie alkoholem. Lady Hester słuchała tej chaotycznej przemowy w wielkim skupieniu, najwyraźniej jednak pomimo najlepszych chęci nie była w stanie za nią nadażyć, bo gdy pan Ross przerwał, wstała, podeszła do niego i, kładąc mu rękę na przedramieniu, oznajmiła:

– Bardzo pana przepraszam, ale nie rozumiem, co chce mi pan powiedzieć. O ile dobrze pojęłam, zdarzył się wypadek, prawda? Sir Gareth odniósł ranę, ale nie śmiertelną?

– Tak... nie chciałem go postrzelić, przysięgam!

– Tego jestem pewna.

Te krzepiące słowa wraz z uśmiechem, który im towarzyszył, sprawiły, że Hildebrand powiedział impulsywnie:

– Obawiałem się, że pani będzie bardzo zła. Chociaż Amanda twierdziła, że nie, ale kiedy dowie się pani wszystkiego...

– Mojej złości, jak sądzę, nie trzeba się obawiać. Jednak byłabym bardzo zobowiązana, gdyby pan usiadł obok mnie na kanapie i opowiedział po kolei, co się stało, bo na razie to, że sir Gareth został postrzelony, wydaje mi się bardzo dziwne. Naturalnie mogło być tak, że polował pan na gołębice i przypadkiem go trafił.

– Gorzej! – jęknął Hildebrand. – Napadłem na jego powóz.  
– Przecież, jak pamiętam, sir Gareth nie podróżował powozem.  
– Podróżował, proszę pani. Jechał z Amandą wynajętym powozem do Bedford.

– Czy ona tam mieszka? – spytała z nadzieją lady Hester.

– Och, nie. A właściwie nie wiem, ale nie wydaje mi się. Sir Gareth chciał tam wynająć lepszy powóz, bo w Kimbolton był tylko jeden stary rupieć. To tam ich spotkałem. Jestem w drodze do Walii.

– Teraz zaczynam rozumieć – rzekła zadowolona, że młody człowiek nie ucierpiał, jak początkowo podejrzewała, z powodu udaru słonecznego. – Zapewne wdał się pan w rozmowę z Amandą i w ten sposób wszystko się zaczęło. Pomysłowa panna, nie ma dwóch zdań.

– No owszem, jest pomysłowa – przyznał niechętnie. – Chociaż to nie ona wymyśliła porwanie, tylko ja.

– Sądzę, że i pan jest bardzo pomysłowy – zauważyła uprzejmie.

– Tak mi się zdaje, choć naturalnie nie chcę się chwalić i rozumiem teraz, że popełniłem wielki błąd. Ale z tego, co mówi Amanda, można wywnioskować... Pani już rozumie, to było właśnie tak.

Potem wyrzucił z siebie opowieść o wszystkim, co zaszło. Okazało się, że lady Hester umie słuchać, a ponieważ nie przerywała mu okrzykami przerażenia ani potępienia, Hildebrand stopniowo nabierał śmiałości i przekonania, że może jej się zwierzyć ze wszystkiego, ze swoją niefortunną słabością włącznie, której nie umiał wspomnieć bez poczucia głębokiego upokorzenia. W istocie nie potrafił opisać sceny na drodze tak, by nie poczuć nagłej słabości, nie zdziwiło go więc, że po jego słowach lady Hester znowu gwałtownie pobladła.

– To było okropne – wyznał cicho i zadrżał, kryjąc twarz w dłoniach. – Okropne!

– Tak – przyznała słabym głosem. – Wspomniał pan, że wypadek nie był śmiertelny, prawda?

– Doktor Chantry zapewnił nas, że nie spodziewa się takiego zakończenia, chociaż zalecił pielęgnowanie rannego z wielką starannością. Właśnie dlatego Amanda posłała mnie po panią, bo nie wie, gdzie mieszka siostra sir Garetha ani nawet jak się nazywa.

– Posłała po mnie? – zapytała lady Hester zaskoczona. – Ale... – Urwała i popatrzyła na niego beznamiętnie.

– Och, czy może pani przyjechać? – błagalnie zwrócił się do niej Hildebrand. – Ostrzegłem Amandę, że, moim zdaniem, pani nie da się namówić, ale sytuacja jest krytyczna. Jeśli nawet dowiem się, gdzie szukać siostry sir Garetha, to miną przynajmniej dwa dni, nim zdołam ją przywieźć, a wtedy może być za późno! Co więcej – dodał – nie wydaje mi się, żebym miał pieniądze na pokrycie kosztów tak długiej podróży.



– Och, gdybym tylko mogła pojechać! – powiedziała lady Hester z przejęciem. Wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. – Musi pan zrozumieć, że to niemożliwe. Mój ojciec wybrał się do Brighton, w domu jest jednak jeszcze brat z żoną i służba... – Znowu urwała, tym razem jednak wyglądało na to, że wpadł jej do głowy jakiś pomysł. Hildebrand przyglądał jej się z nadzieją. Nagle jej krótkowzroczne oczy skupiły się na jego twarzy. – Wielkie nieba, muszę się panu wydawać żalną istotą. Proszę jednak zrozumieć, że nigdy nie miałam zwyczaju robienia niczego, co byłoby niestosowne, musi mi więc pan wybaczyć, że od razu o tym nie pomyślałam. To kwestia innego spojrzenia na sytuację. Przecież Amanda zdołała wymknąć się z domu bez najmniejszej trudności, a była znacznie baczniej obserwowana niż ja. Proszę pozwolić, że się zastanowię.

Hildebrand czekał w napiętym milczeniu, a po chwili odważył się powiedzieć:

– Przed domem czeka powóz, jeśli... jeśli uważa pani, że może ze mną jechać.

– Naprawdę? Och, w takim razie nic prostszego. Powiem służbie, że przyjechał pan od mojej siostry, lady Ennerdale. Ciekawe, co mogło stać się w Ancaster? Och, naturalnie dzieci... muszą być chore! Zaraz, czy to dzieci Ennerdale'ów miały odrę dwa lata temu, czy raczej dzieci mojej siostry Milford? Nie, wydaje mi się, że w Ennerdale nie było odry, tylko koklusz. No i dobrze, teraz będzie odra... u całej piątki, co niewątpliwie uzasadnia prośbę siostry, żebym przyjechała. – Uśmiechnęła się tajemniczo do Hildebranda i dodała, zbierając krótki tren sukni: – Proszę poczekać, polecę służącej, żeby mnie spakowała. Moja szwagierka pojechała do Ely i nie spodziewam się jej powrotu przed obiadem. Brat jest gdzieś na terenie posiadłości, ale nawet gdyby się pojawił, na pewno uda się nam łatwo go przepłoszyć. Czy w razie gdyby przyszło odpowiedzieć panu na kłopotliwe pytania, potrafi pan wyjaśnić, jak to się stało, że siostra przysłała po mnie właśnie pana, a nie kogoś ze służby? To dziwne zachowanie jak na nią, ale jestem pewna, że zdoła pan znaleźć zadowalającą przyczynę. Sir Matthew Ennerdale-Ancaster, jego trzech chłopców i dwie dziewczynki bardzo cierpią, a najbiedniejszy jest malutki Giles. Moja siostra, niestety, odchodzi od zmysłów.

Z tymi tajemniczo brzmiącymi słowami oddaliła się, zostawiając Hildebranda w stanie silnego zdenerwowania, którym mógłby niewątpliwie współzawodniczyć z lady Ennerdale. Miał szczerą nadzieję, że lord Widmore nie pojawi się w salonie, albowiem informacje podsunięte mu przez lady Hester wydawały się nad wyraz skąpe.

Na górze lady Hester pokonała trudność udzielenia odpowiedzi na pytania Povey, zdecydowawszy się je zignorować. Ponieważ Povey zdawała sobie sprawę, że jest w niełasce, nie zaskoczyło jej to szczególnie, gdy jednak

dowiedziała się, że nie będzie towarzyszyć pani do objętego zarazą domu, bardzo się przejęła i uderzyła w płacz. Lady Hester zrobiło się przykro, ponieważ jednak i tak musiała wyjaśnić bezprecedensowy wyjazd bez służącej, uznała, że najlepiej będzie trwać w gniewie na Povey i z tego powodu odzegnać się od jej towarzystwa. Powiedziała więc dość chłodno:

– Nie, Povey. Nie potrzebuję cię w Ancaster, służąca lady Ennerdale zrobi wszystko, o co ją poproszę. Nie pakuj mi łaskawie sukni wieczorowych, bo do niczego się nie przydadzą.

W innym wypadku Povey próbowałyby panią przekonywać, bo bez względu na to, jak ciężko zachorowały dzieci lady Ennerdale, było wysoce nieprawdopodobne, by ich matka znalazła się w dramatycznej sytuacji, zdana wyłącznie na siebie. Jednak nałożona na Povey kara zajęła jej umysł do tego stopnia, że dopiero znacznie później zwróciła uwagę na niecodzienną machinalnie pakowanych przez nią rzeczy. Można było sobie wyobrazić, że lady Hester będzie potrzebowała soli trzeźwiących, ale pytania, po co jej była rolka flaneli i dlaczego uparła się przy zabraniu własnej poduszki do dobrze wyposażonego domu siostry, już wkrótce nie dawały Povey spokoju.

Gdy lady Hester ponownie zeszła na dół, ubrana w prostą pelisę, narzuconą na suknię dzienną, którą zwykle wkładała do prac w ogrodzie lub zajęć z psami, zastała w sieni czekającego na nią kamerdynera. Z wyrazu jego twarzy wyczytała natychmiast, że nie uda jej się go tak łatwo zwieść jak będącą w łzawym nastroju Povey.

Przystanąła u podnóża schodów, wciągając rękawiczki, a jednocześnie przyglądała się Cliffe'owi dość wyzywająco.

– Dokąd milady jedzie? – spytał ją bezceremonialnie. – Ten powóz nie przyjechał z Ancaster. Jest z gospody „Pod Koroną” w St. Ives, podobnie jak pocztylion.

– O Boże, to przykre, że tak łatwo go poznałeś. – Lady Hester westchnęła. – Podejrzewam, że rozpowiedziałeś już o tym całej służbie.

– Nie, milady dobrze wie, że tego bym nie zrobił.

Uśmiechnęła się do niego dość przekornie.

– To nie rób. Powiedz mojemu bratu i jego żonie, że pojechałam do lady Ennerdale, ponieważ wszystkie dzieci w domu zaniemogły na odrę. Polegam na tobie.

– Ale dokąd milady jedzie? – spytał zaniepokojony Cliffe.

– Hm, sama dokładnie nie wiem, ale to doprawdy bez znaczenia. Będę przebywać w bezpiecznym miejscu, całkiem niedaleko stąd i wrócę... Och, niestety, bardzo niedługo. Nie próbuj mnie zatrzymać, proszę. Napisałam pełen kłamstw list do żony brata, przekaz go jej, jeśli możesz.

Kamerdyner wziął od niej przesyłkę i skłonił się ze słowami:

– Dobrze, milady.

- Zawsze byłeś dla mnie przyjacielem, Cliffe. Dziękuję.
- Każdy w tym domu, z wyjątkiem osób, których imion nie wypada mi wymieniać, jest szczęśliwy, gdy może usłużyć milady, chciałbym jednak mieć pewność, że postępuję właściwie.
- Och, na pewno. Można powiedzieć, że mój wyjazd ma charakter dobroczynny. W każdym razie nie mogę już dłużej tracić czasu. Czy byłbyś łaskaw powiadomić pana Rossa, że jestem gotowa?
- Tak, milady. Powinienem jednak chyba wspomnieć, że od mniej więcej dwudziestu minut towarzyszy mu pan Whyteleaf.
- Ojej, a to pech. Szkoda, że nie wiem, co pan Ross mógł mu powiedzieć – mruknęła cicho. – Może wobec tego lepiej sama pójde do Czerwonego Salonu.
- Weszła do pokoju w porę, by usłyszeć stanowcze twierdzenia pana Rossa, że wszystkie dzieci mają odrę, choć żadne nie cierpi tak bardzo jak biedny mały Giles. Dodał też, że lady Ennerdale umiera z niepokoju.
- Zaskakuje mnie pan! – wykrzyknął pan Whyteleaf, przyglądając mu się dość podejrzliwie. – Nie sądziłem, że milady...
- Tak się niefortunnie złożyło – dodał niezwłocznie Ross – że piastunka spadła ze schodów i złamała nogę, więc wszystko spoczywa teraz właśnie na niej!
- Och, czy to nie okropne? – włączyła się do rozmowy lady Hester. – Biedna Susan! Nic dziwnego, że tak się trapi. Jestem gotowa, panie Ross, i sądzę, że nie powinniśmy tracić ani chwili.
- Taki szmat drogi do Ancaster! – zawołał pan Whyteleaf, sprawiając wrażenie rażonego gromem. – Nie dojedzie tam pani dziś wieczorem, lady Hester. Z pewnością rozsądniej byłoby zaczekać do jutra.
- Nie, nie. Wtedy dotarłabym bardzo późno, do tego wymęczona podróżą. Możemy zatrzymać się gdzieś na nocleg i wtedy przynajmniej droga wyda mi się mniej męcząca, będę więc mogła szybciej służyć siostrze pomocą.
- Skoro pani musi, to trudno, lady Hester. Zastanawiam się jednak, dlaczego sir Matthew nie był łaskaw przyjechać po nią osobiście, i nie waham się mówić wprost o jego powinności. Takie zachowanie to brak szacunku i...
- Sir Matthew – przerwał mu pan Ross – jest w podróży, proszę pana. Dlatego zaofiarowałem się, że go zastąpię.
- Bardzo jestem panu zobowiązana – wtrąciła Hester – i błagam, nie traćmy więcej czasu.
- Pan Whyteleaf nie powiedział już ani słowa, wyraźnie jednak był głęboko wstrząśnięty kolejnym przykładem bezwstydných żądań zgłaszanych przez siostry pod adresem lady Hester, toteż odprowadził ją do powozu z mocno niezadowoloną miną. Hester obawiała się, że również duchowny pozna pocztyliona, na szczęście obrzucił go jedynie przelotnym spojrzeniem, jego uwagę całkowicie zaprzętnął bowiem fakt, iż lady Ennerdale śmiała przysłać po

siostrę wynajęty pojazd zaprzężony ledwie w parę koni. Lady Hester weszła z pomocą pana Rossa do powozu. Pan Ross wskoczył za nią i po chwili oddalili się od domu, nie kryjąc ulgi.

– Uff! – Westchnął mimo woli Hildebrand, wyciągając chustkę, by otrzeć czoło. – Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem pani wdzięczny za odsiecz, bo ten człowiek zadawał mi mnóstwo pytań. Chciał wiedzieć, kim jestem, i byłem zmuszony poinformować go, że sir Matthew zatrudnił mnie jako sekretarza.

– To całkiem zręczny pomysł. Zapewne bardzo to wielebnego zaskoczyło, bo sir Matthew nie interesuje się niczym oprócz polowań.

– To prawda. Dodał, że nie wyobraża sobie, co mógłbym robić u sir Matthew. Wytłumaczyłem mu więc, że sir Matthew powziął zamiar zajęcia się polityką.

Lady Hester wybuchnęła tak radosnym śmiechem, że Hildebrand przewyciężył resztki nieśmiałości i zaryzykował przekazanie jej wieści, że bez swojej wiedzy stała się ciotką Amandy. Trochę obawiał się, że lady Hester może się obrazić, okazała się bowiem znacznie młodsza, niż sądził, ona jednak zaakceptowała ten pomysł i powiedziała, że pewnie lepiej będzie, jeśli zostanie również jego ciotką.

Zanim powóz dotarł do Little Staughton, zostali przyjaciółmi. Zapadał zmierzch, gdy zajechali przez gospodę „Pod Bykiem”, i w niektórych oknach paliły się już lampy. Gdy pan Ross zeskokczył na ziemię i podał rękę lady Hester, Amanda wychyliła się z jednego z okien pod samym okapem i zawołała głosem pełnym niepokoju:

– Hildebrandzie, to ty? Czy ją przywiozłeś? Spojrzał w górę.

– Tak, oto i ona. Uważaj, bo wypadniesz przez okno.

Amanda szybko znikła. Ręka, którą trzymał Hildebrand, mocno drżała, ale gdy lady Hester się odezwała, jej głos brzmiał całkiem normalnie.

– Muszę zostawić cię, Hildebrandzie, żebyś załatwił sprawę z poczylionem. Obawiam się...

Nie dokończyła i szybko weszła do gospody. Gdy przekraczała próg, Amanda była już u podnóża schodów. Niemal rzuciła się na lady Hester, bezgłośnie łkając trochę ze strachu, a trochę dlatego, że wreszcie poczuła ulgę.

– Och, dzięki Bogu, że pani w końcu przyjechała! On jest bardzo, bardzo chory i nie mogę go uspokoić, a on nawet mnie nie słyszy! Och, la... ciociu Hester, chodź!

– Od razu pomyślałam, że panienka pożałuje pochopnego odprawienia pani Bardfield – oświadczyła pani Chicklade w głębi sieni, a z jej słów biła tak jadowita satysfakcja, że Amanda skoczyła ku niej jak młoda tygrysica.

– Idź sobie, ty paskudna, impertynencka babo! Powiedziałaś, że umywasz od tego ręce, więc już cię tu nie ma! Nie chcę pomocy od takiej pogańskiej istoty jak ty!

Pani Chicklade niepokojąco poczerwieniała.

– Pogańska istota, powiadasz! Ja, która całe życie chodzę do kościoła, i do dziś robiłam wszystko, by ta gospoda była przyzwoitym miejscem...

– Dobry wieczór...

Łagodny, pełen rezerwy głos podziałał na rozjuszoną gospodynię jak zaklęcie. Zatrzymana w połowie tyrady, wlepiła wzrok w lady Hester, a jej policzki z wolna odzyskiwały normalny odcień.

– Obawiam się – oznajmiła lady Hester chłodno, lecz uprzejmie – że jest pani tu wystawiana na poważne próby. Źle się chyba stało, że nie wzięłam ze sobą służącej, mój kuzyn uważał jednak, że nie będzie dla niej miejsca w niewielkiej gospodzie.

Pani Chicklade poczuła się w obowiązku porzucić wojowniczą pozę i mimo woli dygnęła.

– Na pewno nie będę z tego powodu czynić szanownej pani żadnych kłopotów. Chcę tylko powiedzieć, że...

– Dziękuję. – Lady Hester odwróciła się do niej plecami. – Zabierz mnie do pokoju wuja, Amando.

Amanda uczyniła to z wielką gorliwością. Pan Chicklade z zatroskaną miną pochylał się nad łóżkiem, na którym sir Gareth rzucał się i nieskładnie mamrotał. Gdy weszły damy, spojrzął na nie i powiedział:

– Ani trochę nie podoba mi się jego wygląd, oj nie podoba! Jakby na tamten świat się wybierał, panienko, nie wątpię jednak, że kiedy zajmie się nim jego dama, to wydobrzeje.

Lady Hester, zdjąwszy czepek i pelisę, właściwie tego nie usłyszała, całą uwagę skierowała bowiem na sir Garetha. Podeszła do łóżka i na chwilę położyła mu dłoń na czole. Było rozpalone, a oczy zamglone gorączką.

– Czy doktor był u niego po raz drugi? – spytała lady Hester.

– Nie – rzekła Amanda zduszonym głosem. – Czekam na niego i czekam, bo obiecał przyjść.

– Myślę więc, że ktoś powinien do niego pojechać i poprosić, żeby jak najszybciej się zjawił. Tymczasem jeśli Hildebrand przyniesie moją mniejszą walizkę, a wy, gospodarzu, namówicie żonę, żeby wstawiła wodę, spróbujemy trochę mu pomóc sami.

– Czy on umrze? – spytała przerażona Amanda.

– Nie – odparła ze spokojem lady Hester. – Nie umrze, ale ma wysoką gorączkę, a rana na pewno się jątrzy. Całe ramię ma spuchnięte, a ciasne bandażę jeszcze pogarszają sprawę. Zejdź na dół, moja droga, i przyślij mi tutaj Hildebranda.

Amanda zbiegła po schodach i niemal natychmiast wróciła z młodzieńcem, który taszczył walizkę. Wydawał się przestraszony i zerknął bardzo lękliwie ku sir Garethowi, a potem szybko odwrócił wzrok. Lady Hester

ściągnęła koce, aby sir Gareth był nakryty jedynie prześcieradłem. Nie zwracając uwagi na trupią bladość Hildebranda, spokojnym głosem nakazała mu otworzyć sakwojaż.

– Znajdziesz tam rolkę flaneli i nożyczki. Zrobię mu okład na ranę, a ciebie poproszę o pomoc.

– Ja pomogę – zgłosiła się Amanda. – Hildebrand mdleje na widok krwi.

– Nie będzie widział żadnej krwi, a poza tym jestem pewna, że nie zemdleje.

– Nie. Przysięgam, że nie zemdleję – wydusił Hildebrand przez zaciśnięte zęby.

– Naturalnie, że nie. Nie mógłbyś tego zrobić, skoro na tobie polegamy, prawda? Przecież nie jestem dostatecznie silna, żeby podźwignąć sir Garetha. To dla mnie wielkie ułatwienie wiedzieć, że jesteś tutaj i chcesz mi pomóc. Amando, w czasie gdy będę zajęta robieniem okładu, zejdź na dół i spróbuj zdobyć trochę wina. Odrobina grzanego wina często pomaga obniżyć gorączkę.

Przez chwilę zdawało się, że Amanda podniesie bunt przeciwko próbie usunięcia jej z pokoju chorego, ale, przesławszy Hildebrandowi spojrzenie pełne zazdrości, posłusznie wyszła.

Zanim wróciła, ostrożnie niosąc owiniętą w szmatkę szklaną gorącego bordo, lady Hester wiązała już ostatni bandaż i zmieniała właśnie pod głową rannego bardzo twardą i nierówną poduszkę na własną, puchową. Hildebrand, który podtrzymywał sir Garetha, nie tylko odzyskał kolory, lecz wydawał się również bardzo podniesiony na duchu. Był w stanie spojrzeć na to, co zrobił, i nie zemdleć, a co więcej, lady Hester nie tylko go nie obwiniała i nie okazywała mu pogardy, lecz wręcz przeciwnie, powiedziała, że nie ma pojęcia, jak dałaby sobie radę bez jego pomocy.

Amanda poinformowała, że Chicklade wysłał pomocnika z małej stajni, aby pospieszyć doktora, a lady Hester zdecydowała, że ponieważ sir Gareth wygląda nieco lepiej, tymczasem nie będą próbowali go poić grzanym bordo. Hildebrand ułożył go na poduszkach, a chociaż ranny wciąż był bardzo niespokojny, nie ulegało wątpliwości, że okład przyniósł mu pewną ulgę. Lady Hester usiadła u wezgowia i zaczęła obmywać mu twarz wodą lawendową, cicho nakazując młodemu pomocnikowi zejść na dół i tam czekać na doktora. Oboje wyszli więc na palcach z pokoju. Gdy lady Hester została sama z sir Garethem, czule odgarnęła mu włosy z czoła. Spojrzał na nią i szepnął z niepokojem:

– Muszę ją znaleźć. Muszę ją znaleźć.

– Na pewno ją znajdziesz, Garcie – odparła kojąco. – Znajdziesz, tylko leż spokojnie, najdroższy.

Przez chwilę zdawało się, że dostrzega w jego oczach przytomny błysk, ale odwrócił głowę i znów zaczął mamrotać coś niezrozumiałego. Jego ręka,

wędrująca bez celu po prześcieradle, ujęła nadgarstek lady Hester, a palce mocno się zacisnęły.

– Tym razem mi nie uciekniesz! – oznajmił całkiem wyraźnie.

Gdy wkrótce potem Amanda wprowadziła do pokoju doktora, wydało mu się, że dama, która wstała na jego powitanie, ma twarz mokrą od łez. Nie zdziwiło go to, powiedział więc z szorstką uprzejmością:

– I co ja słyszę o moim pacjencie? Gorączki należało się spodziewać, ale może być pani pewna, że mężczyzna solidnej konstytucji powinien się wylizać ze znacznie poważniejszych ran niż jakaś tam dziura w ramieniu. I nie musi mi szanowna pani zachwalać swojego męża. Rzadko zdarzało mi się widzieć doskonalszy okaz mężczyzny, toteż nie wątpię, że wspólnymi siłami pomożemy mu bardzo szybko odzyskać siły.

– Ależ on nie jest moim mężem – odrzekła machinalnie lady Hester.

– Nie mężem? – Doktor spojrział na nią bardzo uważnie. – Bardzo przepraszam, ale Chicklade powiedział mi, że pan Ross przywiózł żonę sir Garetha.

– Och, nie.

– Kim więc pani jest? – spytał bez ogródek doktor.

– Jego siostrą, naturalnie – wtrąciła pospiesznie Amanda. – Przypuszczam, że kiedy mój kuzyn zapowiedział, że przywiezie ciotkę, pan Chicklade uznał, że chodzi o żonę sir Garetha, ale zaszła pomyłka.

– Ach, więc to tak.

– Właśnie tak – potwierdziła lady Hester, godząc się z tą sytuacją.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sir Gareth otworzył oczy w nieznanym otoczeniu i zastanawiał się, gdzie się znajduje. Wyglądało na to, że leży na strychu, co wydawało mu się dziwne, choć nieszczególnie istotne. Przemyślał ten fakt bez specjalnego zaangażowania, a następnie odkrył, że coś jest nie tak z jego lewym ramieniem. Próbował pomacać je drugą ręką, ale okazało się to za trudne. Dziwne było również to, jak bardzo czuł się zmęczony. Stanowczo coś musi być nie w porządku, stwierdził niezrażony tym, lecz mocno zaintrygowany. Przekręcił głowę, leżącą na poduszce, a jego wzrok padł na szczupłego młodzieńca, który przyglądał mu się w skupieniu, siedząc na stojącym przy oknie krześle. Otrząsnął się z resztek snu i zmarszczył czoło. Chłopak w sali kawiarnianej, plotący jakieś brednie o zaczernionym sercu i Amanda... Amanda?

– Wielki Boże!

Hildebrand, niepewny, czy sir Gareth odzyskał świadomość, czy wciąż majaczy, spytał niepewnie:

– Czy już lepiej się pan czuje?

– Hildebrand Ross – stwierdził sir Gareth. – Gdzie ja jestem, u diabła?

– Myślę, że pan nie zna tego miejsca, ale proszę się nie martwić. Nic panu nie grozi.

– Czyżbyś naszpikował mnie kulą? – zdziwił się sir Gareth.

– Tak, sir, ale naprawdę nie celowo. Proszę się na mnie nie złościć. W każdym razie nie teraz, póki jest pan taki słaby.

– Miałeś przestać wymachiwać pistoletem – przypomniał sobie sir Gareth.

– Co się stało potem?

– Potem... potem pana postrzeliłem, ale proszę o tym teraz nie mówić. Doktor twierdzi, że potrzebuje pan absolutnego spokoju.

– Jak długo tu jestem?

– Cztery dni, sir. Powinienem chyba iść po ciotkę Hester – powiedział nerwowo Hildebrand.

Sir Gareth został sam z problemem do rozwikłania, uznał jednak, że przynajmniej na razie przerasta to jego możliwości, ponownie więc zamknął oczy.

Gdy się ocknął, pamiętał, że rozmawiał z Hildebrandem, i popatrzył w stronę okna. Młodzieńca już nie było. Na krześle z oparciami siedziała lady Hester i czytała książkę. Sir Garethowi wydawało się początkowo, że jest z nim lepiej, teraz jednak nie był pewien, czy nie cierpi z powodu omamów. Na kolanach lady Hester leżał wyciągnięty rudawy kotek i tego kotka sir Gareth również znał. Hester nie miała nic wspólnego z Josephem, zapewne więc wciąż był to senny galimatias.



– Poza tym – powiedział na głos – ona nie nosi czepka. To niedorzeczność.

Lady Hester podniosła głowę znad książki i szybko wstała, a Josepha postawiła na podłodze.

– Hildebrand przybiegł z wiadomością, że pan się przebudził i jest przytomny, ale zanim zdążyłam wejść na górę, spał pan tak mocno, że nie wiedziałam, czy mogę mu wierzyć – wyjaśniła, badając mu puls. – Och, jest dużo lepiej. Czy czuje się pan mocniejszy?

Ostrożnie zacisnął palce na jej ręce.

– Prawdziwa fantazja. Czy pani jest pewna, że nie śpię?

– Absolutnie pewna – odparła i tajemniczo się uśmiechnęła. – Prawdopodobnie nie wie pan, skąd się tu wzięłam, ale to nie ma znaczenia. Proszę sobie na razie nie zaprzętać tym głowy.

Przyjrzał się jej czepkowi, marszcząc brwi.

– Po co pani nosi to coś?

– Wydaje mi się, że osiągnęłam odpowiedni wiek.

– Bzdura. Chcę, żeby pani to zdjęła.

– Czy bardzo będzie panu przeszkadzać, jeśli tego nie zrobię? – spytała. – W czepku jest coś dostojnego, sam pan wie.

Uśmiechnął się.

– Musi pani wyglądać dostojnie?

– Prawdę mówiąc, tak. A teraz, mój drogi przyjacielu, zawołam pana Chicklade'a, żeby przyniósł bulion, który jego żona trzyma podgrzany na kuchni na wypadek, gdyby pan się przebudził.

– Kim jest pan Chicklade?

– Och, jaka jestem niemądra! Jest tu gospodarzem i wspaniałym człowiekiem, w odróżnieniu od żony, osoby wyjątkowo irytującej. Wpuszczę go do pokoju, bo jest niezwykle uczynny, a poza tym chcę, żeby pomógł się panu podnieść w czasie, gdy będę dokładała poduszkę. Zapowiem mu jednak, żeby nie męczył pana rozmową, ale na wypadek, gdyby miał pan powiedzieć coś, co może pograżyć nas wszystkich, spytam, czy będzie pan pamiętał, że Hildebrand jest pańskim kuzynem.

– Albo śnię, albo oszalałem – oznajmił sir Gareth. – Hildebrand miał na imię ten idiota, który mnie postrzelił. To pamiętam dobrze.

– Tak, był bardzo nieostrożny. Pewnie będzie się pan czuł w obowiązku wygłosić mu kazanie, ja też chyba powinnam była to zrobić, kiedy mi o tym opowiedział. Wyglądał jednak na tak bardzo tym strapionego i tak szczerze skruszonego, że uznałam to za niekonieczne. Naturalnie panu niczego nie chcę narzucać, ale gdyby zamierzał pan oddać tego biedaka w ręce sprawiedliwości, czego nieszczęśnik bardzo się obawia, to proszę się jednak powstrzymać. On pomaga mi pana pielęgnować i tak gorliwie załatwia wszystkie sprawunki, że

byłoby szczytem niewdzięczności posłać go do więzienia. Zresztą tutaj wydawałoby się to bardzo dziwne, bo wszyscy uważają pana za jego wuja.

– Czy właśnie dlatego został moim kuzynem? – upewnił się rozbawiony sir Gareth.

– Tak, i nie muszę chyba dodawać, że pomysł wyszedł od Amandy. Powiedziała, że Hildebrand zorganizował napad dla żartu i nie zamierzał pana postrzelić, co zresztą jest prawdą. Amanda jest niezdolna, przyznaję, ale nie sposób jej nie podziwiać. Nigdy nie traci rezonu.

– Gdzie ona jest?

– Wysłałam ją z Hildebrandem po zakupy do Great Staughton.

– Czy chce mi pani powiedzieć, że ona nie uciekła? – spytał niedowierzająco.

– Ależ nie.

– Jak, u licha, zdołała ją tu pani zatrzymać?

– Nie musiałam nic robić, zresztą byłabym bez szans. Amanda wcale nie myśli o ucieczce. Bardzo jej się tutaj podoba, bo to jest malutka wioska i ma nadzieję, że dziadek jej tu nie znajdzie. Kiedy pan nieco odzyska siły, będzie mógł ją zobaczyć. Aha, zapomniałam dodać, że Amanda też jest pańską kuzynką. I kuzynką Hildebranda także.

– Zdaje się, że liczba moich krewnych rośnie w zastraszającym tempie – zauważył.

– Owszem – przyznała z wahaniem lady Hester i lekko się zarumieniła. – Przyszło mi w związku z tym do głowy, że póki przebywamy w tej gospodzie, będę zmuszona zwracać się do pana po imieniu. Obawiam się, że to ci się nie będzie podobało, Garecie, lecz...

– Wręcz przeciwnie – odparł z uśmiechem. – Czy pani również jest ze mną spokrewniona?

– Owszem. Ustaliliśmy, że... że powinnam być pańską siostrą. Jak pan rozumie, nie wydawało mi się, bym mogła być pańską żoną.

– To również pamiętam.

Jej rumieniec stał się intensywniejszy. Odwróciła głowę i wyjaśniła nieco zmieszana:

– Kiedy Amanda przysłała po mnie Hildebranda, oświadczyła państwu Chicklade, że jestem jej ciotką, co zresztą bardzo dobrze świadczy o jej rozsądku. Oni wywnioskowali jednak z tego, że jestem pańską żoną, i tak przekazali doktorowi. Omal zresztą nas to nie skompromitowało, bo sam pan wie, jaka jestem niezręczna. Powiedziałam, że wcale nie jestem pańską żoną, i doktor spojrział na mnie jakoś tak znacząco. Na szczęście Amanda natychmiast wytłumaczyła, że nie jestem żoną, tylko siostrą, i tym całkowicie zadowolili doktora. Mam nadzieję, że nie jest pan zły. A teraz muszę zawołać pana Chicklade'a.

Lady Hester wyszła, by po kilku minutach wrócić z karczmarzem, który wniósł tackę i postawił ją na stoliku przy łóżku. Potem wyraził radość z tego, że sir Gareth wygląda bardziej krzepko, a przez cały czas starał się nie mówić zbyt głośno.

Sir Gareth uniósł się na poduszkach, by odegrać swoją rolę.

– Dziękuję – powiedział. – Czuję się słaby jak kot, ale zobaczy pan, że szybko stanę na nogi. Obawiam się, że jestem dla pana dużym ciężarem. Siostra opowiedziała mi, jak pomagał mnie pan pielęgnować. – Wyciągnął doń rękę. – Dziękuję, jestem bardzo zobowiązany. Musi pan mieć serdecznie dosyć takiego kłopotliwego gościa, ale to naprawdę nie moja wina. Wszystko stało się za sprawą tego młodego matołka, mojego kuzyna.

– Tak, tak, sir, właśnie matołka – przyznał pan Chicklade i ostrożnie uściskał mu dłoń. – W zasadzie powinien dostać solidnie po uszach, ale ja tam nie wątpię, że maczała w tym palce panienska, a widzę, że strachu się najadł na całe życie. Gościć waszą miłość to dla mnie nie kłopot. Proszę mówić, jeśli tylko w czymś mogę pomóc.

– Błagam wobec tego, by pan mnie ogolił – poprosił sir Gareth, z żalną miną przeciągając dłonią po podbródku.

– Może jutro – włączyła się lady Hester, czekając z poduszką, by wsunąć ją pod plecy sir Garetha. – Czy teraz moglibyście go podnieść, jeśli łaska? Nie próbuj tego sam, Garecie. Pan Chicklade jest bardzo silny.

– W jakiej wadze pan walczył? – spytał sir Gareth, gdy gospodarz ostrożnie opuścił go na poduszki.

Na szerokiej twarzy mężczyzny pojawił się promienny uśmiech.

– Och, nigdy nie zszedłem poniżej ciężkiej, sir, a teraz... hm. Jeśli wolno mi tak powiedzieć, wasza miłość ma nade mną przewagę.

– Będziecie mogli toczyć z sir Garethem długie rozmowy o walkach na pięści, kiedy mój brat odzyska trochę sił – wtrąciła delikatnie lady Hester.

Gospodarz, któremu przypomniano nagle słabość sir Garetha, przesłał damie przepaszające spojrzenie i szybko wyszedł. Natomiast Hester usiadła przy łożu i podsunęła pacjentowi łyżkę bulionu.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakował – powiedziała z uśmiechem. – Gdy zaczęła ci spadać gorączka, Chicklade zabił koguta, żeby mieć dla ciebie bulion pod ręką. Hildebrand był oburzony, bo Amanda widziała, jak gospodarz ukrecił kogutowi łeb, ale mnie się wydaje, że całkiem dobrze się stało. Ona uważa zresztą, że jeśli pojedzie do Hiszpanii, może być tam zmuszona do zabijania kurcząt, chociaż przypuszczam, że to zadanie powierza się raczej ordynansowi. Biedny Hildebrand jest bardzo wrażliwy, naturalnie więc głęboko nim wstrząsnęło, że Amanda chce się nauczyć, jak ukrecać kurczakowi łeb. Czy dasz radę zjeść odrobinę grzanki, jeśli umaczam ją w bulionie?

– Dziękuję, ale wolałbym zjeść ją bez maczania. Nie znoszę takiej pački

chlebowej. Chciałbym, żebyś wyjaśniła mi, Hester, jak się tutaj znalazłaś. Amanda nie miała prawa cię o to prosić, a w jaki sposób udało ci się przekonać do tej eskapady twoją rodzinę, zupełnie nie potrafię pojąć.

– Wcale nie przekonywałam. Rodzina sądzi, że pojechałam do mojej siostry Susan, bo jej dzieci zachorowały na odrę. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem. Zapewniam cię, że w całym swoim życiu nie miałam tylu przyjemnych chwil. Nie wyobrażasz sobie, co to za ulga, nagle uwolnić się od wszystkich krewnych naraz. Czuję się zupełnie innym człowiekiem.

– Ależ, moja droga, cóż to za szalony pomysł – zganił ją, z trudem powstrzymując śmiech.

– Prawda? – przyznała szczerze. – Dlatego jest to takie wspaniałe. Nigdy w życiu nie pokusiłam się o zrobienie niczego szalonego. Może jeszcze trochę bulionu. Amandzie i Hildebrandowi będzie przyjemnie, kiedy się dowiedzą, że zjadłeś całą miseczkę. Ciekawe, czy uda im się kupić karty w Great Staughton.

– Potrzebne ci do czegoś karty?

– Nie, tylko dzieciakom się tu nudzi i pomyślałam, że wieczorami mogliby grywać w karty, zamiast się kłócić. Hildebrand był skłonny uważać, że w kupnie kart jest coś złego, ale zapewniłam go, że nie miałbyś nic przeciwko temu.

– Ja? – zdziwił się. – Skąd u tego chłopaka przekonanie, że jestem taki zasadniczy?

– Nie o to chodzi. On utrzymuje, że wolno nam wydawać pieniądze tylko na twoje potrzeby, i to jest stosowne, ale cała reszta jest wręcz nieuczciwa. Bo widzisz, musieliśmy wziąć, a właściwie ukraść twoje pieniądze.

– Och, to straszne! Czy zostałem bez środków do życia?

– Nie przesadzajmy. Hildebrand spisuje zresztą skrupulatnie każdego wydanego pensa. Wozisz z sobą doprawdy wielkie sumy, Garecie. Kiedy odkryliśmy u ciebie w kieszeni ten rulon banknotów, uznałam, że nie musimy mieć skrupułów. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, bo zapłaciliśmy za wynajęcie powozów i pobyt konia w stajni, kupiliśmy dla ciebie leki, no i pieniądze Hildebranda wkrótce się skończyły. Amanda też miała trochę, ale ledwie starczyło na pokój tutaj i doktora. A ja wzięłam ze sobą tylko sakiewkę. Szkoda, że jestem tak mało przewidująca. Naturalnie powinnam była dobrać się do kasetki Widmore’a, ale w zamieszaniu o tym nie pomyślałam.

Jej samokrytyczny ton okazał się zbyt dużym wyzwaniem dla powagi sir Garetha. Parsknął śmiechem, co spowodowało tak przeszywające ukłucie w ramieniu, że aż się wzdrygnął. Lady Hester natychmiast go przeprosiła, dodała jednak, że, jej zdaniem, śmiech nigdy nie szkodzi, nawet jeśli powoduje trochę bólu.

Wyglądało zresztą na to, że sir Garethowi istotnie nie zaszkodził. Doktor, który odwiedził go wieczorem, wezwał lady Hester, by pochwalić się, jakie

postępy czyni pacjent dzięki jego kuracji, i zapowiedział, że już niedługo sir Gareth będzie czuł się jak nowo narodzony. Choć było widać, że minie jeszcze sporo czasu, nim odzyska wszystkie siły, to rzeczywiście zaczął zdrowieć tak szybko, że następnego dnia lady Hester pozwoliła na odwiedziny Amandy. Miała wielką nadzieję, że dla sir Garetha obecność panny nie będzie przytłaczająca, sądziła nawet, że odrobinę go pobudzi. Jak duże jest jego zainteresowanie tą szaloną piękną, trudno jej było stwierdzić. Wszystkie niezrozumiałe pomruki, które wydawał w malignie, dotyczyły Amandy, Hester była nawet dość zdziwiona, że ani razu nie usłyszała imienia Clarissy. Wskazywać by to mogło, że przynajmniej jego umysł, jeśli nie serce, w całości okupuje młoda panna. Gdy gorączka minęła, jedyną oznaką jego nadzwyczajnego zainteresowania Amandą było niezwłocznie zadane pytanie o to, gdzie się podziewa. Lady Hester wiedziała jednak, że sir Gareth nie należy do mężczyzn, którzy zwykli okazywać uczucia, i obawiała się, że przeżyje rozczarowanie. Choć wydawało się to zdumiewające (a dla Hester wręcz niepojęte), w sercu Amandy nie pozostawił on najmniejszego śladu. Owszem, Amanda bardzo go lubiła i twierdziła, że przypomina jej ulubionych bohaterów romansów, pozostała jednak niewzruszona w swym oddaniu szefowi sztabu. Jeśli sir Gareth żywił jakiegokolwiek nadzieje z nią związane, skazywał się na bolesny zawód, a chociaż nie stanowiłoby to tragedii na miarę śmierci Clarissy, uraza zawsze pozostawała urazą, a Hester byłaby gotowa do wielu poświęceń, byle odwrócić ją od sir Garetha. Tym razem nic jednak nie mogła zrobić. Pozwoliła Amandzie na dwudziestominutową wizytę, a gdy odwiedzająca nie wyszła po tym czasie, lady Hester wróciła na górę.

To, co tam zastała, sprawiło, że skamieniała na progu, a przez głowę przemknęła jej myśl, że już wie, co czuje człowiek w chwili śmierci. Gdyby była w stanie spełnić pragnienie sir Garetha, zrobiłaby to bez wahania, ale nie miała pojęcia, ile cierpienia sprawi jej widok Amandy, wtulającej twarz w okolice zdrowego obojczyka sir Garetha, i otoczonej jego ramieniem.

Sir Gareth podniósł wzrok i straszliwa chwila się skończyła. Jeszcze nigdy Hester nie widziała, by ktoś tak rozpaczliwie wzywał jej pomocy. Sir Gareth nie patrzył na Amandę jak zakochany mężczyzna, przeciwnie, wydawał się wyjątkowo udręczony. Potem Hester zauważyła, że panna wylewa łzy, i nagle w jej oczach zapaliły się przekorne iskierki.

– Wielkie nieba, co się stało? – spytała, podchodząc do łóżka i delikatnie zdejmując rękę Amandy z szyi sir Garetha. – Drogie dziecko, nie wypada tak się zachowywać. Przestań płakać, proszę.

Zerknęła na sir Garetha, unosząc brwi, a on odpowiedział na jej nieme pytanie:

– To prawdziwa orgia wyrzutów sumienia. Nigdy nie sądziłem, że może być coś bardziej wyczerpującego niż radosny nastrój Amandy, ale zrozumiałem

mój błąd. No, uszy do góry, gąsko. Należało mi się za to, że nie posłuchałem twojego ostrzeżenia. Przecież zapowiedziałaś mi, że gorzko pożałuję.

– Poza tym uratowała ci życie, Garecie – wtrąciła Hester. – Nie lubimy rozmawiać o tym wypadku, ale powinieneś wiedzieć, że gdyby nie przytomność umysłu Amandy i jej stanowcza postawa, wykrwawiłbyś się na śmierć. W dodatku nie miała nikogo do pomocy, bo biedny Hildebrand zemdłał z przerażenia i od widoku krwi. Doprawdy masz wobec niej dług wdzięczności.

Zaskoczyło go to i bardzo wzruszyło, ale Amanda nie chciała o niczym słyszeć. Przystała jednak płakać i podniosła głowę z ramienia sir Garetha.

– Przecież musiałam coś zrobić, a poza tym to było znakomite ćwiczenie na wypadek, gdyby Neila znowu zraniono. Nie zamierzałam płakać i gdybyś tylko się zirytował, wujku, gdy weszłam do pokoju, zamiast się do mnie uśmiechnąć i wyciągnąć rękę, na pewno bym tego nie zrobiła.

– Przyznaję, że zachowałem się wyjątkowo bezdusznie i mogę tylko prosić cię o wybaczenie – odrzekł z powagą. Przyjrzał się jej szybko wysychającym łzom i zapytał: – Czy zechcesz coś dla mnie zrobić?

– Tak, naturalnie... a przynajmniej mogłabym zechcieć – poprawiła się nieufnie. – W czym rzecz?

– Proszę niezwłocznie napisać list do swojego dziadka i powiadomić go, że jesteś tutaj pod opieką lady Hester.

– Od razu domyśliłam się, że to jakaś sztuczka! – wykrzyknęła.

– Moje dziecko, minął już chyba tydzień, odkąd uciekałś, i przez cały ten czas twój dziadek się o ciebie martwi. Pomyśl tylko. Nie chcesz chyba...

– Masz całkowitą rację – przerwała mu. – To bardzo szczęśliwa okoliczność, że mi o tym przypomniałeś, bo tyle się ostatnio zdarzyło, że to akurat całkiem wyleciało mi z głowy. Wielkie nieba, może dziadek już dawno dał ogłoszenie do „Morning Post”. Muszę znaleźć Hildebranda.

Zerwała się i wybiegła z pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Lady Hester podeszła, by je zamknąć, i powiedziała z dyskretnie wyrażonym zainteresowaniem:

– Ciekawa jestem, po co jej Hildebrand.

– Co za mała paskudnica bez serca! – orzekł sir Gareth.

Lady Hester zrobiła dość zdziwioną minę.

– Na pewno nie bez serca. Ona jest bez reszty oddana Neilowi, trzeba więc zrozumieć, że nikt inny w ogóle jej nie obchodzi.

– Niech będzie: bezlitosna istota. Hester, czy nie możesz na nią wpłynąć, żeby skróciła męki temu nieszczęsnemu staremu człowiekowi?

– Obawiam się, że nie – odparła. – Naturalnie można staremu człowiekowi bardzo współczuć, ale uważam, że powinien jej pozwolić na poślubienie Neila. Nie zamartwiaj się o nią, Garecie. Przecież póki nam towarzyszy, nic jej nie grozi.

– Jesteś taka sama jak ona – powiedział surowo sir Gareth.

– Owszem, tylko brak mi jej pomysłowości – przyznała lady Hester. – A ty wyglądasz na bardzo zmęczonego, więc prześpij się trochę i na razie koniec z odwiedzinami.

Wyglądało na to, że wszystko zostało powiedziane. Sir Gareth wiedział, że dopóki nie odzyska samodzielności, nie jest w stanie przywrócić Amandy na łono rodziny. Ponieważ był jeszcze za słaby, by choćby toczyć sprzeczki, zrezygnował z walki i poddał się bezczynnej rekonwalescencji, godząc się ze swoją niezwykłą sytuacją i czerpiąc z niej wiele przyjemności. Przybrana rodzina rozpieszczała go na wyścigi, zwracała się do niego, by rozstrzygał spory lub decydował w konfliktowych kwestiach, a gdy nieco odzyskał siły, urządziła w jego pokoju kwaterę dowodzenia. Amanda od samego początku traktowała go w dużym stopniu jak wuja. Hildebrandowi było znacznie trudniej, zdawało mu się bowiem, że nigdy nie będzie już w stanie spojrzeć na sir Garetha bez poczucia winy. Odkąd sir Gareth odzyskał przytomność, wejście do jego pokoju wymagało od młodzieńca nie lada odwagi. Ponieważ jednak Hildebrand był pierwszym adiutantem sir Garetha, kiedyś musiał się zmierzyć z tym przerażającym zadaniem. Wszedł więc, gotów przyjąć to, na co zasłużył.

– I co, kuzynie? – spytał sir Gareth. – Co masz na swoją obronę? – Hildebrand naturalnie przygotował sobie wcześniej żalostną namiastkę przeprosin, ale został postawiony pod ścianą. – Poczekaj tylko, aż wstanę z tego łoża boleści – zapowiedział sir Gareth. – Już ja cię nauczę wymachiwać naładowanym pistoletem!

Po tym epizodzie Hildebrand nie miał więcej trudności z traktowaniem sir Garetha jak wuja. Już wkrótce można było zresztą odnieść wrażenie, że i Amanda, i Hildebrand zapomnieli, że sir Gareth nie jest ich prawdziwym krewnym.

Głównym zmartwieniem Hildebranda stało się odzyskanie konia, ponieważ jednak młody człowiek za nic nie zgodziłby się na to, by Prince'a dosiadł jakiś tępy pocztylion albo stajenny, a do tego z oburzeniem odrzucił sugestię, by wybrać się wynajętym powozem do St. Ives i przejechać konno do Little Staughton, wyglądało na to, że problem jest nierozwiązywalny.

– Nie mógłbym wyjechać na tyle godzin – wyjaśnił. – Ponadto pomyśl, sir, jak wielkie byłyby koszty tej eskapady.

– Co, czyżby głód zaglądał nam w oczy?

– Ależ nie! Nie może jednak być tak, że najpierw do ciebie strzelam, wuju, a potem ty płacisz za sprowadzanie mojego konia. Zresztą nie powinienem się stąd ruszać, bo muszę mieć na oku Amandę. Bóg raczy wiedzieć, co ona jeszcze wymyśli.

– Wobec tego rzeczywiście miej na nią oko, na Boga – powiedział sir Gareth. – Jaką diabelską intrygę ostatnio knuje?

– Wiesz, wuju, że wczoraj znikła na wiele godzin? Ojej, ciocia Hester uznała, że nie powinniśmy ci o tym mówić. Bardzo przepraszam, ciociu Hester, ale to nie ma znaczenia, bo ona i tak nie uciekła. A wiesz, wuju, co zrobiła? Pojechała do Eaton Socon gigiem farmera Upwooda, żeby się dowiedzieć, gdzie może przejrzeć „Morning Post”.

– Wydaje mi się, że to był całkiem rozsądny pomysł – włączyła się lady Hester. – Poza tym udało jej się tego dowiedzieć, co dla mnie byłoby bez wątpienia zupełnie niewykonalne.

– Ty też byś potrafiła, ciociu. Amanda dowiedziała się tego na pocztce i każdy poszedłby najpierw właśnie tam.

– Nie ciocia Hester – wtrącił sir Gareth, nieco prowokacyjnie. – Kto na tej wsi abonuje „Morning Post”?

– Och, jakiś staruszek, mieszkający pod Colmworth, czyli mniej więcej cztery mile stąd. Jest inwalidą i nie rusza się z domu, tak twierdzi pan Chicklade. Amanda zagroziła, że jeśli tam w jej imieniu nie pojedę, to sama wybierze się poprosić tego człowieka, aby pozwolił jej przejrzeć wszystkie wydania gazety z ubiegłego tygodnia.

– Wiecie, przyszło mi do głowy coś bardzo niemiłego – włączyła się lady Hester. – Nie zdziwiłabym się, gdyby gazety poszły na podpałkę w kuchni. To byłby naturalnie niefortunny zbieg okoliczności, ale takie rzeczy się zdarzają.

– Jeśli, waszym zdaniem, jest szansa na to, że dziadek Amandy mógł ustąpić, lepiej natychmiast napisać do redakcji „Morning Post” – podsunął sir Gareth. – Na miejscu dziadka poszedłbym raczej na Bow Street, ale różnie to bywa.

– Sądysz, wuju, że powinienem zacząć od wizyty u tego staruszka? – spytał Hildebrand.

– Zdecydowanie tak, jeśli potrafisz wymyślić dobre uzasadnienie dla przejrzania tylu wydań gazety. Podejrzewam, że zostaniesz uznany za chorego umysłowo, ale jeśli tobie to nie przeszkadza, to mnie tym bardziej.

– Słusznie. Powiem, że potrzebuję tych gazet dla ciebie, bo nie możesz ruszyć się z łóżka, a nie masz co czytać.

– Powinienem był od razu się domyślić, że zostanę w to wmieszany – stwierdził sir Gareth refleksyjnym tonem.

Hildebrand szeroko się uśmiechnął, ale zapewnił go, że nie ma powodów do obaw.

– Muszę powiedzieć, Garecie – odezwała się Hester po wyjściu Hildebranda – że bardzo chciałabym, abyś nie miał racji co do Bow Street. Co zrobimy, jeśli zainteresuje się nami policja?

– Wyemigrujemy. Uśmiechnęła się.

– To byłoby bardzo ekscytujące, myślę jednak, że niezbyt fortunne, bo chociaż nie zrobiliśmy niczego złego, policja mogłaby nie do końca rozumieć,



jak do tego wszystkiego doszło. Chyba że Amanda potrafi wymyślić kolejną wspaniałą historyjkę.

– Następna historyjka Amandy niechybnie spowoduje, że skończymy w Newgate. Nie widzę innego wyjścia niż emigracja.

– Tylko twoja, Garecie. Amanda z pewnością im powie, że została przez ciebie uprowadzona, bo nic jej nie przekona, że uprowadzenie oznacza coś zupełnie innego. Miejmy lepiej nadzieję, że w którejś z tych gazet znajdziemy potrzebne ogłoszenie. Chyba jest na to szansa, bo dziadek powinien chcieć odzyskać Amandę jak najszybciej.

Okazało się, że lady Hester myliła się w swych nadziejach. Znacznie później Hildebrand wszedł do pokoju sir Garetha obładowany periodykami, które zwałił na podłogę.

– Wszystko dla ciebie, wuju – wyjaśnił. – On kazał mi to wziąć, bo powiedział, że cię zna. Pomyślałem sobie wtedy, że to koniec, ale wydaje mi się, że nic złego z tego nie może wyniknąć.

– O Boże! – zawołał sir Gareth. – Pewnie musiałeś mu wspomnieć, jak się nazywam. Kto to jest?

– Nie sądziłem, że to ma jakiegokolwiek znaczenie. Zresztą i tak wszyscy wiedzą, jak się nazywasz, bo pocztylion powiedział to panu Chicklade'owi tego dnia, kiedy cię tu przywieziono.

Amanda, która siedziała na podłodze, przerzucając „Morning Post” wydanie po wydaniu i odkładając na bok przejrzone egzemplarze, oznajmiła zdecydowanie:

– Wiedziałam, że tylko namieszasz. Gdybym pojechała sama, postarałabym się przedstawić wuja Gary'ego w jak najlepszym świetle, a tobie brakuje fantazji i nie umiesz niczego wymyślić.

– Tak! – odciął się Hildebrand. – Powiedziałybyś, że nazywa się Lancelot z Jeziora albo coś równie głupiego, w co nikt by nie uwierzył.

– Nie wyobrażajcie sobie, że możecie się kłócić z mojego powodu – przerwał im sir Gareth. – Nie chcę wiedzieć, jakie niezrównanie wybitne nazwisko wymyśliłaby dla mnie Amanda, tylko jak się nazywa ten odludek, który podobno mnie zna. Amanda, straciwszy zainteresowanie tematem, wróciła do kolumn ogłoszeniowych w „Morning Post”, a Hildebrand powiedział:

– Vinehall, sir. Barnabas Vinehall.

– Tak głupiego nazwiska nie wymyśliłabym za nic – odezwała się z pogardą Amanda.

– Na Boga! – zawołał sir Gareth. – Myślałem, że on nie żyje. Mieszka tutaj w okolicy?

– Tak, ale nie mamy czego się obawiać, bo już w ogóle nie wychodzi z domu. Sam mi to powiedział – pocieszył zebranych Hildebrand. – To najgrubszy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem.

- Nie rozumiem...
- Wyobraź sobie, wujku Gary, że on ma puchlinę wodną.
- Nieszczęśnik – stwierdziła współczująco Hester. – Kim on jest, Garcie?
- Był przyjacielem mojego ojca. Nie widziałem go od lat. Puchlina wodna, powiadasz? Biedny stary Vinehall. Co mu wyjawiałeś, Hildebrandzie?
- Tylko tyle, że miałeś wypadek i dochodzisz do zdrowia w gospodzie. Kłopot w tym, że wcześniej podałem się za twojego kuzyna, bo kiedy wymieniałem twoje nazwisko, oznajmił natychmiast, że muszę być najstarszym synem Trixie. Nie wiedziałem, kim jest Trixie...
- Oczywiście zaprzeczyłeś, że nim jesteś – wtrąciła Amanda.
- Nieprawda. Nie tylko ty umiesz łąć – odparł Hildebrand. – Potwierdziłem, że nim jestem.
- A co powiedziałeś o mnie?
- Nic. Nie zostałeś wspomniana – odparł Hildebrand obronnym tonem. – Przestraszyłem się tylko raz, kiedy pan Vinehall wyraził przypuszczenie, że lady Hester jest Trixie. Ponieważ wspomniałem, że pielęgnuje cię siostra, więc wnoszę, że Trixie jest właśnie twoją siostrą.
- Moją jedyną siostrą – oznajmił sir Gareth, zasłaniając oczy dłonią. – Czymże zasłużyłem sobie, że los pokarał mnie takim kuzynem! Mów dalej. Chcę wiedzieć najgorsze.
- Nie ma nic gorszego. Powiedział, że liczy na odwiedzinę twojej siostry, to znaczy Trixie, ale natychmiast uratowałem sytuację, bo wyjaśniłem, że nie może opuścić cię w chorobie, a gdy tylko nieco wydobrzejesz, musi natychmiast wracać do domu. Obiecałem natomiast, że ty złożysz mu wizytę, gdy tylko będziesz w stanie, i z tego wydał się bardzo zadowolony. Potem mówił jeszcze o twoim ojcu, a na koniec kazał kamerdynerowi przygotować dla ciebie wielką pakę gazet i czasopism do czytania i wreszcie mogłem uciec. Teraz powiedz mi, sir, czy zrobiłem coś źle.
- No nie! – Okrzyk wyrwał się Amandzie, która siedziała na piętach w wianuszku czasopism, a z oczu strzelały jej błyskawice. – Uwierzylibyście? Nie zrobił tego! Ale dlaczego? Można by pomyśleć, że nie chce mnie z powrotem w domu.
- Niemożliwe – mruknął sir Gareth.
- Naturalnie, że niemożliwe – potwierdziła Hester, spoglądając na niego z wyrzutem. – Przypuszczalnie redakcja jeszcze nie zdążyła wydrukować ogłoszenia. Poczekaj kilka dni.
- Czy Hildebrand ma odwiedzać Vinehalla codziennie? – spytał sir Gareth. – To igranie z ogniem, ale naturalnie nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że narzekam.
- Nie. Vinehall obiecał, że będzie tu przysyłał lokaja z gazetami – odrzekł

Hildebrand. – Z tego nie może chyba wyniknąć nic złego, prawda, sir?

– Nic a nic, chyba że Vinehall wpadnie na pomysł odwiedzenia mnie osobiście.

– Och, nie obawiaj się – zapewnił radośnie Hildebrand. – Przyznał, że trudno mu nawet poruszać się po domu, i bardzo żałował, że nie może do ciebie przyjechać.

Hildebrand nie docenił żywotności pana Vinehalla. Następnego popołudnia, gdy obie damy znajdowały się w salonie, przy czym Amanda stała pośrodku, a lady Hester klęczała u jej stóp, przyszywając do sukni oberwany kawałek falbany, rozległ się turkot. Nie zwróciły na to uwagi, bo nie było w tym niczego niezwykłego, po chwili jednak Amanda zobaczyła pojazd i zawołała:

– Wielkie nieba! Ten powóz wygląda, jakby miał sto lat. Kto może czymś takim jeździć?

W niepewności pozostały zaledwie kilka minut. Ktokolwiek przyjechał, niewątpliwie wszedł już do gospody, a przyjazd gościa wprowadził państwa Chicklade'ów w zmieszanie. Słysząc było głosy, dudniący Chicklade'a, drugi, znacznie wyższy, w którym dźwięczały tony zaskoczenia, i niski, sapiący, podający odpowiedź.

– Boże! – zawołała w panice lady Hester. – Czy to możliwe, żeby przyjechał pan Vinehall? Amando, co my zrobimy? Jeśli on mnie zobaczy...

Słowa zamarły jej na wargach, gdyż drzwi się otworzyły i rozległ się głos pana Chicklade'a:

– Wasza miłość pozwoli do salonu. Zastanie pan tam siostrę i kuzynkę sir Garetha, które z pewnością bardzo się ucieszą z odwiedzin.

Żadnej z dam nie można było nazwać ucieszoną. Lady Hester szybko przerwała nitkę i podniosła się z wyrazem wielkiego popłochu, a oczy Amandy wbite w drzwi stawały się coraz bardziej okrągłe ze zdumienia.

Hildebrand nie przesadził w swym opisie. Ciało pana Vinehalla wypełniło całe drzwi. Był to dobiegający siedemdziesięciu lat mężczyzna w odzieniu równie staromodnym jak jego powóz. Krzepki lokaj nie odstępował go na krok, a gdy tylko pan Vinehall przedostał się przez próg, opiekuńczo wsparł go ramieniem i pomógł mu dotrzeć do krzesła, na którym pan Vinehall spoczął, ciężko dysząc. Wtedy zatrzymał wzrok na Amandzie. Na jego intensywnie czerwonej twarzy powoli pojawił się aprobujący uśmiech.

– A więc jesteś córką Trixie, moja droga? Nie przypominasz jej zbyt, ale bym na to nie narzekał. Założę się, że będziesz miała na sumieniu tyle samo złamanych serc, co w swoim czasie ona. – Jego cielsko alarmująco się zatrzęsło, a gromki śmiech zdawał się wprawiać je w konwulsje. Lokaj klepnął swojego pana po plecach i po dłuższej chwili rżenia mężczyzna wysapał: – Pewnie nie wiesz, kim, u diabła, jestem, he? Nazywam się Vinehall i znam twoją mamę od kołyski. Gary'ego też. I pomyśleć, że znalazł się pięć mil od mojego domu, a ja

nie miałem o tym pojęcia. Gdyby twój brat nie złożył mi wczoraj wizyty, pewnie nadal nic bym nie wiedział, bo wiadomości przynosi mi tylko doktor, a jego nie było u mnie już dziesięć dni. Do diabła, pomyślałem, kiedy chłopak sobie poszedł, czemu właściwie nie wsiąść do powozu i nie odwiedzić Gary'ego, skoro on do mnie przyjechać nie może? No więc jestem i nic mi się nie stało. A gdzie jest twoja mama, moja droga? Głowę dam, że się przezegna, kiedy usłyszy, kto ją odwiedził.

– Jej... jej tutaj nie ma, sir – odparła Amanda.

– Nie ma tutaj? Dokąd więc się wybrała? Chłopak powiedział mi, że nie odstępował od łóżka Gary'ego.

– Nie wiem. Chcę powiedzieć, że tu jej wcale nie było. Wujem Garym opiekuje się moja ciotka Hester.

– Ale twój brat powiedział...

– Och, pewnie nie usłyszał dobrze, o co pan go pyta – odrzekła gładko Amanda. – Jest mocno przygłuchy, pan rozumie.

– Na mą duszę! Nie wydawał mi się głuchy ani trochę.

– Nie, bo on bardzo nie lubi, kiedy ktoś o tym wie, więc udaje, że słyszy całkiem dobrze.

– Niebawem! Nie przyszłoby mi to do głowy. A więc Trixie tu jednak nie ma. Kim jest wobec tego ciotka Hester, o której wspomniałaś? Jedną z sióstr twojego papy? – W tej chwili zauważył lady Hester, stojącą nieruchomo za plecami Amandy, i skłonił głowę. – Witam szanowną panią. Proszę mi wybaczyć, że nie wstaję.

– Rozumiem – odezwała się Hester bardzo słabym głosem. – Witam pana. Nagle zmarszczył czoło.

– No tak, ale jeśli pani jest Wetherby, to nie może być siostrą Gary'ego.

– Nie, nie. To znaczy, nie jestem Wetherby. To znaczy...

Amanda, pełna współczucia dla zakłopotanej lady Hester, pospieszyła jej ze szlachetną, lecz niechybnie wieszczącą katastrofę pomocą.

– To jest druga siostra wuja Gary'ego – wyjaśniła.

– Druga siostra? On nie ma drugiej siostry! Nigdy nie było ich więcej niż troje: Gary, biedny Arthur i Trixie. Co to za gra, kocino? Próbujesz nabierać starego człowieka? Uważaj, bo dostaniesz czkawki.

– Proszę mi wybaczyć – odezwała się lady Hester, nie mogąc dłużej znieść wypytywania, które z każdą chwilą bardziej kojarzyło jej się ze śledztwem. – Sprawdź, czy sir Gareth może pana przyjąć.

Z tymi słowami pospiesznie opuściła pokój i uciekła na górę, potknąwszy się po drodze o rąbek sukni. Do pokoju sir Garetha wpadła bez tchu, w przekrzywionym czepku.

– Gareth! – sapnęła. – To straszne! Wszystko się wydało.

Sir Gareth opuścił czytany numer „Quarterly”.

- Wielki Boże, co się stało?
- Pan Vinehall – odparła i bezwładnie osunęła się na krzesło.
- Co? On tutaj? – spytał z emfazą.
- W salonie, rozmawia z Amandą. Przyjechał cię odwiedzić.
- A to pasztet – stwierdził sir Gareth, przyjmując tę sytuację z denerwującym spokojem. – Czy już cię widział?
- Tak, naturalnie, i oczywiście od razu się zorientował, że nie jestem panią Wetherby. Pragnęłam, żeby rozstała się przede mną ziemia, bo nie umiałam niczego wymyślić, a Amanda popełniła tragiczny błąd. Gacie, jak możesz tutaj leżeć i śmiać się?
- Moja droga, nie mogę się nie śmiać, kiedy wpadasz do pokoju absolutnie rozkojarzona i w dodatku w czepku zsuniętym na oko. Bardzo chciałbym, żebyś go wreszcie wyrzuciła.
- To nie jest chwila na rozmowy o moim czepku – odrzekła karcąco. – Amanda powiedziała mu, że jestem twoją drugą siostrą.
- O, to nie było godne Amandy. W to Vinehall nie uwierzy. Amanda musi lepiej się postarać.
- Nie widzę takiej możliwości. Zresztą możesz być pewien, że zaraz wejdzie Hildebrand, który nie ma pojęcia, że jest mocno przygłuchy, będzie więc jeszcze gorzej.
- Och, czyżby Hildebrand ogłuchł? – spytał z zainteresowaniem sir Gareth.
- Tak. To znaczy nie. Doskonale wiesz, że nie. O Boże, powinnam była przyznać, że jestem Wetherby. Co teraz będzie? Jedno jest pewne – ja już mu się na oczy nie pokażę. Co mu powiesz?
- Nie mam pojęcia – odrzekł szczerze. – To zależy od tego, co do tej pory naopowiadała mu Amanda.
- Być może będziesz zmuszony wyznać całą prawdę.
- Być może, ale zrobię wszystko co w mojej mocy, by uniknąć takiej konieczności.
- Bardzo cię o to proszę. To jest taka zawiła historia i śmiem twierdzić, że gdybyś musiał tłumaczyć mu to wszystko, wyczerpiesz do cna swoje siły.
- Uśmiechnął się od ucha do ucha, po czym zdołał jednak odpowiedzieć z powagą:
  - Co gorsza, może się okazać, że on w nic nie uwierzy.
  - Oj, prawda. Wielki Boże, nadchodzi! – krzyknęła i zerwała się z krzesła. – Nie mogę pokazać mu się na oczy. Na pewno powiedziałabym coś beznadziejnie głupiego i pogrążyła nas ostatecznie. Dobrze wiesz, że właśnie tak by było.
  - Tak, ale przyznaję, że z przyjemnością bym cię posłuchał – rzekł sir Gareth, spoglądając na nią serdecznie.

– Jak możesz być taki nieczuły? Gdzie mogę się ukryć? – spytała, rozglądając się dookoła w panice.

– Idź do siebie i posiedź tam, póki nie pójdzie – poradził.

– Nie mogę. Schody są dokładnie naprzeciwko drzwi do tego pokoju. Och, Garecie, tylko go posłuchaj. To byłoby straszne, gdyby wyzionął ducha na schodach, choć naturalnie dla nas okazałoby się to uśmiechem losu. Ale tego nie mogę mu życzyć... Chyba że to ulżyłoby biedakowi w cierpieniu! Muszę schować się za zasłoną. Na miłość boską, Garecie, wymyśl coś, co pan Vinehall uzna za prawdopodobne.

W niedużej sypialni nie było garderoby, ale w kącie pokoju wisiała bawełniana zasłona. Ku wielkiej radości sir Garetha lady Hester wsunęła się za nią i stanęła wśród jego ubrań właśnie w chwili, gdy pan Chicklade, który pomagał lokajowi pchać i holować pana Vinehalla po wąskich schodach, otworzył drzwi i zaanonsował gościa.

Sir Gareth przyjął to z godnym podziwu opanowaniem i powitał starego przyjaciela ojca wszystkimi niezbędnymi słowami, świadczącymi o jego wdzięczności i zadowoleniu z wizyty. Minęło trochę czasu, zanim pan Vinehall, osadzony na krześle przy łożu, odzyskał zdolność oddychania. Z wysiłku jego czerwone policzki stały się fioletowe i upłynęło trochę czasu, nim ciemny odcień ustąpił. Wreszcie pan Vinehall skinieniem ręki odprawił swoich życzliwych pomocników i powiedział:

– Gary! Na Jowisza, nie widziałem cię już z dziesięć lat albo i więcej! Jak się masz, chłopcze? Słyszę, że jesteś w niezbyt dobrej dyspozycji. Jak to się stało, że złamałeś rękę? Boże, poznałbym cię wszędzie. – Nie pozostawił sir Garethowi czasu na odpowiedź, lecz ciągnął, zniżywszy głos tak, że zabrzmiał konfidencyjnie: – Cieszę się, że nie zastałem u ciebie tej młodej damy, bo nie wiedziałbym, co jej powiedzieć. Słowo daję, że nie wiedziałbym. Za nic nie chciałem jej tak zmieszać, mam nadzieję, że to wiesz.

– Jestem tego absolutnie pewny, sir – odrzekł sir Gareth, wyczuwając, że zyskuje przewagę.

– Przykro mi, ale nie zachowałem się zbyt elegancko i widziałem, jak bardzo jest tym skrupowana. Ech, nic dziwnego, skoro palnąłem wielką gafę, a córka Trucie mówi mi, że ona jest diabelnie wrażliwa.

– Tak, rzeczywiście cechuje ją wyjątkowa wrażliwość – przyznał ostrożnie sir Gareth.

– No właśnie, a ja przypomniałem jej o wszystkich niezręcznych stronach jej położenia, jak zwykła góra wielorybiego sadła. Powinienem był zrozumieć, jak się rzeczy mają, gdy tylko ta urodziwa dzierlatka wspomniała, że to twoja druga siostra, ale nawet przez myśl mi to nie przeszło. Gdy tylko wyszła z pokoju, córka Trixie wszystko mi wytłumaczyła i daję ci słowo, Gary, że nic nigdy w życiu nie wprawiło mnie w takie osłupienie. Na mą duszę, twój ojciec

wydawał mi się ostatnim człowiekiem na ziemi, który uganiałby się za spódniczkami, nawet za młodu, gdy bywał w salonach. Nigdy bym go o to nie posadził. A przecież dobrze go znałem. No nie, jeszcze nie mogę dojść do siebie. Widzę, że ją uznałeś, he?

– Całkiem... całkiem prywatnie – przyznał sir Gareth tylko z nieznacznym wahaniem w głosie.

– Ano, tak jak trzeba. – Pan Vinehall skinął głową. – Czy twoja matka wiedziała o jej istnieniu?

– Na szczęście nie.

– I dobrze. Nie byłaby szczęśliwa. Przeżyłaby paskudny wstrząs, bo świata nie widziała poza twoim ojcem. No, no, biedny George zdołał utrzymać to w sekrecie i nie musisz się obawiać, że rozpowiem o tym dookoła. Nawet nie mógłbym, bo rzadko kogokolwiek widuję. Sam będziesz wiedział najlepiej, jak powiedzieć tej biednej dziewczynie, żeby się mnie nie obawiała. To smutna sprawa. Taka urocza panna, ma przemiłą twarz. Powinieneś jej znaleźć godnego szacunku męża, Gary.

– Zrobię co w mojej mocy, sir.

– Dobrze, dobrze. Jesteś aż za bardzo podobny do ojca, nie lubisz gotowych rozwiązań. Powiedz mi jednak, chłopcze, jak sobie radzisz. Jak się miewa Trixie? To była prawdziwa tragedia, kiedy Arthur się zabił.

Pan Vinehall pozostał w gościnie około dwudziestu minut, gawędząc mało składnie o dawnych czasach i starych znajomych, niewątpliwie jednak został ostrzeżony przez Amandę, że nie wolno mu zbyt długo zajmować chorego, bo wkrótce wyciągnął zegarek i orzekł, że czas kończyć wizytę. Bez pomocy nie był w stanie podnieść się z krzesła, ale lokaj czekał tuż za drzwiami i pojawił się natychmiast w odpowiedzi na gardłowy okrzyk. Pan Vinehall uścisnął rękę sir Garetha i zapowiedział mu, by nie ważył się wyjechać, nie złożwszy wizyty w jego domu, po czym oddalił się ciężkim krokiem. Wkrótce ze schodów dobiegła jego jowialna połajanka, gdy wytykał panu Chicklade'owi jakąś niezręczność.

Lady Hester wyłoniła się ze swej kryjówki w jeszcze bardziej przekrzywionym czepku. Sir Gareth oparł się na poduszkach i popatrzył na nią pytająco, a z jego miny można było się zorientować, że z trudem powstrzymuje śmiech.

– Och, Garecie! – powiedziała Hester z podziwem. – Musisz przyznać, że Amanda jest wspianiała. Nigdy, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabym być twoją siostrą przyrodnią.

Gareth aż trząsał się ze śmiechu, instynktownie przyciskając dłoń do zranionego ramienia.

– Nie? Powiem ci, moja droga, że mnie też nie. Raptem i ona parsknęła śmiechem.

– Ojej, co za absurdalna sytuacja! Właśnie sobie wyobraziłam, jaką minę zrobiłby Widmore, gdyby się dowiedział!

Tego było doprawdy za wiele. Bezsilnie opadła na krzesło i zanosła się śmiechem, od którego aż się popłakała. Otarłszy w końcu łzy, powiedziała:

– Nie wydaje mi się, żebym przez całe życie śmiała się tyle co tutaj. Muszę przyznać, Garecie, że w tej nowej opowiadce Amandy jedno mi się nie podoba.

– Niemożliwe, jest coś takiego? – spytał rozbawiony.

– Tak – odrzekła, poważniejąc. – Niedobrze się stało, że Amanda wymyśliła tę historię akurat o twoim ojcu. To był człowiek bez skazy, wydaje mi się więc okropne, że tak się go zniesławia. Doprawdy, Garecie, powinieneś być zaprzeczyc.

– Zapewniam cię, że ojciec sam świetnie ubawiłby się tą opowiadką, bo natura obdarzyła go wspaniałym poczuciem humoru – odrzekł sir Gareth. Oczy mu błyszczały, a na wargach pojawił się uśmiech. – Hester, od tylu lat mam dla ciebie mnóstwo poważania, ale nigdy tak naprawdę cię nie poznałem, dopóki nie zostaliśmy wciągnięci w ten zadziwiający galimatias. Amanda rzeczywiście jest wspaniała. Mam wobec niej dług wdzięczności zaciągnięty na wieki.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Sir Gareth, z wolna odzyskujący siły, doskonale wiedział, że wypadaloby mu wysłać list do domu z informacją, iż nie został porwany ani nie rozpląnął się we mgle, lecz po prostu zatrzymały go sprawy niecierpiące zwłoki. Tłumaczył sobie, że nie ma sensu zawiadamiać służby o miejscu pobytu, bo można było postawić dziesięć przeciwko jednemu, że da to początek niekontrolowanemu wybuchowi plotek. Co gorsza, Trotton, który już i tak podejrzewał go o kłopoty z głową, mógłby wtedy w ataku nadgorliwości pojawić się w gospodzie „Pod Bykiem” przekonany o niezbędności swoich usług. Doprawdy nie sposób było wyjaśnić tym ludziom, co zaszło, a prośba o nieujawnianie miejsca jego pobytu tylko zaostrzyłaby wyjątkowo niepożądaną ciekawość. W gruncie rzeczy wiedziano przecież, że wyjechał w podróż, prawdopodobnie więc przyjęto, że przedłużył pobyt w Brancaster lub wpadł nagle na pomysł złożenia wizyty jednemu z licznych przyjaciół. Trotton, naturalnie, spodziewał się po przyjeździe do Londynu zastać pana w domu przy Berkeley Square i bez wątpienia uznał, że Amanda po raz kolejny uciekła. Na to nic jednak nie można było poradzić, a dzięki temu przynajmniej służący nie powinien się niepokoić. Sir Gareth rozważał przez chwilę, czy nie napisać do szwagra i nie włączyć go do poszukiwań bezimiennego szefa sztabu, i nawet skrobął kilka linijek. Okazało się to jednak bardzo wyczerpującym zadaniem. Skomponowanie jednej stroniczki tekstu wystarczyło, by zakreśliło mu się w głowie, a gdy obejrzał efekt swoich wysiłków, podarł kartkę. Warren bez wątpienia uznałby, że Gareth postradał zmysły. Dlatego sir Gareth jeszcze raz powtórzył sobie, że najprawdopodobniej nikt się o niego nie martwi, i dalej oddawał się miłej beczynności.

Hester pozostawała w stanie podobnej beztroski. Widmore'owie musieli być przekonani, że przebywa u siostry, Susan, a nawet jeśli przypadkiem odkryli, że nie ma jej w Ancaster, to nie schlebiała sobie, że wzbudzi to ich szczególne zaniepokojenie. Mogli naturalnie dziwić się i snuć domysły, z pewnością też uznaliby to za dziwactwo, można było jednak się spodziewać, że przy – najmniej Almeria skojarzy jej nieobecność w domu po odrzuceniu oświadczyn sir Garetha z chęcią uniknięcia szykan ze strony rodziny.

Sir Gareth i lady Hester nie docenili swoich krewnych. Niefortunnym zrzędzeniem losu lady Ennerdale miała okazję napisać do brata, a z treści jej listu zupełnie jasno wynikało, że wszystkie dzieci są zdrowe i w jak najlepszej dyspozycji, co więcej zaś, wcale nie cieszyła się towarzystwem siostry, wyraziła bowiem przekonanie, że Hester przebywa w Brancaster. Zgodnie z przewidywaniami lady Hester, lady Widmore niezwłocznie poinformowała męża, iż szwagierka powzięła szalony zamiar założenia własnego domu. Nie ulegało wątpliwości, że właśnie to ją teraz zajmowało, czysta niedorzeczność,

ale do niej podobna. Całe to zamieszanie z oświadczeniami Ludlowa musiało nadszarpnąć jej nerwy i z pewnością nie zmniejszyło jej skłonności do dziwactw. Inna rzecz, że Hester zawsze ptaszki ćwierkały w głowie.

Lady Hester nie myliła się również, uważając, iż brat nie przejmie się zaniepokojeniem żony, nie doceniła jednak jego niechęci do skandali. Gdyby zamieszkała u którejś z sióstr, naturalnie nie miałby do tego najmniejszych zastrzeżeń, bo nie zwróciłoby to niczyjej uwagi. Jednak gdyby niezamężna kobieta opuściła rodzinny dom, aby wieść samotne życie, ludzie zaczęliby się tym bardzo interesować. W dodatku lady Hester nie skończyła jeszcze trzydziestu lat. Co pomyślał sobie ludzie, spytał lord Widmore żonę, jeśli wyjdzie na jaw, że Hester próbowała opuścić rodzinę? Trzeba ją odnaleźć i przemówić jej do rozsądku, chyba że przez cały czas siedzi u Gertrude albo Constance. To byłoby całkiem do niej podobne wspomnieć o Susan, kiedy myśli o Gertrude. Lord Widmore postanowił więc niezwłocznie napisać do obu sióstr. W Londynie odczuwano znacznie większy niepokój, niż przewidywał sir Gareth. Trotton istotnie uznał, że pan wciąż ściga Amandę, był jednak bardzo daleki od obojętnego przyjęcia takiego rozwiązania zagadki. Oddanie panu, któremu służył od chłopięcych lat, połączone z zazdrością odczuwaną wobec kamerdynera i pokojowca, nie pozwoliło mu dopuścić ich do sekretu, powiedział im więc, że sir Gareth prawdopodobnie zatrzymał się podczas podróży w domu jednego z przyjaciół, sam jednak był głęboko poruszony. Sir Gareth zachowywał się w tak odmienny sposób, jeśli porównać to z typowymi dla niego chłodem i wymaganym przez etykietę opanowaniem, że Trotton poważnie podejrzewał go albo o zaburzenia umysłowe, albo o to, że zakochał się po uszy w tej turkaweczce, która byłaby dla niego najgorszą żoną na świecie. Trotton nie miał wyrobionego zdania o Amandzie. Zwykle muślinowe dziewczę, tak pomyślał o niej na początku. Potem wydało mu się, że jest w błędzie, a chociaż wierzył najwyżej w połowę tego, co opowiadano o sir Garcie, to nie ulegało wątpliwości, że panna nie chciała z nim nigdzie jechać. Sir Garetha musiało coś opętać, skoro uwiózł dokądś pannę, która przez cały czas stara się od niego uciec. I zachował się arogancko, Trotton nigdy przedtem nie zaobserwował u niego niczego podobnego. Ładny hałas by się zrobił, gdyby jej ojciec albo brat dowiedzieli się o tej eskapadzie. Wypadało więc, by każdy, kto żywi życzliwe uczucia wobec sir Garetha, próbował go chronić przed konsekwencjami jego braku rozsądku, a Trotton niewątpliwie należał do tego grona. Wśród życzliwie nastawionych doń ludzi była niewątpliwie pani Wetherby. Widziała wyjazd swego ukochanego brata do Brancaster i miała bardzo nikłą nadzieję na to, że spotka go tam odmowa. Gdy w końcu tygodnia brat nie wrócił do swego domu przy Berkeley Square, resztką jej nadziei zgasła. Nie pozostawałby przecież tak długo w Brancaster, gdyby jego oświadczenia nie zostały przyjęte. Lada dzień spodziewała się od niego listu z wiadomością o

zareczynach. Nie mogła uwierzyć w to, że Gareth nie poinformowałby jej o tym w zaufaniu, zanim powiadomi resztę świata, lecz mimo to, podobnie jak Amanda, zaczęła studiować kolumny ogłoszeń w „Morning Post” i „Gazette”. Nigdzie nie znalazła wzmianki o sir Garcie i właśnie wtedy ogarnął ją silny niepokój, że stało się coś złego. Pan Wetherby życzliwie i z wielką cierpliwością dowodził, jak bardzo nieprawdopodobne jest, by na Gary’ego spadło nieszczęście, o którym nie byłoby jej od dawna wiadomo, ale przekonywał żonę bezskutecznie. Nie, odpowiadała, nie ma żadnych przypuszczeń co do natury domniemanego wypadku, ma po prostu przecucie, że coś mu się stało. Pan Wetherby, dobrze zaznajomiony z przecuciami, zalecił jej nie ulegać niepokojowi i przestał o całą sprawę myśleć.

Nie na długo jednak. Przypomniało mu ją przypadkowe spotkanie w klubie ze znajomym, gdy ten mimochodem udzielił mu informacji, która, im dłużej pan Wetherby ją rozważał, tym bardziej wydawała mu się interesująca, w końcu aż na tyle, by powtórzyć ją żonie. Była dziwaczna, choć nie budziła szczególnego niepokoju, w gruncie rzeczy wnioski, jakie z niej wynikały, mogły zapewne przyczynić się do poprawy złego nastroju Trixie, lecz również pobudzić do pewnego zastanowienia. Waga tej informacji nie wydawała się dostateczna, by zajęła ona znaczące miejsce w pamięci pana Wetherby’ego, przypomniał ją sobie, gdy był w środku opowiadania Trixie o młodym Kendalu, na którego natknął się przypadkiem po wyjściu od White’a.

– Naturalnie nie wiedziałem, kogo mam przed sobą, bo chociaż widywałem go pewnie jako dziecko, to nawet sobie tego nie przypominam – stwierdził zadumany tonem. – Byłem jednak z Willingdonem, który natychmiast mi go przedstawił. Pamiętasz Jacka Kendala, Trixie? Takiego mojego kolegę z Cambridge, który potem odziedziczył ładną, niedużą posiadłość w Northamptonshire i ożenił się, zdaje się, ze Szkotką. Jakies pięć lat temu byłem na jego pogrzebie – dodał, wyczytując pewien brak zainteresowania z twarzy żony. – Biedaczysko! Nie widywałem go często, odkąd się ożenił, ale kiedyś bardzo się przyjaźniliśmy. W każdym razie ten chłopak, o którym ci opowiadam, to jego drugi syn. Dobrze ułożony młody człowiek, zresztą mało podobny do Jacka. Rudawe włosy ma po matce. Spotkaliśmy się czystym przypadkiem. A to przypomniało mi – odszedł nagle od tematu – że coś ci miałem powiedzieć. W klubie był dzisiaj Cleeve i wspominał o Brancasterze.

– O Brancasterze? – podchwyciła Beatrix, której zainteresowanie nagle wzrosło. – Czy lord Cleeve wie... czy przekazał ci jakieś nowiny o Garcie?

– Nie, nic podobnego. Z tego, co mówił, wynikało jednak, że Brancaster wyjechał do Brighton. Wspomniał, że jadł z nim obiad w Londynie w dniu, gdy Brancaster przyjechał ze swojego majątku. Zamierzał następnego dnia rano dołączyć do świty regenta. Wydało mi się to dziwne, bo o ile dobrze się orientuję, to znaczyłoby, że opuścił Brancaster w dniu przyjazdu Gary’ego.

Naturalnie jeśli Gary wytrwał w zamiarze złożenia po drodze wizyty Rydesom. Nam mówił przecież, że zamierza u nich spędzić kilka dni, prawda?

– Owszem, bez wątpienia, a Gary nigdy nie odwołałby zobowiązania tego rodzaju. Z tego wynika, że Gary nie może być w Brancaster. A to musi znaczyć, Warrenie, chociaż trudno mi w to uwierzyć, że lady Hester najwidoczniej nie przyjęła jego oświadczeń.

– Na to wygląda – przyznał Warren. – Brancaster jest nieciekawym osobnikiem, ale nie wyjechałby do Brighton, gdyby Gary był u niego w gościnie w Cambridgeshire. Pomyślałem, że ta wiadomość cię zainteresuje.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, Warrenie – oświadczyła jego żona i zmarszczyła czoło. – Ale jeśli Gary wyjechał z Brancaster ponad dwa tygodnie temu, to gdzie się podział?

– Boże, nie wiem! Śmiem przypuszczać, że odwiedza przyjaciół. Wracając do młodego Kendala...

– Nie zrobiłby tego bez napisania do mnie listu. Musiałby wiedzieć, jak bardzo będę się niepokoić.

– Z jakiego powodu miałabyś się niepokoić? Gary nie jest dzieckiem, moja droga. Przyznaję, że raczej nie ma zwyczaju wyjeżdżać, nie informując nikogo ani słowem, dokąd się wybiera ani na jak długo, ale być może wysłał wiadomość na Berkeley Square.

– Zajrzę tam jutro rano i zapytam Sheena, czy ma wiadomości od pana – oznajmiła zdecydowanie Beatrix.

– To na pewno nie zaszkodzi, ale posłuchaj, co ci powiem. Jeśli nie napisał do Sheena, to na pewno nie będzie ci wdzięczny za podniesienie rabanu, uważaj więc, co mówisz Sheenowi. A wracając do młodego Kendala. Zaprosiłem go jutro do nas na obiad. Mówię o chłopaku Jacka.

Beatrix kręciła głową nad tajemniczą nieobecnością brata w mieście, tymi słowami zdołał jednak odwrócić bieg jej myśli.

– Zaprosiłeś go do nas?! – wykrzyknęła. – Wielkie nieba, Warrenie, czy nie mogłeś zaprosić go do White'a? Wyjaśnij mi, proszę, jak w tak krótkim czasie mam zorganizować odpowiednie przyjęcie, aby dobrze się bawił, gdy w Londynie prawie nikogo nie ma. W dodatku Leigh pojechał do Maresfieldów.

– Leigh? Trixie, przecież Kendal nie jest uczniakiem z odrapanymi kolanami. Ma dwadzieścia cztery lata, a może nawet dwadzieścia pięć i za sobą osiem lat służby. Jakie wspólne tematy miałby z takim gołowąsem jak Leigh? Co zaś do towarzystwa, nie musisz się kłopotać, bo uprzedziłem go, że będziemy tylko my dwoje.

– Och, to zmienia postać rzeczy. Uważam jednak, że serdecznie się u nas wynudzi.

– Nedorzeczność! Może mieć bardzo dużą przyjemność z tego, że zasiądzie do twojego obiadu, kochanie. Przez ostatnie tygodnie mieszka w

hotelu i na pewno ucieszy go chwila wytchnienia od kotletów i steków. Powiedział mi, że dobrze się bawi w Londynie z kolegami z pułku, a tymczasem lekarze wojskowi debatują, czy jest już zdolny do służby. Kilka miesięcy temu dostał postrzał w ramię i wyjechał do domu na urlop zdrowotny. Służy w Czterdziestym Trzecim Pułku Lekkozbrojnej Piechoty.

Wyraz rozdrażnienia znikł z twarzy Trixie. Przymus podjęcia obcego człowieka o tej porze roku był dla niej dość uciążliwy, jako że przygotowywała się do zamknięcia domu na kilka miesięcy, ale żaden oficer przybyły z Hiszpanii nie mógł wątpić w to, że na Mount Street jest mile widzianym gościem.

– Czy on był w Hiszpanii? Ciekawe, czy kiedykolwiek spotkał Arthura. Naturalnie musi zjeść z nami obiad – powiedziała kordialnie.

Gdy następnego wieczoru wprowadzono kapitana Kendala do salonu, Beatrix powitała go wyjątkowo uprzejmie, ale to, czego dowiedziała się rano w domu sir Garetha, odebrało jej całą chęć podejmowania kogokolwiek, nawet weterana wojny w Hiszpanii, który mógł znać jej brata Arthura.

Sheen nie otrzymał od swego pana żadnych poleceń, odkąd Trotton przed ponad dwoma tygodniami doręczył wiadomość, w której sir Gareth zawiadamiał, że zamierza wrócić do domu nazajutrz wieczorem. Jednak nie wrócił, a Trotton wyjawiał, że kiedy rozstawał się z sir Garethem, ten wspomniał, że, być może, odwiedzi lordostwo Stowmarket, co bez wątplenia czynił obecnie.

Przemowa ta zawierała dwie niepokojące dla pani Wetherby informacje. Po pierwsze, sir Gareth odesłał Trottona do domu, a po drugie, powinien był wcześniej zawiadomić, że wybiera się do Stowmarketów. Było zupełnie do niego niepodobne przedkładać dyliżans nad własne konie, a ponadto doskonale przecież wiedział, że Stowmarketów nie ma w domu. W posunięciach sir Garetha kryła się tajemnica i im dłużej Beatrix się nad tym zastanawiała, tym mocniej była zafrasowana. Nie zdradziła się z tym jednak przed Sheenem, lecz jedynie poleciła mu powtórzyć przy okazji Trottonowi, że chciałaby go zobaczyć na Mount Street.

Nikt nie zgadłby, patrząc na nią, gdy siedziała, gawędząc z kapitanem Kendalem, że przynajmniej połowę jej umysłu zajmuje rozważanie zniknięcia sir Garetha.

Kapitan Kendal był raczej chuderlawym młodym człowiekiem z rudawymi włosami i brwiami, kwadratową twarzą, naznaczoną wyrazem zdecydowania, i parą wyjątkowo szczerze spoglądających niebieskich oczu. Z urozmaiconej kariery – zanim bowiem przyłączył się do hiszpańskiej ekspedycji sir Johna Moore'a, służył w Ameryce Południowej – wyniósł pewność siebie, która sprawiała, że wyglądał na więcej niż dwadzieścia cztery lata, a w jego manierach, choć idealnie mieszczących się w pojęciu ogłady, zwracała uwagę stanowczość, świadcząca o nawyku wydawania rozkazów. Mimo młodego wieku pełnił obowiązki szefa sztabu. Nie należał do ludzi rozmownych, to

jednak zdawało się wynikać z naturalnej skłonności, a nie z onieśmienia, ponieważ zaś od czasu ukończenia szkoły przebywał ze swoim oddziałem za granicą, brakowało mu obycia towarzyskiego, cechującego młodych dandysów. Nie znał majora Ludlowa, lecz mimo to Beatrix poczuła do niego sympatię. Zastrzeżenie budziło w niej jedynie nieco zbyt poważne jak na jej gust usposobienie kapitana.

Nie było łatwo wyciągnąć od niego jakiegokolwiek informacji na tematy osobiste, chętnie jednak prowadził rozmowę o sprawach wojskowych, a także o ciekawych miejscach i rzeczach, które widział podczas podróży. Beatrix, pytając o warunki zakwaterowania wojska w Hiszpanii, zyskała w jego oczach więcej niż Warren, interesujący się jego rodziną i ambicjami.

– Minęło już kilka lat, odkąd ostatnio widziałem pańską matkę – powiedział Warren. – Ufam, że ma się dobrze.

– Dziękuję, bardzo dobrze, sir – odrzekł kapitan Kendal.

– Czy wciąż mieszka w Northamptonshire?

– Tak, sir.

– Zaraz, a ilu ma pan braci?

– Tylko jednego, sir.

– Tylko jednego? Ale za to kilka sióstr, jak sądzę.

– Siostry mam trzy.

– Trzy, tak? – ciągnął z uporem Warren. – A pański brat niedawno się ożenił, prawda?

– Dwa lata temu – odparł kapitan Kendal.

– Aż tyle czasu już minęło? Pamiętam, że widziałem ogłoszenie. Kiedyś często odwiedzałem pańskiego ojca i wtedy całkiem dobrze znałem wasze rodzinne strony. Ostatnio jednak, choć trudno mi znaleźć powód, bywam w Northamptonshire bardzo rzadko. Śmiem przypuszczać jednak, że mamy jeszcze wspólnych znajomych. Na przykład Birchingtonów i sir Harry’ego Brambera? – Kapitan Kendal skinął głową. – Tak, byłem pewien, że pan ich musi znać. O, i powiem panu, kto jeszcze jest w Londynie z pańskich sąsiadów. Stary Summercourt. O tym jednak prawdopodobnie panu wiadomo.

– Nie, nie wiedziałem, sir, chociaż naturalnie znam generała Summercourta.

– To przyjaciel mojego ojca – powiedział Warren. – Spotkałem go dzisiaj u White’a. Odniosłem wrażenie, że jest czymś zdenerwowany. Zamieniłem z nim tylko kilka słów, bo bardzo się śpieszył. Zajrzał do klubu wyłącznie po to, by sprawdzić, czy nie ma do niego listów. Powiedział, że nie może zostać, bo ma sprawę na Bow Street. Dziwne słowa jak na krótką rozmowę. Czy on aby trochę nie dziwaczeje?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odrzekł kapitan Kendal, wpatrując się dość intensywnie w Warrena. – Powiada pan, Bow Street?

– Tak. Nie moja rzecz, ale mimo wszystko zaintrygowało mnie, po co tam się wybiera. Tym bardziej że wyglądał na zafrasowanego. Nic złego się nie stało, prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo – powtórzył kapitan Kendal, marszcząc czoło.

Warren zmienił temat, ale po kilku minutach kapitan powiedział zniechęcony:

– Bardzo przepraszam, czy mógłby pan mi podać adres generała Summercourta?

– Nie spytałem go, gdzie się zatrzymał, ale zdaje mi się, że w Londynie jego stałym miejscem jest hotel „Grillon’s” – odrzekł Warren ze zdziwioną miną.

Kapitan lekko się zaczerwienił.

– Dziękuję. Znamy się dość dobrze, jeśli generał ma kłopot, byłoby z mojej strony uprzejmie złożyć mu wizytę.

Nic więcej w tej sprawie nie zostało powiedziane, ale Beatrix odniosła wrażenie, że zupełnie nieistotna informacja, przekazana przez jej męża, przykuła uwagę kapitana Kendala znacznie bardziej niż wszystko inne.

Niedługo po obiedzie, gdy dżentelmeni dołączyli do Beatrix w salonie, wszedł kamerdyner, po krótkim wahaniu podszedł do pana Wetherby’ego, i pochyliwszy się nad nim, poinformował zniżonym głosem:

– Bardzo przepraszam, sir, ale czeka na dole osobisty służący sir Garetha. Powiedziałem, że pan jest zajęty, ale on wydaje się mieć pilną sprawę.

Słowa te były przeznaczone jedynie dla uszu pana Wetherby’ego, ale Beatrix miała dobry słuch, dotarły więc również do niej. Natychmiast przerwała w połowie zdanie skierowane do gościa i spytała z naciskiem:

– Przyszedł osobisty służący sir Garetha? Zaraz do niego zejdę. – Skinęła głową mężowi i wstała. – Zostawiłam przy Berkeley Square wiadomość z prośbą, by Trotton się tu stawił. Jestem pewna, że kapitan Kendal zechce mi wybaczyć kilkuminutową nieobecność.

– Bardzo panią przepraszam, ale Trotton przyszedł do pana – zaprotestował kamerdyner, który zdążył wymienić z panem Wetherbym porozumiewawcze spojrzenia.

– Brednie! To ja chciałam zobaczyć się z Trottonem, a nie twój pan – zaproponowała Beatrix, która nie pozostała ślepa na ten bezsłowny komunikat.

– Zostań tutaj, moja droga – polecił Warren, kierując się do drzwi. – Dowiem się, czego chce Trotton. Nie ma powodu, żebyś się denerwowała.

Bardzo ją to zirytowało, ale wdawanie się w spór z mężem w obecności gościa nie licowało z jej pojęciem przyzwoitości. Usiadła więc znowu i odezwała się z dość wymuszonym uśmiechem:

– Proszę nam wybaczyć. Chodzi o to, że niepokoję się o brata, a właśnie

przyszedł jego służący.

– Wnoszę, że brat zaniemógł? Czy mam już sobie iść? Na pewno wolałaby pani, żeby mnie wzięli wszyscy diabli.

– Wręcz przeciwnie. Bardzo proszę, aby nawet nie myślał pan o ucieczce. Mój brat nie jest chory, a przynajmniej nie sędzę, by tak było. – Urwała i dodała ze śmiechem: – Pewnie nic się nie stało, a ja mam wybujałą wyobraźnię. Rzecz w tym, że brat pojechał z wizytą do znajomych ponad dwa tygodnie temu, a chociaż służba spodziewała się jego powrotu cztery dni później, brat nie wrócił i w dodatku nie przysłał żadnej wiadomości, mimo woli więc zaczynam myśleć o wszystkim, co najgorsze. Ale pan opowiadał mi o fieście w Madrycie, bardzo proszę, wróćmy do tego tematu. Te świece we wszystkich oknach muszą pięknie wyglądać. Czy był pan zakwaterowany w samym mieście, kapitanie?

Odpowiedział jej, a ona nakłoniła go do opisanie tych cech Hiszpanii, które wydały mu się najbardziej godne zapamiętania. Słuchała z wyrazem wielkiego zainteresowania, machinalnie wtrącała trafne uwagi, myślami jednak była bardzo daleko.

Fakt, że Trotton zażądał rozmowy z panem, a nie z nią, był mało pocieszający. Ogarnął ją mrozący krew w żyłach lęk, że już wkrótce mąż przekaze jej w możliwie oględny sposób niepomyślne wiadomości. Jedyne dobrym manierom zawdzięczała, że nie zerwała się z miejsca i nie wybiegła za Warrenem z pokoju.

Nie było go przez zatrwającą długi czas, a gdy wreszcie wrócił, sprawiał wrażenie człowieka, który nie chce, by żona podejrzewała, że wydarzyło się coś złego. Tego było dla niej za wiele.

– Co się stało? – zapytała ostro. – Czy Gareth miał wypadek?

– Nie, nic podobnego. Wszystko ci wkrótce opowiem, w każdym razie z pewnością nie powinnaś się martwić.

– Gdzie jest Gary? – spytała z naciskiem.

– Tego ci nie powiem, ale bądź pewna, że czuje się dobrze i nic mu nie grozi, gdziekolwiek teraz jest. Trotton rozstał się z nim w Kimbolton i przypuszczam, że mógł potem zatrzymać się u Staplehurstów.

– W Kimbolton? – powtórzyła zaskoczona. – A skąd on się tam wziął, u licha?

– To długa historia, kochanie, i na pewno nie interesuje kapitana Kendala.

– Za pozwoleniem, sir, już czas na mnie – odezwał się kapitan. – Pani Wetherby z pewnością bardzo chciałaby dowiedzieć się więcej. Zresztą poszedłbym wcześniej, gdyby tylko mi na to pozwoliła.

– Myślę, że to nie najlepszy pomysł, mój chłopcze, ja też, ci nie pozwolę. Usiądź, proszę.

– Tak, tak, prosimy – poparła go Beatrix. – Czy Trotton wciąż jest u nas w domu, Warrenie?



– Przypuszczam, że raczy się piwem w spiżarni.

– Wobec tego jeśli kapitan Kendal zechce mi wybaczyć, zejść na dół i porozmawiam z nim osobiście – zdecydowała. – Wiem, sir, że nie postępuję zgodnie z etykietą, ale jestem przekonana, że nie ma to dla pana znaczenia.

– Raczej nie, pani.

Uśmiechnęła się i opuściła pokój. Kapitan spojrzał na gospodarza i spytał wprost:

– Złe wiadomości?

– Nie – odrzekł Warren, uśmiechając się pod nosem – ale nie są to nowiny, które należałoby przekazywać jego siostrze. Ten służący jest kiep. Dobrze, że miał przynajmniej choć trochę rozsądku. Z tego, co zdołałem się zorientować, mój szwagier znalazł jakiś pierwszorzędny towar i zaszył się z nim Bóg wie gdzie. Ponieważ nigdy dotąd nie interesował się kobietami aż tak, jego służący nie bardzo wie, co o tym myśleć. Powiedział mi, że, jego zdaniem, Ludlow postradał zmysły.

– Ach, rozumiem. – Kapitan się roześmiał. – To z pewnością nie była historia przeznaczona dla uszu pani Wetherby.

– Należy się spodziewać, że Trotton wymyśli dla niej odpowiednią wersję – rzekł Warren konfidencyjnie. – On nie ma zwyczaju zdradzać sekretów pana. Jest mu bardzo oddany, przecież służy, odkąd sir Gareth był chłopcem. Aż się dziwię, że mnie wyjawiał, co zaszło. Nie zrobiłby tego na pewno, gdyby moja żona go tu nie wezwała. Jest bardzo przejęty, obawia się, że pan napyta sobie biedy. To jest zabawne u tych starych służących: zawsze im się wydaje, że ich pan nosi jeszcze koszulę w zębach.

– Na Jowisza, tak właśnie jest – przyznał kapitan. – Moja stara piastunka uważa, że dałem się postrzelić, bo jej tam nie było i nie ostrzegła mnie, żebym nie pchał się pod kule.

– Właśnie – przyznał Warren. – Powiedziałem Trottonowi, że trudno o bardziej samodzielnego człowieka niż Ludlow, ale szkoda strzepić sobie język. Muszę się dowiedzieć, jaką historyjkę opowie mojej żonie, bo inaczej marny mój los.

Gdy jednak pani Wetherby wróciła do pokoju, przekonał się, że nie będzie to potrzebne. Sprawiała wrażenie tak ucieszony, że aż wykrzyknął zdziwiony:

– Czym cię, u licha, tak rozbawił Trotton? Spojrzała na niego porozumiewawczo.

– Naturalnie prawdą. Sądziłeś, że nie zdołam go namówić do wyjawienia mi wszystkiego? Phi! Skąd u ciebie takie bezsensowne przeświadczenie, że zgorszą się jak niewinna panienka? Jeszcze nigdy w życiu nic mnie tak nie urzekło. Byłam już bliska rozpacz, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę tego starego Gary'ego, imponującego śmiałością, wesołego i przedsiębiorczego. Och,

żałuję, że nie widziałam, jak porwał tę piękną pannę w kolasce i odjechał w dal. Co za niespodzianka! Możesz być pewien, że Trottona odesłał, bo zmierza teraz ze swą Amandą prosto do Szkocji. Czy Trotton zdradził ci jej imię? Ładne, prawda?

– Co takiego?! – wykrzyknął kapitan Kendal. Zdumiała się, bo zabrzmiało to prawie jak wystrzał, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, włączył się Warren i rzekł bardzo niezadowolonym tonem:

– Pleciesz bzdury, moja droga, i pozwalasz się unosić romantycznym wyobrażeniom. Szkocja, też coś! To wykluczone, możesz być pewna.

– Och, pewnie myślisz o tym, że próbowała mu uciec, a on ją gonił i znalazł w jakiejś oborze – powiedziała ze śmiechem. – Mój drogi Warrenie, jak możesz być taki naiwny? Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie chciałaby uciec Gary’emu, a już na pewno nie panna spotkana w zwykłej gospodzie bez służącej i przyzwoitki.

– Przedstawiasz kapitanowi Kendalowi swojego brata w bardzo dziwnym świetle, jeśli dajesz mu do zrozumienia, że Gary mógłby choć przez chwilę zastanawiać się nad małżeństwem z taką panną – zganił ją Warren.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej wrodzony temperament w połączeniu z poczuciem doznanej ulgi doprowadził ją do zbyt zuchwałej szarży, przekraczającej granice dobrego smaku. Zarumieniła się i powiedziała:

– Naturalnie tylko żartowałam! To nie może być nic więcej niż tylko, hm, romantyczne interludium. Ale i tak bardzo dobrze to Gary’emu robi, proszę więc, nie spodziewaj się po mnie, że zniżę się do nauk moralnych.

Kapitan Kendal milczał. Usta miał w tej chwili zaciśnięte tak mocno, że pani domu zaczęła podejrzewać go o pruderię. Surowość jego twarzy była teraz widoczna wyjątkowo wyraźnie, a wyraz oczu zaskoczył panią Wetherby całkowicie. Kapitanowi mógł naturalnie nie podobać się jej wigor, nie mogła jednak dociec, czemu wygląda tak, jakby zamierzał kogoś zabić. Gdy na niego spojrziała, odwrócił wzrok, jakby chciał ukryć targające nim uczucia. Wkrótce orzekł, że na niego już czas. Nie chciał zostać na herbacie, powiedział jednak wszystko, co wypadało w takiej sytuacji, po czym zdawkowo uściśnął dłoń pani domu. Warren odprowadził go do drzwi.

– Moja żona, gdy robi jej się wesoło, wygaduje okropne bzdury – rzekł. – Wiem, że nie muszę prosić, kapitanie, aby nie powtarzał pan tych andronów.

– Proszę się nie obawiać, sir – odparł kapitan Kendal. – Dobranoc. I dziękuję za... bardzo przyjemny wieczór.

Uklonił się i już go nie było. Warren wrócił na górę, by zbesztać żonę za zgorszenie gościa i wygłosić kazanie o tym, ile zła powoduje zbyt długi język. Był jednak nieco zaskoczony zachowaniem kapitana.

Tymczasem kapitan Kendal zatrzymał pierwszą napotkaną dorożkę i kazał się zawieźć do hotelu „Grillon’s”. Gdy wiekowy pojazd podskakiwał na

wybojach w drodze na Albemarle Street, jego pasażer siedział sztywno wyprostowany, na zmianę zaciskając i rozluźniając dłoń, i wpatrując się prosto przed siebie. Po przyjeździe do hotelu zapytał o generała Summercourta tak grobowym głosem, że recepcjonista spojrzał na niego dość podejrzliwie.

Generała zastał siedzącego samotnie przy biurku w niewielkim gabinecie. Summercourt podniósł głowę, a widząc, kto wszedł, natychmiast przybrał surowszy wyraz twarzy.

– A, to ty? I czego ode mnie chcesz, młody człowieku?

– Chcę wiedzieć, po co poszedł pan dzisiaj na Bow Street, sir – wyjaśnił kapitan.

– Och, nie wątpię! – wykrzyknął generał, wybuchając gniewem udręczonego człowieka. – Wobec tego powiem ci, ty przekłety, natrętny, zarozumiały smarkaczu! Tobie zawdzięczam to, że mojej wnuczki nie ma w domu od ponad dwóch tygodni. Sam przeczytaj!

Kapitan Kendal prawie wyrwał mu z dłoni kartkę i szybko przeczytał liścik, napisany dziecięcą ręką Amandy. Gdy dotarł do końca, podniósł głowę i spytał gniewnie:

– Mnie pan zawdzięcza? Czy pan sobie wyobraża, sir, że Amanda zdecydowała się na ten krok za moją wiedzą? Że pozwoliłbym jej... Na Boga, jeśli takie zdanie ma pan o moim charakterze, to nie dziwię się, że odmówił pan zgody na nasze małżeństwo.

Generał zmierzył go bardzo nieprzyjaznym wzrokiem.

– Co to, to nie – odparł krótko. – Gdybym miał takie zdanie, to już dawno przyszedłbym i wydusił z ciebie siłą, gdzie ona się podziewa. Ale gdybyś się do niej nie zalecał, nie podsuwał jej różnych pomysłów, nie prowadził jej krok po kroku do buntu przeciwko mnie...

– Byłem jak najdalej od prowadzenia jej do buntu. Przeciwnie, zapowiedziałem, że póki jest tak młoda, nie poślubię jej bez pańskiej zgody, sir. I ona wie, że moje słowo należy traktować poważnie.

– Tak. A wynik jest właśnie taki. Mam zostać zmuszony do wyrażenia zgody, Neilu Kendalu! Otóż nie! Do diabła, niedoczekanie twoje!

– Wnoszę z tego, sir, że nie dał pan ogłoszenia w „Morning Post”.

– Nie. Oddałem sprawę w ręce policji. Szukają jej już od tygodnia.

– Chociaż nie ma jej w domu od ponad dwóch tygodni – zarzucił mu kapitan. – Bardzo spokojnie pan do tego podchodzi, czyż nie, sir?

– To bezczelność, byłem pewien, że ukryła się gdzieś w lesie. Raz już to zrobiła, kiedy nie mogła postawić na swoim, koteczka!

– Niech pan odwoła poszukiwania za pośrednictwem policji. Mogę panu od razu powiedzieć więcej niż oni po tygodniu. Niczego sobie jest ta historia. Nie mam pojęcia, gdzie jest Amanda, ale dobrze wiem z kim.

– Na miłość boską, Neil, co chcesz przez to powiedzieć? – spytał generał,

blednąc. – Gadaj, człowieku!

– Jest z niejakim Ludlowem, Garethem Ludlowem, który spotkał ją w gospodzie, nie wiem gdzie, i wywiózł do Kimbolton. Jadłem dzisiaj obiad u siostry Ludlowa, pani Wetherby, i to właśnie usłyszałem u niej w domu. Mój Boże, nie mam pojęcia, jak udało mi się utrzymać język za zębami!

– Ludlow? – powtórzył tępo generał. – Wywiózł ją? Moją małą Amandę? Nie, to niemożliwe! Opowiedz mi wszystko, do diabła!

W milczeniu wysłuchał zwięzłej relacji, wyglądało jednak na to, że bardzo trudno mu w nią uwierzyć, bo przez cały czas spoglądał na kapitana dość nieprzytomnie i powtarzał:

– Uprowadził ją... próbowała uciec... znalazł w oborze? – Wreszcie zdołał się opanować i rzekł bardziej zdecydowanie: – Niemożliwe! Przecież to jeszcze dziecko. Czy dowiedział się pan od tych Wetherbych...?

– Dowiedziałem się dokładnie tego, co panu powtórzyłem. Oni nic więcej nie wiedzą, a może być pan pewien, że żadnych pytań nie zadawałem. Są przekonani, że Amanda należy do towarzystwa muślinowych panienek. „Pierwszorzędny towar”, takiego sformułowania użył Wetherby. Za nic nie powiedziałbym przy nich niczego, co mogłoby ich naprowadzić na prawdę.

– To niemożliwe! – powtórzył generał. – Człowiek pokroju Ludlowa... Wielki Boże, w jakiegokolwiek sytuacji ją spotkał, musiał na pierwszy rzut oka zauważyć, że to jeszcze dziecko, dziecko z dobrej rodziny, całkowicie niewinne. Dlaczego, u diabła, nie odesłał jej do mnie? Albo, jeśli nie chciała podać mu nazwiska, czemu nie oddał jej pod opiekę jakiejś godnej szacunku kobiety?

– No właśnie dlaczego? To jest pytanie, na które będzie mi musiał odpowiedzieć w najbliższym czasie. Co to za człowiek?

Generał rozłożył ręce.

– Skąd mam wiedzieć? Nie znam go. Dandys. Przystojny, zadbany, bardzo bogaty. Nie ożenił się, zdaje mi się, że przed laty przeżył osobistą tragedię. Nigdy nie słyszałem, żeby o nim źle mówiono, przeciwnie, jest, zdaje się, powszechnie lubiany. Ale jakie to ma znaczenie? Jeśli ona jest przez cały ten czas z nim... Na Boga, musi się z nią ożenić! Skompromitował ją... moją wnuczkę! I jeśli myśli...

– On ożenić z nią... Zobaczymy! – przerwał mu ponuro kapitan. – A więc, sir! Po pierwsze, musi pan wycofać wniosek złożony na policji, żebyśmy mogli załatwić tę przekłętą sprawę jak najciszej. Rano pojedę do Kimbolton i jeśli nie zdołam tam zdobyć informacji o Ludlowie, spróbuję zgadnąć, co się z nim dzieje. Czegoś jednak na pewno się dowiem, w tak małej miejscowości nie mógł przebywać niezauważony. Jeśli zgodzi się pan zostawić tę sprawę w moich rękach, to dobrze. Jeśli zechce mi pan towarzyszyć, jeszcze lepiej.

– Towarzyszyć ci, ty niesubordynowany, niezdolny szczeniaku?! – wybuchnął generał. – Co ci daje prawo mieszania się do moich spraw? Nie

wyobrażaj sobie, że pozwolę ci poślubić Amandę! Moja wnuczka miałaby zmarnować sobie życie z niemającym pensa przy duszy młokosem z pułku liniowego? Nie, na Boga! Sam pojedę do Kimbolton i nie życzę sobie ani twojej pomocy, ani towarzystwa.

– Jak pan chce. – Kapitan Kendal wzruszył ramionami. – Wyjeżdżam o świcie, a to panu bez wątpienia nie odpowiada. Bardzo proszę tylko, aby nie zapomniał pan wysłać listu na Bow Street. Spotkamy się w Kimbolton. Dobranoc.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w Londynie miały miejsce te znamienne wydarzenia, lord Widmore otrzymał listy od dwóch młodszych sióstr i dowiedział się, że u żadnej z nich lady Hester nie szukała gościny. Ponieważ sam tymczasem zdołał wyrobić sobie przekonanie, że nie mogła pojechać nigdzie indziej, wieści te mocno nim wstrząsnęły i sprawiły, że w chwili nieostrożności zawołał:

– Gertrude i Constance nie widziały Hester, odkąd wyjechaliśmy z Londynu!

Aż do tej pory pan Whyteleafie pozostawał w nieświadomości prawdziwego stanu rzeczy, lord Widmore cechował się bowiem jeszcze większą przezornością niż jego rodzic. Pan Whyteleafie był jednak obecny w czasie, gdy przyniesiono listy z poczty i nierozważny wybuch lorda Widmore'a nie tylko przykuł jego uwagę, lecz również skłonił go do zażądania od jego lordowskiej mości wyjaśnień. Wyjaśnienie otrzymał jednak od lady Widmore. Skłonność do lekceważenia pozorów sprawiła, że milady w dużo większym stopniu niż mąż była skłonna traktować eskapadę Hester jako bardzo dobry żart, a ta jej dyspozycja umysłu do tego stopnia bulwersowała męża, że ujawnienie kłopotu przed wielebnym przyniosło mu ulgę. Duchowny zareagował tak jak powinien. Raptownie zmienił się na twarzy i powiedział:

– Nie ma jej u lady Ennerdale, nie ma u pani Nutley ani u lady Cookham! Boże miłosierny, to straszne!

Lord Widmore spojrział na niego z uznaniem i postanowił dopuścić go do sekretu. W wyniku tego dowiedział się o istnieniu Hildebranda Rossa. Aż do tej pory nikt go nie oświecił, że rzekomy wysłannik lady Ennerdale, mający towarzyszyć jego siostrze, nie był służącym. Teraz odkrył nagle, że Hester wyjechała z nieznanym dżentelmenem, bez wątplenia szlachetnie urodzonym, choć podejrzanie wyglądającym, a wstrząśnięty tym odkryciem, wydał okrzyk:

– Uciekła z mężczyzną!

Pan Whyteleafie nie podzielił jednak tego poglądu. Pan Ross, chociaż wystarczająco zdeprawowany, by bez mrugnięcia okiem okłamać człowieka, którego sukienka powinna budzić szacunek, nie był w odpowiednim wieku, by rozważać małżeństwo z damą zbliżającą się do trzydziestego roku życia. Pan Whyteleafie żywił obawy, że pan Ross był jedynie pośrednikiem.

Lady Widmore, roześmiewszy się rubaszenie, spytała, komu niby, u diabła, miałby służyć jako pośrednik pan Ross, ale nie zwrócono na nią uwagi. Pan Ross szybko zamieniał się w wysłannika piekiel, zatrudnionego albo przez potajemnego i naturalnie nieuchwytnego kochanka, albo przez zuchwałego porywacza. Lady Widmore oznajmiła, że bawi ją to niezmiernie, jako że każdy

porywacz, zamierzający doić rodzinę, która ma puste kieszenie, musi być całkiem bezrozumny, i nawet taka gąska jak Hester jest w stanie uciec z jego szponów. Zdaniem lady Widmore, Hester okazała się zresztą znacznie bardziej przebiegła, niż można ją było o to podejrzewać, i sama zatrudniła pana Rossa, aby pomógł jej wymknąć się z Brancaster, nie wzbudzając zaskoczenia ani sprzeciwu. Zaleciła mężowi drobiazgowo wypytać kamerdynera, była bowiem gotowa zaręczyć głową, że jeśli ktoś wie cokolwiek o sekretnych poczynaniach Hester, to tym kimś jest Cliffe, którego sentymentalne przywiązanie do szwagierki nieraz już wyprowadziło ją z równowagi.

Lord Widmore nie zdołał wyciągnąć żadnej informacji od Cliffe'a, ale pan Whyteleaf osiągnął lepsze wyniki. Cliffe, bardzo zaniepokojony i mocno już powątpiewający w to, czy postąpił rozsądnie, pomagając lady Hester, uległ wobec niezwykle sugestywnych przestroż moralnych kapelana. Wielebny pomógł mu zrozumieć, że dobre imię, a może nawet życie jego pani, jest na szali. Kamerdyner, roniąc łzy, udzielił więc informacji. Wyznał panu Whyteleafowi, że poznał pocztyliona z powozu, który uwiózł lady Hester, i że był nim jeden z chłopaków zatrudnionych „Pod Koroną” w St. Ives.

Od tej chwili pan Whyteleaf przejął dowodzenie. Sposobem obliczonym na przekonanie roztrzęsionego kamerdynera, że popełnił on błąd, który niechybnie pograży całą rodzinę w rujnującym skandalu, wymógł na nim milczenie. Niemal równie przekonująco wywiódł przed lordem Widmore'em, dlaczego o całej sprawie nie może się dowiedzieć nikt poza ich trojgiem, a następnie podjął decyzję, że razem z jego lordowską mością odkryją w St. Ives, dokąd kierował się ten powóz, i wytropią uciekinierkę. Nie wezmą woźnicy ani pocztyliona, lecz pojedą sami kolaską, którą hrabia trzymał w Brancaster do własnego użytku na wypadek pobytu w Cambridgeshire.

– I ja – dodał pan Whyteleaf, przypominając sobie, jak nieudolnie obchodzi się z końmi lord Widmore – będę powoził.

Tymczasem pograżony w szczęśliwej niewiedzy o jednoczących się wrogich siłach, sir Gareth zdrowiał w takim tempie, że doktor nie przestawał sobie gratulować zastosowanej kuracji. Musiało minąć jeszcze sporo czasu, aby przestała dokuczać mu rana w ramieniu (okoliczność spowodowana, zdaniem lady Hester, wyjątkowo brutalnymi metodami wydobywania kuli), i znacznie więcej, aby mógł liczyć na pełne odzyskanie sił. Czynił jednak stałe postępy i już wkrótce zdołał uzyskać tyle, że jego liczne opiekunki pozwoliły mu wstać z łóżka i doświadczyć na własnej skórze błogosławionych skutków świeżego powietrza. Za gospodą znajdował się niewielki ogród, a ponieważ upały nie ustąpiły i piękne dni następowały jeden po drugim, tam właśnie zaczął spędzać czas, prowadząc sielską egzystencję, której nie były w stanie zakłócić nawet złe humory pani Chicklade. Surowa strażniczka moralności nie pozwoliła sobie wytłumaczyć, że towarzystwo, któremu musi usługiwać, jest godne szacunku.

Gdy zobaczyła, że wyniesiono do ogrodu krzesła z salonu, a za nimi stół i wszystkie poduszki znalezione w gospodzie, kiedy ponadto przekonała się również, że jej mąż, który niewątpliwie zbłądził, zgodził się podawać tam posiłki, zrozumiała, że jej najgorsze podejrzenia niewiele różnią się od prawdy. Bezbożni włóczędzy, oto jak należało według niej nazwać eleganckie damy i dżentelmenów, toteż pani Chicklade nikomu nie pozwoliłaby się przekonać, że jest inaczej. Pan Chicklade powiedział, że szlachetnie urodzonych ludzi poznaje od razu, póki więc płacą jak należy, mogą jeść obiad nawet na dachu, jeśli tak im się podoba. Co zaś do zasad moralnych tego towarzystwa, nie do niego należy krytykowanie osoby niezwyklej, która sypie pieniędzmi tak jak sir Gareth.

Tak więc pani Chicklade, ze słusznym oburzeniem moralnym na myśl o złocie płynącym ciągłym strumieniem do kufrów męża, dalej przyrządzała trzy posiłki dziennie dla swoich podejrzanych gości, a któregoś dnia zaskoczyła sąsiadów, pokazując się znieścacka w nowym, wspaniałym czepku i sukni w odcieniu intensywnego fioletu.

Jeśli zaś o podejrzanych gościach mowa, to jedynie Amanda nie była w pełni zadowolona z pobytu w Little Staughton. Sir Gareth miał własne powody, by nie życzyć sobie końca tego okresu, sprawująca nad nim opiekę lady Hester, siadująca z nim w przyjaznej komitywie pod drzewami, uginającymi się od owoców, i doceniona jak nigdy dotąd, rozkwitła. Hildebrand, zainspirowany wiejskim spokojem, rozpoczął nie bez powodzenia pisać dramaty i wcale nie śpieszył się z powrotem do gwaru wielkiego świata. Wreszcie odzyskał konia, uległszy namowie przybranego wuja, który powiedział mu, żeby przestał zachowywać się jak gamoń i bez ceregieli odebrał wierzchowca. Wciąż nocował na pryczy rozstawionej w pokoju sir Garetha, choć nie dlatego, że wuj jeszcze potrzebował nocami jego opieki, lecz dlatego, że w gospodzie były tylko dwie sypialnie dla gości. Dzięki temu sir Gareth miał na bieżąco wgląd w rozwój dramatu, a każdego wieczoru wysłuchiwał dorobku dnia i był zapraszany do przedstawiania uwag i sugestii. Hildebranda nie dręczyły wahania, z niezbitą pewnością przekonywał sir Garetha, że jego rodzice, uprzedzeni o pobycie syna w Walii, nie oczekują listów, natomiast przyjaciele z pewnością pomyśleli, że zmienił plany lub coś zatrzymało go po drodze, więc zapewne dołączy do nich później.

– A czy nie miałbyś ochoty do nich dołączyć? – spytał sir Gareth. – Jak wiesz, już całkiem dobrze daję sobie radę samodzielnie i nie chcę, abyś czuł się zobowiązany pozostawać tutaj z mojego powodu. Pan Chicklade może mi pomóc we wszystkich potrzebach.

– Chicklade? – obruszył się Hildebrand. – Miałbym pozwolić, żeby wiązał ci, wuju, fular tymi sękatymi łapskami? To nie jest dobry pomysł. Dopiero co nauczyłeś mnie węzła Waterfall. Poza tym ciocia Hester i ja



zdecydowaliśmy, że kiedy wydobrzejesz na tyle, by móc podróżować, będę ci towarzyszył do samego Londynu i opiekował się tobą po drodze. Nie wspomnę już o tym, że gdyby Amandzie wpadło do głowy znowu uciec, nie będziesz w stanie jej ścigać, wuju. No i mam teraz natchnienie, byłoby więc żal przerywać pisanie sztuki. Zgubiłbym wątek. A propos, czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym przeczytał ci drugą scenę ze zmianami?

Hildebrandowi pozwolono więc zostać, chociaż sir Gareth wcale nie podejrzewał Amandy o chęć ucieczki. Amanda, jak nie ona, straciła koncept. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że dziadek zlekceważy jej instrukcje, a problem, jak wyrzucić na niego dodatkowy nacisk, wydawał się nie do rozwiązania. Czas płynął i było coraz bardziej prawdopodobne, że Neil otrzymał już rozkaz powrotu do oddziału. Wprawdzie Amanda nie osiągnęła jeszcze stadium kapitulacji i wciąż pilnie studiowała „Morning Post”, którego egzemplarze pan Vinehall sumiennie przysyłał dzień w dzień do gospody „Pod Bykiem”, ale sir Gareth miał nadzieję, że zanim zostanie uznany za zdolnego do podróży, zdoła ją dość łatwo przekonać, by towarzyszyła mu do Londynu. Ona ze swej strony wprawdzie za nic nie ujawniłaby tożsamości dziadka, zaczęła jednak planować intrygę, służącą wywarceniu nacisku nie na dziadka, lecz na Neila. Spytała nawet, czy sir Gareth uważa, że gdyby Neil uznał jej reputację za zszarganą, to byłby skłonny natychmiast się z nią ożenić.

– Wydaje mi się to bardzo mało prawdopodobne – odrzekł. – Dlaczego miałby to zrobić?

Amanda siedziała na ziemi, trzymając w rękach na wpół skończoną kulę z polnych kwiatów, i wyglądała nedorzecznie młodo jak na osobę, proponującą tak śmiały plan, trudno więc mu było zachować powagę.

– Dla ratowania mojego dobrego imienia – odrzekła gładko.

– On postąpiłby zgoła inaczej – zaoponował sir Gareth. – Nadałby ci zupełnie nowe imię.

– Tak, ale jeśli traci się dobrą reputację, to trzeba szybko wyjść za mąż – argumentowała. – Tego jestem pewna, bo kiedy Theresa... kiedy moja znajoma straciła reputację, nie wiem zresztą dokładnie, w jaki sposób, ktoś inny, kogo znam, powiedział mojej ciotce, że nie ma innego wyjścia, tylko trzeba ją natychmiast wydać za mąż, aby ocalić jej dobre imię. Jeśli panna pozostaje sam na sam z mężczyzną, traci dobrą reputację natychmiast, gdybym więc udała, że ciotki Hester i Hildebranda tutaj wcale nie było, to czy Neil nie uznałby za swój obowiązek poślubić mnie bez względu na to, co mówi dziadek?

– Nie. Raczej byłby zdania, że to ja powinienem cię poślubić, co wcale by ci się nie podobało, sama wiesz.

– Naturalnie, że nie, ale mógłbyś przecież odmówić, prawda? To postawiłoby Neila w sytuacji bez wyjścia.

– Ona ma rację – stwierdziła Hester z niezmałonym spokojem. – Sądzę

jednak, że najpierw Neil uznałby za swój obowiązek wyzwać wuja Gary'ego na pojedynek, a chociaż wuj czuje się już dużo lepiej, to nie ozdrowiał jeszcze na tyle, by stanąć do pojedynku. Nie chciałabyś chyba, żeby podjął się zadania ponad swoje siły.

– Nie – przyznała niechętnie Amanda. – Wobec tego pozostaje Hildebrand. Hildebrandzie!

Pan Ross, który w pewnym oddaleniu od nich leżał na brzuchu i raz po raz przeczesywał palcami rozczochrane, niesfornie kręcące się włosy, tocząc walkę z oporną materią kompozycji literackiej, raczył wydać z siebie jedynie pomruk, świadczący o jego nieobecności.

– Hildebrandzie, czy mógłbyś z łaski swojej udać, że mnie skompromitowałeś, a potem odmówić poślubienia mnie? – spytała przymilnie Amanda.

– Nie. Nie widzisz, że jestem zajęty? Poproś wuja Gary'ego – odrzekł Hildebrand.

Nie była to zachęcająca odpowiedź, a gdy Hildebrand został mimo wszystko zmuszony do wysłuchania z uwagą, co się do niego mówi, udzielił kolejnej, wcale nie bardziej satysfakcjonującej odpowiedzi. Poradził Amandzie, żeby nie była niemądra, i dodał, że sama nie rozumie, o co prosi.

– Jesteś nieuprzejmy i nie ma z ciebie żadnego pożytku – zezłościła się Amanda.

– Och, nie. On na pewno nie miał takiego zamiaru – wtrąciła się Hester, szukając nożyczek. – Sądzę... O, są. Jak one się tutaj schowały? Sądzę, że nie całkiem zrozumiał. Doprawdy, Hildebrandzie, musisz tylko odmówić poślubienia Amandy, to chyba nie jest zbyt kłopotliwa prośba?

– Akurat przeciwko temu nic nie mam – odrzekł z szerokim uśmiechem.

– Hester, jesteś kobietą bez zasad – powiedział jej sir Gareth przy pierwszej okazji.

– Tak sądzą – przyznała po namyśle.

– Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Czy naprawdę chciałabyś pozwolić Amandzie na poczęstowanie jej szefa sztabu ohydną historyjką, którą zmyśliła?

– Nie widzę w tym niczego złego, Garecie – odparła nieco zaskoczona. – Dzięki temu Amanda zechce pojechać do Londynu, poza tym będzie zajęta planowaniem, czego bardzo potrzebuje, jak sam wiesz, bo odkąd ciele z farmy wysłano na targ, zrobiło się tu doprawdy nudno. A szef sztabu nie jest chyba aż taki głupi, żeby w tę historyjkę uwierzyć. Każdy widzi, że ona nie ma zielonego pojęcia o tym, w jaki sposób można pannę skompromitować.

– Czy po tym, co powiedziałaś, nadal utrzymujesz, że należy jej pozwolić na małżeństwo z szefem sztabu?

– To zależy od tego, jaki on jest. Chciałabym go najpierw poznać, zanim

wyrobię sobie zdanie.

Jej pragnienie spełniło się następnego popołudnia. Sir Gareth drzemał pod jabłonią, mając na kolanach śpiącego Josepha, gdy nagle uświadomił sobie obecność kogoś niepożądanego i otworzył oczy. Jego wzrok padł na rudowłosego, chudego młodzieńca, który stał oddalony o jakieś dwa jardy i przyglądał mu się z ponurą miną. Pogarda i gniew były z jego niebieskich oczu, sycących się widokiem wspaniałego szlafroka z szamerunkiem, który sir Gareth wdział z konieczności, jako że w żadnym z jego modnie skrojonych surdutów nie mieściło się obandażowane ramię. Zainteresowany przybyszem i nieco zdziwiony, sir Gareth odszukał monokl i przyjrzał się nieznajomemu.

Kapitan Kendal dość głośno zaczerpnął tchu i oznajmił uprzejmie, acz złowieszczo:

– Czy nie mylę się, szanowny panie, sądząc, że zwracam się do sir Garetha Ludlowa?

– Ma pan całkowitą rację, sir – odrzekł sir Gareth z powagą, choć trudno mu było zapanować nad uśmiechem.

Kapitan Kendal zdawał się toczyć walkę z sobą. Pięści miał zaciśnięte, usta przypominały linijkę. Po chwili znowu z wysiłkiem zaczerpnął tchu i oświadczył, starannie rozkładając akcenty:

– Przykro mi, diabelnie mi przykro, sir, że ma pan rękę na temblaku.

– Pańska troska, sir – odparł sir Gareth, podchwytyjąc konwencję rozmowy – głęboko mnie porusza. Jeśli mam być szczery, mnie również jest bardzo przykro z tego samego powodu.

– Jest tak, ponieważ – ciągnął przez zęby kapitan Kendal – pańskie kalectwo uniemożliwia mi potraktowanie go w sposób, na jaki zasługuje. Moim największym pragnieniem jest, aby zdołał pan odzyskać pełną władzę w ramieniu, jeszcze zanim wyjadę z Anglii.

– Dobry Boże! – zawołał sir Gareth, stopniowo zaczynający rozumieć sytuację. Jeszcze raz uniósł monokl do oka. – Czy pan wie, że miałem w wyobraźni zupełnie inny obraz? Chętnie poznałbym pańskie nazwisko.

– Pozna je pan w odpowiednim czasie! Powiem panu, za pozwoleniem, że po tym, czego dowiedziałem się w Kimbolton, przyjechałem tutaj z dwoma przemożnymi pragnieniami. Po pierwsze, postawić pana do raportu, a po drugie, uścisnąć rękę temu młodemu człowiekowi, który próbował wyrwać z pańskich szponów pannę, mogącą swą niewinnością skłonić do przyzwoitego postępowania każdego z wyjątkiem łotra pozbawionego zasad.

– Cóż, obawiam się, że nie zdoła pan zaspokoić pierwszej z tych jakże uzasadnionych ambicji – odrzekł sir Gareth z żalem. – Nie ma jednak nic łatwiejszego od urzeczywistnienia drugiej. – Usiadł prosto i rozejrzał się dookoła, czym zbudził Josepha, który podniósł się, kichnął i zeskoczył mu z kolan. – Kiedy ostatnio widziałem tego młodzieńca, unosił się na falach

dramatopisarskiej weny gdzieś tam. O, jest, jeśli jednak dobrze widzę, nie zмага się już z muzą.

– Co takiego? – spytał zaskoczony kapitan Kendal. – Czy pan próbuje mnie nabrać?

– Ani trochę. Zbudź się, Hildebrandzie. Mamy gościa!

– Czy pan sobie wyobraża – spytał stanowczym tonem kapitan – że jestem człowiekiem, który uwierzy w pańskie szalbierstwa?

– Na pewno nie – odpowiedział ugodowo sir Gareth. – Zdaje się pan nieco zbyt pochopnie wyciągać wnioski, ale nie wiem przecież, czego dowiedział się pan w Kimbolton.

– Dlaczego – zaatakował kapitan – pokojówka zastała drzwi pokoju pańskiej podopiecznej zamknięte? Dlaczego pańska podopieczna uznała za konieczne zamknąć drzwi?

– Nie zrobiła tego. To ja je zamknąłem, żeby drugi raz nie uciekła. Tak, chodź tu do nas, Hildebrandzie. Nasz gość chce ci uścisnąć rękę. Proszę pozwolić, że przedstawię pana Rossa. Wiedz, Hildebrandzie, że o ile nie popełniam katastrofalnej omyłki, to jest właśnie szef sztabu.

– Co, szef sztabu Amandy?! – wykrzyknął Hildebrand. – A to ci dopiero! Jak pan nas znalazł?

– Na miłość boską – zagrział kapitan. – Czy ja trafiłem do domu obłąkanych? Gdzie jest Amanda?

– Hm, nie wiem – odrzekł Hildebrand z nieco zaskoczoną miną. – Śmiem jednak przypuszczać, że poszła na farmę, niedaleko stąd. Czy mam to sprawdzić? A przy okazji, sir, chciałbym spytać, czy ona naprawdę będzie musiała ukrecać łby kurczętom, jeśli pojedzie do Hiszpanii?

– Ukrecać... nie! – odrzekł kapitan, tym razem zbity z pantofelku.

– Byłem pewien, że to wierutne bzdury, i tak też jej powiedziałem, ale ona zawsze uważa, że wszystko wie najlepiej.

– Neil!

Kapitan raptownie się odwrócił. Amanda właśnie weszła do ogrodu, niosąc na tacce szklanek mleka i talerz owoców. Wydając okrzyk, upuściła jednak tackę i popędziła na przelaj przez trawnik, by rzucić się na kapitana i przytulić do jego szerokiego torsu.

– Neil, Neil! – krzyczała, zarzuciwszy mu ręce na szyję. – Och, Neil, czy przybyłeś mi na ratunek? Och, jak cudownie! Nie wiedziałam, co robić, i byłam już prawie w rozpacz, ale teraz wszystko będzie dobrze.

Kapitan, trzymający ją w miążdżącym uścisku, powiedział ze wzruszeniem:

– Tak, wszystko. Dopilnuję tego. – Odsunął ją od siebie, kładąc jej ręce na ramionach. – Amando, co się z tobą działo? Mów prawdę i nie próbuj żadnych sztuczek!

– Och, nie uwierzyłbyś w te wszystkie przygody, które miałam – odrzekła szczerze. – Najpierw była ta okropna kobieta, która nie chciała mnie za guwernantkę, a potem sir Gareth Ludlow, który mnie uprowadził, a potem pan Theale, który obiecał mnie uwolnić od sir Garetha, tylko że był obrzydliwy i od niego też musiałam uciec, a potem był Joe, taki miły i dał mi moje kochane kociątko. Zamierzałam zostać z Joem, chociaż jego matka chyba tego nie chciała, ale sir Gareth mnie znalazł i naopowiadał o mnie najokropniejszych kłamstw, w które Ninfieldowie uwierzyli, i znowu mnie uprowadził, i zamknął mnie w pokoju, i zachowywał się w najobrzydliwszy sposób, chociaż błagałam, żeby mnie puścił, chociaż więc wcale nie chciałam, żeby Hildebrand go postrzelił, to właściwie sobie na to zasłużył. Och, Neil, to jest sir Gareth. Wujku Gary, to jest Neil... kapitan Kendal. A to jest Hildebrand Ross, Neil. Och, wuju Gary, jest mi wyjątkowo przykro, ale stłukłam szklanke, w której niosłam ci mleko. Hildebrandzie, czy będziesz tak dobry i przyniesiesz drugą?

– Naturalnie, ale nie myśl, że pozwolę ci tutaj stać i opowiadać bajki o wuju Garym – obruszył się Hildebrand. – On wcale cię nie uprowadził, a co do opowiadania kłamstw o tobie, to owszem, były, ale najpierw ty naopowiadałaś znacznie gorszych o nim. Mnie, na przykład, przekonywałaś, że on chce cię zmusić do małżeństwa, bo jesteś dziedziczką wielkiego majątku.

– Tak, ale musiałam to zrobić, bo inaczej nie pomógłbyś mi przed nim uciec.

Kapitan, odrobinę oszołomiony, puścił swoją narzeczoną i zwrócił się do sir Garetha.

– Jeszcze nie rozumiem, co się tutaj stało, sir, ale odnoszę wrażenie, że potraktowałem pana niesprawiedliwie. Jeśli tak, to proszę o wybaczenie. Dlaczego jednak niezwłocznie nie odesłał pan Amandy do generała Summercourta albo przynajmniej nie napisał, żeby go powiadomić?

– Nie mógł – oświadczyła Amanda z dumą. – Zepsuł mi cały plan kampanii i uprowadził mnie siłą, ale nie zdołał mnie zmusić, żebym mu powiedziała, kim jestem ani kto jest moim dziadkiem, ani jak ty się nazywasz, Neil. Myślałam, że uda mu się mimo wszystko, bo chciał mnie zawieźć do swojej siostry w Londynie i zapytać o ciebie w pułku, tyle że nie był w stanie, bo szczęśliwym zrzędzeniem losu spotkaliśmy Hildebranda i Hildebrand go postrzelił... chociaż naturalnie wcale tego nie chciał.

– Nie wszystko rozumiem, ale jedno jest jasne – odezwał się kapitan. – Zachowałaś się bardzo nagannie, Amando!

– Tak, Neil, ale musiałam – powiedziała błagalnie i zwiesiła głowę. – Obawiałam się, że możesz trochę się rozzłościć, ale...

– Doskonale wiedziałaś, że będę wściekły. Nie sądz, że uda ci się mnie wziąć na miłe słówka. Zarezerwuj je, proszę, dla dziadka. Wiedz, że należy się go tutaj spodziewać w każdej chwili, bo jedzie za mną z Londynu, a w

Kimbolton zostawiłem mu wiadomość. Czy wiesz, że musiał wezwać na pomoc policję, żeby cię szukała?

– Nie! – krzyknęła Amanda, która odzyskała wigor jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. – Wuju Gary, słyszałeś? Policja mnie szuka.

– Słyszałem. To potwierdziło moje najgorsze przeczucia – rzekł sir Gareth. – Szkoda jednak, że dopiero teraz się o tym dowiedziałaś. Mogłabyś wymyślić jeszcze wspanialszą historyjkę, gdybyś tylko miała czas.

– Mogłabym – przyznała z żalem. – Ale i tak, wiesz, byłoby dużo lepiej, gdyby dziadek zrobił tak, jak mu powiedziałam.

– Nie, na Boga, wcale nie! – odezwał się zdecydowanie kapitan. – I jeśli sobie wyobrażasz, Amando, że poślubiłbym cię, gdyby generał okazał się na tyle słaby, by ustąpić przed taką haniebną sztuczką, to jesteś w grubym błędzie.

– Neil! – krzyknęła, spoglądając na niego oczami, które nagle stały się wielkie od trwogi. – Czy... czy nie chcesz mnie poślubić?

– To – oświadczył kapitan – jest zupełnie inna sprawa. Teraz chodźmy do domu, wypowiadasz mi się ze wszystkiego bez żadnych tłumaczeń i bez tych swoich zmyślonych dyrdymałów.

– Nie mogłabym zmyślać. Wiesz, że nie mogłabym... – bąkała Amanda cała czerwona. – Nie tobie, Neil. Wiesz przecież, że nie mogłabym!

– To nawet lepiej dla ciebie, jeśli rzeczywiście tak jest – oznajmił kapitan, stanowczo odciągając Amandę na stronę.

Hildebrand, przyglądający się tej scenie z otwartymi ustami, zwrócił się do sir Garetha.

– No nie – sapnął – poszła za nim potulnie jak kura zakonnicy. Amanda!

Minęło sporo czasu, nim kapitan Kendal wyłonił się z wnętrza domu, a gdy wreszcie to się stało, był sam. Lady Hester, która już od pewnego czasu siedziała z sir Garethem, zamrugała powiekami i powiedziała:

– Wielkie nieba, Garecie, Amanda znów mnie zadziwiła. Byłam przekonana, że zobaczę jakiegoś młodego człowieka o heroicznym wyglądem, a ty?

Kapitan Kendal, podszedłszy do nich, nieznacznie skłonił się przed lady Hester, ale zwrócił się do sir Garetha.

– Mam nadzieję, że przyjmie pan moje przeprosiny, sir. Nie wiem, jak mam mu podziękować. Wydobyłem od niej całą historię, proszę mi wierzyć, że powiedziałem jej do słuchu. Musiała panu porządnie dopiec.

– Bzdury! – Sir Gareth wyciągnął rękę do młodzieńca.

Kapitan uściskał ją bardzo mocno.

– Nie traktował jej pan jak trzeba. To jest złota dziewczyna, tylko nie wolno jej na zbyt wiele pozwolić. Niestety, generał i panna Summercourt rozpuścili ją ponad wszelką miarę, a jakby nie było tego dość, pozwolono jej zaśmiecić umysł mnóstwem powieści. Słowo daję, włosy omal nie stanęły mi

dęba, kiedy usłyszałem te wszystkie historie, które nazmyślała. Kłopot w tym, że ona tak naprawdę nie ma pojęcia, co one znaczą. Śmiem zresztą przypuszczać, że pan to wie. W każdym razie taką mam nadzieję.

– Naturalnie wiem. Najbardziej lubię tę o chutliwym wdowcu, chociaż muszę przyznać, że ostatnia perła, w której główna rola jest przeznaczona dla Hildebranda, też ma wielki urok. Teraz proszę pozwolić, że przedstawię pana mojej siostrze przyrodniej, lady Hester Theale.

Kapitan uściśnął dłoń Hester i rzekł z powagą:

– Najmocniej panią przepraszam i błagam, aby pani jej wybaczyła. Jeszcze nigdy nie słuchałem niczego z taką zgrozą. Oduczę ją tego blagowania, tego może być pani pewna, ale pod pewnymi względami Amanda wciąż jest małym dzieckiem, a przez to diabelnie trudno jej wytłumaczyć, że nie wolno opowiadać banialuk, na przykład, o tym, że została skompromitowana.

Lady Hester przesłała sir Garethowi spojrzenie, dyskretnie wyrażające triumf.

– Powiedziałam ci, że to zależy od tego, jaki on jest, i widziałam, że mi nie uwierzyłeś, ale teraz sam rozumiesz, że miałam rację – oznajmiła. – Kapitanie Kendal, niech pan nie słucha nikogo, tylko po prostu poślubi Amandę i zabierze ją z sobą do Hiszpanii. Źle by się stało, gdyby pan tego nie zrobił, bo zadała sobie wiele trudu, żeby do tego doprowadzić, a poza tym nauczyła się ukrecać łby kurczakom i jest kandydatką na taką żonę, jaką powinien pan mieć, gdyby zdarzyło się, że jeszcze zostanie pan ranny.

– Muszę powiedzieć, że wcale nie oczekuję od niej ukrecania łbów kurczakom... w rzeczy samej nawet jej tego zabronię. I nie chciałbym, prawdę mówiąc, żeby była w pobliżu, gdybym znów miał zostać ranny, chociaż naturalnie cieszę się, że okazała dość rozsądku, by nie pozwolić się panu wykrwawić na śmierć, sir. Na Jowisza, jeśli pani uważa, że powinienem ją poślubić, to tak postąpię! – oznajmił kapitan, jeszcze raz ściskając rękę lady Hester. – Jestem pani bardzo zobowiązany. Ja zresztą wiem, że byłoby jej znacznie lepiej ze mną niż z dziadkiem, chodzi tylko o to, że ona jest jeszcze bardzo młoda i nie chciałbym nadużyć jej zaufania. Jeśli jednak pani tak mi radzi, generał może się wypchać. O, właśnie! To chyba jego głos. No tak, nadchodzi. Tylko kogo on z sobą prowadzi, do diabła?

Lady Hester, spoglądając ze zgrozą ku zbliżającym się trzem postaciom, powiedziała słabnącym głosem:

– Widmore i wielebny Whyteleafe. A wszystko tak dobrze się układało.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Natychmiast dało się zauważyć, że chociaż trzech dżentelmeni, zmierzający ku grupce zgromadzonej pod jabłonią, dotarli do gospody „Pod Bykiem” razem, nie uczynili tego z wyboru. Wydawali się mocno zaperzeni, a lord Widmore patrzył na Summercourta tak koso, że tożsamość postaci w brokatowym szlafroku stała się dla niego oczywista dopiero wtedy, gdy pan Whyteleafe wykrzyknął:

– Sir Gareth Ludlow! Tutaj... i z lady Hester?

Ponieważ nawet w najstraszniejszych wyobrazeniach nie łączył Hester z towarzystwem sir Garetha, odebrało mu mowę i potem mógł jedynie gapić się na niego wytrzeszczonymi oczami. To dało szansę wyjścia na pierwszą linię generałowi, który skwapliwie z niej skorzystał. Wyminawszy jego lordowską mość i zmroziwszy pana Whyteleafe’a spojrzeniem, które w dawnych czasach zamieniało w kamień jego podkomendnych, podszedł sprężystym krokiem do krzesła sir Garetha i powiedział szczekliwie:

– Zechce pan być tak dobry, sir, i zaszczyścić mnie prywatną rozmową. Kiedy powiem panu, że nazywam się Summercourt – tak, Summercourt! – to wyobrażam sobie, że raczej nie zachwyci pana wiadomość, że przyjechałem tu aż z Londynu jedynie w tym celu, by go odszukać! Nie wiem i dodam, że nie chcę wiedzieć, kim mogą być obecne tu osoby – tu omiół niechętnym wzrokiem lorda Widmore’a i wielebneho – ale mam prawo przypuszczać, że skoro poinformowałem je o pilnej sprawie, jaką mam tutaj do załatwienia, zwykła grzeczność powinna je skłonić do odłożenia swoich planów związanych z pańską osobą do czasu, aż zostanie załatwiona moja sprawa. Muszę zauważyć, że te współczesne maniery zupełnie do mnie nie przemawiają, chociaż powinienem był wiedzieć, czego można się spodziewać po dwóch niedołączonych wozakach, którzy nie poradziliby sobie nie tylko z parą koni w zaprzęgu, ale nawet z jednym osłem.

– To nie mój kapelan, sir, jechał wąską drogą z prędkością, której nie waham się nazwać zawrotną – odparł gniewnie Widmore.

– Pozwolę sobie zwrócić panu uwagę, że miejscem dla duchownego jest ambona, a nie kozioł powozu! – zagrzmiał generał. – A teraz, jeśli panowie będą tak dobrzy i zechcą się oddalić, może wreszcie będę mógł wyłożyć sprawę, z którą tu przyjechałem!

W spojrzeniu pana Whyteleafe’a odmalowywały się jednocześnie wstrząs, oburzenie i zgroza, których doznał, gdy zastał lady Hester w sytuacji, wskazującej na to, że najwyraźniej mieszka w odosobnionym miejscu razem z odrzuconym zalotnikiem. Oderwał nagle od niej wzrok, by zmierzyć surowym spojrzeniem generała. Oszczerczy zarzut wobec swoich umiejętności powożenia



puścił mimo uszu, powiedział za to surowo:

– Ośmielę się twierdzić, sir, że sprawa, która sprowadza lorda Widmore’a i mnie do sir Garetha Ludlowa, jest wystarczająco pilna, by należało ją przedstawić bezzwłocznie. Co więcej, muszę przypomnieć, że to nasz powóz zatrzymał się pierwszy przed gospodą.

Generał przeszył go wzrokiem z prawdziwą wściekłością.

– Ano, tak właśnie było! I łatwo tego nie zapomnę, panie klecho. Na mą duszę, taki afront jeszcze nigdy mnie nie spotkał!

Lord Widmore, którego skołatane nerwy jeszcze nie zaznały ukojenia po wstrząsie, na jaki naraziła go na skrzyżowaniu drobna kolizja jego kolaski z powozem zaprzężonym w czwórkę koni, zaczął natychmiast wywodzić generałowi, że jego kapelan nie ponosi najmniejszej winy. Ponieważ gdy był zirytowany, jego głos uciekał w niebezpiecznie wysokie rejestry, generalski zaś zachował wiele ze swojej donośności, powstał taki zgiełk, że lady Hester poczuła się trochę nieswojo i, jakby szukając wsparcia, położyła rękę na poręczy krzesła sir Garetha, ten zaś, świadom stanu jej ducha, dla pocieszenia przykrył jej dłoń swoją i palcami otoczył jej nadgarstek.

– Nie bój się. To tylko wściekłość i wrzask – powiedział cicho.

Spojrzała na niego, a na jej wargach przez chwilę majaczył uśmiech.

– Och, nie boję się. Po prostu odczuwam niechęć do głośnych gniewnych głosów.

– Tak, są bardzo przykre. Muszę jednak przyznać, że to spotkanie wydaje mi się nadzwyczaj zabawne. Kendal, czy chce pan zawrzeć zakład o to, który z moich zajmujących gości jako pierwszy uzyska prawo prywatnej rozmowy?

Kapitan, który pochylił się, by móc usłyszeć te słowa, uśmiechnął się szeroko i odpowiedział:

– Och, stary Summercourt go przekrzyczy, to pewne! Kim jednak jest ten drugi człowiek?

– Bratem lady Hester – odrzekł sir Gareth.

I dodał, nie spuszczać wzroku z lorda Widmore’a: – O ile go znam, chce zaszkodzić moim interesom i swoim przy okazji.

– Słucham? – Kapitan powtórnie się pochylił, by usłyszeć wypowiedzianą półgłosem uwagę sir Garetha.

– Nic ważnego. Mówiłem do siebie. Lady Hester odezwała się cicho:

– Czy to nie dziwne, że oni zapomnieli, po co tu przyjechali, i kłócą się o taki drobiazg? – Chyba uświadomiła sobie nagle uścisk na swoim nadgarstku, bo spróbowała cofnąć rękę. W odpowiedzi uścisk stał się mocniejszy, porzuciła więc tę próbę i lekko się zarumieniła.

Pan Whyteleafe, który nie omieszkał wyłowić zazdrosnym spojrzeniem tego epizodu, wystąpił naprzód i, oburzony, polecił głosem pełnym słusznego gniewu:

– Proszę puścić rękę damy, sir!

Hester zamruwała powiekami, a sir Gareth powiedział przyjacielsko:

– Idź do diabła.

Słowa duchownego, wypowiedziane podniesionym tonem, przypomniały zaperzonym stronom o ważniejszych kwestiach niż zarysowana burta powozu. Kłótnia raptownie ustała, a generał, który dotąd miażdżył wzrokiem sir Garetha, nagle zdał sobie sprawę z obecności jeszcze jednej osoby. Zmarszczył brwi i spytał energicznie:

– Kim jest ta dama?

– Nieważne – odrzekł Widmore, kierując na sir Garetha błagalne spojrzenie.

Sir Gareth wytrzymał je przez chwilę bez emocji, po czym zwrócił głowę ku generałowi:

– To dama, sir, to lady Hester Theale. Ma ona nieszczęście być siostrą lorda Widmore’a, a także odczuwać niechęć do żywiołowych sporów.

Wściekły, lecz nieskładny sprzeciw jego lordowskiej mości został zagłuszony przez generała:

– Czy to znaczy, że ściągnięto mnie tutaj, abym strugał z siebie wariata?! – zagrzmiał i skupił złość na kapitanie Kendalu: – Ty młokosie, powiedziałem ci, żebyś nie wtrącał się do moich spraw. Powinienem być wiedzieć, że chcesz wystrychnąć mnie na dudka.

Kapitan Kendal, który wcale się nie przejął tym atakiem, odparł:

– Tak, sir, w pewnym sensie właśnie to zrobiłem. Wszystko jest jednak w porządku i chętnie to wyjaśnię, jeśli zechce pan ze mną wejść do gospody i porozmawiać kilka minut w cztery oczy.

Generałowi wyraźnie ulżyło. Spytał znacznie łagodniejszym tonem:

– Neil, gdzie ona jest?

– Tutaj, sir. Wysłałem ją na górę, żeby umyła twarz – odrzekł kapitan.

– Tutaj. Z tym... tym... I ty mi mówisz, że wszystko jest w porządku?

– Tak, sir. Bardzo wiele pan zawdzięcza sir Garethowi, co zresztą chcę wykazać.

Zanim generał zdążył odpowiedzieć, powstało zamieszanie. Amanda z Hildebrandem, przyciągnięci odgłosami kłótni, wyszli z domu i znieruchomieli, zaskoczeni widokiem tak wielu osób zgromadzonych wokół sir Garetha. Amanda obmyła już policzki z łez, wydawała się jednak niezwykle cicha. Hildebrand ostrożnie niósł szklanę pełną mleka.

Generał ujrzał wnuczkę i, porzuciwszy towarzystwo, ruszył ku niej z wyciągniętymi ramionami.

– Amando! Och, moje maleństwo, jak mogłaś zrobić coś takiego?

Rzuciła mu się w ramiona, szlochając, że przeprasza i że nigdy, przenigdy już tego nie robi. Kapitan, usatysfakcjonowany, że jego surowe instrukcje

zostały wykonane do najdrobniejszego szczegółu, przeniósł beznamiętne spojrzenie na duchownego, który, rozpoznawszy Hildebranda, wyciągnął ramię, potępiająco wycelował w zaskoczonego młodego dżentelmena palcem i wyrzucił z siebie:

– Oto, milordzie, ten łajdak, który zwabił tutaj lady Hester! Nieszczęsny chłopcze, zostałeś przejrany! Nie szukaj dla siebie kłamliwych tłumaczeń, bo w niczym ci nie pomogą!

Hildebrand przyglądał mu się z półotwartymi ustami i kątem oka szukał pomocy u sir Garetha, zanim jednak sir Gareth zdążył się odezwać, pan Whyteleafe ostrzegł Hildebranda, aby nie próbował kryć się za plecami chlebodawcy.

– Och, Hildebrandzie, czy to jest mleko dla sir Garetha? – spytała lady Hester. – Dobry z ciebie chłopiec, że o nim pamiętałeś. Zdawało mi się jednak, że dałam szklanekę Amandzie, co tylko dowodzi, jak bardzo jestem zapominalska.

– Amanda upuściła szklanekę – odrzekł Hildebrand. – Proszę, sir. Przepraszam, że tak długo trzeba było czekać, ale całkiem wyleciało mi to z głowy.

– Mogę mieć pretensje tylko o to, że sobie przypomniałeś – stwierdził sir Gareth. – Czy to jest odpowiednia chwila na szklanekę mleka? Zabieraj ją z powrotem!

– Nie rób tego, Garecie, proszę! Doktor Chantry kazał ci pić bardzo dużo mleka i nie pozwolę go wylać tylko dlatego, że ci wszyscy obłąkani ludzie czegoś od ciebie chcą – powiedziała lady Hester, odbierając szklanekę od Hildebranda. – Sir Gareth nie jest chlebodawcą pana Rossa – poinformowała wielebneho. – Naturalnie nie jest nim również mój szwagier, ale mniejsza o to. Wina za częściową nieszczerłość pana Rossa spoczywa wyłącznie na mnie.

– Lady Hester, nie posiadam się z oburzenia! Nie wiem, w jaki sposób dostała się pani w to miejsce...

– Hildebrand przywiózł mnie powozem. A teraz, Garecie...

– Pani źle mnie zrozumiała. Świadom, że prośba sir Garetha o rękę nie była pani miłą, jestem pewien, że zwabiono ją tutaj z Brancaster jakimś fortelem. Jakich sztuczek, bo nie chcę powiedzieć gróźb, użyto, by skłonić panią do współnictwa, mogę tylko się domyślić. Zapewniam jednak...

– Dość tego! – przerwał mu bardzo zirytowany sir Gareth.

– Owszem dość, ale to są tylko urojenia – wtrącił Hildebrand. – Nigdzie lady Hester nie zwabiłem. Po prostu przywiozłem ją tutaj, ponieważ była potrzebna wujowi Gary'emu... chciałem powiedzieć sir Garethowi. Przyjechała, aby się nim opiekować, a my przedstawiliśmy ją jako jego siostrę, musi więc pan przestać spoglądać tak potępiająco, bo to, choć nie chcę zachować się nieuprzejmie w stosunku do duchownego, jest po prostu wielką impertynencją.

Co zaś do używania gróźb wobec lady Hester, chciałbym zobaczyć, jak ktoś tego próbuje, to wszystko!

– Och, Hildebrandzie! – Lady Hester westchnęła, głęboko poruszona. – Jaki jesteś miły.

– Grzeczny chłopiec – pochwalił go sir Gareth, podając mu pustą szklankę. – Widmore, jeśli uda się panu wyrwać ze stanu, który wydaje mi się katalepsją, to niech pan zbierze te resztki rozumu, które ma pan od Boga, i poświęci mi chwilę uwagi. Ufam, że potrafię ukoić pana braterski niepokój.

Lord Widmore, który od chwili pojawienia się Amandy, stał jak urzeczony, drgnął nagle i niepewnie wybąkał:

– A to co? Na mą duszę! Nie wiem, co mam myśleć. To przekracza wszelkie granice. Widzę dziewczynę, którą miał pan czelność przywieźć do Brancaster. A więc na tym polegało odwiezienie jej do krewnych w Oundle, kiedy wyruszył pan w pościg za moim wujem, he? Ja zresztą w tych krewnych nigdy nie uwierzyłem. Mam nadzieję, że takim głupkiem nie jestem!

– Tą dziewczyną, sir – powiedział kapitan Kendal, który powściągnął sir Garetha położeniem ręki na ramieniu i przeszył wzrokiem lorda Widmore'a – jest panna Summercourt. Wkrótce ma ona zostać moją żoną i jeśli ma pan jeszcze uwagi na jej temat, może je pan skierować do mnie.

– Widmore, postaraj się nie być aż tak głupi – poprosiła lady Hester. – Nie pojmuję, jak możesz mieć tak mało zdrowego rozsądku. To prawda, że przyjechałam tutaj pielęgnować sir Garetha, bo miał poważny wypadek i omal nie umarł, ale przyjechałam również jako przyzwoitka dla Amandy. Naturalnie ona tak naprawdę wcale nie potrzebowała przyzwoitki, będąc pod opieką sir Garetha, ale chociaż sama nie mam zbyt wiele zdrowego rozsądku, to wiem, że ludzie twojego pokroju myślą inaczej. I muszę powiedzieć, Widmore, że to jest głęboko upokarzające być krewną kogoś o tak pospolitym umyśle.

Ten niespotykany atak zaskoczył go do tego stopnia, że na chwilę stracił mowę. Amanda, która właśnie karmiła uszy dziadka opisem swojej odysei, skorzystała z okazji, by się do niego zwrócić.

– Och, lordzie Widmore, proszę mi wybaczyć brak oglądy, jaki pokazałam, uciekając z wujem waszej lordowskiej mości, bez pożegnania z waszą lordowską mością, lady Widmore i lordem Brancasterem i bez podziękowania za miłą gościnę. I proszę, wuju Gary, wybac mi, że sprawiałam tyle kłopotu, byłam nieuprzejma i opowiadałam ludziom, że mnie uprowadziłeś, chociaż Neil mówi, że wcale tego nie zrobiłeś, mimo że, moim zdaniem, to jest uprowadzenie, kiedy zmusza się kogoś do jazdy w jakieś miejsce wbrew jego woli. Mimo wszystko jestem ci bardzo wdzięczna, że byłeś dla mnie taki miły i pozwoliłeś mi zabrać Josepha. I cioci Hester też jestem wdzięczna. A teraz przeprosiłam już absolutnie wszystkich z wyjątkiem Hildebranda – ciągnęła bez najmniejszej pauzy – więc proszę, Neil, nie bądź już na mnie zły.

– Teraz byłaś grzeczna – przyznał jej narzeczony, otoczył ją ramieniem i delikatnie uściskał.

– Amando! – polecił ostro generał, gdy otarła policzek o ramię kapitana Kendala. – Chodź tu, dziecko!

Kapitan ją puścił, a dziadek polecił jej zmykać i spakować swoje pudła. Wyglądała tak, jakby chciała się zbuntować, ale kapitan Kendal poparł ten rozkaz, więc, westchnąwszy, z ociąganiem zawróciła do gospody.

– Sir! – Generał zwrócił się do sir Garetha. – Jestem usatysfakcjonowany, że zachował się pan jak człowiek honoru wobec mojej wnuczki, dodam też, że jestem wdzięczny za wzięcie jej pod opiekę. Chociaż jednak nie twierdzę, że pan ponosi za to winę, sprawa była mętna, bardzo mętna! Gdyby rozeszła się wieść, że moja wnuczka przez prawie trzy tygodnie znajdowała się w pańskiej pieczy, bo nie wątpię, że tak było, i ponieważ tyle osób jest świadomych tej okoliczności, szkoda dla jej reputacji...

– Wielkie nieba, czy ona panu nie powiedziała, że przez cały czas jej tutaj towarzyszyłam? – spytała lady Hester.

– Pani nie była z nią w Kimbolton – zauważył generał.

– Bardzo przepraszam, sir – wtrącił z atencją Ross – ale tam nie widział jej nikt oprócz mnie, nie licząc naturalnie służby, która nie pomyślała nic innego jak to, że Amanda jest podopieczną sir Garetha. Ja zresztą też tak sądziłem!

– To, co myślałeś, młody człowieku – powiedział miażdżąco generał – nie ma znaczenia! Bądź tak dobry i więcej mi nie przerywaj. Ludlow, jestem przekonany, że nie będę musiał specjalnie pana nakłaniać do postąpienia w jedyny sposób, jaki przystoi człowiekowi honoru. Wie pan, jaki jest świat, nie udało się utrzymać zniknięcia mojej wnuczki w sekrecie przed sąsiadami. Nie jestem taki naiwny, by sądzić, że nie snują żadnych domysłów. Ani, dodam też, by sądzić, iż pański zapał w ściganiu Amandy wynikł jedynie z altruistycznych pobudek. Amanda jest młoda i nie przeczę, że przychodzą jej do głowy szalone pomysły, nie wątpię jednak, że człowiek o pańskiej ogładzie potrafiłby bardzo szybko zdobyć jej uczucia.

– Sir, pan mi pochlebia – odrzekł oschle sir Gareth.

– Ludlow, czy mam zażądać od pana postąpienia w jedyny sposób, w jaki może pan ochronić dobre imię mojej wnuczki?

– Zaczynam rozumieć, że obwiniając biblioteki za wyjątkowo rozbuchaną wyobraźnię Amandy, popełniłem wielką niesprawiedliwość – zauważył sir Gareth. – Za pozwoleniem, sir, jest pan w swoim żądaniu nedorzeczny.

– Nie nedorzeczny – włączył się kapitan Kendal – ambitny.

Lord Widmore, który od dłuższego czasu stał pogrążony w oparze gorączkowych i twórczych myśli, nagle przypomniał o swojej obecności:

– Całkiem nedorzeczny! Wręcz śmieszny! Phi, miejsce panny Summercourt jest w szkole. Ośmielę się powiedzieć, że młody wiek chroni ją

wystarczająco. Proszę się nie martwić, generale. Upoważniam pana do poinformowania znajomych, że panna Amanda była w gościnie u lady Widmore w Brancaster, gdyby uważał pan za konieczne rozpowszechnić jakieś wyjaśnienie dla zaspokojenia ciekawości gminu. Niestety, zupełnie inaczej przedstawia się trudna sytuacja mojej nieszczęsnej siostry. Ona nie jest dzieckiem. Nie twierdzę, że wina za jej szaleńczy pomysł, by tutaj przyjechać, spoczywa właśnie na panu, Ludlow, muszę jednak właśnie panu przypisać dużą część odpowiedzialności za długotrwałą obecność Hester w tym miejscu. Nie uwierzyłbym, że może pan tak mało dbać o jej reputację, gdybym nie był świadom tego, co zaszło między wami w Brancaster. Moim obowiązkiem jest potępić środki, które postanowił pan zastosować, aby skłonić moją siostrę do dania mu innej odpowiedzi niż ta, którą otrzymał niedawno. Nie sądzę jednak, abym miał możliwość doradzić jej w tej sytuacji cokolwiek innego niż jedyny pozostały sposób postępowania, czyli wyrażenie zgody na zostanie pańską żoną.

– Kendal! – odezwał się sir Gareth. – Niech pan łaskawie wystąpi jako mój plenipotent i da Widmore’owi solidnego kopniaka. Proszę, jeśli to możliwe, celować w taki sposób, żeby wpadł do gnojówki.

– Tak, tak, bardzo proszę – poparła go entuzjastycznie lady Hester.

– Z największą przyjemnością – oświadczył kapitan i sprężystym krokiem ruszył ku Widmore’owi.

– Stop! – zakomenderował pan Whyteleaf, a zrobił to tak pompatycznie, że zwróciły się ku niemu wszystkie oczy. – Jego lordowska mość jest w błędzie. Istnieje jeszcze jedna możliwość otwarta dla lady Hester i ośmielam się sądzić, że będzie ona przez nią bardziej pożądana niż związek ze znanym modnisiem i hulaką. Lady Hester, proponuję pani ochronę, jaką da jej moje nazwisko.

– Druga gnojówka – zażądał bezlitośnie sir Gareth.

– Nie, ponieważ jestem przekonana, że pan Whyteleaf ma jak najlepsze intencje – odezwała się lady Hester. – Jestem panu bardzo zobowiązana – zwróciła się do duchownego – ale nikt nie musi oferować mi ochrony ani proponować swojego nazwiska, ponieważ Widmore po prostu plecie bzdury i świetnie o tym wie. Byłabym też znacznie bardziej zobowiązana, gdyby jak najszybciej pan go stąd zabrał.

– Chyba nie chce pani powiedzieć, że tutaj zostaje! – krzyknął przejęty zgrozą kapelan.

Nie odpowiedziała, ponieważ poczuła się nieco wzburzona. Wyręczył ją Hildebrand, który ogłosił żarliwie:

– Lady Hester może tu pozostać bez najmniejszych skrupułów, ponieważ nie opuszczę wuja Gary’ego i ją również otoczę jak najlepszą opieką, o czym zapewniam. Właściwie zaś musiałbym zapewniać, gdyby wuj Gary był człowiekiem, za którego pan go uważa, on jednak wcale taki nie jest. Wuju Gary, pozwól mi go wyrzucić!

– Nie – sprzeciwił się sir Gareth. – Pomóż mi lepiej wstać z krzesła. Dziękuję. Nie, nie potrzebuję już niczyjego wsparcia. Mam nadzieję, że wszyscy już powiedzieli, co uważali za stosowne, bo teraz ja też chcę powiedzieć kilka słów. Po pierwsze, wyraźnie wam oświadczam, że nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić, aby przymuszono mnie do zaproponowania małżeństwa jednej z dwóch dam, których reputację rzekomo zszargałem. Po drugie, w rzeczywistości nie zszargałem niczyjego dobrego imienia. Trudno byłoby sobie wyobrazić, jak mógłbym to zrobić w czasie spędzonym przeze mnie w tej gospodzie, co zaś do nocy w Kimbolton, pańska wnuczka, generale, uchodziła tam za moją podopieczną, jak wyjaśnił to już panu Hildebrand. Dodam jeszcze, że ani przez chwilę nie traktowałem inaczej znajomości z tą panną. Daleki jestem od odczuwania wobec niej słabości, jaką niektórzy z was są mi skłonni przypisywać, i prawdę mówiąc, potrafię sobie wyobrazić niewiele gorszych kolei losu, niż ożenić się z panną, która nie tylko jest dostatecznie młoda, by być moją córką, lecz również ma nieusuwalny, jak sądzę, nawyk rzucania się w ramiona ludziom w mundurze wojskowym. Jeśli więc ma pan, generale, poczucie, że jej dobre imię zostało zszargane w oczach sąsiadów, to sugeruję, by niezwłocznie wysłał ją pan poza granice kraju. Kapitan Kendal bez wątpienia chętnie panu pomoże w urzeczywistnieniu tego celu.

– Dziękuję, właśnie tak jest – przyznał dziarsko kapitan.

– Nic nie skłoni mnie... – zaczął generał.

– Proszę pozwolić, że teraz ja coś powiem – przerwał mu kapitan Kendal.

– Do tej pory potulnie godziłem się z tym, że nie chce pan zgodzić się, by Amanda została moją żoną, póki jest taka młoda. Nasze wzajemne oddanie trwa już całkiem długo, przez cały czas w pełni jednak zdawałem sobie sprawę z mocy pańskich zastrzeżeń. Nie zamierzam się jednak rozwodzić nad tą kwestią, ponieważ ostatni wybryk Amandy skłonił mnie do zmiany zdania. Jest dla mnie zupełnie oczywiste, że ani pan, ani panna Summercourt nie macie nad nią najmniejszej kontroli, i jeśli jak najszybciej nie zacznie się jej prowadzić silną ręką, to Amanda sama doprowadzi się do całkowitej ruiny. Mnie takich figli nie płała, nie musi więc pan się niepokoić, że napyta sobie biedy podczas pobytu ze mną w Hiszpanii, będę zresztą bardzo uważał, by nic złego mi się nie stało. Nie musi pan obawiać się również tego, że Amanda nie będzie szczęśliwa, bo i o to zamierzam się zatroszczyć. Chciałbym za pańską zgodą poślubić ją na mocy specjalnej licencji. Jeśli natomiast podtrzyma pan sprzeciw, będę zmuszony odłożyć ceremonię ślubną do czasu, aż staniemy w Lizbonie. Tyle miałem do powiedzenia, sir. – Dostrzegł między drzewami nadchodzącą narzeczoną i zawołał: – Chodź tu, Amando!

– Wie pan, generale, jestem absolutnie pewna, że kapitan Kendal jest dla niej wymarzonym mężem – oświadczyła śmiało i z przekonaniem lady Hester.

Generał jęknął.

– Miałaby się zmarnować przy Neilu Kendalu?! Nie takiej przyszłości dla niej chcę.

– Zmarnować się? – powtórzył sir Gareth. – Mój drogi panie, przeznaczeniem tego młodego człowieka jest niewątpliwie zostać marszałkiem.

– Mówi pan o młodym Neilu? – spytał generał, jakby taka opinia była dla niego całkowitą nowością.

– Naturalnie. Na pańskim miejscu skapitulowałbym z honorem. Gdyby mógł pan zamknąć Amandę w więzieniu do czasu wyjazdu Kendala z kraju, to zdziwiłbym się bardzo, gdybym nie usłyszał wkrótce potem, że ukryła się na statku, płynącym do Hiszpanii.

Generał cały się zatrzęsł. Jego wnuczka, powiadomiona bardzo ciepło przez swego stanowczego wybrańca, że skoro była grzeczna i zrobiła wszystko, co do niej należało, może liczyć na ślub i wyjazd do Hiszpanii, najpierw entuzjastycznie go objęła, potem zarzuciła ramiona na szyję generałowi, skończyła zaś, ściskając lady Hester i dla równowagi także sir Garetha.

Minęła jeszcze cała godzina, nim w gospodzie „Pod Bykiem” zapanował wreszcie zwykły spokój. Pierwszy odjechał generał z młodymi i choć wciąż jeszcze nie był pogodzony z zaręczynami wnuczki, propozycja przyszłego zięcia, by towarzyszył młodej parze aż do Lizbony, niewątpliwie zyskała jego przychyłność.

Lord Widmore został nieco dłużej, próbując na zmianę prośbą i groźbą przekonać siostrę do natychmiastowego powrotu na łono rodziny. W tych zakłęciach wspomagał go pan Whyteleaf. Lady Hester wysłuchiwała ich cierpliwie, chociaż jednak wyraziła żal z powodu doprowadzenia brata do wzburzenia, to konsekwentnie trwała w postanowieniu, by nie opuszczać swego pacjenta. Lord Widmore oświadczył w końcu, że jest pełnoletnia, może więc postępować, jak sobie życzy, on jednak ze swej strony umywa ręce.

– Naprawdę? – spytała. – Bardzo się cieszę, bo od dawna już marzyłam, żebyś to zrobił. Przekaż, proszę, moje pozdrowienia Almerii. A teraz przepraszam cię bardzo, ale muszę dać Garethowi lekarstwo.

Wkrótce sir Gareth, samotnie dochodzący do siebie w ogrodzie po wyczerpującym pobycie gości, ujrzał zbliżającą się do niego lady Hester z lekarstwem.

– Cieszę się, że nie pozostawiłaś mnie własnemu losowi – zauważył.

– Co za nedorzeczny pomysł! Masz tu ten brzydko pachnący specyfik, który zalecił ci doktor Chantry.

– Dziękuję – powiedział, wziął od niej szklanekę i wylał jej zawartość na trawę.

– Garcie!

– Dość mam mikstur doktora Chantry’ego. Wierz mi, że smakują jeszcze gorzej, niż pachną. Hester, ten twój brat jest tumanem.



– Och, tak, wiem – przyznała.

– I wiesz, powiedziałem dziś to, co myślę. Nie czuję się zobowiązany proponować ci ochrony, jaką daje moje nazwisko... Czy kiedykolwiek słyszałaś coś równie dętego? Ja nie, przysięgam! Przecież sugestia, że cię skompromitowałem, jest równie bezsensowna jak obrzydliwa.

– Naturalnie. Nie rozmawiajmy już o tym, to było takie głupie.

– Nigdy więcej o tym nie wspomnimy, jeśli dasz mi słowo, że nie masz w związku z tym żadnych wątpliwości. Popatrz na mnie.

Usłuchała go z wątlým uśmiechem.

– Garecie, to jest bez sensu. Jak mogę cię zapewniać o czymś tak nieskończenie głupim?

– Nie mógłbym, kochanie, znieść myśli, że zgodziłaś się mnie poślubić z takiego powodu – powiedział cicho.

– Rozumiem – odrzekła. – Ani ja, że mógłbyś mi się z takiego powodu oświadczyć.

– Możesz być całkiem pewna, że nie zrobiłbym tego. Nie pierwszy raz proszę cię, żebyś mnie poślubiła, Hester.

– Nie pierwszy, ale zdaje mi się, że ten raz jest inny – odparła onieśmielona.

– Całkiem inny. Kiedy prosiłem cię o rękę w Brancaster, miałem dla ciebie przyjaźń i szacunek, sądziłem jednak, że nigdy więcej się nie zakocham. Myliłem się. Czy chcesz mnie poślubić, moja wielka i ostatnia miłości?

Ujęła jego twarz w dłonie i popatrzyła mu w oczy. Westchnęła tak, jakby spadł jej z serca wielki ciężar.

– Tak, Garecie – powiedziała. – Och, tak, bardzo chcę.